



CZECHJA I CZECHOWIE

PRZY

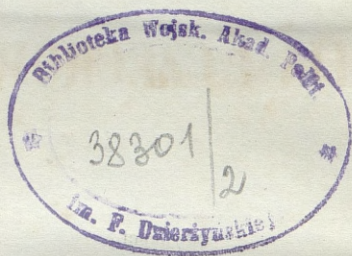
KOŃCU PIERWSZEJ POŁOWY XIX^{GO} STULECIA

PRZE

EDMUNDA CHOJECKIEGO.



BERLIN,
F. SCHEIDER I SPÓŁKA.
1846.



W drukarni EDWARDA KRAUSEGO w Berlinie.

CZECHJA I CZECHOWIE.

Siec dróg żelaznych coraz gęściej pokrywająca ziemię, niezadługo sprowadzi do nader krótkiego rozmiaru przestrzeń, jaką przedierał jedno narody od drugich. Kiedy przed niewielu laty podróż z północy Europy na zachód uważaną była za długą pielgrzymkę, wkrótce stanie się ona tylko rozrywką. Powołanie jednak podróżnika chcącego głębiej wpatrywać się w życie obcego narodu, będzie zawsze równie trudnym zadaniem — owszem, niepodpada wątpliwości, że liczba takowych gwoźli szybkiej podróży, znacznie się pomniejszy. Wędrowiec, płaszczym lotem pędząc w wagonie, widzi przed sobą przesuwaną się jak w panoramie coraz nowe widoki i kraje. Mkną mu sioła z drogi, a gdy się zatrzyma w mieście, to tylko aby nabrać oddechu do dalszego poletu. To podniesienie do polegi kapitału życia sprawi, że człowiek więcej będzie mógł widzieć, ale czy starczy mu wytrwałości na pojętne obejrzenie stron przebieganych, czy powodowany ciekawością wrodzoną całemu rodowi, potrafi oprzeć się pokusie i chętnie zatrzyma na jednem miejscu wtedy, gdy buchająca para lub warkot kół żelaznych zdaje się zapraszać, aby go przenieść lotem błyskawicy w inny kraj — to jest zagadka, której rozwiązanie nigdy wypaść niemoże na korzyść massy.

Taż sama para przedewszystkiem poświęcona bóstwu przemysłu, zaznajamiając do razu tysiące z tysiącami, przedstawia za jedyny plac działań: wagon, sklep lub ulicę. Tym sposobem charakter domowego pożycia staje się coraz mniej dostrzegalnym, zwyczaje i obyczaje różnorodnych plemion toną w kosmopolitycznym wykształceniu, a cóż dopiero mówić o ludzie?... Ten znika zupełnie z widokregu podróżnika, lub jeżeli mu się ukazuje, to tylko pod postacią proletarjatu fabrycznego, odartego z wszelkiej poczty, z wszelkich cech znamionujących narodowość.

Przy rozwijaniu pojęć narodów, postęp ten oświaty nie ściera przecież własności odróżniających je od cudzoziemców, ta tylko zmiana zachodzi, że gdy dawniej piętna te natychmiast się przedstawiały, dziś wypada szukać ich głębiej. Kosmopolityzm zaledwie w ciasnej głowie przemysłników pomieścić się może. Chociaż więc miasta, na pierwszy rzut oka przybiorą małowarunkową powierzchowność, serce jednak każdego narodu, to jest lud, zawsze zostanie ciekawym przedmiotem badań dla tych, którzy wiedzą, że pobyt w mieście może tylko odsłonić jedną duchową stronę kraju, a jak się często zdarza przedstawić w zupełnie przeciwnym świetle pojęcie o charakterze całego narodu. Tak aczkolwiek Paryż, stolica ludu jednoplemiennego, może dać skończone wyobrażenie o całej Francji, to przecież nikt poznać nie zdoła w Londynie Brytanji, w Wiedniu Austrii, Włoch w Rzymie lub Neapolu.

Tu znalazłoby się miejsce na obszernie dowodzenie korzyści, jaka wypływa z głębokiego poznania obcych narodów, jak krajowiec nie jest wstanie dostrzedz w sobie tych drobnych rysów, które nie ujdą przed wzrokiem cudzoziemca; jak zatem nawet dla tego krajowca ciekawe są postrzeżenia obcego, rozetkane na ile jego rodzinnych

pojęć, ale rozprowadzenie prawdy, tak silnej samej przez się, jest zupełnie bezużytecznym, a najbardziej trafne argumenta byłyby tylko słabym dopełnieniem przekonania ogółu.

Krajem, przez który cała północ dąży na zachód, zwłaszcza gdy Kraków zostanie połączony koleją żelazną z Pragą, jest Czechja. Naród ten jednoszczepny z nami, przeszłością dziejów pokrewnych, dotąd znany jest po większej części jako ojczyzna wód uzdrawiających lub szklanych wyrobów. Czyliż dla tego zwracano nań tak małą uwagę, że uległ pod brzemieniem ciężkich losów? czy nawał spraw własnych lub co gorsza indyferentyzm były tego przyczyną? Nie — po prostu uważano Czechję za trupa politycznego, za kupę popiołu, w której ostatnia iskra samodzielności dawno już była wygasła. Tak przyzwyczajono się zapatrywać na najpierw ochrzczone słowiańskie plemię, a choć po dwuwickowym letargu mniemany trup począł dawać oznaki życia, choć mdlejący na siłach wyzwał do walki germańskiego olbrzyma, więcej zatrudniano się Druzami i Maronitami, podbiciem Chin lub wyspiarzami Taiti, a niżeli tym krajem, który przez samo swoje geograficzne położenie stanowi serce całej Europy.

A przecież widok każdej walki jest tak zajmującym, zwłaszcza kiedy ta walka jest czysto-duchową. Tyle widzimy odgrywających się w ciemności strasznych dramatów, tyle egzystencyi rzuconych czasowi na pastwę, tyle poświęceń nawet bez nadziei wspomnienia, — jedynie *pro publico bono*. W istocie jedna to walka, co się pod takimi warunkami toczy w Europie. Z jednej strony niemieczyzna a raczej żywioł austryacki z całą potęgą siły materialnej, z całą wyższością oświaty i postępu pojęć, mimowolnie przejętą od oświeconych Niemców; z drugiej garstka ludzi namiętnie przywiązana do krwi ojców i da-

wnych pamiątek, i wyprowadzająca do boju zaparcie się samego siebie, silnie bijące serce i żelazną pracę.

Dzieje narodu czeskiego są bezwątpienia najwięcej poetycznymi ze wszystkich historyi szczególnych krajów. Od najdawniejszych czasów, zamglonych mrokiem niepełności, aż do końca istnienia politycznego Czechów, to jest do bitwy w r. 1620, stoczonej pod Białą Górą, widzimy kraj ten w ciągłych walkach i zaburzeniach. Wojna tu jednak była zawsze skutkiem szlachetnych pobudek. Nigdy zabór cudzych ziem, osobiste spory dynastyczne lub gabinetowe intrygi, nie wywoływały Czechów do boju. Naród zwykle brał się do oręża w obronie posiadłości ojczyźnych lub z przekonania objawionego w kwestjach religijnych. Nad zwyciężkim proporcem lwa czeskiego wjała zwykle wielka, święta myśl, twórcielka owych bohater-
skich czynów, które z dziejów Czechji, utworzyły najszczylniejszy epos.

W rozwoju historyi, godnym uwagi jest zjawiskiem, że gałąź ta potężnego szczepu słowiańskiego od pierwszych lat bytu skazaną była na ciągłą nietylko materialną ale i duchową walkę ze szczepem germańskim, w którego istocie znajdujemy zagnieżdżony pierwiastek wraży Słowianom. Żywiół ten niegdyś przedstawiający się w zbrojnych najazdach, dziś jeszcze w Austrii wrę równie silnie, z tą wszakże różnicą, że zwrócił się na drogę zapasów duchowych. Dziś jeszcze pisarze niemieccy, zkażdym z najszczytniejszymi pojęciami humanitarnymi, niemogą ścierpieć najmniejszej oznaki życia słowiańskiego.

W zetknięciu duchowym tych dwóch szczepów, Teutonów przejął od Słowianina zamiłowanie do rolnictwa, ugłaskał swoje obyczaje, a natomiast oddał mu mięty feudalizmu, które wskróś zgangrenowały jego prawa, ustawy i towarzyskie stosunki. Dziś również ten sam bój toczy

się na różnych punktach siedzib słowiańskich, ale Czechja jest krajem, gdzie ta walka daje się dostrzedz. W naszym wieku, gdy tyle zagadek dąży przyspieszonym biegiem do ostatecznego rozwiązania, zanim kilka pokoleń upłynie, problema zaguby lub wyblýsku żywiołu uciśnionego, zapewne zostanie rozwiązaniem. Nazywamy kwestją tę problematem dla tych, którzy wierzą w niewzruszoność siły materialnej.

Cztery dziesiątki lat mija, jak Czechowie, pochowawszy przed dwoma wiekami pod Białą Górą zniszczony był polityczny, poczęli dawać pierwsze oznaki budzenia się z letargu. I któż pierwszy rozdmuchał tę słabą iskierkę czeskiej narodowości?... kto gromkim głosem wezwał naród do pracy i zażęł w nim miłość do ożywienia konającego ojczystego języka?... Niebył to ani żaden agitator, rapealista, ani człowiek łączący pieniądze z odwiecznym tytułem, jedyne dwa warunki pod któremi można wywierać w Austrii jakikolwiek wpływ, ani nawet żaden geniusz nabierający nowych sił w pokonywaniu zawad, ale po prostu kilku biednych uczonych, prawdziwych proletaryuszów nauki, którzy w zakopconej izdebce poddasza, powzięli śmiałą myśl przerwania ęgnuśnego snu rodaków, rozognienia ich ducha wspomnieniami świetnych praojowskich czynów i przywrócenia blasku mowie czeskiej szerniałej przez tak długie nieużywanie. Za całą pomoc do wykonania zamiaru tak niepodobnego na pierwszy rzut oka mieli: głęboką miłość ziemi rodzinnej, niewzruszoną wolę i ofiarowanie pracy całego życia za pomyślność świętej sprawy. Były to na pozór szczupłe zasoby, zwłaszcza, że młodzież mieszczańska odbierała wychowanie czysto niemieckie, a wyraz Czechja tak dla nich brzmiał jak Styryja, Tyrol lub jakakolwiek inna prowincja cesarstwa. Panowie — potomkowie dawnych rodzin czeskich, dumni

z pochodzenia, wstydzieli się własnej narodowości, i zajmowali powiększłej części hodowaniem psów lub koni, a w chwilach wolnych od tych zatrudnień, przymierzaniem mundurów szambelańskich, których blask haftów był jedyną pochodnią rozświecającą im ciernistą drogę żywota. W ogóle zaś, uważano język czeski jako dobry jedynie dla hłasty i ostatnich warstw gminu; tak, że nawet wieśniak pojmował za całą oświatę znajomość mowy niemieckiej, a lud miejski, jak to jeszcze i dziś w Pradze można spotkać, wstydził się przed cudzoziemcem rozmawiać w ojczystym języku z obawy, aby go nie poczytano za nieokrzesanego chłopca. Wstręt ten jak wiele innych pojęć szatańskich, zaszczepili Jezuici; Austrija zaś, znalazłszy grunt tak dobrze przygotowany do zasiewu własnych zamiarów, nie omieszkała pielęgnować go jak najtroskliwiej i uprawiać słowem, piórem i czynem.

Taki był stan rzeczy w Czechji, zanim poczęto wydawać Hłasaleta, pierwsze czasopismo czeskie, zasługujące na uwagę. Kwestya szła o to, aby ten język umarły, wyrugowany ze szkół, ambon, biór, słowem daleko więcej wyrzucony z żywota powszechnego niż łacina i greczyzna, wskrzesić, wyrobić w nim literaturę, doścignąć w wykształceniu filologiczném inne żyjące języki, nakoniec wprowadzić w towarzystwo i codzienne użycie, a to tak, iżby pierwsze dźwięki, objające się o uszy dziecięcia, były czeskie, a cudzoziemiec przybywszy do Pragi, iżby mógł poznać z łatwością, że się nie znajduje w mieście czystonemieckiem. Gdyby tak zwana arystokracja była się chętnie przejęła tą myślą i chociaż dla szczególności chciała język ów wprowadzić w modę, sprawa byłaby wygraną dorazu. Mieszczañstwo jak wszędzie tak i w Czechji niewolniczo naśladownicze, byłoby z zapalem chwyciło się czeszczyzny, a mniejsze miasta, idąc w tropy stolicy, dawałyby nawza-

jem przykład osadom wiejskim. Tym sposobem, myśl co-raz szybciej pędząc z góry, w kilka lat ogarnęłyby cały kraj, a język niemiecki tąż samą koleją zajęłyby miejsce wzgardzonej dotąd mowy ojczystej. Jednak stało się zupełnie przeciwnie. Możliwość rządzących kierując sprawami, postrzegając w kraju ruch umysłowy w obawie nowatorstwa, tak jak w ogóle każdej zmiany, nie szczędziło starań, aby zwarzyć ten owoc w samym zawiązku. Najniewinniejsze przywiązanie do języka rodzinnego podciągnięto pod kategorię niezadowolenia z dotychczasowego porządku rzeczy, chęć wskrzeszenia świetnych czasów piśmiennictwa czeskiego poczęto uważać za dążności panslawistyczne, a dość było rzucić pozór tych ostatnich, aby napęlić strachem przeciwników stronnictwa słowiańskiego. Na stan średni czyli mieszczaństwo niepodobna było liczyć. Ta klasa zwykle w każdej zmianie bezpośrednio nieuczestniczy, jeżeli zaś należy do ruchu powszechnego, to albo mimowolnie porwana przez lud lub też ulegając woli i przykładowości możnowładztwa. Jedynym więc stanem, który dotąd religijnie lubo nie wszędzie, przechowywał mowę czeską, był lud, postanowiono zatem naprzód działać na te umysły najmniej skażone, tam szukać odgłosu dla świętych słów prawdy, i następnie przeprowadzać myśl z dołu do góry. Jakkolwiek plan ten przedstawiał olbrzymie zawady, jednak na drodze postępu języka czeskiego obiecywał bardziej korzeniste drzewo narodowości.

Lud nigdy nie odrzuca ewangelicznej myśli prawdy, a tém bardziej lud czeski, który wylał tyle krwi za swoje przekonania, i tym więc razem pochwyił ją z zapalem i począł pielęgnować wszelkimi środkami, na jakie go starczyło. Spełniły się nadzieje wydawców Hłasaleta. Powoli zaczęto otwierać oczy, oglądano stary język czeski jak Łazarza powstającego z grobu, zmysł muzyczny, wrodzony

Czechom, odkrywał im jedną za drugą coraz nowe ponęty; pieśni ludu podały badaczom muzyki skarby melodji, i tak myśl zaszczepliła się w mieszczaństwie. Duchowieństwo zwłaszcza wiejskie, które swoją nauką, moralnością i poświęceniem (mówimy tu o ostatnich czasach) wywarło na lud tyle zbawiennego wpływu, prowadzone przez światłego księdza Bolzano, zajęło się wiejskimi księgozbiorami, szkółkami, i wydawaniem czeskich dzieł różnej treści, powiększając część zabawną.

Gdy tak zapał ogarniał klasę mniej zamożną, niektórzy z panów, oddający się wyłącznym naukom jak np. archeologii, lub przy rodopisowni zapragnęli mieć zakład naukowy, na wzór podobnych istniejących już w Wiedniu, Gratzu i innych miastach cesarstwa. Wnet widzimy powstające muzeum czeskie i zakład literacki do wydawania dzieł poważnej treści, nazwany „Macierzą czeską“. Sternbergowie i Rudolf Kiński pilnie chodzili koło instytutów powierzonych ich dozorowi, i swoim przykładem pociągali kilku innych panów czeskich, między którymi spostrzegamy w pierwszym rzędzie nazwisko rodziny Thunów. Wprawdzie ofiary te dotąd są bardzo małe w porównaniu ze środkami, jakichby możnowładztwo czeskie mogło użyć, wszelako samo to przejście pod sztandar święto-Wacławski, nadało powagi całej sprawie, zwłaszcza gdy zważymy na dotychczasową obojętność szlachty.

Prawdziwą epoką, od której wypada liczyć postęp sprawy czeskiej, jest mianowanie Pałackiego historjografem stanów. Mąż ten znakomitych zdolności, czynnością niezamordowaną rozbudził w szlachecie dotąd uśpioną inteligencją i podniecił do działania ku wspólnemu dobru. Sejmy czeskie dotychczas ograniczające się na podawaniu postulatów wskazanych w Wiedniu i mowie dziękczynnej, ułożonej raz na sto lat, poczęły dawać oznaki życia, a obra-

dujący, wyłamywać się z stanu (automatycznego. Szlachta jeła wartować dawne uchwały i przywileje, i cichaczem domagać się praw zaręczonych im od dawna przez dom Habsburgski, a które przez gnuśność zapomniane, leżały dotąd w pyłe archiwów. Dziwna jednak rzecz, że panowie, którzy zwykle pierwsi oświadczały się przeciw powstającemu czechizmowi, byli właśnie potomkami najdawniejszych rodzin czeskich, a ci, którym tego zarzucić niepodobna, zamykali się w nieprzebitą obojętność. Najgorliwsi jednak stronnicy Czechizmu nieznają dotąd rodzinnego języka, i w tym względzie za ledwie można liczyć na przyszłe pokolenie.

— Tak, myśl rozbudzenia narodowości czeskiej, z początku powzięta na poddaszu, przedarła się nareszcie przez mur chiński, którym możnowładztwo ogradało się przeciw wszelkiemu postępowi, aczkolwiek i tam dostawszy się nieraz, zupełnie została skrzywioną w pierwotnym pojęciu. Myśl wskrzesicieliów raz wprowadzona w działanie, musiała uleść tysiącnym zboczeniom, jakich ci w uniesieniu pierwszego pojęcia nie przypuszczali. Pośrodkowcy (juste-milieu), rassa nieszczęsna, paraliżująca wszędzie wszelkie ruchy postępu, i tu nie zaniedbali walić łód na ledwo połyskujące ognisko sprawy czeskiej. „Ich bin weder ein Deutscher noch ein Czeche, aber ein Böhme“ zawołał jeden z magnatów w najnowszej swojej broszurze*), a zadziwieni Czechowie i cała rzesza Słowian, pojrzeli po sobie, szukając tego, kto by się podjął przełożyć to zdanie na jedno z nadrzeczy słowiańskich. W ogóle, jeżeli szlachta czeska ośmiela się stawiać niepewne kroki na tej nowej drodze, czyni to dla tego, że widzi małoważność swęj pomocy dla całej sprawy, a ba-

*) Ueber den Slavismus in Böhmen, vom Grafen J. M. T. Prag. 1845.

cząc szybkie rozszerzanie nieznanych dotąd idei, chciałyby i tu stanąć na czele, aby, cokolwiek z tego dobrego wyniknie, było działaniem tylko przez nią i za jej pośrednictwem. Czechowie dziś łatwo mogą się obejść bez tego uczestnictwa i pomocy, tém bardziej, że ofiary na ołtarzu oyczyzny, składane bywają jedynie pod postacią rad, przyczynień, poplecznictwa i innych tego rodzaju wyłącznie moralnych poświęceń. Tu dodać należy, że na stałym łądzie szlachta czeska uważaną jest za jedną z najbogatszych.

Cały ten ruch umysłowy, którego rozwój w krótkości przytoczyliśmy, ogranicza się dotąd na przedsięwzięciach literackich, a jedynym celem powszechnych żądań i nadziei jest zaprowadzenie szkół i uniwersytetu czeskiego. Czy te pojęcia rozwiną się dalej, czyli też zagręzną w dzisiejszym stanie karłowatości, jest to pytanie, na które pragnęlibyśmy, aby każdy po odczytaniu tej książki sam sobie mógł odpowiedzieć. Z dotychczasowych objawów ducha czeskiego trudno jest, coś pewnego przewidzieć, a też w wydawaniu sądu o Czechach niegodzi się zapominać, że zaledwie czterdzieści lat upływa, jak cały naród spał snem głębokim, a po mozolnym przebudzeniu za każdym krokiem napotykał nowe trudności. Dziś więc w Czechji można spotkać masę takich kwestji, jakie w reszcie Europy oświeconej dawno już rozbitymi zostały, austriacki zaś germanizm, choć niezdolał zupełnie zatrzeć znamion charakteru słowiańskiego, skrzywił go przecie powolnością sobie wrodzoną a zwłaszcza drobiazgowością i zwróceniem wszelkich dążeń do udoskonalenia, na drogę ulepszeń materialnych.

Myśl czechizmu z trudnością w Czechji jest cierpianą i rząd bynajmniej nie oczekiwał chwili przebudzenia. Aby więc zaprzętnąć tak nazywanym ideologom czas,

jakiego potrzebowali na niewczesne marzenia nasyła im osadników niemieckich, z którymi, jak wiadomo, żadne plemię słowiańskie nie zdoła wytrzymać zawodu w przemyślnictwie. Mieszczanstwu wystawiono i wystrojono świątynię cielca złotego, aby tam dążąc społem, niezwracało się na żadne ścieżki poboczne; szlachcie zaś otworzono podwoje zaszczytów i urzędów, stawiając ją o ile możliwości w takim położeniu, żeby w razie najmniejszej zmiany mogła stracić wszystko a nic zyskać. Plan ten był ułożony z niesłychaną zręcznością, ale na nieszczęście zapomniano zawołać „sta terra“, pomimo więc całej biegłości i siły, trudno było zatrzymać prąd idei, który zwłaszcza z ucywilizowanych Pruss walił się biegiem niepohamowanym, i mimowolnie najkrócej widzącym odsłaniał kraj nowych pojęć.

— Aby dokładnie przypatrzeć się starciu tych dwóch żywiołów, potrzeba nam poznać Czechją ze wszystkich stron tak duchowych jako i materialnych. Niedosć jest wykryć stan terażniejszy tego kraju, należy odsłonić jego przeszłość, rzucić wzrok na dzieje, które dziś zdają się nam bardziej grą rozmarzonej fantazji, niż kroniką prawdziwych wypadków. W ogóle gdy Czechja żyła dawniej żywotem politycznym a dziś jedynie na polu literatury może zużywać działalność ducha, wypada zatem śledzić koleje objawów tego ducha w historii złączonej z piśmiennictwem. Dzieje Czechów we względnie kronikarskim dotychczas są bardzo mało znane, a jedna krytyczna historia, jaką Palacki pisze, jest daleką od końca, i dotąd nie obejmuje wypadku najważniejszego w wiekach średnich, to jest wojen husyckich. Dzieła wydawane w tym przedmiocie przez obce narody, napiętnowane są stronnością zacieklą, a najsumienniejszy z historyków niemiec-

kich, Mentzel, dla braku materiałów podaje nader niedokładne wyobrażenia o wypadkach sporów religijnych.

Skreślmy więc naprzód rys krótki dziejów czeskich, zwracając całą uwagę jedynie na fakta; o działaniu bowiem ducha powiemy w szczególności przy rozbiórce historii Palackiego, poczem większość kwestji żywotnych będzie łatwiejszą do pojęcia. Dalej w następstwie koniecznym przejdziemy do rozbioru piśmiennictwa i obejrzenia szanów stawianych na polu literatury przeciw obskurantyzmowi. Wreszcie, gdy praca, którą posyłamy w świat, jest pierwszą tej treści, uważamy ją pod pewnym względem jako zachęcenie rodaków do przypatrzenia się bliżej temu zajmującemu krajowi; jeżeli zaś znajdą się jakie chyby, większą ich część z czystym sumieniem składamy na karb utrudzeń i niegościnnosci, jakich każdy podróżnik w tym celu doznaje.

Czechy była wrotem a stolica Wschodniemi, misio, slano
 wiece dzia jedno x pizchunioe Prati.
 Samo wiohi brawe wojaz x Dagobertem, krolom
 Frankow i wazze brawi zwyciezca, tak przynajmniej
 podania slawozeskie ustrzymaja a choc jezozoz duzo pa-
 nowat nie narabatany na kaden zezozod o nim i zle za-

RZUT OKA NA DZIEJE NARODU CZESKIEGO.

Według podań najdawniejszych, wojewoda Czech, w połowie V^{go} wieku po Chrystusie miał przybyć do Bohemji z Chrobacji, krainy położonej u stóp karpal północnych. Miał o trzech braciach, wspólny pokoleniom Słowiańskim również nie jest obcy Czechom, wszelako nikt nie przypuszcza jego wiarogodności. Zdaje się jednak prawdopodobnym historykom tego narodu, że wódz tego pokolenia słowiańskiego istotnie zwał się „Czech;“ od niego nazwa przeszła do znakomitszych towarzyszy wyprawy, a wreszcie spłynęła na cały naród. Czech, wtargnąwszy do nowych dzierżaw, ujarzmił resztki Bojów i Markomanów, niedobitki po Attyli, i to jest wszystko, co podania głoszą o jego panowaniu.

Po śmierci Attyli (453) państwo Hunnów rozpadło się na dwie wielkie połowy, to jest Słowian i Niemców, przez dwa wieki jednak tradycja mileży, i dopiero około r. 620 wyprowadza na widownię dziejów, nowego walecznika słowiańskiego. Rycerz Samo, rodem z osad słowiańskich, opanowanych w Niderlandach przez króla Dagoberta, wyćwiczony w rzemiośle wojennym Franków, mądry i odważny, przybył Czechom na pomoc w wojnie przeciw Frankom i Awarom. R. 627 ogłoszony został królem tak od sprzymierzeńców jako i innych osad słowiańskich. Fredegard, kronikarz stary, mówi, że wódz ten dał początek wielkiemu państwu Słowian, którego

Czechja była sercem a stolicą Wyszograd, miasto, stanowiące dziś jedno z przedmieść Pragi.

Samo wiódł krwawe wojny z Dagobertem, królem Franków, i zawsze bywał zwycięzcą, tak przynajmniej podania staroczeskie utrzymują, a choć jeszcze długo pannaował, nie natrafiamy na żaden szczegół o nim, i tyle zaledwie wiemy, że po jego śmierci państwo Słowian rozdzieliło się na wiele części. Sama Czechja dostała się jego następcom. Nadchodzi wiek, w którym mrok niepewności pokrywa dzieje całej Europy, a w Czechji tylko sagi ludu i ustne podania pieśniowe przedstawiają nam błędne zarysy ówczesnych wypadków. Sagi te wspominają o Kroku. Jedne prawią, że miał być władcą Czechji i siedzieć na tronie złotym w Wyszogradzie; drugie zaś, że był tylko bogatym posiadaczem ziemskim, którego dla mądrości kraj cały używał za Sędziogo. Od niego to w Czechji wzięło nazwę miasto Kroków, już w XI. wieku niepozostawiające po sobie żadnego śladu *), i zupełnie zarosło lasem. Starożytnicy naznaczają mu miejsce w dzisiejszym cyrkule rakonickim, o dwie godzin drogi od miasta Rakonic.

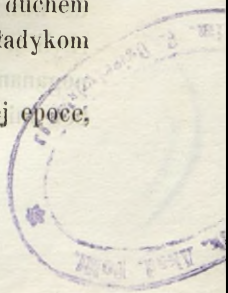
Tu spotykamy pierwsze zetknięcie się mytyczne dziejów Czechji z polskimi, atoli ta sama niepewność osłania początki obu plemion. Jeżeli jednak Krok istniał, bez wątpienia był on jednym z następców Sama **). Saga tak dalej w zarysach fantastycznych podaje dzieje domu Krokowego; Krok rządził mądrze i długo, i zostawił po sobie trzy córki, Kasję, Tetę i Lubuszę. Najstarsza z nich

*) Crocco, ex cuius vocabulo castrum jam arboribus obsitum in silva, quae adjacet pago Ztibenc, situm esse dinoscitur. *Cosmas* I. IX.

***) Znakomity nasz starożytny K. Joachim L. utrzymuje, że Samo i Krok był jedną i tą samą osobą.

Kasia słynęła znajomością tajemnych sił przyrody, Teta zajmowała się sprawami religijnymi i miała dać początek dzisiejszemu miastu Tetinowi; najmłodsza zaś Lubusza przewyższyła obie w mądrości, i rządziła państwem. Gdy na zamku ojcowskim na Wyszogradzie zasiadła na złotym tronie, lud z całego kraju schodził się do niej po radę i sprawiedliwość. Tak Lubusza, bez troski o przyszłość, spokojnie włądała i oddawała się szczęściu poddanych, gdy nagły wypadek zmienił stan rzeczy. Dwaj synowie Klena, powadziwszy się o ojcowską puszcznę, zdali się na sąd Lubuszy. Ta zawyrokowała, aby nie dzielili majątku, ale rządzili nim spolem. Młodszy brat chętnie przystał, starszy jednak, oburzony tym sądem, począł zaraz na miejscu wyrzucać Czechom, że niewiasta przewodzi mężom. Lubusza rozżalona chciała natychmiast złożyć rządy, ale gdy władzyki i lechowie przedniejsi jęli upraszać ją, aby odstąpiła od tego zamiaru i raczej wybrała sobie małżonka, ulegając ich prośbom wysłała poselstwo do Przemyśla, pana na Stadicach, ofiarując mu rękę i berło. Posłowie znaleźli Przemyśla orzącego, zarzucili mu na ramiona płaszcz książęcy, i przywiedli do Wyszogradu, gdzie nowy król na wieczną pamiątkę następcom, zawiesił nad tronem sandały i torbę rólniczą. Przemyśl jaśniej w dziejach nietylko jako monarcha znakomity, ale razem jako głowa rodu Przemysłowców, pod których berłem Czechja dosięgła najwyższej potęgi. Lubusza gorliwie wspierała męża w jego szlachetnych usiłowaniach, założyła Pragę czyli raczej zamek warowny na lewym brzegu Wełtawy, od którego później całe miasto przybrało nazwisko. Z tego to zamku raz uniesiona duchem wiecznym, przepowiadała knieciom, lechom i władynom przyszlą wielkość miasta i kraju.

Tu mimowolnie nasuwa się uwaga, że w owój epoce,



gdy ościenne narody europejskie zwykły były niewolniczo obchodzić się z kobietami, w ludach słowiańskich, zwłaszcza nadbaltyckich, spotykamy tę uległość rycerską dla płci słabiej i zaufanie częste wyższości pojęcia niewieściego przez stan głębszego uczucia, jakie o tyle wieków później wywinęły się na zachodzie. Wanda i Lubusza, dwa te myły błyszczące, wzniosłą poezją, nie mają podobnych sobie w dziełach bajecznych obcych narodów. Po Lubuszy i Przemysłu znowu podania czeskie milczą, i tylko wśród tej nocy domysłów spotykamy tułające się jak błędne ogniki jakieś dziwne powieści o Amazonkach, a królowej ich Władzie, która założyła miasto Diewin; ale tu nawet i Saga tak jest zagmatwaną, że niepodobna w niej dopatrzeć żadnego ładu. Wprawdzie znajdujemy wzmiankę o kilku Przemysłowcach, niewiadomych z nazwiska, o jednym z nich Nektanie; wszystkie te jednak wieści rozetkane są na tle bajecznym, aż na reszcie postrzegamy Czechją zajętą przez Karola W., w przechodzie Cesarza na wyprawę przeciw Awarom, r. 791. Tymczasem obok Czechji Morawa zaczęła wzbijać się w potęgę, i r. 861. Rastysław, książę morawski, wysłał poselstwo do Michała, cesarza greckiego, z prośbą o przysłanie ludzi biegłych w nauce Chrystusowej, którzyby mu mogli wraz z całym jego ludem udzielić światła Ewangelji. Następnego roku Cyryl i Metodjusz, dwaj bracia rodem z Tessaloniki, przybyli do Moraw i jeli opowiadać słowo Boże. Śród tego biskupowie niemieccy, pragnąc zachować wpływ nad ziemiami słowiańskimi i dziesięciny z niego wynikające, poczęli siać niezgody, zniechęcać lud do nowych apostołów, a widząc daremność zabiegów, oskarżyli w Rzymie dwóch braci, jakoby ci rozsiewali między poganami błędy kacerskie i kościołowi przynosili uszczerbek miasto pożytku. Wezwano oskarżonych do Rzymu,

gdzie oczyszczeni z zarzutów niesłusznych doznali uczciwego przyjęcia. Papież nadał nawet Metodjuszowi godność arcybiskupią, którą ten, wróciwszy do Moraw, piastował aż do śmierci zasłużonej w r. 885. Cyryl pozostał w Rzymie i tam r. 868 umarł.

Metodjusz następnie ochrzcił księżęcia czeskiego Borzywoja wraz z małżonką jego, świętą Ludmiłą i wielu lechami i władkami zgromadzonemi na tę uroczystość. Borzywój w Lewym Hraden nad Mołdawą o półtory mili od Pragi wybudował kościół ś. Klemensa, pierwszy w Czechji i drugi tegoż świętego na Wyszynogradzie. Czas z obu kościołów nie pozostawił żadnych śladów, a jedyną pamiątką po Metodjuszu jest pieśń nabożna „Gospody pomiluj ny“ w języku słowiańskim przez niego ułożona, którą Czechowie jak Polacy „pieśń Bogarodzicy“ zawadzili przed zaczęciem boju.

Po Borzywoju następuje ś. Wacław, patron narodu czeskiego (dopóki Jezuici nie wyzuli go z tej godności), i śmiercią pozostawia siebie męczennikiem a następcę swege Bolesława, bratobójcą. Tu zaczyna się także był polityczny narodu polskiego. R. 965 Bolesław II. wydaje siostrę swoją Dąbrówkę za Mieczysława I., który w rok potem z całym narodem przyjmuje chrzest.

W Czechji przezierają już zarody możnowładztwa; kiedy u nas nie spotykamy jeszcze żadnego śladu osobnych rodzin, tu widzimy już przeważnych Werczowców i Sławników. Posiadłości tych ostatnich rozciągały się aż ku granicom Bawarji, a główną ich siedzibą były Libice, niedaleko ujścia Cydliny do Elby. W Libicach narodził się święty Wojciech. Dla cnót i nauki jeszcze w młodym wieku mianowany biskupem przez arcybiskupa mogunckiego, wyprawił się do Węgier, gdzie ochrzcił króla Gejżę i syna jego ś. Stefana. Zamtąd przybył do Krakowa; tam

opowiadał Ewangelją i następnie wrócił do Czechji. Gdy wszelako rozjątrzyły go nieprawości władyków czeskich i napaście Werszowców na rodzinę jego Sławników, którzy zdradziecko zamordowali mu sześciu braci, będąc na ówczas w Rzymie, nie śpieszył już do Czechji, ale zrzekł się biskupstwa i szedł do Polski i Pruss. Przybywszy na Litwę w Romnowe, poniósł śmierć męczeńską. Brat jego Radim, ostatni z rodu Sławników, który towarzyszył mu w podróży, i jeden Benedyktyn, wolno puszczeni, donieśli o tym wypadku Bolesławowi. Chrobrzy wykupił ciało męczennika od Prusaków, i z wielką czcią rozkazał je pochować w Gnieźnie.

Pozostali trzej synowie Bolesława II., Jaromir, Bolesław i Oldrzych, poczęli wieść boje między sobą, z czego Chrobrzy korzystając wpadł do Czechji, opanował Pragę (999) i zagarnął Szląsk wraz z Morawą. Czechowie wypędzili swego Bolesława i ofiarowali koronę bratu Chrorego, który wszakże r. 1003 umarł. W rok potem Chrobrzy ustąpił z Pragi, Oldrzych i Jaromir spolu zawładnęli krajem, ale wkrótce Oldrzych zrzucił z tronu gnuśnego brata i sam zapanował.

Syn Oldrzycha, Brzetysław I., znany w dziejach pod nazwiskiem czeskiego Achilla, szeroko rozniósł po świecie sławę broni ojczystej. Walczył z Niemcy, Węgrami i Morawą, a zawsze zwycięsko. Korzystając z bezkrólewia w Polsce, podstępem dobył Krakowa, złupił bezbronne Gniezno, zabrał skarby niezmierne i ciało ś. Wojciecha, które r. 1039 z wielką uroczystością przywiózł do Pragi. Czyn świętokradzki niebawem pociągnął karę Bożą za sobą. Brzetysław pobity na głowę, zdradą niejakiemu pustelnika Gintera, który przez lasy wprowadził Henryka, cesarza niemieckiego, do Czechji, musiał zawrzeć pokój uciążliwy. Odtąd książęta czescy uważali

się za kurfurstów niemieckich, i jako tacy należeli do wyboru cesarzów. Tu po raz pierwszy spotykamy wpływ stanowczy Niemców na Czechją.

Niemcy chcieli również i nad Polską rozciągnąć swoją przewagę, ale Chrobry przy samych korzeniach szczyrbem wyrąbał drzewo zaguby.

Brzetysław wykonywając przed śmiercią pokutę naznaczoną mu przez papieża, za rabunek kościołów polskich, pozakładał mnogie klasztory i r. 1055 oddał ducha. Uwagi nad jego panowaniem przytoczymy w rozbiorze dzieła Palackiego, teraz zajmijmy się wyłącznie kroniką wypadków.

Następcy Brzetysława nie odziedziczyli dzielności ojcowskiej: Spitygniew, jeden z pięciu jego synów, który przez sześć lat panował, wypędził mnichów słowiańskich, a natomiast osadził łacinników. Niebawem zerwały się pamiętne burze między cesarzem niemieckim a Papieżem. Wratysław II, następca Spitygniewa, wiernie pomagał Henrykowi IV., i w nagrodę tych usług został podwyższonym na osobiste dostojęństwo królewskie (1086). Była to druga korona, jaką Niemcy wieńczyli czoła książąt słowiańskich, i obie potem dla obu narodów zmieniły się w cierniowe. W istocie, w ów czas już można było rzec, że z każdego klejnotu darowanej korony iskrzył się ogień niezgody po kraju, i zaledwie Wratysław przyjął nową godność, wnet ją z braćmi toczyć krwawe boje, dopóki r. 1092, przez konia rozhukanego nie został przyprawionym o śmierć.

Podczas gdy wywołane na niewiele lat przedtém wyprawy krzyżowe zaczęły ciągnąć przez Czechją, Brzetysław II. objąwszy rządy, pierwszy w rodzie zburzył prawo starszeństwa do korony, ustawione przez Brzetysława I., i już zupełnie ulegając wpływowi Niemców, do-

magał się u cesarza Henryka udzielenia prawa lenności bratu swemu Borzywojowi. W krótkce potem zbójca tajemny zabił na łowach Brzetysława, jak się zdaje, nadsłany przez zbiegłych do Polski dwóch Werszowców, którzy chcieli się pomścić krzywd wyrządzonych ich rodzinie.

Borzywój r. 1100 siadł na tronie. Zaraz zaczął pomagać Zbigniewowi w walkach z Krzywoustym, i pod pozorem posiłkowania mieczem i ogniem pustoszył granice Polski. Śród tego, Świętopełk, księżę morawski, roszcząc także prawa do korony czeskiej, burzył lud przeciw Borzywojowi i udawał się do cesarza Henryka IV. z prośbą o inwestyturę. Borzywój również odwoływał się do cesarza, a ten biorąc na przemian pieniądze od jednego lub drugiego, zwykle przysądzał słuszość ostatnie dającemu i korzystał z ich niezgód.

Rodzina Werszowców jedna silnie opierała się wpływowi morawskiemu, czem rozjątrzony Świętopełk ciągle podburzał na nich innych panów czeskich, tak, że wreszcie zdradziecko otoczono Werszowców na własnym ich zamku, i co do jednego wymordowano. Tak wyginął ród najpołężniejszy w Czechji, który zawsze własnymi pierściami zasłaniał kraj od najazdów. Ziarno wpływu niemieckiego feodalizmu zasiane na ziemi czeskiej, zaczyna już pękać w krwawych zawiązkach.

Wreszcie umarł Świętopełk, a zburzenie Brzetysławowego prawa starszeństwa, dopiero zaczęło objawiać zgubne skutki. Nastaly ciężkie walki o następstwo, w których cesarze niemieccy pomagali raz jednemu, to znów drugiemu pretendentowi, stósownie do własnych widoków. Wtedy i Bolesław krzywousty popierając sprawę Sobiesława, syna Wratysławowego, wtargnął do Czechji, i mszcząc się zarazem za najazdy pamiętne Brzetysława,

wedle zwyczaju ówczesnego, mieczem i ogniem ziemię pustoszył (1110).

Sobiesław popierany przez dzielnego króla Polaków, po walkach uporczywych z Ottem, księciem morawskim, i przebyciu różnych kolei losu, wstąpił na tron, a wywiczony w szkole nieszczęść, panował mądrze i pomyślnie przez lat trzydzieści, to jest do r. 1140.

Następca jego, Władysław II., r. 1147 wziął krzyż i pociągnął do Palestyny. Powróciwszy, walczył szczęśliwie z Niemcy i Węgrami, pragnąc zaś zapobiedz sporem o koronę, jeszcze za życia ustąpił berła bratu swemu Fryderykowi (1173). Wpływ jednak Germanji silniejszym był nad te ostrożności, i po śmierci Władysława zawrzał bój zacięty między Sobiesławem a Fryderykiem. Cesarz wedle zwyczaju pomagając obu na przemian, czekał, póki strony nie wyniszczą się wzajemnie i nie zagaśnie ta jutrzenka słońca słowiańskiego, której pierwsze promienie tak razily wzrok władców niemieckich.

Kilku następnych monarchów czeskich, jako to Wacław, Henryk i Brzetysław, zaledwie waresi są wzmianki, tem bardziej, że poprzedzają nieco ważniejsze dla Czechji panowanie Przemysła Otokara I. (1197).

Czechowie nareszcie zdołali oprzeć się groźnym najazdom węgierskim; Morawę podbito i przyłączono do korony. Przemysł żył w zgodzie z cesarzem *Henrykiem*, aby tylko zapewnić pokój i podnieść zamożność kraju. Ustanowił prawo pierworodztwa do korony, i mądrze a walecznie panował przez 33 lat. Za życia polecił arcybiskupowi mogunckiemu koronować starszego syna Wacława, młodszemu zaś dał margrabstwo morawskie. Teraz nadchodzi dla Czechji epoka największej potęgi i pomyślności wewnętrznej, ale wraz zwyczaje niemieckie pełzną jeden za drugim, i feudalizm szczyrbi dawne ustawy

słowiańskie. Dwór Waclawa jaśniał przepychem, zewsząd książęta i rycerze zgromadzali się na turnieje; wszczępiona rycerskość średniowieczna w łagodne obyczaje słowiańskie nadawała dworowi pragskiemu blask, który rozlatał promienie szeroko po Europie. Zbytek inno-szczepnych sąsiadów zwykle przechodził w rozpustę, tutaj dodawał tylko wdzięku obyczajom. W ówczas po-najpierw spotykamy nazwiska rodzinne w Czechji, jako to Rosenbergów, Waldstejnów, Czerninów i innych.

Gdy tak Czechja kosztuje pokoju, Przemyśl, margra-bia morawski, podnosi bunt przeciw bratu; Waclaw zbroj-no wkacza na Morawy, zrzuca go z tronu książęcego i przyłącza margrabstwo do korony czeskiej.

Następnie ujawszy się strony papieża Grzegorza IX., pomaga mu w walce przeciw cesarzowi i pustoszy Ra-kusy, księstwo Fryderyka Wojowniczego.

Tymczasem od północy klęska niespodziewana waliła się na Europę. Tatarzy, spustoszywszy Rus, Polskę i Szląsk, zwrócili się na Czechją, a choć Waclaw pobił ich w górach kerkonockich (Riesen-Gebirge), niewstrzyma-nym potokiem zapuścili zagony na Morawę. Król wy-słał wojsko pod wodzą Jarosława ze Sternberga, który w walnej bitwie na głowę poraził pogaństwo, i własną ręką zabił chana tatarskiego (1241).

Spory między stolicą apostolską a tronem niemiec-kim ciągle zaburzały cesarstwo. Waclaw nie uchylał się od zgody z cesarzem, oburzony jednak przewrotnością tegoż, znowu jął pomagać papieżowi, a następnie Wilhel-mowi hollenderskiemu, nowo wybranemu anti-cesarzowi. Cesarz mszcząc się, siał niezgodę w Czechji, podżegał panów a nawet syna Waclawowego do rozwinięcia cho-rągwi buntu, i udało mu się zapalić wojnę. Po walkach toczonych z odmiennem szczęściem, Waclaw przemógł

nieprzyjaciół, schwycił syna i osadził go w więzieniu. Zwycięstwo znalazło go jednak srogim; zawarł zgodę z panami i syna Przemysła, Ottokara, wypuścił na wolność. Jak tylko Przemysł wyszedł z więzienia, Rakuszanie obrali go księciem. Wnet wybuchły wojny o Styryję, między Przemysłem a Belą, królem węgierskim, wśród których Wacław r. 1253 umarł.

Przemysł Ottokar II., objąwszy rządy po ojcu, na wezwanie papieża Innocentego, wraz z zakonem krzyżackim ruszył do Prus i Litwy, dla nawracania pogań. 60,000 wojska przyciągnęło do Romnowa, pokruszyło bałwany i dąb święty spaliło (1255). Wracając z tej wyprawy monarcha czeski, założył królewiec.

Ze wszystkich Przemysłowców Ottokar zajmuje w dziejach najwyższe stanowisko. Wojownik nieustraszony, biegły w rządzeniu krajem, ale przytem żaden polityk, jak w ogóle wszyscy Słowianie nadbaltyccy, skromny w szczęściu, w przeciwnościach rozwinął dopiero całą wielkość ducha. Uważając wypadek po wypadku, panowanie jego zdaje się być eposem ułożonym przez znakomitego wieszczą. Rozgłos jego sławy brzmiał szeroko po świecie, a po śmierci Konrada IV. Niemcy ofiarowali mu koronę cesarską, której król czeski nie przyjął. W wojnie z Węgrzy i Turkami, Przemysł zniósł ich nad rzeką Morawą pod Kressenbrunnem, zawarł pokój z Belą i wszedł z nim w związki pokrewne.

Po śmierci Beli, Bawarowie i Węgrzy znowu najechali Czechją, ale znowu pobici r. 1273, musieli zgodzić się na układy. Dwór Ottokara II. nie ustępował w świetności ojcowskiemu; nadto król postanowił na cały kraj rozciągnąć swoje czujność i zaprowadzić porządek. Przykład baronów niemieckich zawiódł między panami czeskiemi rozpasanie się na wszelkie bezprawia. Ciemiężono

lud, ustawał handel, upadało rolnictwo, aż dopiero nowe prawa nadane Czechji przez Ottokara ukróciły swawole możnych i zapewniły bezpieczeństwo własności osobistój. Długo potem naród czeski rządził się temi prawami, a kiedy mu je zmieniano, był jego polityczny chylił się już ku upadkowi. Za staraniem królewskim powstawały miasta i osady rolnicze, wznoszono kościoły, fundowano bogate klasztory, i nie ma wątplenia, że potęga Czechów dobiegła swego apogeum za panowania Przemysła. Zdawało się, że stan pomyślności był zbyt zbawiennym dla całego kraju, aby miał uleść zmianie, gdy wtem po wygaśnięciu rodziny Hohenstaufów, Niemcy obrali cesarzem Rudolfa, Hrabie na Habsburgu, a ten snać nosił już w piersiach ten pierwiastek zaguby dla Czechów, który w kilka wieków później tak bujnie miał się rozwinąć w Ferdynandzie I. — Rudolf zaraz więc jął buntować panów przeciw Ottokarowi, którym i tak nie do smaku były nowe prawa, i rozsiewał niezgodę i zawiść między jego stronnikami. Sprzysiężono się na zgubę króla czeskiego, i w jednym roku (1276) Ottokar opuszczony od wszystkich, bez stoczenia żadnej bitwy, został pozbawiony tych dzierżaw, na których zdobycie strawił cały żywot. Bohater czeski mężnie zniósł los przeciwny, a niechęcąc dla własnych widoków przelewać krwi swego ludu, spokojnie wyzuwał się kolejno z posiadłości.

Rudolfowi potrzeba było upokorzenia przeciwnika, postanowił więc zmusić Ottokara do złożenia mu hołdu, jakiemu ulegali inni książęta Rzeszy. To już obrażało godność całego narodu i okrzyk „do broni“ rozległ się po Czechji. Ottokar zebrał ostatki wojska i pociągnął do Bawarii śród płaczu ludu, który w natchnieniu proroczym przewidywał, że się rozstaje z swym ojcem na zawsze (r. 1287). Oba wojska zetknęły się pod miastem Marchek.

30,000 Czechów uderzyło na 70,000 Niemców i zawrzała wściekła bitwa. Ottokar przewidując, że ta chwila ma stanowić o jego losach, pierwszy rzucił się między wraże zastępy i walczył jak prosty rycerz. Niemcy przerażeni gwałtowném natarciem poczęli ustępować z pola, a okrzyk zwycięzki „Praha“ grzmiał z szyków czeskich, gdy w tém Milota z Dziedziczu, wojewoda morawski, śród walki przeszedł z hufcem na stronę Habsburga, i pozbawił szczuple wojsko czeskie trzeciej części żołnierzy. Postać rzeczy nagle odwróciła się, i walka wybuchła z nową zaciętością. Ottokar, widząc przepaść otwierającą się pod jego stopami, z rozpazą cisnął się w sam war boju, i tam mieczem ścieląc sobie drogę, oskoczony od przemagającej liczby, z konia zwleczony został. Rycerz Bertold Szenk z Emerbergu leżącego już na ziemi, kopją przebił. Bitwa pod Marchek — to Waterloo czeskiego Napoleona.

Rudolf rozkazał zawieść ciało Przemysła Ottokara do Wiednia, gdzie pochowano je bez żadnej mszy i śpiewów, jako należące za życia do człowieka wyklętego od papieża, za nieposłuszeństwo cesarzowi niemieckiemu...

Rudolf następnie mieczem i ogniem spustoszył Morawy, i wtargnął do Czechji, ale ulegając błaganiom Kunegundy, matki małoletniego Waclawa, syna Ottokarowego, ustąpił z kraju i ustanowił Ottona brandeburskiego opiekunem królewicza. Za tą kleską zwały się i inne na Czechją, i tego samego roku zaraza wytepiła przeszło 600,000 ludzi; Kunegunda zaś potajemnie oddała rękę panu czeskiemu, Zawiszę z Rozenberga, a związek ten również stał się przyczyną wielu zawichrzeń.

Roku 1283 Waclaw, syn Ottokara, wrócił do Pragi, ale ponieważ liczył dopiero 12 rok życia, przeto rządził wedle rady panów i Kunegundy, którą powołał na dwór i dozwolił jawnie obchodzić małżeństwo z Zawiszą. Oj-

czym królewski, ze wszech miar wart był czci pasierba i dla dobra kraju jak w pokoju rad mądrych, tak w wojnie krwi własnej nie szczędził.

Panowie długo tłumili zawiść, gdy jednak Kunegunda umarła, jeli wszelkimi sposobami podżegać Waclawa przeciw Zawiszy, tak, że nareszcie za rozkazem królewskim wyzuto go z majątku, a następnie ścięto. Dziś i ludzi i czasów tych niema i śladu, za całą pamięć téj epoki powstało kilka pieśni rzewnych i miłosnych, które Zawisza składał w więzieniu.

Po dopełnieniu téj zbrodni Waclaw czuł, że niesłusznie dał się uwieśdź poszeptom zradzieckim, i żalując za czyn niegodny, za pokutę wystawił klasztor Zbraclawski (1290). Wkrótce wezwany na tron polski, wiódł długie boje o koronę Piastów, której musiał nakoniec ustąpić Łokietkowi. (Roku 1297) król zwołał do Pragi walny zjazd; przybyło wielu obcych książąt i rycerzy, a dwór czeski znów zajaśniał tym przepychem, jakim błyszczał za szczęśliwych czasów Przemysła Ottokara. Na zjeździe Waclaw w obec ludu zgromadzonego kazał koronować się tą koroną Przemysłowców, którą sam miał już niedługo piastować. Trzy lata potém przybyły dwa poselstwa, Polaków i Węgrów, zapraszając Waclawa na tron. Król chętnie sam przyjął Polaków, Węgrom zaś posłał syna swego Waclawa III. który następnego roku w Budzie odbierał przysięgę. Zjąd z cesarzem Albertem wynikły walki o koronę węgierską, śród których Waclaw r. 1305 umarł.

Następca jego Waclaw III. niedołęztwem potrawił dzierzawy ojcowskie, i gdy chciał ciągnąć do Polski po odzyskanie korony, w Ołomuńcu od zbójcy nieznanomego zabitym został (1306).

Z nim wygasł ród Przemysłowców, obfity w wojowników, prawodawców, administratorów, ale jak to później

powiemy, niemogący zdobyć się na wielkiego człowieka, jakiego Czechja w początkach bytu swego potrzebowała. Pomimo że Czechja była potężną i wyraźnie znać ją było na mapie Europy, wszelako pokazuje się widocznie, że wprowadzenie rodu cudzoziemskiego na tron słowiański, nawet w epoce najpomysłniejszój, rozwijało w sobie pierwiastek zaguby. Zdaje się, jakoby ta prawda spoczywała w samój istocie ducha, że plemię słowiańskie mogło być ze skutkiem zbawiennym rządzone tylko przez władzę jednorodowego. Do zarysu charakteru tego szczepu i to dodać można, że gdy oba narody w pierwszych czasach bytu, uważając siłę materjalną za główny warunek szczęścia, wybierały panujących między wojownikami, narody: polski i czeski, zamiłowane w pracy i spokoju, ofiarowały berła mężom ze stanu rólniczego, jak to spotykamy w podaniach o Piaście i Przemysłu.

Po śmierci ostatniego z Przemysłowców, po długich zaburzeniach, nieuchronnych w podobnych czasach, i sporach magnatów, z których jedni utrzymywali stronę Henryka Korutańskiego (z Karynlji), drudzy zaś Rudolfa z Habsburga, powołano na tron dom luksemburgski w osobie króla Jana, z warunkiem, aby tenże pojął za małżonkę Elżbietę, córkę ostatniego króla Przemysłowca.

Jan przystał na żądania, i roku 1311 z przepychem w Pradze był koronowany. Znowu stolica Czechji zajaśniała dawną świetnością, ale blask tych uroczystości wyprawianych dla cudzoziemców, nie mógł powstrzymać łez, które lud czeski ronił mimowolnie, poglądając na tron osierocony po ukochanej rodzinie jednoplemiennój. Początki panowania Luksemburczyka sprowadziły zaraz rozruchy w kraju. Jan, wstępując na tron czeski, przyrzekł nie sprowadzać Niemców na dwór, i nie powierzać im żadnych urzędów. Tymczasem widząc naród łatwo ulegający

jego żądaniom, zapomniał obietnic, i niebawem Niemiectwo nawalnie sypnęło się do Czechji. Panowie w słowach tylko z początku okazywali niechęć, gdy to atoli niepomagało, pod wodzą Henryka z Lipy wystąpili w otwarte pole; a odniósłszy kilka zwycięstw nad królem, wypędzili Niemców, i zmusili go do pokoju. Panowanie Jana, lubo niepomysłne dla Czechów, jest przecie z całych dziejów najromantyczniejszym ustępem. W znakomitej nowj historii Pałackiego czyta się ono jak fantazja wymarzona, a przygody tego Donkiszota królewskiego, często równie są zabawne jak w arcydziele hiszpańskiego powieściopisarza. Gdyby los nie był powołał Jana na tron, niezawodnie jako błędny rycerz byłby spędził życie na szukaniu księżniczek zaczarowanych i płatanii olbrzymów. Z nieustraszoną odwagą w bitwach zawsze walczył w pierwszych szeregach, ale za to w pokoju niczem się nie zajmował, i najmniejsza przeszkoda odstręczała go od działania. Jan, zwyciężony przez panów czeskich, chociaż kilku własną ręką wysadził z siodła, zbrzydził sobie Czechją, a pragnąc spokojniejszego żywota, ułożył plan, aby z cesarzem Ludwikiem zamienić koronę czeską na margrabstwo Falew.

Nim zamiar ten doszedł do powszechnj wiadomości, posłyszała go królowa Elżbieta; na tę wieść wzburzyła się w niej stara krew Przemysłowców, wręcz więc oświadczyła mężowi, że raczej pozbędzie się życia, aniżeli żeby miała Niemcom sprzedawać koronę ojców. Jan, rozgniewany tym oporem, kazał uwięzić żonę w zamku melnickim, syna zaś kilkoletniego Wacława osadził w wieży zwanj łokietiską. Wkrótce jednak Elżbieta potrafiła oszukać strażę i uciekła do stolicy, udając się pod opiekę panów, a gdy Jan przybył pod Pragę, nie chciano mu otworzyć bram, dopókiy z żoną zgody nie zawarł i syna

nie wypuścił z więzienia. Tym razem znowu stało się po woli panów.

Jan, skutkiem układów dyplomatycznych wyniesiony na tron czeski, nie miał żadnej miłości ku poddanym, uważał jedynie Czechją jako skarbnicę, z której bezustannie czerpał pieniądze, i za te włóczył się po cudzych krajach. Nie do smaku były mu zwyczaje słowiańskie, w których więcej rubaszność przebijała się niż ogłada, niechciał nawet, aby syn wychował się w nowém jego królestwie, i w tym celu wysłał go na nauki do Paryża, na dwór szwagra swego, króla Francji, gdzie od tego zaczęto, że mu zamieniono imię Waclawa na Karóla.

Król czeski jeździł tymczasem po Francji, Flandrji lub Niemczech, bądź w celu zyskiwania stronników dla papieża z Awinionu, bądź też dla burzenia przeciw cesarzowi Ludwikowi, któremu publicznie zaprzeczał wszelkich zalet rycerskich.

Chociaż Jan nigdy nie uczynił dla wewnętrznej pomysłności kraju, ale natomiast szeroko po świecie rozniósł sławę oręza czeskiego, i nigdy Czechja tak daleko granic nierozciągała, jak za panowania pierwszego Luksemburczyka. Gdy szło o wybojowanie czego dla kraju, Jan gotów był samotrzeć rzucić się w zastępy nieprzyjacielskie; po skończonej wojnie myślał tylko jak wycisnąć podatki i trwonić je w podrózach po zagranicą.

Roku 1327 wybuchła wojna między Janem a Łokietkiem, tém pamiętna dla Polski, że wówczas książęta szlązcy zupełnie zniemczeli, odpadli od korony, złożyli hołd królowi czeskiemu, i Szlązk przeszedł pod berło czeskie.

Jan mszcząc się za klęski zadane mu przez Polaków, złączył się z zakonem krzyżackim, i spustoszył ziemię Dobrzyńską i Mazowsze.

Roku 1331 poselstwo panów włoskich przybyło do Jana, wzywając jego pomocy przeciw Martinowi de la Scala. Król nie dał się długo prosić, dosiadłszy konia, pociągnął do Lombardji, gdzie prawie wszystkie miasta poddały się jego władzy. Śród tego w Czechji zanosilo się znowu na wojnę z Polską, cesarz Ludwik w obawie wzrostu potęgi Jana we Włoszech, także broń przeciw niemu obrócił, trzeba było myśleć o powrocie do kraju, gdy w tém przypadku właśnie we Francji zaślubiny córki jego Judyty z Janem Valois normandzkim, który potem rozpoczął dynastję Walezjuszów. Jan nie wiedział co z sobą począć, czy wziąć się do broni przeciw Niemcom i Polakom, czyli też jechać do Francji, gdzie go wzywały turnieje i uroczystości. Ostatni zamiar przemógł, i choć wojska niemieckie wtargnąwszy pobiły już Czechów, czemprędzej zawarł przymierze, wybrał podatki i z wielkim przepychem pociągnął na turnieje. Wówczas panowie włoscy, widząc że Jan miasto udzielenia im opieki, wymaga tylko coraz więcej pieniędzy, spiknęli się przeciw niemu, a choć syn jego Karól pobił ich pod San-Felice, przecież odtąd wpływ Czechji we Włoszech począł upadać.

Gdy Jan tak szermował po francuzkich turniejach, Karól, który już wówczas zapowiadał znakomitego monarchę, pojawiwszy za żonę Blankę, księżniczkę Francji, powrócił do kraju (1333). Cały stan rozprężenia, w jakim Czechja co chwila głębiej grzęsła, do razu przedstawił się bystremu wzrokowi młodego księcia. Zastał niezgody możnych, ucisk ludu, upadek przemysłu i rolnictwa. Aby czynnie zaradzić złemu, jął uczyć się po czesku, i chociaż był tylko margrabią morawskim, zamieszkał w Pradze, z własnych funduszów wystawił zamek do dziś zdobiący miasto, i dzielną prawicą pochwycił ster rządu.

Wnet zamilowanie, jakie Karól okazywał do języka

i pamiątek ojczystych, zjednały mu powszechną miłość ludu, który szerze pomagał mu do nagrodzenia zbytków ojcowskich. Król Jan widząc pokój w kraju, ciągle przebywał we Francji, aż dopiero, gdy po śmierci Henryka księcia Karyntji cesarz oddał tę ziemię książętom austriackim, zawarł przymierze z Kazimierzem polskim i Węgrami, wtargnął do dzierżaw rakuskich i pustoszył je ogniem i mieczem. Synowiec jego Karól i Jan przez ten czas zaslaniali Tyrol przeciw cesarzowi.

Nawzajem cesarz, zebrawszy mnogie zastępy, rabował i palił kraje Ludwika bawarskiego, zięcia i sprzymierzeńca Janowego. Król tém oburzony, wrócił spiesźnie do Czechji, wymęczył na żydach pieniądze, pozabierał skarby z bóżnic, ogołocił z klejnotów kościół ś. Wita w Pradze, i porwał się do oręża. Cesarz ułękł się téj groźnej postawy króla czeskiego, książęta austriaccy prosili o pokój, i przymierze zostało zawartém, atoli Jan zabrane bogactwa na prowadzenie wojny zatrzymał przy sobie.

Jan nie mógł spokojnie usiedzieć, i gdy mu zabrakło nieprzyjaciół, za nadejściem zimy pociągnął do Litwy nawracać pogaństwo, ale w téj wyprawie dotknięty ślepotą, musiał z niczém powracać (1337). Nie bacząc na kalectwo, z wiosną rozpoczął nowe boje z Polakami i cesarzem.

Tymczasem, dawny nauczyciel Karóla w Paryżu, Klemens IV. zostawszy papieżem, chcąc dać swemu wychowawcowi dowód niezmiennego przywiązania, postanowił go uwieńczyć koroną cesarską. Już zabierano się do walki między stronnikami Ludwika a Karóla, gdy w tém wybuchła wojna między Edwardem angielskim a Filipem, królem Francji. Filip wezwał Jana na pomoc, a ten natychmiast wraz z synem, na czele wyboru rycerstwa cze-

skiego, pśpieszył do Francji. Pod Crescy spotkały się wojska. Długo zwycięztwo ważyło się na obie strony, gdy w tém Anglicy śmiałym natarciem przelamali szyki nieprzyjacielskie, i Francuzi poczeli pierzchać. Oznajmiono to królowi czeskiemu, błagając go, aby ucieczką ratował życie, ale Jan temi słowy po czesku rycerstwu odpowiedział: „Niedaj Boże, aby król czeski miał kiedykolwiek uchodzić z pola bitwy“ i to mówiąc, rozkazał przywiązać konia swego między konie dwóch dzielnych rycerzy, Henryka z Klinsberga i Henryka mnicha z Bazylei, i z okrzykiem wojennym „Prah!“ wraz z pięćdziesięciu rycerzami rzucił się w ognisko boju, gdzie wszyscy co do jednego polegli (1346). Karóla przemocą uprowadzono z pobojojowiska. Edward, pogładając na zabitego Jana, zapłakał i rzekł: „padła dziś korona rycerstwa“ gdyż w istocie żaden z książąt nie był w stanie, co do dzielności osobistój, wyrównywać królowi Janowi.

Karól, wróciwszy z Francji, znowu wiodł walkę z Ludwikiem bawarskim o koronę cesarską, ale gdy wkrótce ten ostatni umarł, król czeski został ogłoszony cesarzem.

Nastał dla Czechji wiek złoty, nauk, sztuk i przemysłu. Karól, wydoskonalony w szkołach paryzkich i włoskich, postanowił wznieść swój kraj na równy stopień oświaty. W tym celu założył sławny uniwersytet w Pradze (r. 1348), najpierwszy w słowiańszczyźnie i całych Niemczech. Dwór Karóla stał się zbiegowiskiem najslawniejszych uczonych i misterników Europy. Skreślając później szczegółowo dzieje Pragi, będziemy mieli więcej sposobności mówienia o zamiłowaniu Karóla do sztuk pięknych. Stolica Czechji jemu winna dzisiejszą wspaniałą powierzchowność.

Ziemia czeska, obfitująca we wszelkie przedmioty potrzeby i zbytku, od natury przeznaczoną była do handlu

aby więc wskrziesić przemysł, Karól ustanowił prawa handlowe i niebawem karawany kupców z najodleglejszych stron pokryły cały kraj. Zbiór praw Karóla dla Czechów, nazwany „Majestas Carolina,“ wskazuje w nim głębokiego filozofa i biegłego sprawcę. O kilka godzin drogi od Pragi założył gród warowny Karlsztyn, gdzie przechowywano skarbiec czeski. Pomyślność narodu wzrastała niemal z każdym dniem, a odkrycie uzdrawiających karlowych warów sprowadzało tłumy cudzoziemców.

Tymczasem we Włoszech wybuchło pamiętne powstanie Rienzego, który chciał przywrócić Italji czasy dawniej Rzeczypospolitej. Rienzi upadł w swoich zamiarach i przybył na dwór pragski żądać od Karóla pomocy, w zamian ofiarując mu zwierzchnictwo nad skonfederowanemi Włochami. Ale Karól postanowił wyłącznie poświęcić się własnemu krajowi, a przytém nadewszystko miłując pokój i nie chcąc zrywać stosunków przyjaznych z papieżem, odrzucił przedwczesne marzenia Rienzego.

Zmuszony potem do wojny zwyciężył Bawarów, przyłączył Brandenburg do Czechji, dalej na drodze pokoju zawarł przymierze z Polską i Węgrami, i ze wszęch stron zapewnił krajowi bezpieczeństwo.

Po 32 latach panowania, w których zdawoło się, że postawił Czechją na niewzruszonych posadach pomyślności, Karól umarł r. 1378, zostawiwszy trzech synów. Najstarszemu z nich Waclawowi dał koronę czeską, drugiemu Zygmuntowi: margrabstwo brandeburskie; najmłodszemu zaś Janowi: Łużycę. Brata swego Jana obdarzył Morawą.

Pomimo potęgi Czechji, oko mędrca mogło być przewidzieć burzę, co niezadługo miała zakłębić krajem, w którym oświata, jakby wywołana zakłęciem czarodzieja, nagle dobiegła stopnia doskonałości najwyższego w ówczas w Europie. Wiele jeszcze rzeczy nie mogło oprzec się analizie,

a duch szybko popędzony naprzód, musiał bezzwłocznie do niej przystąpić.

Dzieje Karola IV. jako cesarza owiane są równą czcią, i dla tego nie trudno było Waclawowi razem z tronem czeskim utrzymać koronę cesarską, którą go ojciec jeszcze za życia uwięził. Waclaw nie odziedziczył jednak przymiotów ojcowskich; gwałtowny, rozpasany na rozpustę, jedynie pamięci ojca winien był przywiązanie ludu czeskiego, tron bowiem niemiecki wkrótce sam przymuszony był opuścić. Rzesza naprzód rozwinęła chorągiew buntu, a za nią i panowie czescy, mianowicie Markwart z Wartembergu i Hrabia na Rozenbergu poczęli wicherzyć. Zygmunt brandeburski będąc za przyczyną Waclawa obrany królem węgierskim, zapragnął korony czeskiej, i w tym celu wypowiedział bratu wojnę, pojmał go, wtrącił do więzienia, sam zaś ogłosił się namiestnikiem czeskim (1402). Waclaw po 19 miesięcznym więzieniu zdołał umknąć; wnet zawarł sojusz z Władysławem królem polskim, a odebrawszy tak srogą naukę, uśmierzył nieprzyjaciół i jakiś czas spokojnie panował. Wkrótce straszne burze nadciągnęły, i jęło wschodzić ziarno niosące w owocu zagubę potężnego dotąd królestwa czeskiego. Nadchodziła epoka ważna nie tylko dla Czechji, ale i dla całej Europy. Z popiołów husytyzmu miał wypierzyć się feniks reformacji tém silniejszy, im większe mu stawiano zapory do pokonania. Same walki husyckie już są dostatecznym powodem do zgłębiania dziejów narodu czeskiego i zastanawiania się nad krajem, który był kolebką ducha samodzielnego. Dotąd wszakże żaden historyk niepodał nam dokładnie tych wypadków, wszystkie pisma niemieckie téj treści temną stronnością pochodząca z ducha antysłowiańskiego, a tom następny pracy Palackiego obejmujący te dzieje, dopiero oczekuje druku, a i po wyjściu nie ma

wątpienia, że nie znajdziemy w nim wielu faktów umieszczonych w rękopisie.

— Było to w najsmutniejszej epoce dziejów stolicy apostołskiej.

Tron papieżki uważany dotąd za połączenie najwyższe władzy świeckiej z duchowną, zatrzęsł się na swoich posadach. Papież awinioński garnął do siebie jedną połowę wiernych, podczas gdy rzymski z watykanu wyklinał przeciwnika. Do utrzymania niezgody zobopólnej potrzeba było pieniędzy, a gdy ofiary pobożnych nie wystarczały, wpadnięto na myśl sprzedawania odpustów. Tylko zaprowadzający odszczepieństwo mógł wymyślić taki środek dla tém pewniejszego skutecznienia swego zamiaru. Śród tego nauka Wiklefa pojawiła się w Anglii. Zaczęto ją roztrząsać na uniwersytecie pragskim, niektórzy znaleźli ją nie zupełnie bezzasadną, a na czele najgorliwszych zwolenników reformatora angielskiego stanął sławny Jan Hus. Życiorys tego wielkiego męża zbyt obfituje w nadzwyczajne wypadki, abyśmy go na inném miejscu nie mieli przytoczyć w całkowitości, tutaj tylko w krótkości przebiegniemy fakta.

Gdy więc handlarze odpustów przybyli do Pragi, Hus publicznie przeciw nim wystąpił. Doniesiono do Rzymu o oporze mistrza czeskiego, dodając: że ten oprócz tego rozszerzał błędy Wiklefa. Gdyby Hus był dopomógł w sprzedaży odpustów, nie zwazanoby wcale na to, w co wierzy i czego naucza; ale hierarchja oburzona tą wolnością, rzuciła nań klątwę. Hus opuścił Pragę, udał się w głąb kraju, tam jął opowiadać swoją naukę, i tłumami lud za sobą pociągać. Kościół w tym razie postąpił sobie jakby szedł za radą sprzysiężonych na jego zgubę. Zwołano sobór do Konstancji, na którym miano roztrząsać naukę Wiklefa, odłączyć zdrowe ziarno od

plewy, i zaproszono Husa, zaręczając mu uroczyście, że nietknięty wróci do kraju. Hus przybył, ufając przyrzeczeniom; wtedy schwytano go i z wielkim tryumfem spalono (1415). Istotnie trzeba było całego soboru, aby popelnić czyn, na jaki jeden człowiek nie byłby się zdobył. Hieronim z Pragi, towarzysz i uczeń Husa, w rok potem powołany przed ten sam sobór, tegoż losu doznał.

Plomienie stosu Husowego niebawem ogarnęły całą Czechją. Stany czeskie zebrały się i napisały skargę i protestacją przeciw temu wiarołomnemu postępkowi, podczas gdy mistrz Jakubek ze Srebra gwałtownie dalej szerzył po kraju naukę Husa, której, jak wiadomo, jedną z głównych cech było przyjmowanie sakramentu Ciała i Krwi pod dwojaką postacią.

Jan kardynał, rektor uniwersytetu, wezwał naczelników sekty na dysputę, i po długich sporach, znaczna część duchowieństwa czeskiego przeszła na husytyzm. Gdy wieść o tém doszła do Konstancji, ojcowie soboru rzucili klątwę ogólną na cały kraj (1416). Przekleństwo kościoła katolickiego jak ogień morderczy rozniosło się po Czechji. Na zawziętość zawziętością postanowiono odpowiedzieć. Czechowie widząc się tak gwałtownym wyrokiem odciętymi od reszty chrześcijaństwa, zamierzili wywalczyć niepodległość duchową, choćby kosztem ostatniej kropli krwi. W reszcie dość było, wiernie opowiedzieć dyarjusz soboru w Konstancji, aby do głębi ducha oburzyć ludzi głowy lub serca przeciw ciemnocie i wiarołomstwu.

Czechja od razu powstała, jakby rażona jednym gromem, pożar począł szerzyć się z wrastającą mocą, i ogarnęła mieszczaństwo i lud wiejski. Thuny ludu w groźnej postawie przeciągały po kraju, jednomyślnie przyjęto no-

wą wiarę i wypędzono dotychczasowych plebanów, osadzając probostwa księżmi poddwojakimi *).

Król Wacław usiłował powściągnąć rozhułkane namiętności, ale napróżno. Każdy opór wywoływał w sektarzach tém większą siłę.

Roku 1419 dnia 30 lipca Husyci, odbywając w Pradze processję od kościoła ś. Stefana do Matki Boskiej śnieżnej, pierwszy raz porwali się do oręża. Mieszczanstwo niemieckie zawsze było przeciwném rozszerzaniu się sekty, tém bardziej, że wojny husyckie oprócz powodów religijnych, miały za cel wyćpienie do szczytu żywiołu niemieckiego, który zwłaszcza po miastach rozwijał się kosztem narodowości czeskiej. Stronnicy Husa mieli więc przeciw sobie większą część mieszczan, i właśnie gdy odprawiali wspomnianą processję, ktoś z ratusza uderzył kamieniem ich kapłana. Dość było jakiegokolwiek przyczynny, aby sprowadzić spory duchowe do starcia sił materialnych; i rozjątrzeni sektarze, pod wodzą Jana Žyžki, dworzanina króla Wacława, słynnego później hetmana Taborytów, tłumnie uderzyli na ratusz, a podczas gdy jedni 13 konsulów i sędziego wyrzucali oknem, pozostali na dole przyjmowali leżących na ostrza dzid. Pierwsze lody były skruszone i wnet powódź krwi zaląła Czechją. Wacław, rozgniewany tak zuchwałym postępkim Husytów, opuścił miasto, i udał się do zamku Kunratów, położonego niedaleko Pragi, a choć wkrótce zmiękczony prośbami mieszczan, wrócił do stolicy, przecież przewidując straszne nieszczęścia dla kraju, ze zgryzoty umarł.

Ostatnia zapora wstrzymująca wezbrany potok na-

*) Sekta Husytów, przyjmując sakrament Ciała i Krwi pod dwoma postaciami, zwała się po czesku: „podołboji“ czyli po polsku: poddwojacy.

miętności upadła. Majestat królewski tak świetnie promieniący za rodu Przemysłowców i następnie za Karola IV., rozlazał urok niewypowiedziany na cały naród. Czechowie, jakto bywało i u innych plemion słowiańskich, znajdowali się, że tak powiem, w stosunku rodzinno-patriarchalnym z panującym. Gdy więc Wacław umarł a Czechja znalazła się bez naczelnika, lud nie czując żadnej władzy nad sobą, rozhukał się na wsze strony, i kraj zaburzył się do dna. Mszcząc się na papieżnikach za morderstwo Husa, burzono klasztory, wypędzano, a w razie oporu zabijano księży, i wszelkie majątki duchowne zabrano na korzyść narodu. Mszczanie niemieccy doznawali równegoż ucisku, i prześladowani przez Jana Brodatego, późniejszego burmistrza pragskiego, powoli opuszczali Czechję.

Lud nawalnie rozszedł się po całym kraju, mianując miejsca zebrania nazwami starobiblijnemi. Tak górę Horreb nazwano Oliwną, a nadewszystko w dziejach walk husyckich pamiętném jest założenie miasta Taboru nad rzeką Łużycą, w okręgu Buchyńskim, gdzie zebrało się przeszło 40,000 ludu spokojnie wędrującego i śpiewającego pieśni nabożne.

Panowie czescy tymczasem, widząc zgiełkliwe schadzki ludu, w obawie o majątki własne, postanowili zaradzić złemu uciskiem i więzami; ponieważ zaś brak panującego co dzień dotkliwiej dawał się czuć, zjechali się więc na obrady do Pragi, celem wyboru króla. W Pradze przyszło do zwady między panami, którzy prawie wszyscy byli wyznania katolickiego, a mieszczanami. Nastąpiła bitwa. Jan Žyžka z Trocnowa dowodził mieszczanami, a dość jest wymienić to nazwisko, aby rzec, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę wódcy Taborytów. Rozbito wojsko panów, i mnogie łupy dostały się

zwycięzcom. Bitwa pod Pragę rozpoczęła szereg innych, w których bractwo Taborytów pod wodzą Žyžki wkrótce opanowało cały kraj.

Śród tego w nowej religji pokazały się różne odcienia, zawiść stronnictw zasiała rozdwojenie między ludem, Prażanie zaczęli waśnić się z Taborytami, męztwo jednak i rozsądek Žyžki wstrzymywało wybuch. Jedność ta nie długo trwała, i gdy Zygmunt Korybut, książę litewski, przez Witolda na namiestnika przysłany, przybył do Czechji, Prażanie wystąpili zbrojnie przeciw Taborytom, ale Žyžka znowu ich na głowę poraził (1423). Po odniesieniu tego zwycięstwa, ślepy wódz Taborytów wtargnął do Niemiec, i pustoszył dzierżawy rakuskie, a gdy doszły go posłuchy, że Prażanie znowu knują przeciw niemu spiski, i złączeni z panami biorą się do oręża, wrócił do Czechji, i uderzywszy na oba stronnictwa sprzymierzone, rozproszył je zupełnie. Wtedy przystąpiono do zgody i zaprzyśiężono sojusz, aby wspólnemi siłami wytrącić do szczytu wpływ i żywioł niemiecki. Žyžka więc wraz z księciem Zygmuntem i Prażanami ciągnął na Morawę, ale stanąwszy pod miastem Przybysławiem, położonem w okręgu czasławskim, nagle rozniecił się i życie zakończył (1424).

Po śmierci hetmana bractwo taborskie rozpadło się na dwa stronnictwa. Jedno obrało wodzem Brždynkę, drugie zaś, Sierotami nazwane, Waleka.

Gdy wszakże cesarz i książęta szląscy, korzystając z tego rozdwojenia, zaczęli na nich najeżdżać, pogodzili się, i uderzywszy na Niemców zadali im straszną klęskę. Następnie, po zabiciu Brždynki pod Hradcem, zapomnieli waśni wzajemnych, i Prokop Holy, wielkim zwany, objął dowództwo nad obiema stronami. Roku 1426 Prokop uderzył na Niemców rozłożonych pod Austen nad Elbą, wojsko wyciął w pień, a miasto z ziemią zrównał.

Tu zaczyna się epos dziejów husyckich; bohatyrskie czyny narodu tłoczą się jeden za drugim, a rozpatrując kronikę świata, spotykamy jedną tylko kampanję włoską pierwszego konsula, której wspomnienie roztacza blask równie świetny. Prokop udał się na Szlązk, kolejno wycinał załogi i pustoszył miasta, aż Niemcy przestraszeni zebrali wspólne siły, i pod wodzą margrabi Miśni i Brandeburga, książąt bawarskich i arcybiskupa Moguncji i Triestu w 80,000 ludzi pociągnęli w pole. Zapal wojska trwał tylko po granice cesarstwa, i gdy posłyszano w obozie, że Prokop się zbliża, taki przestrach padł na Niemców, że nie czekając bitwy, w największym nieładzie poszli w rozsypkę. 17,000 husytów puściło się za nimi w pogoń, mordowało uciekających, a cały obóz i łupy bogate dostały się w ręce zwycięzców.

Tymczasem w Pradze znowu wynikły sprzeczki między mistrzami, i gdy szczególnie obwiniano Zygmunta o rozsiewanie niezgody, ten naprzód wtrącony do więzienia, niebawem całkiem z kraju odesłany został (1427).

Daliej Prokop, ośmielony powodzeniem, pociągnął do Węgier, po drodze znosił oddziały nieprzyjacielskie i kraj pustoszył. Spalił przedmieścia Prezburga i zwrócił się ku Wiedniowi, ale nadzwyczajny wylew Dunaju przeszkodził mu w zajęciu miasta. Cofnął się ku Czechji przez Szlązk i Bawarję, krwawym szlakiem znacząc po sobie pochód. Przybywszy do kraju, kolejno zdobywał zamki osadzone wojskiem cesarskiem i wycinał załogi. Cesarz Zygmunt, przerażony ciągłemi klęskami, postanowił zawrzeć pokój, i w tym celu zwołał zjazd do Prezburga, dokąd wezwał hetmana husytów; ale dla uciążliwych wymagań cesarza zerwano układy i Prokop z niczem powrócił (1429).

Wtedy hetman, zebrawszy wojsko z 52,000 pieszych,

20,000 jezdnych i 3,000 wozów ruszył na Łużyce, spustoszył je aż do Brandeburga i spalił przedmieście Drezna. Tam rozdzieliwszy siłę na pięć oddziałów, uderzył na Frankonję, złupił Altenburg, Kulmbach, Hamburg, Nürnberg, w ogóle przeszło siedmdziesiąt miast niemieckich, i ładując łupy na wozy z wielkimi skarbami przyciągnął do kraju.

Gdy tak przestрах padł na cesarstwo, kardynał Caesarini, legat papieżki, ogłosił wyprawę krzyżową na Czechów. 90,000 pieszych i 40,000 jeźdźców pod sprawą Fryderyka, margrabi brandenburgskiego, wtargnęło do Czechji. Oba wojska zwały się pod Tachowem. Czechowie w 55,000 wojownika rzucili się na Niemców, po uporczywym boju znieśli ich do szczytu i wedle zwyczaju zabrali obóz i bogate łupy.

Długo byłoby rozszerzać się, jak Prokop ciągle odnosił zwycięstwa i kraj zalewał skarbami, aż wreszcie cesarz przekonany o niepodobieństwie stawienia tamy groźnemu potokowi, co jak lawa ognista z gór czeskich rozlała się na całe Niemcy, uprosił Papieża o zwołanie nowego soboru do Bazylei. Prażanie wysłali tam kilku swoich mistrzów, Prokop zaś w 300 koni odprawił wjazd uroczysty. Całe miasto wyszło na spotkanie tych strasznych wojowników, przed którymi drżała Germania. Olbrzymia postawa Prokopa usprawiedliwiała podanie o jego sile nadzwyczajnej, a trzystu podobnych mu waleczników, wybranych z całego wojska, nawet w tym spokojnym pochodzie grozą napełniały widzów.

Obejście Prokopa było pełne godności; traktował z cesarzem jak z równym, obojętnie pomijał książąt rzeszy, którzy poglądali nań z podziwem. Był to pierwszy przykład w wiekach średnich, że do majestatu korony dobiegła buława opleciona bujnym wieńcem wawrzynu.

Sobor w Bazylei odbył się przeciwnie jak w Konstancji. W Bazylei spokojnie roztrząsano wątpliwości; ustaliły wrzaski o kacerstwo, i mistrzów pragskich przyjmowano z równą czcią jako innych teologów. Prawda, że tym razem Prokop szablą popierał sprawę różnowierców, a zgliszcza spalonych miast niemieckich dowodnie świadczyły o jej potędze. W ostatecznym wypadku dysput Sobor uznał cztery artykuły wyznania pragskiego, i przyjmowanie sakramentu ciała i krwi pod dwojaką postacią, wszelako braci taborskich nie chciał przypuścić do zgody.

Śród tego oręż czeski nie rdzewiał. Bractwo sierot, poszedłszy Polsce na pomoc, pod wodzą Czapka Huwaldskiego, gromiło krzyżaków, i utrzymywało godnie sławę broni husyckiej na ziemi pobratymczej.

W tak błyszczącym stanie potęgi czeskiej niezgoda znowu się wkradła, i Prażanie, kilka razy zdradą napadłszy Taborytów, zadali im znaczne klęski. Prokop wróciwszy z Bazylei, nie szczędził krwi mieszczańskiej, aż wreszcie, po wielu mniejszych utarczkach, oba stronnictwa zebrały się, i pod wsią Hozyl, między Kauszynem a Czeskim Brodem, przyszło do stanowczej walki. Zwycięstwo i wtedy nie byłoby zawiodło swego ulubieńca, ale w chwili boju najzaciętszego, Prokop, opuszczony od oddziału swoich, poległ, a Taboryci poszli w rozsypkę (1434).

W przyczynach upadku mocarstw niezgody wewnętrzne zawsze są źródłem zaguby, i niejednen naród, co przez długie lata opierał się obcym najazdom, ginie podkopany hydrą własnych niesnasek. Ziarno zniszczenia przyjmuje się naprzód śród możnowładztwa, i niedosięgając zwykle pierwszych krzewicieli, truje lud, którego jedyném przewinieniem jest to, że w pierwszej lepszej sprawie, gdzie umiano odezwać się do jego serca, zbyt

szczodrze oszafował własną krew. W rzeczywistości czesko-husyckiej również właśnie dowódców i obojętność a niechęć szlachty zaszczyliły rozdwojenie wtedy, kiedy właśnie trzeba było silnego ducha organizacyjnego, aby nową formę utrwalić na niepożytych zasadach.

Wojny husyckie tem są ważne, że kwestja religijna, jeżeli później nie ustąpiła, to przynajmniej zrównoważyła się z kwestją narodowości i anti-germanizmu. Czechowie widzieli, jak niemczyzna od pierwszych chwil ich dziejów wsiąkała w życie narodu; opanowała ich trwoga na myśl, że żywioł słowiański ma kiedyś uleść niemieckiemu, potrzeba było czem prędzej złemu zaradzić, ale wypowiedzenie bezpośrednie wojny nie byłoby przyniosło żadnego skutku. Duchowienstwo niemieckie ciągle zachowywało zwierzchnictwo nad czeskiem, tak więc klasa najwięcej mogąca działać na lud, ulegała wpływowi nieprzyjacielskiemu. Naród przecież głęboko czuł rany mu zadawane, wybuch musiał nastąpić, i duch rzucił się na drogę reformy religijnej, jako jedyną będącą w sile skoncentrowania władzy i niewypuszczenia jej za obręb kraju. Wtedy Czechja powstała niby rażona jednym gromem; czyny odpowiedziały stopniowi natchnienia, ale duch w bystrym polocie zbyt wyprzedził epokę; czas racjonalizmu jeszcze nie nadszedł, materja więc odniosła górę, święcie jednak przechowując w sobie iskry ducha, z których kiedyś odrodzenie miało rozplonąć.

Gdy w rozwoju ducha germańskiego wszędzie rozwaga, u Słowian zaś przeważa natchnienie, ten bezpośredni związek z wszechprzyczyną, na inném miejscu podamy jeszcze niektóre uwagi tak o Husie, głównym przedstawicielu tego ostatniego pierwiastku, jako i o stronie duchowej walk husyckich. Teraz przystąpmy do dalszego

biegu dziejów czeskich, które przyoblekają coraz smutniejszą barwę.

Śmierć Prokopa Wielkiego, zupełnie jak w poemacie, kończy epos walk husyckich, i następne wypadki dalekimi są od obudzenia podobnego zajęcia.

Po bitwie hozylskiej, gdy zwaśnione stronnictwa pograżżyły kraj w odnęcie zaburzeń, panowie czescy wysłali poselstwo do Zygmunta, który właśnie wracał z Rzymu z koronacji na cesarza, zapraszając go na dawny tron Przemysłowców.

Cesarz przyjął ich prośby, wprowadził swoje wojska do Czechji, rozbił znowu szczątki Taborytów, odbył wjazd świetny do Pragi, zaręczył wolność czterech pragskich artykułów, i objął rządy państwa (1436). Zygmunt przybył z szczerą chęcią przywrócenia pokoju, ale burze jeszcze nie mogły się ukołysać, i cztery stronnictwa, to jest: Prażan, Taborytów, katolickie i cesarskie, wiodły między sobą boje bezustanne. Cesarz widząc bezskuteczność usiłowań, i czując się zwątlonym na siłach, odjechał na Morawy do Znojna, aby odwiedzić córkę swoją, małżonkę Albrechta, księcia rakuskiego. Tam rozchorował się i umarł (1437). Na nim wygasł dom luksemburski, panujący nad Czechją przez 127 lat.

Cztery panowania monarchów tego rodu stanowią świetną epokę tak rządów królewskich, jako i rzeczypo-spolitej husytów. Przyczyną tej pomyślności i potęgi kraju było, że szlachta i panowie nie mieszała się do spraw, i w pierwszym okresie król, w drugim zaś lud absolutnie panował. Oligarchja zwykle sprowadza więcej klęsk niż despotyzm.

Po śmierci Zygmunta wojna domowa znowu zawrzała z zaciętością. Szło o to, komu ofiarować berło. Naród rozpadł się na dwa stronnictwa; jedni wynosili Kazimie-

rza, brata króla polskiego, drudzy zaś Albrechta, księcia rakuskiego, jako najbliżej spokrewnionego z wygasłym domem luksemburskim. Ostatnia strona przemogła, ale Albrecht, odjechawszy do Węgier dla zawarcia przymierza, nagle zakończył życie, zostawiając syna swego Władysława jeszcze w niemowlęctwie (1439). Znow więc magnaci i szlachta, mieszczenie i sektarze rozpuścili cugle niezgodzie, i jak wojownicy Kadmusowi siekli się nawzajem. Przecież udało się panu Hynkowi na Pyrk-szejnie pozyskać zaufanie ogółu, pogodzić stronnictwa zwaśnione, i na chwilę przywrócić spokój krajowi. Niedługo wszakże Hynck umarł, a gdy cesarz wzbraiał się dla małoletności przysłać Wacława do Pragi, zebrali się panowie i szlachta, i ogłosili namiestnikiem tymczasowym królestwa: Jerzego z Kunsztatu i Podiebradu. Podiebradzki przyłłumił niezgody, zmusił do posłuszeństwa wojewodę Menharla, który wystąpił w pole przeciw niemu; a gdy Praga także powstała, dobył miasta, ustanowił nowych konsulów i rozkazał uznać się wielkorządcą Czechji.

Jerzy, silną prawicą ująwszy ster rządu, nie dał podnieść głowy niezgodzie, mądrze sprawował naród, a gdy Władysław doszedł lat męzkich, sprowadził go do Pragi i koronował. Zdawało się, że kolej nieszczęść przeminęła dla Czechji; po długich burzach kraj zaczął oddychać, nowy król zapowiadał znakomitego monarchę, i umiał pozyskać miłość narodu. We cztery lata po przyjeździe Władysława ogłoszono w Pradze wielkie uroczystości; król miał obchodzić małżeństwo z Magdaleną, córką króla francuzkiego. Zewsząd zjechali się książęta i panowie, i dwór zajaśniał dawnym blaskiem Karóla IV. Młoda królowna przybyła zasiąść na tronie, na którym nie dawno lud czeski krewną jój Blankę otaczał uwielbieniem, gdy

w tem podczas uroczystości Władysław nagle zasłabł i umarł (1457).

Wszyscy osłupieli na tę wieść, na tyle zawiązków nadziei zwarzonych jednym ciosem, nie było więc już ratunku dla Czechji, lud z rozpaczą poglądał w przeszłość, a płacz wielki rozległ się po kraju, jako po śmierci ostatniego z Przemysłowców.

Smutek ogarnął cały naród; — ucieliły właśnie w takim razie zwykłe wybuchające, i roku następnego znów panowie i rycerze zebrali się do Pragi, aby zaradzić klęskom grożącym Czechji. Rzucono okiem po okolicznych książętach, ale żaden nie odpowiadał wymaganym warunkom, odezwało się więc uczucie własnej godności. Po co było daleko szukać panującego, mając pod ręką męża, który wyświadczył tyle usług krajowi. Zgodzono się więc na rodaka, i Jerzy z Podiebradu, ogłoszony królem, natychmiast z małżonką Joanną, córką Lwa z Rożmitatu, został koronowany. Wkrótce jednak zawiść jęła szerzyć się przeciw tak nagłemu wyniesieniu magnata czeskiego, i Morawa pierwsza rozwinęła proporzec buntu. Jerzy wkroczył z wojskiem i usmierzył powstanie.

Rządy Króla Czecha sprowadziły pomyślność dla jego ojczyzny. W wojnach z Niemcy i Węgrami znów zwycięstwo powiało nad chorągwią świętowacławską, i Czechowie nie mało przyczynili się do klęsk zadanych Turkom, którzy pod ówczas po raz pierwszy ukazali się w Europie. Wewnątrz kraju trwał pokój nieprzerwany, przemysł i rolnictwo tak długo zaniedbane zakwitły na nowo, wioski zburzone w zatargach domowych, poczęły odbudowywać się, a córy pokoju, nauki i sztuki, przypomniały wiek Karóla IV.

Tymczasem papież Pius II. r. 1461 wysłał legata Fautina z rozkazem, aby Czechowie wyrzekli się błędów

kacerskich. Jerzy, otoczony panami i duchowieństwem, zasiadł na tronie i udzielił uroczyste posłuchanie legatowi. Z początku spory szły żwawo, ale gdy legat uniesiony fanatyzmem jał miotać zelżywe słowa na króla, Jerzy przerwał posiedzenie i rozkazał wtrącić księdza do więzienia.

Przewidując skutki tego postępku, Jerzy osobiście byłby chętnie zniósł obelgi dla spokoju ojczyzny, ale naród powierzył mu starosławną koronę czeską, i legat lżąc króla na tronie, tém samem wystawiał na szwank godność całego narodu. Papież powołał Jerzego na sąd do Rzymu, a gdy król nie chciał porzucić spraw kraju dla zadostyc uczynienia dumie, Pius rzucił nań kłątwe.

Śmierć Piusa nie przerwała zatargów, i następcą jego Paweł II. wyprawił legata, aby ten jeszcze raz wyklął Jerzego i uwolnił poddanych od posłuszeństwa. Zobaczmy, jak kłątwa znalazła w Czechu przygotowane umysły.

Niemieństwo zaszczipiając feodalizm u Czechów, pochlebilo dumie klasy mniéj licznój, i rzuciło kość niezgody między panów, wywyższając jednych kosztem drugich. Ztąd, jak tylko sposobność się zdarzyła, magnaci czesey wiedzli między sobą srogie boje, pomnażając własne dostatki rabunkiem sąsiadów. W ostatecznym wypadku lud zawsze sam jeden na tem cierpiał, i dla tego Jerzy, mając na celu pomyślność kraju, zaczął od ukrócenia swawoli możnowładztwa. Dopóki król jednoczył całą potęgę w swojej osobie, panowie upokorzeni kłamali uległość, nie przeto atoli niecierpliwe czekali pory, w którejby mogli się pomścić za samowładztwo niedawno równego im Czecha. Jak tylko więc kłątwa spadła na głowę Jerzego, kolejno poczęli powstawać, a choć pokonani przez wojsko królewskie, uciszyli się na pozór,

przecież za pierwszą sposobnością gotowi byli poświęcić szczęście kraju dla prywaty.

Roku 1467 zwołano w Nürnbergu sejm rzeszy, na którym cesarz wniósł wojnę przeciw Turkom. Jerzy obiecał z siły zbrojnej czeskiej siódmego męża przysłać na pomoc Chrześcijaństwu, ale legat Fautin de Valle nie chciał przyjąć posiłków od ludu i króla kacerskiego, i obwołał wyprawę na Czechów, aby ich zmusić do posłuszeństwa stolicy apostolskiej.

Tak miasto przyjaznych stosunków, jakie król czeski pragnął utrzymywać kosztem krwi rodaczój, powstała wojna. Jerzy mszcząc się za niegodne postępowanie cesarza, wysłał zbrojno syna swego Wiktoryna, a ten puścosszył dzierżawy rakuskie aż po Dunaj (1468).

Papież nieubłagany w nienawiści przeciw Jerzemu, wyprawił nuncyusza do Kazimierza, ofiarując mu koronę czeską, lecz król polski nie dał się omamić nadzieją nabycia tym sposobem nowego tronu — krew Jagiellońska wzburzyła się na to nieszlachetne postępowanie — przytem ceniąc osobiście Jerzego odmówił korony. Papież zwrócił się do Macieja węgierskiego, który z sumieniem mniej drażliwym przyjął tytuł mu ofiarowany, połączył się z cesarzem Fryderykiem, i wtargnął do Moraw, chcąc orężem popierać swoje prawa. Jerzy ruszył przeciw najeźdcom, i rozbił wojska nieprzyjacielskie. Maciej jednak w Wrocławiu rozkazał się koronować, i tam odbierał przysięgę od wiarołomnych panów czeskich.

Śród nawału takich przeciwności, Podiebradzki, mąż ducha wielkiego, przedewszystkiem zważał na szczęście narodu, chociaż więc miał własne dzieci, pragnąc jednak zachować kraj od klęsk, jakie spowodowało wyniesienie Czecha na tron, naznaczył następcą Władysława Jagiellończyka, synów zaś swoich wysłał na boje z wrogami

języka z zupełnie obcej rodziny lingwistycznej — francuz nie rozumie hiszpana, polak rossjanina, łotysz z okolic Dynaburga żmudzina lub litwina pruskiego a jednak to bynajmniej nie dowodzi różnoplemienności szczepów. Nie chcemy tu wymieniać rzeczywistych dowodów okazujących że Jadźwingowie byli pochodzenia litewskiego, tem bardziej że Szafarzyk sam niektóre przytacza w dodatkach do §. XVI. (alin. 7.) jedno aby raz już zakończyć o Sarmatach, wspomniemy kilka słów o Alanach. Tu przedstawia się nam historia całę nowego rodzaju. Kronikarze chińscy którzy postanowili sobie żadnego ludu nie mianować właściwem jego nazwiskiem ale oznaczać przydomkami chińskimi zmieniającemi się wraz z każdą panującą dynastją, powiadają że między ludami mieszkającemi na wschód jeziora aralskiego, znajdowały się takie które Chińczycy I. stulecia naszęj ery nazywali Yan-tsoi i następnie A-lan-na lub A-lan-nalis, wyraz który jeżeli po prostu nie jest przydomkiem chińskim może być także czytany „Aranna.“ Później w Chinach nazywano ich Yuth, Suth-le. Kronikarze wschodni ze środka średniowiecznej epoki zowią ludy te z północno zachodniej strony Kaukazu Alanami, Alananami. Niektórzy orientaliści dowodzą że miano to nie jest niczem innym jak tylko arabskim sposobem wymawiania nazwiska: „Albania“ które Rzymianie nadawali całej tęj okolicy, inni zaś uczeni prawią że to jest wyraz turecki znaczący „górale“ i jedno znaczny z wyrazem perskim „Dagestan“ dzisiejszą nazwą tęjże okolicy. W obu razach, według zdania orientalistów jestto tylko nazwisko geograficzne.

Pomiędzy temi których kronikarze wschodni oznaczają rodowem nazwiskiem „Alanna“ znajduje się lud nazywany przez Gruzyan „Owsni, Ossi“ przez Rossjan zaś dziś „Ossetyńcy“ dawniej „Jassi.“ Sam lud nazywa się „Jronn“

Oto przyczyna dla której Jan Carpin podróżnik z XIII^{go} stulecia i znakomity orientalista nazywa ich Alanami lub Assami. Wsparty na tych mniemaniach sławny erudyta Juliusz Klaproth, który w swoich poszukiwaniach często zbyt pozwalał się unosić fantazji zbudował hipotezę jakoby Alanie po gruzyjsku „Ossy“ zamieszkiwali stepy na wschód morza Kaspijskiego i następnie wyemigrowali w północną okolicę Kaukazu. Węzłem wiążącym chińskich Alanali inaczej zwanych Yan-tsai z arabskimi Alanami Carpin'a był Ammian Marcellin pisarz z X. stulecia ery chrześcijańskiej podpadający wielu zaprzeczeniom który pozwala sobie z miana Alanów, tworzyć nazwisko geograficzne, rozszerzając go po niezmiernych przestrzeniach gdzie żaden autor klasyczny nigdy nieznał Alanów, jednym słowem uważa tę krainę za tęż samą z dawną Scytlją i Sarmacją. Następnie nie podając żadnego ważnego dowodu zapewnia że Alanie pochodzą w prostą linię od Massagetów Cyrusa. Pomimo to, Szafarzyk nie poprzestaje na hipotezie Klaproth'a ale zapędza się jeszcze dalej. Powszechnie wiadomo że mitologia skandynawska obszernie wspomina o ludach „Aoes, Asir (czytaj Azy). Długo rozprawiano żali to był naród lub też myt allegoryczny, jeżeli zaś był naród, następuje się pytanie gdzie żył? To czarodziejskie nazwisko Alanów, po gruzyjsku „Ossi“ wyświeca wszystko Szafarzykowi. Byli Alanie Sarmacy na północ Meotidy, plemię sarmackie i jedyne czysto-alańskiego pochodzenia, byli Alanie chińscy czyli raczej Alannalis w stepach Kirgizkich, Alanie arabscy po gruzyjsku „Ossy“ na północ Kaukazu, byli Alanie Ammiana Marcellina ad libitum od Donu aż do Indji. Widzimy więc że było ich aż za nadto tak że omal cała Azja nie zamieniła się w Alanię. Szafarzyk jeszcze gdzieindziej ich wynajduje. Ptolomeusz boski geograf mówi; Sarmacja (termin geograficzny) za-

miejszkana jest przez cztery wielkie narody mianowicie: przez Wenedów nad całym wybrzeżem wenedzkim to jest w stronie północno-wschodniej, Peuków i Bastarnów za Dacją w południowo-wschodniej, Jazygów i Roksolanów nad brzegami Meotidy w południowo-zachodniej, cały zaś środek zajmują Amaksoby i Alanie scytyjscy“ (lub Scytowie alańscy, to jest ką północno-wschodni. Patrz Ptolemaios III. 5.). Oprócz tego Ptolomeusz utrzymywał że każda rzeka musi wypływać z pasma gór—była to jego teoria geologiczna. W Sarmacji także były rzeki, musiały więc wypływać z gór a chociaż żadnego pasma nieznano, przecież należało przypuszczać że takowe gdzieś niedaleko musiało się znajdować — należało być przekonanym że Dniepr, Dźwina i Wołga wypływały z podnóża gór, ale jak było nazwać te góry? Bezwątpienia ciągnęły się one w głębi Sarmacji — to trocha co wiedziano o wnętrzu tego kraju ze strony którą zamieszkiwali Roksolanie, ograniczało się na twierdzeniu Ptolomeusza o siedliskach Alanów w braku więc lepszego miana, nazwano te góry „montes Alanni.“ Tymczasem, w rzeczywistości pokazało się że w głębi Sarmacji nie było innych gór prócz tych które nazywano „Waldai“ a które są tylko pagórkami bezzawodu nieznanymi od żadnego autora klasycznego. Z tego wymarzonego dowodzenia Ptolomeusza, Szafarzyk wyciągnął następujący wniosek: „Ptolomeusz nazywa te góry „Waldai,“ rozgałęzienia ich zaś „montes alanni.“ Nazwisko to pochodzi od Alanów i przekonywa nas że Alanie tam niegdys zamieszkiwali.“

Ale śród tego Ptolomeusz naznacza Alanom siedliska wzwyż Roksolanów nad Meotyda, inni zaś autorowie, tuż obok Roksolanów. Rozciągać Alanów, którzy bez tego już zalegali okolice od północy Kaukazu, na około morza Kaspijskiego aż do Indji i jeżeli chcemy nawet do Chin—

rozciągać ich powtarzamy od morza Azowskiego do Ilmenu to zdaje nam się nieco za śmiało. Szafarzyk utrzymuje że Alanie tam wymigrowali — poczem, jedni wiedzeni żądzą zdobyczy pociągnęli do Hiszpanii drudzy zaś dla przyjemności samej wędrówki udali się ku źródłom Dniepru ale jako plemiona koczujące znalazłszy nędzne pastwiska w stronach Tweru i Nowogrodu, musieli przenieść się w okolice Smoleńska i Mochilewa gdzie pastwiska były daleko bujniejsze. Widać że uczony badacz nigdy nie zwiedzał okolic Smoleńska i Mochilewa, w takim bowiem razie nie byłby wspomniał o ponęcie pastwisk dla ludów koczujących. Dalej Alanie smoleńscy inaczej zwani „Azy“ przeszli do Szwecji. Ale dość już o tem. Biedne to plemię sarmackie do którego włączają i Alanalisów chińskich i Alanan wschodnich, Ossów gruzyjskich, niezliczonych Alanów Ammiana Marcellina i Azów skandynawskich i wypasaczów smoleńskich a które po wielu przygodach i wędrówkach przedstawiają dziś na Kaukazie Ironny — i wreszcie Jazygi którzy wywędrowali do Litwy i stali się Jadźwingami — wszystko to wygląda bardziej na romans jak na krytykę historyczną. Słusznie więc utrzymywaliśmy że rozdział III. pierwszej części jest najmniej uzasadnioną stroną dzieła Szafarzykowego.

W tych kilku uwagach nad rozdziałem III. pierwszej części przejrzelśmy jedną połowę pierwszego tomu Starożytności. Najtrudniejsze zadanie naszej pracy jest rozwiązane, nie bez wachania bowiem pozwoliliśmy sobie tu i owdzie uczynić parę zarzutów wypadkom naukowym tak znakomitego uczonego i krytyka jakim jest Szafarzyk. Wprawdzie pierwsza ta część przedstawiała obraz barbarzyńskiego świata starożytnych, chociaż jak widzieliśmy kwestja słowiańska zajmowała w nim główne miejsce, gdy jednak Słowianie rzeczywiście zalegają szeroką przestrzeń w sta-

rożytnym świecie barbarzyńskim, okoliczność ta nie sprzeciwia się niczemu i pierwsza część bez wątpienia na wieki zostanie jednym z najpiękniejszych usiłowań rozpędzenia mroku zamętu historycznego, znanego jak powiedzieliśmy pod nazwiskiem świata barbarzyńskiego.

Druga część zawiera wyłączne badanie nad Słowianami.

Wspominaliśmy już że ta druga część obejmuje peryód od V. do X. wieku ery chrześcijańskiej. Wszystkie źródła do starożytności słowiańskich, o jakich mówiliśmy na początku, szczególnie odnoszą się do téj epoki. Stąd też i praca krytyka była odmienną od téj jaką roztoczył w pierwszej części. Materiały historyczne i etnograficzne jakkolwiek ubogie przecież znajdują się, podczas gdy niektóre skazówki autorów klasycznych służące do pierwszej części, właściwie mówiąc nie zasługują na szumną nazwę materiałów. Jeżeli tam chodziło o wnioski, nawet o zgadywanie, tu znowu praca bardziej zależy na systematycznym uporządkowaniu — nie jest to już tak dalece zadaniem przenikliwości i bystrości poglądu jak raczej badań, pracy i erudycji a wiemy że Szafarzyk w wysokim stopniu posiada te wszystkie przymioty.

Po głębokiej a jasnej rozprawie o Wenedach, Antach i Słowianach, badacz rozwija dokładną etnografię historyczną periodu przeddziczowego każdej gałęzi wielkiego szczepu słowiańskiego — każdej z osobna jako to Słowian serbskich, bułgarskich, ruskich, chorwatskich, karyntskich, polskich, czeskich, morawskich i wreszcie Słowian nadelbańskich. Wywód ten zapelnia drugą część pierwszego tomu. Zdziwiająca nauka i praca cechują cały ten ustęp ta to druga część podnosi dzieło Szafarzyka do godności utworu klasycznego, pierwszego w tym rodzaju we wszystkich literaturach słowiańskich. Wprawdzie mógłby kto

jeszcze pokusić się o zaprzeczenie Szafarzykowi niektórych wypadków historycznych zawartych w tej części, mógłby tu i owdzie wynaleść zbyt śmiałą hipotezę jak na przykład przesiedlenie Wilków z nad Niemna na brzegi Elby, naręście powiedzieć że autor często zbyt ściśle trzymał się narodowych kronikarzów i przytaczał fakta nie zważając czyli nie były raczej myłami alegorycznymi aniżeli rzeczywistością, wszelako byłyby to zarzuty nadto szczegółowe tem bardziej że część historyczna zajmuje tu podrzędne miejsce. Dokładne wyliczenie wszystkich pokoleń i plemion słowiańskich i dowodne oznaczenie ich siedlisk, stanowią całą zasługę tej drugiej części, zasługę tem znamienitszą że Szafarzyk pierwszy starał się ją położyć i że opracował przedmiot z taką nauką, pracą i dokładnością iż pod tym względem sam wyczerpał i zakończył całą kwestję. Musielibyśmy prawie przepisywać autora, gdybyśmy chcieli zdążyć za nim w tej pracy, wręście dzieło to jest tłumaczeniem na nasz język (choć i dziwnym sposobem niepoprawnie) i ciekawy czytelnik może sam przekonać się o doskonałych wypadkach pracy Szafarzyka. Poprzestaniemy tu tylko na powtórzeniu że jestto dzieło posągowe, prawdziwy skarb naukowy, oszczędzający przyszłym historykom słowiańskim długiej i mozolnej pracy.

Mocno żałujemy że pochwała z natury swojej jest zawsze krótszą lub prędzej dającą się powiedzieć niżeli krytyka lub zaprzeczenie. Raz oświadczywszy że utwór jest doskonałym, pięknym i skończonym coż można więcej dodać?

Jeżeli zbyt długo rozszerzyliśmy się tam gdzieśmy nie podzielali sądów czeskiego starożytnika, uczyniliśmy to dla tego że według naszego zdania nie należy lekce ważyć pracy tak znakomitego uczonego — ostatecznie wtedy tylko poważyliśmy się zadawać mu niektóre zarzuty, gdy mnie-

maliśmy że rzeczywiste przyczyny służą za podstawę naszym wnioskom. Przekonani jesteśmy że sam autor odda nam sprawiedliwość jako postępowaliśmy w dobrej wierze i z sumiennym przeświadczeniem o słuszności naszych zarzutów. Nie żadna więc chęć zaprzeczenia ale żądza dokładnego zbadania go i o ile nam się zdawało prawda, były naszymi przewodnikami na tej mozolnej drodze.

Dzieło Szafarzyka jest znamienitym specymenem krytyki historycznej --- jestto najpiękniejszy owoc głównej dążności literackiej dzisiejszej Czechii. Wogóle wszyscy Słowianie u których kwitnie literatura czyli raczej silnie drga ruch umysłowy, z szczególniejszym zapałem rzucili się teraz do badania kwestji historycznych. Nie dziw — każdy szczerp niecierpliwie oczekuje przyszłości i radby ją odgadnąć z ubiegłych wypadków. Czechom, powiodła się zwłaszcza, możemy nawet powiedzieć wyłącznie, krytyka historyczna i dzieło Szafarzyka którem słusznie się szczycą nie tylko jest ważnem dla uczonego Czecha, nie tylko dla każdego historyka słowiańskiego ale nadto dla całej historii powszechnej. Wszelako krytyka historyczna jest tylko pracą poprzedniczą, przygotowawczą do prawdziwego badania dziejów. Krytyka rozplątuje fakta, wyświeca z tumanu tradycji, sprawdza, ustala raz tym sposobem oczyszczone — wypada następnie rozwinąć je, zastosować do systemu, wynaleść myśl w nich ukrytą i roztoczyć duchowe ich przyczyny. Dla nauki bowiem historii, fakta są tylko wypadkami, ostatecznem wyrażeniem, formą jaką przyjęło życie narodu w rozwoju moralnym. Dzieje odnosząc fakta historyczne do jednej głównej przyczyny przypuszczają w nich jedność rzeczywiście się znajdującą. Łączyć fakta z jednych przyczyn do drugich, sprowadzać je do ducha ogólnego i systematyzować jestto tworzyć filozofią historii czyli syntezę historyczną.

W Czechii, nauka dziejów przedewszystkiem pobięła drogą krytyki, uczeni pragscy dotąd nie zagłębiali się jeszcze nad syntezą historyczną — nad filozofią historii.

Oto przyczyna dla której nie mogą mieć dotąd prawdziwego dzieła historycznego, nawet dziejów narodowych których tak gorąco pragną. Teraźniejsza praca Palackiego jest opisem, opowiadaniem przeszłości Czechii ale bynajmniej nie tem co Europa XIX. wieku rozumie pod nazwiskiem historii. Łatwo przekonamy się o tem porównując dzieła wielkich tegoczesnych historyków francuskich z pracą Palackiego,

A przecież dzieje Czechii są pięknym, bogatym przedmiotem i mogącym stać się nader nauczającym pod piórem wielkiego historyka publicysty gdyż w istocie nie wiem czyli historja nieszczęście, błędów i niepowodzeń nie jest bardziej nauczającą od dziejów szczęścia i wypadków pomyślnych i czyli w tej myśli historja Polski lub Czechii nie więcejby przyniosła korzyści aniżeli dzieje Francji, Anglii lub Rossji. Wreście nauka takowa byłaby słusznem wynagrodzeniem gdyż każdy błąd, każdą winę narodową całe pokolenia zawsze musiały okupywać strumieniami krwi i łez.

Wistocie rzuciwszy wzrok na mapę Europy, rozumiem mapę etnograficzną na której wielkie oddziały krajów są zarazem granicami plemion, niepodobną jest natychmiast nie spostrzedz tego pierwoszczepu w samym środku Europy, na około źródeł Elby — tego członka zupełnie odciętego od reszty pokoleń słowiańskich. To istny półwysep etnograficzny odbijający odmienną barwę pośród Niemców. Dokoła opasują go Szląsk i Saksonia, Bawaria i Arcyksięstwo Austrjackie — same Niemcy a wśród nich Czechija i Morawy, naród czysto słowiański który jedną tylko stroną to jest wąwozem Moraw jakby łoży-

skiem wyschniętej rzeki podaje rękę pobratymcom. Jakież ma znaczenie ten naród? Czy to jest przednia straż Słowian walących się na zachód? może olbrzymi klin który Słowianie zabili w sam rdzeń pnia germańszczyzny a który coraz głębiej ma rozszczepiać całe drzewo? Bynajmniej — Terazniejsze stósunki państw nie mają w tem żadnego udziału. Czechja tam leży w środku plemion niemieckich jako żywy pomnik, jako zgłiszcza mówiące o dawniej potędze wielkiego niegdyś szczepu słowiańskiego który właśnie tysiąc lat mija jak zajmował nadbrzeża Elby, Odry, Wisły, to wszystko co stanowi dziś Prussy i większą część niemieckiej Austrii. Powódź niemieczyzny wszystko to zalała, wszystko aż do Polski i sami tylko Czechowie pozostali w swych górach jakby echo przeszłości, jak baśzła o którą rozbily się fale Germanii a która chociaż dziś stoczona zatratą, dla każdego jednak Słowianina, z wyszczerbionego szczytu zawodzi długą i krwawą legendę.

Na początku IX. wieku, Karol W. ten pierwszy óczar chrześciaństwa, po ciężkich trudach i przelewach krwi, zlepił nakoniec dawne imperium w Europie, utworzył pierwszy rząd centralny i stał się ogniskiem siły. Po śmierci Karola jeszcze bochatyr nie ostygł a rozpadło się państwo i już w tym zamęciu rozprzężenia i anarchii, przez jaki dzieje Europy otrząsają się z pierwszej mgły, na wschodzie państwa karolowego spostrzegamy dwie Sławonje a za nimi trzecią Ruś. Pierwsza z nich zamieszкана przez Słowian południowych, zajmowała dzisiejsze Węgry, całą prawie Turcję europejską i groziła pochłonięciem szczątków państwa byzantyńskiego w Europie, tego spróchniałego kolosu który jeszcze raz na to oparł się Słowianom aby w kilka wieków później być roztratowanym przez Turków. Druga Sławonja Słowian bałty-

ekich czyli północnych ciągnęła się na północ pierwszej, różna od poprzedniej nie tylko położeniem ale nawet językiem a może i religją. Jak powiedzieliśmy wyżej zajmowała ona Prussy, Saksonję, Polskę i znaczną część Austrii. Ze strony Niemiec, granica jej biegła od Hamburga prawie z korytem Elby i Sali aż do Linczu nad Dunajem: stamtąd Dunajem i górną Teissą przez środek Galicji łączyła się z Bugiem i dzisiejszą granicą królestwa kongressowego. Był wprawdzie kawał kraju między Bugiem Wisłą a Niemnem, zajęty przez pokolenia litewskie ale plemiona te ze wszech stron parte przez Słowian, coraz znikwały i niebawem miały zlać się w jedno ze Słowianami tem bardziej że ci ostatni przynosili im wiarę chrześcijańską i organizm polityczny. Resztę wzdłuż i wszerek osiadali Polacy, Czechowie, Serbowie i Wendy, nazwiska oznaczające cztery główne dialekta właściwe Słowianom tej strony a między klóremi nie ma większej różnicy jak między narzeczaniami prowincjonalnemi północnej Francji lub Włoch. Jestto jeszcze jeden ważny dowód spojności jaką zawierał w sobie silny ten pierwiastek słowiański. Okolica ta z 8,000 mil kwadr., jak ją opisaliśmy zupełnie zaokrąglona i wyraźnie odznaczona od Niemiec jest mało co mniejszą od Francji i dziś liczy do 25 milionów mieszkańców tak Niemców jako i Słowian. Było z czego utworzyć potężne państwo ale myśl, tu równie jak między Słowianami południowymi nigdy nie przysłała do czynu. Szczep niemiecki gwałtem wcisnął się między lud spokojny druzgocąc jedność słowiańską burząc ile razy Słowianie z tych okolic chcieli złożyć ognisko działań politycznych tak że nareście doliny Elby i Odry stały się z tej strony dopełnieniem Niemiec jak Styrja i Arcyksięstwo z drugiej. Jakiś fatalizm ciążył od wieków nad tym wielkim narodem Słowian nadbałtyckich. Zawiązki były tak świetne, bly-

skala potężna przyszłość a jednak nic rozwinąć się nie mogło. Palec boży nakreślił na tej ziemi baltazarowemi głoskami. „Tu nigdy nic nie będzie.“ Podczas gdy inne narodowości Europy jako hiszpańska, włoska, niemiecka a nadewszystko francuzka tak pewną i logiczną drogą tworzą się i rozwijają tu siła odśrodkowa ciągle rozpędza objawiające się zarody. A jednak nie brakowało bohatyrów i punktów centralizacji. Raz Bolesław Wielki z hufem polaków jak orzeł spada na sąsiednie krainy to znowu czeski Brzetysław lub Bolesław chwytają kolejno za orzeł ale wszystko to przemija jak sen jak widzenie czarowne.

Wracając teraz do Czechii, tej znakomitej części Słowian nadbaltyckich, którzy przez chwilę na końcu X^{go} i początku XI^{go} stulecia zapowiadali stać się ogniskiem mającym połączyć wszystkie plemiona nadbaltyckie, którzy mieli nadać swój charakter i nazwisko całej tej okolicy, zapytajmy jakim sposobem ta Czechja po przebyciu sporów i walk wewnętrznych, wyburzywszy się do syta dziś, stała się prowincją Austrii? Dzieje mają nam odpowiedzieć na to pytanie. Mówię tu o samym początku historii czeskiej, nie jeszcze nie wspominam ani o czasach Przemysła Otakara II, ani o epoce Žyžki gdyż wedle mego zdania, historyk czeski zaraz od początku swój pracy powinien wybrać sobie to stanowisko. Nie godzi się mu zapominać że tam od granic Czechii aż wdał do Bałtyku, ta zawsze jeden naród nie bardziej różny jak Normandja od Burgundji, trzeba żeby wiedział że gdy Bolesław i Brzetysław daleko rozszerzali Czechją, nie chodziło tu o samą sławę orzeła lub potęgę indywidualną Czechów ale o założenie wielkiego państwa. Tymczasem Palacki bynajmniej nie chciał na to zważać — na dowód przytaczam tytuły jakie nadaje swoim rozdziałom: „Wielkość Czechii pod Bolesławem II,“ — „Upadek Czechii pod synami Bolesława II.“ —

Czechija wraca do potęgi pod Brzetysławem⁴ i tak dalej wiernie opowiada jak co zaszło; kiedy kraj był silny a kiedy słaby. Gdy cesarz Henryk III. znakomity wojownik i głęboki polityk który więcej obawiał się tego zjednoczenia niż Brzetysław o tem myślał a Palacki wyraził, nieszczęśliwie złota i krwi aby tylko skruszyć potęgę Brzetysława, Palackiemu nie przechodzi nawet przez myśl że pogląda na pogrzech Czechii jako monarchii europejskiej; nie zastanawia się właśnie dla tego że jego Brzetysław jest jedno walecznikiem i wygrywaczem bitew, umiejącym tylko najechać i złupić kraj ale nie ustalić i uorganizować, że następnie synowie jego będą kłócić się czy Podiwin ma należeć do biskupstwa pragskiego lub ołomunieckiego, czy Jaromir lub też Lango będzie biskupem w Pradze, że ci będą tylko myśleć o utrzymaniu mitry a dalej korony królewskiej i Bóg wie jakie tego rodzaju drobnostki, Palacki nie uważa że tymczasem Czechija rozwija nieocufnione zarody swego niebytu. A jednak czasy k'temu sprzyjały; Węgry się nie ruszały, Polskę szarpały wewnętrzne niezgody bezkrólewia (z czego wprawdzie Brzetysław nie zapomniał rozbójniczo korzystać, Cesarstwo pod Henrykiem IV. zaplątało się w zacięte spory z papieżem, Margrabiowie Miśni i Brandeburga byli słabi i bez żadnego znaczenia ale brakło Czechii na ludziach czyli raczej na wielkim mężu. Przecież nie ma wątpienia że Brzetysław był waleczny, Spitygniew miał włosy czarne jak kruk a twarz jak krew z mlekiem, Wratysław był wielkim fundatorem biskupstw i opactw ale zaprawdę nie tacy to ludzie zakładają państwa. Ludwik XI. nie był ani piękny ani waleczny a jednak położył kamień węgielny dzisiejszej potęgi Francji a Iwan III., ten ani wrzawy wojennej nie lubił, dalekim był od słodyczy obyczajów ale miał ducha organizacyjnego na jakim zawsze w Czechii zbywało. Naszem

zdaniem, historia Czechii równie jak Polski winna zaczynać się od dziejów nadbaltyckich Słowian. Tym sposobem dwa te narody mające z sobą tyle już dziejowych punktów zetknięcia, miałyby period wspólnej historii, jak widzimy de facto już istniejący.

Pisząc dzieje Czechów, nie nadpisywalibyśmy rozdziałów panowaniami a periodów dynastjami panującami ale poszukalibyśmy naturalnych działów przemiotu. Dla wyraźniejszego objaśnienia podajemy sposób w jakiby wypadło zacząć. Tak np. Rozdział I. „Jako Czechowie są jednym z narodów Słowian nadbaltyckich, kto byli ci Słowianie i skąd pochodzili? Rozdział II. „Jako Czechja przyjęła wiarę chrześciańską i tym sposobem z początku zasłoniła się przed wpływem niemieckim, jako wówczas posiadała już sama w sobie królestwo czyli siłę centralizacyjną. Rozdział III. Jako Czechja mając w sobie ukonstytuowane królestwo którego w ówczas nie było ani w Serbii ani w Polabii, mogła stać się ogniskiem centralizującym wszystkie ludy Słowian nadbaltyckich. Walka Czechii z Polską która usiłowała osiągnąć tenże sam cel. Rozdział IV. „Jako ponieważ w Czechii ludzie byli małego ducha i umieli tylko swarzyć się o Podiwiu i tym podobne mało-znaczne rzeczy, Czechja niewypelniła swego powołania i jakie stąd skutki wynikły? itd. itd. Postępując tą drogą znalazłoby się miejsce na sprawę o Podiwiu, o Zderad i na całą masę reszty drobnostek ale za to dzieje miałyby prawdziwe znaczenie i byłyby więcej nauczającami.

Ale zapuścmy się nieco głębiej w historję Czechii.

Czechowie należą do tego wielkiego plemienia szczepu słowiańskiego którego narzecze Szafarzyk zowie „mluva západnj“ (język zachodni). Pomijam kwestję czyli ci Słowianie są rodowitymi z doliny Baltyku gdzie historia znajduje ich w IX. wieku lub też czyli napłynęli na Niemców

albo na inne jakie narody, dodam tylko że ze wszystkich krajów słowiańskich, najdawniejsze podania historyczne odnoszą się do Czechii, wtedy gdy ta była jeszcze Bojemią, powiedziałem podania historyczne gdyż wiadomości względem Słowian napotykanie u Herodota i innych dawnych Słowian są więcej etnograficznymi, jedno co się tyczy Czechii, Tacyt szeroko już rozpowiada upadek Bojów i następnie długą historję o Markomanach.

Po trzech wiekowych dziejach Markomanów i wojen ich z rzymianami, kronikarze rzymscy tracą z oczu Bojemią; przyczyna tego powszechnie jest wiadomą. Imperium przez ten czas waliło się z posad i Bojemia granicząca dotąd z cesarstwem na raz znalazła się znacznie od niego oddaloną. Stąd w kronikach starożytnych spostrzegamy przerwę aż do VII. wieku w którym znowu kronikarze Franków prawią o historji Sama i jego państwa położonego w tych okolicach. Dalej nadchodzą wyprawy Karola W., ochrzczenie Czechii i o to jesteśmy w środku periodu historycznego dziejów czeskich.

Wszelako oprócz obcych źródeł, Czechowie jak wszystkie inne ludy mieli własne podania i legendy; że legendy te istniały nie ma żadnego wątpienia gdyż znajdujemy ich ślady w kronikach pisanych. Do nicodziałowania jest że przed XI. wiekiem nie było kronikarzy mogących dokładnie je spisywać gdyż pamięć ludów jest słabą a skoro lata nad nią przepłyną zaledwie zdoła zatrzymać niektóre urywki. Stąd doszły nas słabe tylko odgłosy sag o Kroku, Libuszy, Przemysłu, Właście Czestmirze i nareście Borzywoju pierwszym ksiązęciu czyli wojewodzie chrześcijańskim. Legendy te, pierwszy kronikarz czeski podał jak uniał i wiedział. Pragnęlibyśmy ażeby Pałacki równie jak ci wszyscy którzy odtąd będą zajmowali się dziejami Czechii, chcieli zupełnie wypuścić historję o Czechu praojcu narodu

o którym wspomina Kosmas, tem bardziej że bajka ta nie jest bynajmniej odgłosem sag ludowych ale raczej naukową hipotezą samego Kosmasa jeżeli niektórego innego z współczesnych mu kronikarzów. Wiadomo że wszystkie te uosobienia Lecha, Czecha, Rusa, Wandalusa itd. są tylko wynalazkami średniowiecznej erudycji które prawdziwa krytyka historyczna powinna zniszczyć a które spłodziła błędna hipoteza dowodząca że miana ludów podobnie do nazwisk rodzin wschodnich znaczą synów lub raczej potomków jednego protoplasty, kiedy tymczasem przeciwnie są to przyniotniki oznaczające zupełnie co innego. Hebrajska Genезis przedewszystkiem podała pierwszą myśl fabrykowania tym sposobem pradziadów homonymów. Stąd, poglądając na różnicę opowiadania Kosmasa o Czechu a o Libuszy i jej siostrach, wyraźnie czujemy że to ostatnie przyniosła nam saga ludowa, wtedy gdy podróż Czecha i okolica którą znajduje wygląda coś naksztalt Edenu Genезy. Musimy powiedzieć sobie raz na zawsze że zaludnienie kraju odbywa się stopniowo, z upływem czasu jest to fakt niepostrzeżony i nawet niepostrzegalny dla samego ludu który podobnych podań o swoim początku nigdy nie przechowuje. Pamięć ludów co innego składa w skarbnicy podań — sławę i nieszczęścia — odnosi prędzej osobę do narodu niż naród do osoby.

Te więc są dwa jedyne źródła do starożytnej historii Czechów — kilka obcych kronik i niektóre sagi przytoczone przez Kosmasa. Zdaje się nam że Pałacki nieco powierzchownie zapatrywał się na całą tę epokę w której krytyka historyczna ma tyle do rozgmatwania i obowiązana jest złożyć fakta ważne dla całych starożytności słowiańskich.

Wogóle życzylibyśmy sobie więcej tej krytyki historycznej gdyż np. co do Markomanów autor trzyma się

kilku badaczów niemieckich i to jeszcze nie najlepszych, co zaś do legend czeskich odnosi się zupełnie do Kosmasa który dalekim jest od wszelkiej krytyki. Zdziwiliśmy się widząc jak autor oparłszy się tylko na zdaniach Manerta i kilku krytyków niemieckich mógł z przekonaniem zaliczyć Markomanów do szczepu niemieckiego i sprowadzić Słowian do Czechii, właśnie w roku 451 a do tego pod wodzą Czecha Kosmasowego. Miałżeby Pałacki chcieć pogodzić krytyków niemieckich XVIII. stulecia którzy podają za aksjomat przyjście Słowian do Europy w VI. wieku, ze zdaniem Kosmasa który w V. nic jeszcze o tem przyjściu nie wie? niepojmujemy korzyści jakaby stąd wypadła gdyż bezwątpienia Kosmas i jego współcześni uważali Czechów za rodowitych na ziemi czeskiej, okolica ta bowiem przed ich przyjściem była pustą i niezamieszkaną a Kosmas prawi o swoim Czechu jako o żyjącym w czasach wkrótce popopotowych. Wszystko to dowodzi że w XII. wieku naród nie pamiętał czy jaki inny szczep przed nim zamieszkiwał Czechją. Co do Markomanów, którzyż ze starożytnych pisarzów i gdzie powiedział że naród ten należy do szczepu niemieckiego czyli teutońskiego? nazywają ich wprawdzie Germanami ale nigdy Teutonami. — I Tacyt i drudzy doskonale umieli odróżnić Teutonów (Teuten-Deutschen) od innych narodów germańskich. Germania nie była nazwiskiem etnograficznym ale czysto geograficznym jako Azja, Afryka itp. Jedynem właśnie zdaniem jakie można powziąć od starożytnych jest to, że Markomanie bynajmniej nie pochodzili ze szczepu teutońskiego. Ostatecznie trudno nam wierzyć temu przesuwaniu i znikaniu całych plemion z zatarciem wszelkich śladów po wychodźcach, nie pojmujemy tej teorii migracji ludów które jeden drugiego tak elastycznie popychają. Podobne dowodzenia wystarczały dla krytyków XVIII^{go} stu-

lecia ale dziś są już niedostateczne. Nazwisko Markomanów jest niemieckie — to prawda tak ich nazywali Niemcy a po Niemcach Tacyt ale skąd wiemy jak oni sami się mianowali? — Wreście przypatrzmy się bliżej. „Marchmänner“ ludzie z Marchii może Morawianie a w takim razie kto wie czy Markomanie nie tworzyli pierwszego wielkiego państwa morawskiego z téj strony. Cała ta kwestja wymagała dokładniejszego zbadania historycznego. Mniemamy zatem że zamiast rozwodzenia się nad Czechem praojcem narodu, należało zacząć dzieje czeskie od Markomanów i Marbada i uważać ich za Słowian.

Spodziewaliśmy się także że Pałacki inaczej będzie zapatrywał się na te szczątki sag czeskich od których pochyną się kronika Kosmasa, tymczasem autor poprzestaje na wiernem przytoczeniu opowiadań czeskiego latopisa. Fakta o Libuszy, Kroku, Przemyśle itd. są podaniami ludowemi to jest mniej więcej poetycznemi, nie możemy ich przeto uważać za prawdziwe opisy kronikarskie a w takim razie jakaż korzyść wypływa z postępowania krok w krok za samemi faktami jakto się zwykle czyni w poważnej krytyce? — pragnęlibyśmy aby Pałacki chciałbył nieco więcej przeprowadzić te fakta przez kryterium krytyki, ażeby starał się odgadnąć ukryte w nich znaczenie historyczne, na téj bowiem jedynie drodze sagi nabywają pewnej ważności dla historii, inaczej są tylko materiałami do dziejów piśmiennictwa. Szczątki starożytności słowiańskich są tak rzadkie i ubogie iż w istocie należało coś dla nich uczynić, że zaś można wiele wydobyć z podobnych odgłosów przeszłości, dowodzi nam uczona praca Lelewela nad Mateuszem herbu Cholewa. Autor oprócz innych ważnych rzeczy byłby w niej znalazł całą rozprawę o Kroku, tym starożytnym mycie słowiańskim który o ile się zdaje nie samym Czechem był tylko wła-

ściwym ale wszystkim Słowianom bałtyckim i wielu nad-dunajskim— byłby znalazł skazówki dotyczące się nazwiska Sama którego pominięcie przez sagi tak zadziwia na pierwsze wejrzenie.

Palacki obrat drogę upożytecznienia tych sag do zapełnienia szczyby historycznej od Sama kronikarzy Franków aż do Borzywoja, chociaż nie było podstawy historycznej na mocy której możnaby z przekonaniem mówić po Samie o Kroku, Libuszy i Przemyśle i wierzyć że cały ten cykl legend czeskich w żadnym razie nie odnosi się do faktów dawniejszych od VII. wieku ery chrześcijańskiej.

Cały ten period tak ciemny i lekko podany przez Palackiego, musi być uważanym za wstęp do prawdziwej historii czeskiej, wychodząc więc z tego stanowiska część ta bynajmniej nie uwłacza ani głównej stronie dziejów ani sławie Palackiego jako zasłużonego historyka.

Jeżeli zbyt długo zatrzymałem się nad początkami, uczyniłem to pragnąc jak najdotykalniej uchwycić dwie według mego zdania słabe strony ducha historycznego czeskiego dziejopisa i dokładnie oznaczyć punkt w którym tenże może podpaść największej liczbie zarzutów.

Jednym słowem nie możemy uważać tej pracy za jedno z wielkich dzieł syntezy historycznej, Palacki bowiem nie jest ani takim historykiem filozofem jakich nam ostatnie czasy wydały a którzy jasno rozróżniają pojęcia zasadnicze że tak powiem macierzyste o życiu narodu i następnie systematyzują je i porządkują około tych prawdziwych pierwiastków historycznych, ani też jednym ze znakomitych umysłów krytyczno-historycznych jakich widzimy w Szafarzyku, Lelewelu, Niebuhr'ze lub Rask'u, gdyż ci tam jasno poglądają gdzie dla drugich panują ciemności, wrywają dzieje z odgłosów legend albo jak Cuvier ze szczytków domyślają się całego świata. Ogólnie mówiąc

nie jest to niezwykły genjusz syntezy ani analizy ale raczej poprawny i sumienny opowiadacz i stąd autor daleko więcej znajduje się w swoim żywiole i praca jego pędzi szybszym i pewniejszym biegiem gdy nareście przystępuje do historycznego perjodu Czechii — gdy krytyka historyczna wchodzi już w zakres egzegezy to jest oceniania i porównywania kronik między sobą. Wtedy Palacki pokazuje się mistrzem i zdanie jego prawie wszędzie jest pewnem, uzasadnionem i bezstronnem.

To wszystko co dotąd powiedzieliśmy bynajmniej nie dowodzi ażeby dzieło Palackiego miało mieć małą wartość przeciwnie — jeżeli nie uważamy go za ideał dziejów lub monografii historycznej, natomiast jest ono opowiadaniem nader szczegółowem i dokładnie wykończonem. Krytyka dość jasno już rozgmatwała ważniejsze fakta historii czeskiej, Palacki zebrał jej owoce w swoim dziele które jakkolwiek więcej wygląda na wierną kronikę niż na historję filozoficzną, atoli zawsze oddało ważną usługę nauce gdyż dotąd Europa mało co wiedziała o głównych faktach dziejów narodu czeskiego. Nawet narody pobratymcze niewiele się nią zajmowały i było jeden więcej powód dla którego na początku naszej pracy przytoczyliśmy krótki rys historii Czechów. Co do dzieła którem się teraz zajmujemy, chcieliśmy tylko powiedzieć że jeszcze nie wszystko dokonano dla dziejów czeskich i że usiłowania Palackiego wcale nie zanknęły pola przyszłym historykom czeskim, dzieło nawet jego powinnyby takowych wywołać, podając wszelkie prace przygotowawcze do tego filozoficznego utworu.

Historja Palackiego nie jest zakończoną — autor doprowadził ją dopiero do wojen husyckich, praca jego odtąd stanie się daleko trudniejszą, nie trzeba bowiem zapominać że Palacki pisze w Austrii i że cenzura tak

duchowna jako i święcka nie przepuści wielu ważnych faktów i rozumowań które należałoby powiedzieć o tej świetnej epoce wyblysku czecho-słowiańskiej narodowości.

Styl Palackiego tak czeski jako i niemiecki jest czysty, jędrny i poprawny. Z gorącym zamiłowaniem do swego kraju, autor żywo opowiada świetne jego epoki, niektóre panowania jak np. Przemysła Otakara II. są pisane z takim zajęciem że trudno się od nich oderwać. Palacki utworzył już koło siebie niejako szkołę młodych historyków czeskich między którymi na szczególniejszą wzmiankę zasługuje Wacław Tomek. Ten ostatni wydał już krótkie dzieje Czechii najwięcej ze źródeł swego mistrza, że zaś lud czeski z zapałem oddaje się czytaniu biblii i starych kronik przeto aby nadać więcej powagi rzeczy i bardziej zastosować ją do pojęcia i smaku ludowego, Tomek napisał swoją historję stylem popularno-kronikarskim który jeżeli może wydawać się zbyt jednostajnym dla cudzoziemców, natomiast wielkie wrażenie sprawia na ludzie. W tej chwili Tomek pracuje nad obszerną historją miasta Pragi i na jubileusz czyli 500 rocznicę założenia uniwersytetu (r. 1848) ma sobie poleconem spisanie dokładnych dziejów tego zakładu. Niektóre artykuły historyczne Tomka umieszczone po czasopismach, zapowiadają w nim skrzętnego badacza, wszelako żalujemy że młody dziejopis tak mało ma wyobraźni w sposobie przedstawiania wypadków i prac swoich nie umie ożywić żywem roztozeniem rzeczy. Co się tyczy filozoficznego zapatrzenia, tego wyznajemy że niespostrzegliśmy najmniejszego śladu w Tomku. Jest on suchym kronikarzem i sumiennym układaczem faktów opowiedzianych przez poprzedzających go autorów.

Następnie Jakób Mały, wydaje krótki opis dziejów ziemi czeskiej, z obrazkami, przeznaczony dla szkółek

i dokładnie odpowiadający swemu celowi. Oprócz tego, Spotykamy historie główniejszych miast czeskich, mniej ważne dla literatury, wyjąwszy jedną, miasta Prachata przez księdza Slamę, ciekawą zwłaszcza pod względem odkryć co do średniowiecznych stosunków handlowych. Autor dowodzi w niej że z Wenecji głównego punktu handlowego z nowo odkrytą Ameryką, cały handel na północ Europy ciągnął przez Czechją.

Nad innymi pracami historycznymi Czechów niewarto szczegółowo się zastanawiać, dodamy tylko że w oddziale etnografii, piśmienictwo ich posiada dzieło pod tytułem „Narodopis słowiański“ przez Szafarzyka, które również jak inne prace czeskiego starożytnika jest wzorem krytyki historycznej i dokładnego wykończenia.

Na tem zamykamy rys dziejów literatury czeskiej.

P R A G A.

W naszej epoce, gdy każdy niemal zwiedza Europę, lub przynajmniej kraje sąsiednie, zbyt rzadko byliby podawane opisy topograficzne głównych miast, o których wszyscy mają dostateczne wyobrażenie bądź z naszego przekonania, bądź z massy krajobrazów lub opowiadań. Z miast starosłowiańskich, Praga bezwątpienia najwięcej czaruje malowniczością położenia i urokiem pamiątek historycznych z których najstarsze toną w mroku podań.

W istocie, poglądając na odwieczne grody i porównując je z nowo założonemi miastami przekonywamy się, że dawniej bardziej zważano na ponęty natury i więcej korzystano z widoków jakie takowa rozścielała — nie dziś — przodkowie dzisiejszych pokoleń przemysłowych, zostawali w bliższym zetknięciu z naturą i zwykle dogadując popędowi wyobraźni, może pod tym względem, artystyczniej wykształcili ducha aniżeli późniejsi założyciele, mający przedewszystkiem na celu zadosyćuczynienie potrzebom przemysłu lub polityki. Zład przed wiekami, władca narodu wojowniczego nigdy niebyłby pomysłił o wzniesieniu stolicy kraju na piaskach Marchii Brandeburskiej, że już nie wspomniemy o innych miastach gdzie nawet sam klimat odstręczał człowieka przy pierwszym kroku postawionym na niewdzięcznej ziemi.

Są znowu takie miejsca, które natura koniecznie lu-

dziom przeznaczają na obranie ich za główne siedlisko i do takich Praga należy.

Wetława, bystrym biegiem przez pół przecina miasto. Idąc z prawej strony, podróżny podziwia na przeciwnym brzegu ciemną masę odwiecznych gmachów i kościołów które piętrząc się w górę połamanym składem wież i dachów, rysują się na błękicie. Widok miasta z górnej strony jest równie zajmującym. Tu, pokolenie dziadów wyszogrodzkich, ojców Przemysłowców, rozsiało się po prawej stronie Wetławy. Z początku, gmachy wyrastały tylko na brzegu, ściskano się aby być razem, miasto u stóp, opasane murem rosło w górę, ale niebawem pękły kamienne obręcze i domy, jakby chcąc odetchnąć z poprzedniego nacisku, rozbiegły się po wszech stronach. Lewy brzeg Wetławy — to jeszcze dawny feudalizm doskonale zachowany, prawy coraz więcej nabiera cech przemysłnictwa, dopóki całkiem nie przywdzieje ostatniej barwy.

Oglądanie starowiecznego miasta, pod względem wyłącznie architektonicznym, zostanie zawsze zajmującym jedynie dla ludzi poświęcających się sztuce — jako dla badaczy starożytności, hieroglif uderzający ponętę tajemniczych zarysów. Jeżeli chcemy szukać głębszej rokoszy — uderzmy w tę mumię, czarodziejską laską historii. Niech ożywią się prochy bohaterów spoczywających w marmurowych grobowcach, niech świeżo wybiegnie krew przyschła do każdego niemal kamienia, niech zagrzmią umilkłe od wieków głosy monarchów lub przywódców ludu a wtedy niech cały ten zbiór zacznie nam rozpowiadać legendę z przedśpiewem sag i podań gminnych zanim przystąpi do żywego eposu prawdziwych wypadków — kto wie czy stare rumowisko natenczas więcej nas nie zajmie niż dzisiejszy gmach złocony. Skarłowa-

ciała terazniejszość zniknie nam z przed oczu, w uroczystym milczeniu posłuchamy dźwięków starosłowiańskiego warita a choć struny już umilkną, odgłos czarowny długo jeszcze w duszy nam brzmieć będzie.

Ze wszystkich miast założonych przez narody jednoplemiennie z Czechami, Praga jeżeli nie jest najstarszem to przynajmniej najwięcej historycznem i z każdym dniem coraz szybciej rosnącym w powierzchowną okazałość. Uważana pod względem politycznym, jest ona punktem centralizacji wszelkich usiłowań Słowian zostających pod berłem Austrii. A przecież na pierwszy rzut oka cudzoziemiec nigdy nie pozna, że przybył do miasta słowiańskiego. Niemczyzna tak dalece zagłuszyła żywioł narodowy, że ciekawi duchowego zbadania stolicy Czechii, zaledwie po długim pobycie zdołają wynaleść tu i owdzie rozproszonych Czechów którzy nie przyznają się do niemieckiego pochodzenia. Wszelako krajowcy i w tem upatrują znaczny postęp, przed niedawnemi bowiem czasy niepodobna było dostrzedz najmniejszej iskielki życia narodowego. Wprawdzie, wynarodowienie mieszkańców Pragi, sięga nader odległej epoki. Już za panowania Przemysłowców, Niemcy tłumami ciągnęli do dzierżaw słowiańskich, handel zwłaszcza, wyłącznie zostawał w ich rękach. Wojny husyckie przerzedziły ich nieco ale niepomysłny koniec, sprowadził następnie tem więcej cudzoziemców.

Na początku naszej pracy, podaliśmy krótką kronikę narodu czeskiego którego Praga od wieków była stolicą. Dzieje Czechii, tak szczelnie łączą się z historją miast, że powiększłej części nie wychodząc z murów, moglibyśmy przytoczyć ważniejsze wypadki, wskazując zarazem plac działania. Nadto, niektóre ważne szczegóły, pominięte w ogólnym rozwoju kolei dziejów narodu, wy-

rażniej przedstawiają się nam w opisie pomników budownictwa które dziś, niby sarkofagi stoją na grobie zdlawionej narodowości tego potężnego niegdyś słowiańskiego pokolenia.

Zanim kronika dostarczy nam prawdziwych wypadków, posłuchajmy co prawią tradycje. — Na miejscu gdzie dziś wznosi się Praga, oddawna już leżało warowne miasto — Wyszograd. W nim to przemieszkiwał Krok, Libussa zasiadała na złotym tronie i sławny walecznik Samo, gdy obciążony łupami wracał z wyprawy na Franków. — Wszystkie dawne podania o Czechach, ściągają się do Wyszogradu. Na około warowni, przez kogo założonej, saga milezy, porastał gęsty las. Libussa rozkazała wykarczować pole i na lewym brzegu Wełtawy założyła drugi gród który nazwała Pragą, może dla tego że stanowił niejako próg do Wyszogradu. Natenczas z obu stron rzeki, poczęto budować domy które tuliły się do kamiennych piersi olbrzyma i długo tworzyły tylko przedmieścia zanku zanim wzrosły w potęgę, razem z grodem zwały się w jedno miasto. Nowy zamek pragski był zaledwie na strzał armatni oddalony od Wyszogradu, powoli więc coraz bliżej opasywał przedmieściami zgrzybiałego rodzica, dopóki nareszcie całkiem go nie pochłoniął. Dziś Wyszograd stanowi jedno z przedmieść Pragi, lewy zaś brzeg Wełtawy otrzymał dotąd używaną nazwę Malěj strony. — W pierwszej połowie VIII. wieku, znajdujemy już wzmiankę o żydowskiej części miasta po prawym brzegu rzeki i o sąsiednim Porzyczcu wyznaczonym na siedliska dla Niemców. Naprzeciwko tych dwóch przedmieść z drugiej strony Wełtawy, wznosiła się góra do roku 1140 lasem pokryta, w którym to roku założono na niej klasztor Strachowski. Kronika milezy, kiedy pierwszy most połączył obie strony, wiadomo jednak, że już w roku 1004 przejeżdżano po

drewnianym moście. Oba zamki, wyszogradzki jako pragski były silnie obwarowane, wszelako pierwszy uważano za obronniejszy. Prócz tego, samo miasto Wyszograd było utwierdzone w roku 950; — kronikarze wspominają o wysokich wałach opasujących je do koła. Mała strona pragska, jeszcze w roku 1004 była zupełnie otwartą i dopiero w roku 1046 książę Brzetysław, przekopem i wałami ją otoczył. Na prawym brzegu Weławy, głęboki kanał obejmował część nazwaną Starem miastem, zaopatrywał mieszkańców w wodę i zarazem służył za przekop.

Od pierwszych chwil założenia, gród pragski ciągle był wystawiony na nieprzyjacielskie napady i często musiano naprawiać mury rozbite taranami i rozkopane wały. Roku 950^o cesarz Otto I. obległ w Pradze Brzetysława I. i przymusił go do zawarcia sojuszu z państwem niemieckiem. Roku 1003, Bolesław Chrobry dobył Pragi a w rok potem, Jaromił znowu ją opanował. Wkrótce potem Brzetysław rzucił postrach na Niemcy, a gdy syt łupów i chwały wrócił do kraju, cesarz Henryk II. chcąc skruszyć jego potęgę, otoczył go w Pradze. Po śmierci Brzetysława, gdy potomkowie jego zaczęli wadzić się o tron Przemysłowców, Praga do roku 1193 wytrzymała jedenaście oblężeń i krwawych bitw.

Do końca XII. stulecia, nazwa głównego miasta czyli stolicy kraju, zarówno służyła Pradze jak Wyszogradowi, chociaż oba grody nie były jeszcze z sobą połączone. Prócz tego każde miasto było stolicą osobnej żupy, rozdzielonej jedną od drugiej korytem Weławy, — po prawym brzegu ciągnęła się pragska, po lewym zaś wyszogradzka.

Od czasów Libussy i Przemysława, książęta czescy kolejno przesiadywali w obu grodach; sejmy odprawiano

raz w Pradze, to znów na Wyszogradzie, rzadko zaś po innych miastach prowincjonalnych, jak to u nas bywało.

Z tego systemu odwiecznej centralizacji działań krajowych w głównem mieście, wypadło, że książęta czescy naprzód stolicę zaopatrywali w kościoły i klasztory. Roku 1253^{go}, przed końcem panowania Waclawa I., Praga liczyła już 23 mniejszych i większych kościołów. Między temi, trzy kościoły epoką założenia sięgały pierwszych czasów chrześcijaństwa w Czechii jakoto: kaplica ś. Klemensa na Wyszogradzie, kościół Panny Marji na Starem Mieście później Tyńskim nazwany i ś. Jerzego na zamku pragskim do którego następnie Bolesław II. przyłączył pierwszy klasztor żeński.

W pierwszej połowie X. wieku, ś. Waclaw ufundował na zamku pragskim kościół ś. Wita który potem znacznie rozszerzono i podwyższono na katedrę biskupią. Roku 1070^{go} Wratysław I. zbudował na Wyszogradzie kościół ś. Andrzeja na Starem Mieście i ś. Michała w Opatowicach.

Za panowania królów, Przemysła Otakara I. i Waclawa I. przybyły do Czechii te wszystkie klasztory które zaprowadzono w skutek wojen krzyżowych. Wtedy powstały klasztory: niemiecki, zakonu ś. Benedykta (1224); Dominikanów, u ś. Klemensa (1226); Templarjuszów, późniejszy ś. Anny u ś. Wawrzyńca (1252); Mniejszych braci u ś. Jakóba (1244); Krzyżaków, tuż przy moście i nakoniec klasztor zakonnicy ś. Klary, u ś. Franciszka (1234). Wszystkie te zakony mieściły się na Starem Mieście, Krzyżacy tylko osiedli na Porzyczcu.

Na Małej stronie r. 1288 założono kościół ś. Tomasa, na Petrzynie zaś r. 1252 ś. Wawrzyńca. Wszelako między wszystkimi kościołami, najbogaciej były uposażone, metropolitalny ś. Wita na zamku pragskim i kapi-

tułny ś. Piotra na Wyszogradzie. Oba zwały się zamkowemi, książęcemi. Kościół ś. Wita zawierał w sobie groby panujących, niektóre tylko książęta pochowane są na Wyszogradzie; Władysław I. z własnego rozkazu leży w kościele klasztornym Strachowskim, Waclaw zaś I^{szy} u Krzyżaków.

Wpływ klasztorów wyraźnie odbijał się na zewnętrznym życiu mieszkańców miasta. Przy większej liczbie zakonów ustanowiono szkoły, przy katedrze zaś, sławne od dawna studium particulare w którym do założenia uniwersytetu udzielano wyższych nauk. Mieszczanie, wielu klasztorom płacili podatki z domów, później nawet mnichy przywłaszczyli sobie jurysdykcję nad nimi w sporach cywilnych co nazywano prawem patronatu (*Nebenrecht*). Prażanie nie mieli jeszcze w ówczas własnych sądów ale równie z wiejskimi krajowcami, ulegali jurysdykcji *cudy* żupy pragskiej. W końcu XI. stulecia książę Wratisław II. pierwszy oswoodził Niemców od sądów *cudy* i wyznaczył im na zamieszkanie osobne przedmieście na Porzyczu.

Od najdawniejszych czasów, ziemia czeska obfitowała w płody wszelkiego rodzaju, mieszczenie więc przedewszystkiem trudniło się rzemiosłami i handlem. Niebawem tłumy obcych przemysłników mianowicie zaś Niemców i Włochów ściągnęły do Pragi tak, że władza była zmuszoną wyznaczyć im osobny bazar niedaleko kościoła Tyńskiego, gdzie odtąd składali swoje towary i gdzie znajdowały się miary i wagi królewskie według których odbywano targi. Lud nawalnie cisnął się do nowego bazaru który później dla ciągłego natłoku i zgiełku, nazywano „wesolym dworem“ (*laeta curia*). Kupcy pragscy i wyszogradzcy już w XII. wieku słynęli z bogactw; między nimi było także wielu zamożnych żydów, którzy od niepamiętnej epoki mieli w Pradze swoją bóżnicę.

Wszyscy mieszczanie byli lemmikami króla, grunta zaś jakie uprawiali lub zamieszkiwali, należały do korony. Wszelako za czasów pierwszych książąt, miasto bynajmniej nie uderzało świetną powierzchownością i dopiero przy Sobiesławie I. (1135) zaczęto stawiać wedle włoskiego smaku domy wygodniejsze i bardziej zbytkowne.

Za króla Otakara II., przez zaprowadzenie nowych urzędów miejskich, zmieniła się postać nie tylko stolicy ale i innych miast prowincjonalnych Czechii. Zmiany te nastąpiły około r. 1257 gdy Otakar, grunta dotąd zostające w używalności mieszczan pragskich częścią sprzedał poprzednim posiadaczom na własność dziedziczną częścią zaś nowo przybyłym Niemcom. Odtąd cudzoziemcy w przemagającej liczbie zamieszkiwali stare miasto, niebawem uchylili się z pod zwierzchnictwa urzędów żupnych i otrzymali własne sądy. Dla ogółu, najwyższy urząd miejski stanowiła rada złożona z dwunastu knieci czyli konsulów, której przewodniczyli: pierwszy sędzia miasta i burmistrz. Wedle starodawnego przywileju, król miał prawo corocznie zmieniać radę i z listy kandydatów podanych mu przez miasto, wybierać tych mieszczan których sam chciał. Pomimo to, skład rady, zaledwie co kilka lat się odmieniał. Każdy konsul sprawował kolejno przez cztery tygodnie obowiązki burmistrza, pierwszego zaś sędziego, król samowolnie mianował lub zrzucał z urzędu. Z wzrostem miast i pozyskaniem nowych swobód, urząd burmistrza nabierał coraz większego znaczenia podczas gdy godność pierwszego sędziego, przeszła w zupełnie obce ręce. Rada konsularna, dla pomocy utrzymywała liczną kancelaryą to jest pisarzów miejskich, któremi rządził najwyższy pisarz czyli kanclerz miejski (protonotarius). Urząd ten jak również i reszty pisarzów nie był wybieralnym ani ulegał kolejnym zmianom konsulów ale nabywał się sposobem

dzisiejszej aplikacji. W ważnych wypadkach, zwoływano nadzwyczajny zбір złożony oprócz zwykłych członków ze starszych i znakomitszych mieszczan którzy radzili wespół z konsulami. Do mieszczan należało utrzymywanie porządku, wykonywanie sprawiedliwości, zarządzanie dochodami, prowadzenie wojny, w których to sprawach nie tylko moc wykonawcza ale i sprawodawcza przy nich zostawała. Z wyroków rady pragskiej, razem zebranych, powstało prawo miejskie pragskie które następnie w całej Czechii używało powszechnej wziętości. Z doszłych nas dokumentów, przekonujemy się że sądy miast prowincjonalnych przesyłały swoje wyroki w drodze appellacji do rady miejskiej pragskiej od której, strony mogły jeszcze odwołać się do sądów podkomorskich a wreszcie do samego króla.

Mała strona później od starego miasta otrzymała podobne urządzenia i sąd za czasów Wacława II^{go} i Jana, nazywano ją Nowym miastem pod zamkiem pragskim. Konsulowie małej strony sądzili według prawa magdeburgskiego, do nich także odwoływały się sądy tych miast w których prawo magdeburgskie było zaprowadzonym. Mieszkańcy Hradczyna, na górze przy samym zamku, oddzieleni byli od Małej strony używali daleko mniejszych swobód i zostawali pod bezpośrednią jurysdykcją dowódcy grodu pragskiego.

Tymczasem Niemcy rozwijali coraz silniejszą działalność kupiecką, król troskliwie opiekował się handlem i przemysłem i Praga widocznie wzrastała w bogactwa i znaczenie. Zwłaszcza stara strona miasta nabyła takiej powagi że inne miasta czeskie uważały ją za głowę. Wpływ ten stał się widoczniejszym, gdy miasta prowincjonalne na mocy nowo otrzymanych przywilejów poczęły używać stałych praw i chadzać na sejmy. Wtedy stara strona miała przeważny głos gdyż inne miasta zwykle wedle niej

się zachowywały. Takowy wzrost potęgi stanu mieszczań-
skiego należał się królowi Otakarowi II^{mu}, który tym spo-
sobem pragnął zapewnić sobie stronnictwo równoważące
wpływ możnego stanu rycerskiego.

Po śmierci Przemysła Otakara za złych rządów Otona
Brandenburgskiego i burzliwych czasów Henryka z Karyntji,
większa część spraw ziemskich szła pod rozstrzygnięcie
rady pragskiej. Za tego ostatniego, powstały dwa stron-
nictwa które wiodły zacięty spór o władzę nad miastem;
jedni trzymali z królem drudzy zaś z narodem. Po zwy-
cięstwie Jana nad Henrykiem (1310) gdy tron czeski
przeszedł w ręce luksemburczyka, tem samem pierwsze
stronnictwo zupełnie upadło.

Co się tyczy dochodów, oprócz kopalni kutnochorskich
Praga najwięcej dostarczała pieniędzy jak Otakarowi II.
tak Wacławowi II. i późniejszym panującym. Tylko król
Jan, przebrał miarę nakładając zbyt ciężary na miasto
a gdy stan rycerski podniósł bunt przeciw niemu, mie-
szczanie wnet przyłączyli się do powstańców. Roku 1319
król Jan, napróżno obległ stare miasto pragskie, mies-
zczenie, dzielny opór stawiali, zmusili króla do zawarcia
ugody z radą i odtąd doznawali mniejszego ucisku.

Śród tego dwór czeski jął rozlacać coraz świetniejszy
blask, zamek pragski stawał się okazalszym i tłumniejszym
a panujący olśnieni zbytkiem zapomnieli o sandałach i tor-
bie rolniczej Przemysława i dawny jego kamienny tron
zamienili na złoty. Nastaly uroczyste koronacje z turnie-
jami, igrzyskami przy licznym zjeździe obcych panów
i książąt i Praga przybrała cale odmienną powierzchow-
ność. Za Jana luksemburskiego, Czechowie niszczyli
się na przejażdżki po cudzych ziemiach, sam monarcha
rad przebywał za granicą a gdy podczas jego nieobecności
zamek pragski wraz z pałacem królewskim zgorzał, Jan

bynajmniej nie myślał o podźwignięciu go i przebywał na starem mieście w tak zwanym królewskim dworcu który przed laty z rąk mieszczkańskich przeszedłbył na własność Henryka z Karyntji. Dopiero Karol IV. będąc jeszcze margrabią morawskim wystawił nowy zamek i w nim zamieszkał (1333).

Za panowania tego monarchy, nadszedł dla Pragi złoty wiek spokoju, sztuk i przepychu. Karol IV. król czeski i cesarz niemiecki, nad wszystkie inne rezydencje upodobał sobie stolicę Czechii i Praga niebawem stała się pierwszym miastem nad całe Niemcy i Słowiańszczyznę. Handel i przemysł, dosięgły najwyższego szczytu pomysłowości a stosunki z Polską, Niemcami, Węgry, i Włochami szybko poczęły się rozwijać. Kupcy pragscy w podróżach po sąsiednich krajach, używali wielu przywilejów udzielanych im przez cesarza Henryka VII., dalej Karola IV. jak równie przez królów węgierskich, książąt niemieckich i dożów Weneccji. Wtedy Praga niemogąc już objąć natłoku mieszkańców, Karol IV. rozszerzył ją założeniem dzisiejszego nowego miasta po prawym brzegu Woltawy (r. 1348), którego granice zakreślił linją poprowadzoną od zamku wyszogradzkiego aż do szanów i przekopu starego miasta, włączając to ostatnie.

Nowe miasto otrzymało prawa i swobody jakich Stare dotąd używało z wyjątkiem sądu najwyższego który pozostał na Starem mieście i służył dla obu stron. Następnie Karol, bacząc na zwiększenie ludności, podniósł liczbę konsulów staromiejskich do ośmiastu. Tegoż roku (1348) założył uniwersytet który szybko wznosząc się wkrótce stanął na równi z paryżkim i bonońskim.

Roku 1357 cesarz położył kamień węgielny do budowy okazałego mostu murowanego którym dziś słusznie szczyści się stolica Czechii.

Tymczasem miasto stroiło się w masę nowych gmachów. Od połowy XIII^{go} wieku znaczna ilość kościołów przybyła w pradze i tak król Otakar (1263) założył na zamku kaplicę Wszystkich Świętych; Jan luksemburski, kościół ś. Henryka na nowem mieście (333); na Ujeździe klasztor Kartuzów (1341) i kościół ś. Ducha na starem mieście (1346); nakoniec Karol IV^{ty} odbudował kościół ś. Wita tak jak go dziś widzimy i podwyższył na katedrę arcybiskupią, oprócz tego ozdobił nowe miasto częścią kościołami jako to: Matki Boskiej Śnieżnej (1347), klasztorzem słowiańskim, dziś emañskim (1348); ś. Ambrożego jakoteż ś^{ci} Katarzyny (1355), ś^{ci} Anny i Najświętszój Panny *in viridi* (1360). Nadto spotykamy jeszcze inne kościoły których epoka założenia nie jest wiadomą, które jednak powstały między panowaniem Przemyśla Otakara a walkami husyckimi. Tak na Starem Mieście już w XIII^{ym} wieku były kościoły, ś. Gawła, ś. Jana w Oborze i ś. Krzyża. Na miejscu później założonego nowego miasta stał kościół ś. Łazarza, na małej stronie ś. Mikołaja i drugi tegoż świętego na starem mieście. W XIV^{ym} wieku, kronika znowu wspomina o innych kościołach a mianowicie na starem mieście ś. Krzyża większym, ś. Jana *in vado*. Matki Boskiej *ad lacum*, ś. Stefana mniejszym, i ś. Walentego; na małej stronie na Ujeździe, ś. Jana, ś. Wawrzyńca i ś^{ci} Marji Magdaleny; na Hradczynie ś. Benedykta nakoniec na nowem mieście u Ircharzy; ś. Wojciecha, tegoż świętego na Porzyczu i o kilku innych które następnie pozmieniały patronów. W owych czasach nietylko sami panujący ale i mieszczanie fundowali kościoły i tak: cech złotników założył kaplicę ś. Eligiusza na starem mieście (1382) śród głównego przedmieścia téj strony gdzie dziś jest targ na bydło. Jan z Mülheimu mieszczanin wybudował kaplicę bellemską pamiętną w dziejach husytyzmu.

W całej Pradze niema gmachu któryby swą powierzchownością mniej zwracał uwagę przechodnia jak kaplica Jana z Müllheimu, a przecież najciekawszy periód dziejów czeskich odnosi się do niepokąźnych murów téj budowy. Wnętrze równie jest opuszczonem. Z tego wzniesienia na lewo które zaledwo można nazwać kazalnicą, poraz pierwszy zagrzmiął potężny głos reformatora i rozniósł po całym kraju słowa zjednoczenia przeciw niemczyźnie łoczącej Czechją. Zamek Karola IV. na małej stronie, katedra ś. Wita, okazałością zewnętrzną, zdaleka opowiadają wędrowcowi świetne czasy miasta, przy kaplicy bellemskiej musimy posłuchać tajemnego głosu kroniki zanim skromny budynek przed oczyma ducha zapanuje nad całym miastem.

W kronice narodu czeskiego, jakoteż w dziejach jego piśmiennictwa, wspomnieliśmy już o nauce Husa i jój wpływach. Wypadki te są zbyt ważnemi w historji całej słowiańszczyzny abyśmy wachali się jeszcze raz o nich napomknąć a mianowicie szczegółowić dotknąć życiorysu sektarza wiekopomnej pamięci.

Za króla Jana luksemburskiego, tłumy Włochów i Francuzów przyciągnęły do Pragi. Wprowadzono w zwyczaj igrzyska, turnieje, huczne biesiady, pieśni miłosne i tak powoli wojownicza szlachta słowiańska zapominała prostego obyczaju przodków i grzęzła w rozpuszcie i zbytkach. Tymczasem Karol IV. wrócił do kraju. Jednym rzutem oka zmierzył przepaść nad jaką Czechją wisiała, jął powściągać swawole możnych, przekonany jednak że wyłączne użycie siły materialnej na mało co się przyda, postanowił działać na moralną stronę ducha swoich poddanych, oświecić naród i z katedr uniwersyteckich i ambon kościelnych, rzucić między lud słowa prawdy. Atoli stopień wykształcenia ówczesnego duchowieństwa nie odpowiadał jego zamiarom, trzeba było poszukać silniejszej

intelligencji i Karol wezwał do Pragi Konrada Waldhausera, sławnego podówczas kaznodzieję w Niemczech, mnicha z tego samego zakonu Augustjanów który we dwa wieki później, w osobie Marcina Lutra miał wystąpić do boju z Rzymem.

Waldhauser, na zaproszenie królewskie przybył do Czechii i odrazu począł gromić rozwiozłe obyczaje a choć inne zakony w obawie odstręczenia klientów, raczej schlebowały namiętnościom niż powstawały na nie, przecież lud mimowolnie ciągnięty magnetyczną potęgą słów prawdy, nawalnie cisnął się koło nowego kaznodziei, porzucając inne kościoły. Karol z radością poglądał na zbawienny skutek swoich pomysłów gdy w tem roku 1364 legat papieżki przybył do Pragi. Wnet wybuchła ukryta zawiść przeciw Waldhauserowi i pierwsi Dominikanie chcąc zemścić się za odciągnięcie pobożnych od ich kościołów, oskarżyli go o rozsiewanie między ludem błędów kacerskich. Legat tajemnie przychyłał się do zamiarów oskarżycieli, wszelako nie śmiał otwarcie wystąpić przeciw głosowi publicznemu który brzmiał pochwałami Waldhausera, z niecierpliwością oczekiwał więc zdania królewskiego w téj mierze. Karol IV. odgadł główny powód zawziętości mnichów, szczerze ujął się strony Waldhausera i za całą odpowiedź osypał go nowemi łaskami i mianował proboszczem Tyńskim. Konrad został nienaruszony; mnichy nieśmieli otwarcie występować przeciw władzy monarszój, cheiwie upatrywali więc nowej sposobności, gdy Waldhauser jakby spełniając najgorętsze ich życzenia, znękanym wiekiem zakończył życie. Tym razem Dominikanie byli przekonani że na zawsze pozbyli się groźnego przeciwnika.

Śród tego, uniwersytet Karolowy szerzył oświatę a przykłąd Waldhausera znalazł naśladowców.

Po śmierci kaznodziei Tyńskiego, Milicz Kremski, kanonik pragski, jeden z najgorliwszych stronników Waldhausera przedsięwziął wejść w jego ślady. W tym celu odrzekł się własnego majątku, złożył godność i poszedł w głąb kraju gdzie pędził czas na rozmyślaniach i modlitwie. W rok potem wrócił do Pragi i jak jego poprzednik nawracał niemiecką część miasta, tak on z ognistą wymową w języku ojczystym powstawał przeciw zepsuciu duchowieństwa, szlachty i mieszczan i znowu pociągał za sobą masy ludu. Milicz na drodze analizy i żądzy wyświecenia nadużyć księży, przyszedł do nieznanych dotąd rezultatów. Oburzały go przesady społeczeństwa i przywileje jakie jedni przynosili z sobą na świat kosztem drugich, przytem zagłębiał się w pismach proroków i apokalipsie, w rozmarzeniu umysłu uważał wszelkie pojawy złego za oznaki zbliżania się Antychrysta, którego nawet w uniesieniu ducha niewahał się spostrzegać w osobie Karola IV^{ego}.

Arcybiskup pragski za tę śmiałość wtrącił go do więzienia z którego wszak Karol rozkazał go uwolnić. Następnie Milicz udał się do Rzymu gdzie głosząc swoje mniemania znowu został uwięziony i dopiero za wstąpieniem na tron papieżki Urbana V^{ego}, odzyskał wolność. Wtedy powoli odstąpił od dotychczasowych gwałtownych zdań i ochłonawszy z obłądów fantastycznych wrócił do Pragi, gdzie znowu jął kazać przeciw nadużyciom.

Tym razem mnichy poprzysięgli mu zgubę a nie mogąc nic wskórać u Karola IV. który go bronił, zaskarżyli Milicza przed papieżem z Awinionu. Grzegorz XI. dał ucha mniszym podszeptom i wysłał bullę przeciw Miliczowi, ten wszak udał się z usprawiedliwieniem do Rzymu i tam umarł (1374).

Pomimo to, miejsce jego nie pozostało próżnem. Maciej z Janowa, znakomity teolog, doktor uniwersytetu objął po

nim obowiązki a gdy powstały spory o częstość udzielania Sakramentu Ciała i Krwi, pierwszy zaczął przekładać że lepiej byłoby przywrócić dawny sposóbżywania kommunii pod dwoma postaciami. Kapituła zakazała mu rozszerzanie podobnych zdań kacerskich i Maciej umilkł, aczkolwiek nie dał się przekonać jak to spostrzegamy w licznych pismach po nim pozostałych. Niema wątplenia że prace te Macieja z Janowa nacechowane ścisłą logiką i jędrnym stylem, wywarły przeważny wpływ na późniejszych reformatorach. Maciej, za życia już liczył wielu uczonych mistrzów którzy skrycie sprzyjali jego zdaniom i oczekiwali chwili otwartego wystąpienia w ich obronie.

Tymczasem na uniwersytecie prąskim, oświata szybko pędziła naprzód; — filozofia scholastyczna sprowadzona z Sorbony powszechnie zajmowała umysły a nowe mniemaniamy objawione w kwestjach religijnych, znalazły obie strony, zaczepną i odporną równie silnie przygotowanemi do boju. W istocie, zakład Karola IV^{go} stał się potęgą polityczną w narodzie. Uniwersytet rozdzielony na cztery narody to jest: czeski, polski, bawarski i saski w roku 1404^{ym}, liczył 200^{im} doktorów i magistrów, 500^o bakałarzy i przeszło 30,000 uczniów. Każdy bakałarz nauk wyzwolonych musiał przez dwa lata być nauczycielem w mniejszych szkołach zanim mógł otrzymać swój stopień, tym więc sposobem gdy w Pradze nie wystarczało miejsca dla wszystkich, uczniowie rozchodzili się po kraju i tam doskonalili lud. Zład łatwo pojąć dla czego w początkach XV^{go} stulecia, cywilizacja ogólnie w Czechii dobiegła wysokiego stopnia i przygotowała umysły do przyjęcia nasion racjonalizmu z których niebawem sektarstwo miało rozwinać się w całej sile.

Malżeństwo Anny, księżniczki czeskiej z Edwardem III^{im} królem angielskim (1381), zawiązało stosunki między Cze-

chją a Wielką Brytanią, prócz tego bakałarze wykładali na uniwersytecie pragskim systemy różnych professorów paryzkich i oksfordzkich, widzimy więc jaką drogą pisma znakomitego reformatora angielskiego Wiklefa, dostały się do Pragi.

Wiklef przełożył biblię na język angielski i nie zatrzymując się nad zdrożnościami księży, jako mistrzowie pragscy którzy tylko powstawali na hierarchję, odrazu uderzył na dogmata i po swojemu jął wyklądać tajemnicę Wcielenia. Już w końcu XIV. wieku, znano w Czechii jego dzieła, jak tego dowodzą pisma pozostałe po sławnym ówczesnym pisarzu Tomaszu Sztytnym. Wielu uczonych z uniwersytetu pragskiego pilnie badało traktaty Wiklefa, dzieje wymieniają zwłaszcza dwóch gorliwych zwolerników teologa angielskiego, magistra Jana Husa z Husyńca i Hieronima z Pragi.

Tak, w ogólnym rozwoju wypadków przedwstępnych, doszedłszy do Husa, przypatrzmy się teraz bliższym szczegółom życia czeskiego reformatora.

Jan Hus, urodził się roku 1369^{eo} w mieście Husyńcu położonem w cyrkule Prachińskim z rodziców zamożnych ze stanu wiejskiego. Pierwsze nauki odbył w Pradze. W r. 1393^{im} został bakałarzem nauk wyzwolonych, w rok potém teologii a następnie w Styczniu r. 1396^{eo} otrzymał stopień magistra tychże nauk. We dwa lata później, wystąpił jako nauczyciel publiczny w uniwersytecie pragskim w r. zaś 1399^{ym} pierwszy raz spotykamy wzmiankę o żwawej dyspacie jaką odprawił z kolegami swymi w probostwie ś. Michała, broniąc niektórych zasad Wiklefa.

Znakomity dar wymowy, wszechstronna wiedza i ciche enoty domowego pożycia zjednały mu powszechny szacunek u mieszkańców Pragi i zgromadzenia uniwersyteckiego. W roku 1401^{ym} powołano go na ważny urząd dziekana

fakultetu filozoficznego. Wtedy Jan z Mülheimu mieszczanin pragski i dawny ulubieniec króla Jana, powierzył mu zarząd nad ufundowaną przez siebie kaplicą Bellemską i nadał wyłączne prawo kazania w niej. Wpływ mistrza Husa codziennie wzmagał się tak między uczniami jako i profesorami. W roku 1402^m obrano go Rektorem uniwersytetu, wiadomo zaś z poprzedniej wzmianki jakiej potęgi w całym narodzie nabywał piastujący tę godność.

Jan Hus od pierwszych lat młodości, połączył się ścisłą przyjaźnią z Hieronimem z Pragi, synem znacznej rodziny czeskiej. Bezwątpienia zupełna sprzeczność charakterów z dążnością do tychże samych celów jeszcze mocniej ustaliła ten związek obu przyszłych reformatorów. Hieronim obdarzony równą siłą ducha, daleko był ognistrzym od swego towarzysza; żądza działania trawiła go wewnątrz, nieraz gdy Hus opowiadał przyjacielowi marzenia przyszłych reform, Hieronim naglił go aby otwarcie wystąpił do boju, a gdy Hus pewny swój sprawy, wstrzymywał zapal młodzieńczy, Hieronim niemogąc spokojnie usiedzieć w Czechii, jeszcze jako student przebiegał Europę i zwiedziwszy Oksford, przywiózł z tamąd do Pragi wiele nieznanych dotąd traktatów Wiklefa.

Roku 1398^{eo} Hus, otrzymał dla towarzysza stopień bakałarza nauk wyzwolonych, chcąc go tym sposobem zatrzymać przy sobie, ale Hieronim miotany ciągłą niespokojnością, znowu wyjechał za granicę, naprzód do Niemiec, następnie do Paryża gdzie pozyskał na uniwersytecie stopień magistra. Wkrótce jednakże powrócił do Pragi z głową przepelnioną zdaniem angielskiego reformatora i zaczął je na cały głos rozsiewać, ale gdy Hus utrzymywał, że jeszcze nie nadszedł czas do działania, Hieronim znowu opuścił ojczyznę, udał się do ziemi świętej i innych da-

lekich krajów i raz jako rycerz to jako dworak lub uczony, wszędy roznosił uwielbienie swoje dla Wiklefa.

Tymczasem w Pradze, wszystko gotowało się do burz mających powstać i same okoliczności zdawały się przysposabiać grunt do zasiewu nasion sektarstwa. Stan polityczny kraju, odpowiadał powszechnej niespokojności umysłów. Wacław IV^{ty} niedołężny monarcha, zdala od kraju siedział więziony przez brata swego Zygmunta króla węgierskiego. Nastąpiło rozprzężenie w hierarchii. Arcybiskupstwo pragskie, które później otrzymał możny pan Zbynek Zajac z Hazenburga, wakowało przez kilka lat a przez ten czas zasady Wiklefa szybko się rozwijały, popierane przez rektora uniwersytetu Jana Husa i kancle-rza Mikołaja z Litomyśla. Gdy jednak dostojnicy ci oba Czechowie, według praw zmuszeni byli ustąpić swych godności magistrom z innych narodów, przeciwnie zdania cudzoziemców zaczęły przeważać, wzburzyły się więc umysły i dla zakończenia, jak myślano, sporów, zwołano radę na której po burzliwym posiedzeniu, potępiono zupełnie naukę Wiklefa i zakazano wykładać ją na uniwersytecie. Był to pierwszy akt widocznego rozdwojenia w Czechii.

Wszelako, zasady wiklefizmu, głęboko już tkwiły i zakaz ten obudził tylko ciekawość tych, którzy się nimi dotąd nie zajmowali.

W takim stanie rzeczy, mistrz Hus niemogąc roz-przestrzeniać nowój nauki i uderzać na dogmata, jął zastoso-wywać zasady Wiklefa do ówczesnego stopnia wyobrażeń duchowieństwa. Massa nadużyć hierarchii podała mu do rąk silną broń i naród poczuł, że mistrz w istocie dotykał miejsc prawdziwie zranionych.

Gdy tak w Pradze umysły coraz się rozjaźrzały, pa-pież Bonifacy IX^{ty} wicherzył i podzegał nieprzyjaciół prze-

ciw Zygmunтови a Cesarz oburzony tą ucieczką stolicy apostolskiej do środków czysto materialnych, wypowiedział papieżowi posłuszeństwo. Wypadek ten, silnie zachwiał w Czechii powagę naczelnika duchowieństwa.

Roku 1403^{ro} Wacław więziony przez Zygmunta, uciekł z pod straży i przybył do kraju. Znalazłszy cały stan rzeczy zmieniony i zagrożoną spokojność państwa, postanowił zawrzeć zgodę z Rzymem ale następny papież Grzegorz XII^{ty} nie tylko że odrzucił jego ofiary ale nadto ciągle wspierał Ruprechta rakuskiego który toczył bój z Wacławem.

W tem odmęcie stosunków politycznych, kazania Husa w kaplicy betlemskiej, w których mistrz błyszczał urokiem czarującej wymowy i chrześcijańską pokorą, ściągaly koło niego coraz więcej słuchaczy. Hus, w opowiadaniu swęj nauki nie uderzał na namiętności jak Waldhauser, nie zapuszczał się w ascetyczne marzenia jak Milicz ale prostymi wyrazy przemawiał do najmniej wykształconego pojęcia i znieslychaną logicznością przed którą pryskały sylogistyczne dowodzenia duchowieństwa katolickiego, rozwijał swój system. Do tych zalet, łączył surowe cnoty pierwszych chrześcian, pokorą, miłosiernością, odwagą w wyrzeczeniu swego przekonania i jakieś tęschne przecucie męczeńskiej korony, której ciernie miały kiedyś zakwitnąć połęgą ukochanej ojczyzny. Tak, własnym przykładem, popierając słowa z kazalnicy między lud rzucane, mistrz gromkim głosem wyrzucał rodakom rozwiozłość obyczajów i coraz wzmagał się we wziętość u narodu.

Pobożna królowa Zofia, wybrała go za swego spowiednika, przezco zyskał wpływ u dworu, arcybiskup zaś Zbynek Zajac, który zręczniejsz władzał mieczem niż pastorałem, w wielu wypadkach odwoływał się do jego zdania. Na dowód przytoczemy że gdy w Willnak, mieście bran-

deburgskiem, od kilkudziesięciu lat pokazywano cudowną krew Chrystusa która się ciągle sączyła, Zbynek wyzna-
czył Husa i dwóch innych magistrów do zwiedzenia miejsca
i zdania mu sprawy o zjawisku. Łatwo domyślić się
o skutku tego poselstwa. Przekonano lud że cud był
nikczemnem oszustwem, odkryto podstęp tłumom pobożnych
pielgrzymów którzy ściągali się z ościennych krajów
i arcybiskup pod karą klątwy zakazał cudów i pielgrzy-
mek. W czterysta przeszło lat po tem zdarzeniu gdy
mielibyśmy prawo więcéj wymagać od cywilizacji, w Tre-
wirze..... ale to nie należy do rzeczy, wracajmy do
życia reformatora czeskiego. Stósunki przyjazne Zbynka
z Husem trwały do r. 1407 jak tego dowodzi mowa którą
z polecenia arcybiskupa, mistrz miał na publicznem posie-
dzeniu duchowieństwa odbytem tegoż roku w Październiku,
a którą zwolennicy Husa przyjęli z najżywszemi oklaskami.

Tymczasem, spór dwóch papieżów awiniońskiego
i rzymskiego nachylał się ku końcowi i powszechnie mó-
wiono że Grzegorz XII^{ty} będzie unieważniony. Wtedy król
Wacław, pragnąc zawrzeć stałą zgodę z Rzymem, dla
utrwalenia jęj, postanowił nowym edyktem zniszczyć za-
sady Wiklefa szerzące się na uniwersytecie. Wtym celu
zwołano walny zbór złożony z samych tylko Czechów,
inne bowiem narody jako polski, bawarski i saski wiernie
trzymały się katolicyzmu (d. 10 Maja 1408 r.). Mistrz
Jan Hus także przybył na zgromadzenie. Odczytano 45
artykułów Wiklefa, zaczęła powstała wrzawa i większa
część magistrów ulegając wpływowi królewskiemu, wręcz
sprzeciwiała się rozszerzaniu nowéj nauki i całkowicie ją
odrzucała.

Nateczas powstał Hus. Mistrz, nigdy jeszcze nie był
tak wymownym; z nieubłaganą logiką zbił argumenta
przeciwników a zachwiałwszy ich przekonaniem, dopiero

w całej roztoczy rozwinął blask mowy ojczyściej, w władaniu którą nikt z obecnych nie mógł mu wyrównać. Wnet, ruszyło się całe jego stronnictwo i po uporeczywój dyspucie, dozwolono publicznie czytać trzy traktaty Wiklefa a mianowicie: Dialogus, Trilogus i de Eucharistia. Zdawało się że obu stronom uczyniono zadość, wkrótce jednak sektarze zaczęli wyłamywać się ze szranków im zakreślonych i arcybiskup rozkazał kaznodzieje katedralnego Mikołaja z Welenowic za pogwałcenie umowy, wtrącić do więzienia i zabronił mu na zawsze sprawować dotychczasowe obowiązki. Hus ujął się za uwięzionym a gdy nie mógł nic wskórać zerwał przyjaźń ze Zbynkim. Odtąd długi szereg nieporozumień i waśni rozpoczął się między nim a arcybiskupem tak że ten drugi znowu zwołał zbor na którym postanowiono ażeby wszyscy posiadacze ksiąg Wiklefowych, bezzwłocznie złożyli takowe do kapituły pragskiej.

Co zaś do kłótni o uznanie powagi jednego z dwóch papieżów, której nigdy nie można było ostatecznie zakończyć, Waclaw zniecierpliwiony żądał aby zachowano ścisłą neutralność aż do stanowczego rozstrzygnięcia kwestji, duchowienstwo jednak nie chcąc łamać przysięgi Grzegorzowi XII^m, sprzeciwiało się woli królewskiej a gdy Hus i jego stronnicy również oświadczyli się za neutralnością, arcybiskup rozgniewany, zabronił Husowi kazać w kaplicy betlemskiej.

Te swary uniwersyteckie w których Czechowie zawsze byli innego zdania od reszty stronnictw przybrały charakter waśni narodowych, a gdy cudzoziemcy z powodu większości zawsze przegłosowywali krajowców, powstały więc zwady i rozruchy, które doprowadziły do tego że musiano wysłać deputacją do Waclawa bawiącego podówczas w Kutnochorze. Na czele stronnictwa czeskiego byli

Hus i Hieronim z Pragi; stanąwszy przed królem dzielnie bronili rodaczęj sprawy ale Waclaw przyobiecał swą opiekę Polakom i Niemcom, na Husa zaś i Hieronima groźnie powstał zwąc ich kacerzami, ostatniemu nawet zagroził slosem.

Po powrocie z Kutnochory, Hus z rozpaczny rozcho-
rował się tak że zwątpiono o jego życiu ale tym pobytem
pozyskał sobie możnego stronnika w osobie Mikołaja z Lob-
kowie, zarządcy górnictwa, późniejszego wielkiego pisarza
koronnego który miał przeważny wpływ na króla. Pan
z Lobkowie ułagodził rozjątrzonego Waclawa, przełożył
mu ze własnych poddanych poświęca cudzoziemcom i wy-
jednał dekret datowany w Kutnochorze mocą którego król
przysądzał Czechom trzy głosy, innym zaś narodom razem
wziętym tylko jeden. Hus, odzyskawszy siły kazał ludowi
wdzięczność za ten akt królowi i panu z Lobkowie. Gdy
jednak przyszło do obioru nowego rektora i dziekanów,
Waclaw lękając się zawichrzeń, przysłał zbrojno Mikołaja
z Lobkowie który na te urzęda installował dwóch Cze-
chów i reszcie nakazał posłuszeństwo.

Rozgniewani tym studenci innych krajów, z jak naj-
większym pośpiechem jęli porzucać uniwersytet jedni uda-
jąc się do Krakowa drudzy do Lipska lub innych miast
niemieckich. W krótkim przeciągu czasu około 20,000,
młodzieży na zawsze opuściło Pragę. Przemogło nareście
stronnictwo czeskie a lubo Praga wiele straciła na tem
zwycięstwie, przecież zgiełkliwa radość krajowców przy-
tłumiła oznaki niezadowolenia mieszczan.

Roku 1406⁸⁰ Aleksander V^{ty} został wyniesiony na tron
apostolski. Starzec znękaný wiekiem i pozbawiony wszel-
kiej siły ducha, nie umiał pogodzić stronnictw; na raz
zjawilo się trzech papieżów a choć większość wspierała
Aleksandra to jest Waclaw jako król czeski, i cesarz nie-

miecki, ten jednak nawet w swoim własnym kraju nie zdołał nakłonić mu księży do posłuszeństwa. Spory te, coraz więcej osłabiały powagę stolicy apostolskiej i ułatwiały mające wybuchnąć wyraźne odszczepienie. Nakoniec po długich swarach i walkach, Waclaw uśmierzył duchowieństwo a skoro tylko tego dokonał, natychmiast z pomocą arcybiskupa zajął się powstrzymaniem nauki Husa nawalnym potokiem rozlewającej się po kraju.

Mistrz tymczasem, z codzien wzrastającym zapalem gromił zdrożności i klótnie duchownych i jak można wnieść coraz bardziej podniecał przeciw sobie zawiesz księży świeckich i mnichów. Zaczem rozstawiono sieci w które przed laty chciano schwytać Waldhausera i Milicza i oskarżono Husa jakoby miał nazywać Rzym siedliskiem antychrysta, następnie jakoby do tego stopnia wychwalał Wiklefa że nawet żądał aby po śmierci dusza jego mogła znaleźć się razem z duszą angielskiego kacerza. Zbynek przysłał swego inkwizytora aby roztrząsnął te skargi i zarazem zapytał jakim prawem Hus ośmielił się wbrew jego zakazowi, miewać kazania i odprawiać msze śpiewane w kaplicy betlemskiej. Hus pismiemie odpowiedział na wszystkie zarzuty i nadto zaskarżył samego arcybiskupa tak że ten w końcu r. 1409⁵⁰ został powołany do Rzymu dla usprawiedliwienia się z zarzutów. Zbynek, z swjej strony także wyprawił posłów do papieża donosząc mu jak Wiklefizm szeroko rozpostarł się w Czechii i jak sektarze powstali przeciw dogmatom a mianowicie przeciw tajemnicy Wieczerzy Pańskiej.

W skutek tego ostatniego poselstwa, Aleksander V^{ty} bullą z d. 20^{go} Grudnia 1409⁵⁰ r. unieważnił zarzuty przeciw arcybiskupowi, przysłał mu pełnomocnictwo do użycia wszelkich środków mających na celu wytępienie Wiklefizmu i zabronił kazać gdziekolwiek indziej jak w katedrze

lub po kościołach klasztornych. Zbynek we trzy miesiące uroczyście ogłosił bullę papieżką w nadziei że skutek jej będzie aż nadto dostatecznym. Wszelako czas wkrótce jasno przekonał go że omylił się w swoich rachubach. Hus liczył już wielu możnych przyjaciół którzy przedstawili królowi uzyskanie bulli przez Zbynka jako zdradę kraju, niektórzy nawet zaprzeczali dekretowi stolicy apostolskiej. Hus, jeszcze raz odwołał się do papieża, usiłując zniszczyć wpływ bulli, wszelako arcybiskup nie uląkł się tylu przeciwników, znowu rzucił anatema na księgi Wiklefowe i rozkazał aby wszyscy posiadający takowe do niego je odnosili. Hus posłuchał rozkazu, sam przyniósł swoje księgi z dumą dopominając się ażeby Zbynek dowiódł mu co w nich jest błędnego, on zaś na wzajem będzie starał się bronić zasad mistrza angielskiego. Arcybiskup za całą odpowiedź, zebrał sześciu doktorów teologii którzy księgi Wiklefa zniesione w ilości 200st tomów osadzili na spalenie. Dalej zabroniono kazać po kaplicach miejscach niepoświęconych, i zagrożono klątwą wykraczającym przeciw temu rozporządzeniu.

Uniwersytet, dowiedziawszy się o tak gwałtownym wyroku założył protest i przez prokuratora swego odesłał go arcybiskupowi. Obie strony odwołały się do króla; Wacław oddał całą spawę pod sąd margrabi morawskiego, zanim jednak ten przybył, Zbynek uroczyście zebrał duchowieństwo i na podwórzu swego pałacu wśród śpiewów i bicia w dzwony, rozkazał spalić księgi Wiklefa.

We dwa dni potem (dnia 10 Lipca 1410st r.) rzucił klątwę na Husa i jego stronników i zalecił ogłosić ją po wszystkich klasztorach. To postępowanie, do najwyższego stopnia rozjątrzyło zawziętość obu stron. Praga podzieliła się na dwie partje z których każda śpiewkami, złościami, napadami itp. starała się dokuczyć przeciwnej.

Wacław nie wiedząc co począć, dla uspokojenia wzburzonych umysłów rozkazał z funduszów arcybiskupich zapłacić właścicielom wartość ksiąg spalonych.

Gdy się to wszystko działo, mistrz Hus tymczasem nie przestawał publicznie kazać utrzymując że więcej winien posłuszeństwa Bogu niż ludziom i tłumacząc nieważność rzuconej nań klątwy. Tym sposobem, przyszedł reformator, mimowolnie porwany wirem okoliczności, niemyśląc jeszcze o zupełnem odszczepieniu, burzył hierarchię i rozwijał przed ludem zasady niszczące powagę duchowieństwa, oparte na czystym racjonalizmie.

Gdy tak mistrz wznosił się we wziętość i nabierał znaczenia w narodzie, nowy papież, pamiętny w dziejach Jan XXIII., przysłał swoich legatów do Pragi z rozkazem ostatecznego zakończenia sporów. Wacław również jak i królowa wstawiali się za zdjęciem klątwy z Husa i przywrócenie mu prawa kazania ale arcybiskup uprzedził legatów i szczegółowo oznajomił papieża z zasadami Husa. Na to sprawozdanie Jan XXIII. oburzony śmiałością kacerza wezwał go aby stawił się przed sądem w Rzymie. Gdy wieść o tem doszła do Pragi, powszechna niechęć dworu i panów wybuchła przeciw Zbynkowi, stonnicy zaś Husa a nawet sama królowa, zaklinali go aby nie puszczał się w podróż, przedstawiając mu że bezwątpienia jeszcze w Niemczech ulegnie zasadzce którą przeciwnicy nieomiczkają zastawić na jego życie.

Następnie Wacław, zniechęcony i zagniewany na arcybiskupa wysłał listy do papieża w których obiecywał że sam załagodzi sprawę o księżki, nadto upraszał aby ojciec ś. zezwolił na odwołanie wezwania Husa i powrócił mu prawo kazania w kaplicy bellemskiej, co się zaś tyczy osobistych skarg, jeżeli kto ma jakie zarzuty przeciw Husowi może podawać je w kraju a nie zdradziecko narażać

kaznodzieję ulubionego od ludu na dobrowolne wydanie się w ręce jego niemieckich nieprzyjaciół. Hus ze swojej strony wysłał dwóch mistrzów teologii do Rzymu którzy mieli bronić go przed sądem papieżkim.

Śród tego, umarł margrabia morawski a na jego miejscu Lacek z Krawarza jeden z najgorliwszych stronników Husa otrzymał wielkorządztwo. Wnet za jego wpływem, husytyzm tak dalece rozszerzył się na Morawie że znacznie prześcignął postępy jakie dotąd uczynił w Czechii.

W Pradze, co chwila spodziewano się zaspakajających wiadomości z Rzymu, Papież jednak miasto odpowiedzi wyprawił swego legata do Bolonii gdzie miano wytoczyć process przeciw Husowi. Zbynek dla poparcia swęj sprawy słał tam mnogie pieniądze, nalegając aby koniecznie sprowadzono kacerza przed sąd, Hus zaś tymczasem z wrażliwą gwałtownością kazał w Pradze, pociągał tłumy za sobą i nabrał takiej powagi że arcybiskup umyślił całe miasto obłożyć kłatwą. Skoro tylko anatema padło na stolicę Czechii, zapaliła się wojna domowa między państwem a kościołem, tem zaciętsza że Zbynek poprzedniem nieumiarkowaniem zniechęcił ku sobie cały naród. Przebrała się miara cierpliwości królewskiej; Waclaw postanowił raz na zawsze zatrzeć dumę mniszą, wystąpił więc zbrojnie, wielu księży zupełnie z kraju wygnał, majątki ich na skarb pozabierał, skarbiec zaś z katedry rozkazał przewieść do Karlsztyna. Wtedy dopiero Zbynek uląkł się, zwolniła w nim hardość, stał się łagodniejszym i tymrazem pierwszy myśląc o zgodzie zdjął kłatwę z miasta.

Następnie Waclaw ustąpiwszy bratu korony cesarskiej jął godzić zwaśnione stronnictwa i przywracać pokój w Czechii. Arcybiskup widząc w królu chęć pojednania się z duchowieństwem, przystał na zgodę i Hus dnia 1 Września 1411 r. ogłosił swoje zdania na zborze uniwersytec-

kim i pisał do Rzymu usprawiedliwiając się przed papieżem z fałszywego oskarżenia go o rozszerzanie zasad kacerskich. Jednakże Zbynek nie mógł długo spokojnie usiedzieć, znowu więc zaczął szczeplić rozdwojenie i prześladować Wiklefistów ale tym razem obawiając się słusznego gniewu Wacława, chciał wyjechać z kraju pod opiekę cesarza Zygmunta gdy w tem w drodze nagle umarł, żalowany publicznie od Husa który przyznawał mu wiele zalet i tłumaczył jego postęпки brakiem prawdziwej oświaty. Następcą Zbynka, został podeszły już w laty Albicus z Uniczowa nadworny lekarz królewski.

Na chwilę uciszyło się w kraju gdy niespodziewany powód sprowadził nowe burze. Jan XXIII. wysłał legata swego do Pragi (1412) który razem z pallium dla Albicusa przywiózł odpusty dla tych którzyby bądź zbrojno przystąpili do krucjaty ogłoszonej przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu, nieprzyjacielowi papieża, bądź też przyczynili się posiłkami pieniężnymi. Wacław, bynajmniej nie pragnął mieszać się w świeckie sprawy stolicy apostolskiej i wręcz odmówił papieżowi swojej pomocy. Natenczas legat, na placu targowym staromiejskim, śród bicia w bębny i kotły ogłosił ludowi że zbiera towary i pieniądze na krucjatę, natomiast zaś stósownie do ofiary będzie udzielał odpusty. Wtym celu, księża założyli trzy kassy w Pradze w których za pomierną cenę można było dostąpić odpustu. Wnet mistrz Hus, zaczął głośno powstawać przeciw tym nadużyciom, w gwałtownych wyrazach nazwał papieża antychrystem, odpusty oszukaństwem i pomimo oporu całego duchowieństwa, wyzwiał handlarzy na publiczną dysputę na dzień 7 Czerwca w Uniwersytecie.

W istocie, samo wyniesienie Jana XXIII. na tron papieżki, bardziej poparło sprawę odszczepienia niżeli wszelkie dotychczasowe usiłowania sektarzy zdołały to uczynić.

Historja Jana powszechnie jest wiadomą. Z korsarza, dziwną koleją wypadków wywyższony na pierwszą godność w chrześcijaństwie, Jan pomimo gorącej chęci przetworzenia się wewnętrznego, zachował niektóre zwyczaje dawnego rzemiosła i do tych samych celów używał laski pasterskiej jak niegdyś okrętowego topora. Waśnie papieżów z antypapieżami zachwiały powagą naczelników której zdawało się że Jan przyszedł zadać śmiertelny cios.

Gdy zatem mistrz Hus tak otwarcie wystąpił przeciw handlarzom, arcybiskup przewidując następstwo, niechciał dopuścić dysputy ale wszelkie jego starania były nadaremne. Liczne zgromadzenie zebrało się do uniwersytetu, oczekując w niespokojności wypadku sporów. Hus zabrał głos — zaczął komentować bullę i swoim zwyczajem, spokojnie lecz z druzgocącą logicznością powstawał przeciw podburzaniu ludu na chrześcijańskiego monarchę, przeciw szafowaniu krwią dla osobistych widoków papieża i simonii kupczenia odpustami. Łagodna mowa mistrza wznieciła przecie wrzawę przeciwnego stronnictwa, okrzyki fanatyzmu rozlegały się do koła, syllogizmy rogale wypadały jedne za drugimi i już zanosilo się na przekrzyżczenie strony reformatorów, gdy wtem z mownicy zagrzmał silny głos Hieronima z Pragi. Wszysey ucichli. — Tym razem nie była to już zimna logika Husa, Hieronim pełnemi zapału wyrazy jął bronić przyjaciela — słowa jego jak potok ognistej lawy obracały w popiół spotkane na drodze błędne argumenta przeciwników, powoli rzecznik wpadł w stan natchnienia i proroczeni usty przepowiadał zwycięstwo prawdy nad obskurantyzmem jaki siedmiopagórkowe miasto chciało rozłoczyć nad ziemią.

Stronnicy Husa byli w zachwyceniu, parłja legata słuchała niedowierzając własnym zmysłem, nareście zapal Hieronima ogarnął wszystkich, śród hucznych okłasków na

rękach odniesiono mowę do domu i tak plac bitwy pozostał przy sektarzach.

Ten ogólny stan wzburzenia umysłów jeszcze pogorszył się gdy Pan Woksa z Waldsztynu ulubieniec królewski i zarazem gorliwy zwolennik nauki Husa, wyprawił parodję spalenia ksiąg Wiklefowych i publicznie z dymem puścił bullę papieżką przy wielkiej ciżbie ludu. Natenczas Wacław przewidując że wypadki te oburzą nań nietylko Rzym ale całe chrześcijaństwo, zabronił pod karą śmierci poniewierania legatami i rozkazami papieżkiemi, z dotychczasowych jednak burzycieli nie ukarał żadnego.

Mistrz Hus, z wzrastającą namiętnością kazał w kaplicy betlemskiej dokąd sama królowa codziennie uczęszczała.

Gdy tak Praga kłębiła się w tumanie zaburzeń, trzech studentów w jednym z kościołów, przerwało kazanie o odpustach, wykrzykując na całe gardło że te są tylko oszustwem i nadużywaniem ciemnej łatwowierności gminu. Natychmiast porwano ich i osadzono w ratuszowym więzieniu.

Hus posłyszawszy o tym wypadku, z licznym poczetem bo przeszło w 2000 studentów, domagał się uwolnienia obwinionych, przyjmując całą winę na siebie jednakże nie uważano na te protestacje i bezzwłocznie ścięto winowajców. Lud w groźnej postawie krążył po mieście a niemogąc przeszkodzić wykonaniu wyroku, porwał ich ciała, wykrzykując w ewangelicznem natchnieniu że są męczennikami za prawdę i w triumfie odniósł do kaplicy betlemskiej gdzie z wielką czcią zostały pochowane. Następnie Magistrat, aby położyć tamę porywającemu wszystko nowemu ruchowi umysłowemu, wydał surowy zakaz wykładania bezustanego komentowania 45^{ciu} artykułów Wiklefa. Mistrz Hus nie uląkł się tego zakazu i jak dawniej

tak i teraz spokojnie głosił swoją naukę a gdy duchowieństwo znowu zaczęło go prześladować i powoływać przed nowy zbor, przystał na sąd pod warunkiem że jeżeli nie przekonają go o kacerstwo, oskarzyciele ulegną karze przeznaczonęj na kacerzów. Żądanie Husa było zbyt słusznem aby odważono się go nie przyjąć, odstąpiono więc od sądu i cichość wróciła na jakiś czas, wszelako rozdwojenie nietylko już było widocznem ale nadto stawało się niepodobnem do przytłumienia. Odszczepienie pędziło coraz bystrzej i szerzej. Z początku myślano tylko o powściągnięciu nadużyć księży, raz jednak uderzywszy na hierarchję w koniecznym następstwie musiano przejść do podkopania dogmatów. Żadna droga pośrednia nie przedstawiała się i trzeba było wyraźnie oświadczyć się za Rzymem lub przejść na stronę reformatorów. Niektórzy ze zwolenników nowęj nauki, widząc że za daleko zapędzili się, przelękli odstąpili mistrza i zwykłym torem zmienników z zapalonych sektarzy stali się najzaciętszymi prześladowcami nowego wyznania. Na czele tych ostatnich Stanisław ze Znaima i Stefan Palec pierwsi oświadczyli się przeciw Husowi i zaskarżyli go do Rzymu o rozsiewanie kacerskich zasad Wiklefa i podburzanie ludu na duchowieństwo; przy tęg sposobności niezaniechano odnowić sprawy odpustów. Jan XXIII. niecierpliwie oczekiwał chwili zemsty, skoro więc tylko odebrał skargę, wysłał kardynała Piotra San-Angelo, polecił mu rzucić straszliwą klątwę na Husa rozkazując: aby zamknięto dlań wszystkie kościoły, aby żaden prawy katolik nie ważył się wchodzić z nim w żadne stosunki, i jeżeli zaś we dwadzieścia dni po ogłoszeniu tęg bulli kacerz nie odrzeczy się swych błędów aby mu wzbroniono wody i ognia, aby msze ustały w miejscu gdzie Hus będzie znajdował się, aby klątwę tę powtórzono po wszystkich kościołach kraju a gdy umrze

aby nieważono się pogrześć ciała jego w poświęconej ziemi. Wkrótce za tym dekretem wypadł i drugi nakazujący schwytać mistrza i oddać go arcybiskupowi, kaplicę zaś betlemską zburzyć do szczętu. Przystąpiono zatem z kolei do zburzenia kaplicy ale tu lud wystąpił zbrojnie i niedozwolił spełnienia gwałtu.

Wskutek takowego wyroku stolicy apostołskiej, duchowienstwo całemi siłami ujęło się bulli papieżkiej; Hus przebywał jeszcze w Pradze, zaprzestano więc odprawiać msze i grześć umarłych. Napróżno Waclaw powagą królewską zasłaniał obwinionego, mnichy tym razem poprzy sięgli postawić na swoim i król nie mogąc nic wskorąć skłonił Husa do opuszczenia na pewien czas Pragi dopóki by umysły się nie uspokoiły. W miesiącu Grudniu roku 1412 mistrz opuścił miasto. Śród tego rozdwojenia arcybiskup Albicus odgrywał dziwną rolę; związany wdzięcznością dla Waclawa nie śmiał otwarcie opierać się woli królewskiej, z drugiej zaś strony musiał z obowiązku stanąć na czele duchowienstwa ostatecznie więc oba stronnictwa na siebie rozjątrzył.

Po wyjściu Husa z Pragi, cały naród rzucił się do sporów religijnych, urzędnicy zaprzestali, sprawować urzędy, wojsko nie pełniło służby, słowem kto żył dysputował.

Stan ten rozprzężenia nie mógł trwać długo i postanowiono wszelkiemi sposobami położyć mu koniec.

Roku 1413 dnia 6 Lutego, zwołano sobór do Pragi aby stałe zaradzić szerzącemu się odszczepieniu. Hus wszelako osobiście nie przybył ale odpowiadał przez Jana Jesseniusa swego obrońcę. Tymczasem, rozdwojenie zakradło się między samo katolickie duchowienstwo i gdy jedni okazali się zbyt surowymi, inni nadto pobłażającymi, zbór rozszedł się na niczem. Wtedy Waclaw wyznaczył komissję złożoną z arcybiskupa i czterech doktorów teo-

logii i profesorów uniwersytetu, gdy jednak i ci nie mogli zgodzić się, król rozgniewany wskazał profesorów na wygnanie z kraju.

Szczególne to rozwiązanie kommissji pozbawiło katolicyzm czterech najgorliwszych obrońców, nadto partja narodu wzmogła się z równaniem magistratu tak że odtąd równa ilość Czechów jak Niemców mogła zasiadać w radzie.

Gdy tak sektarstwo ogarniało powszechnie umysły w Pradze, mistrz nowój nauki przebywał w Czechii pod opieką Pana z Austrii, w jego zamku Kozihradzkim gdzie później założono sławne w bojach husyckich miasto Tabor i dalej z tą samą spokojnością rozwijał naukę i szerzył ją po kraju. Tam napisał najznakomitsze swoje dzieła po łacinie i czesku jakoto: Tractatus de ecclesia, O Simonii (O Svátokupectvj) i wiele innych. Prócz tego nie zaniedbał kazać ludowi tłumami doń ciągnącemu pomimo ostrych zakazów i te właśnie pielgrzymki stały się powodem związania się w tem miejscu bractwa Taborytów których gród był ogniskiem zasad i bojów husyckich.

W dziejach piśmiennictwa czeskiego jako już wyżej powiedzieliśmy, zjawienie się Husa ważny wpływ wywarło, on bowiem pierwszy zaczął podnosić mowę ojczystą upadającą pod nawałem tłoczących się niemieckich słów i zwrotów, oczyścił język czeski z błędów i nielogicznych wyrażen, zaprowadził nowy prawopis przez wszystkich później przyjęty i jął czysto i poprawnie pisać po czesku *).

*) Przytoczymy tu wyjątek z 40 rozdziału dzieła Husowego pod tytułem „Výklad na páteře“ — „Také kněžata, páni, rytieri, vládyki, měštene — majice se postaviti aby česka řeč nehynula; puojmeli čech němkyňi, aby děti ihned česky učili a nedvojili řeči; neb řeči dvojenje jest hotove zavidění, roztržení, popuzeme a svar. Protož svatě paměti Karel císař, kral český, prikázal jest byl Pražanóm aby sve

Hus, oprócz przekładu biblij pilnie wypracowanego, zostawił po sobie piętnaście dzieł czeskich, między któremi znajdują się pieśni religijne i niektóre ułamki poezji dydaktycznej pisane hegzametrem czeskim.

Gdy tak mistrz, zdaleka od zgiełku światowego, opracowywał swoją naukę, przyjaciel jego Hieronim znowu puścił się w dalekie kraje i niebacząc na prześladowania jakich doświadczał za każdym krokiem, głośno szerzył zasady Wiklefa. Przybył także i do Krakowa i znowu jako rycerz lub uczony występując na dworze Władysława Jagiełły, zaburzył całe duchowieństwo i stał się powodem zaciętych sporów o jakich dotąd nigdy w Polsce niemyślano. Z Krakowa, udał się z Witoldem na Litwę i Ruś gdzie równie rzucił kósć niezgody między księży, sam zawsze będąc w pogotowiu słowem lub mieczem popierać własne zdania.

Spółczucie wzajemne Polaków i Czechów, dobiegło w ówczas najwyższego stopnia. Niejeden Czech szukał szczęścia nad brzegami Wisły lub zbrojno ciągnął królowi na pomoc przeciw Krzyżakom; nawzajem Polacy tłumnie przybywali do uniwersytetu pragskiego. Polubiono język czeski na dworze Jagiellonów, używano go w przedmiotach naukowych i bezwzględnie mowa czeska byłaby posiadała miejsce dzisiejszej francuszczyzny gdyby na szczęście dla języka polskiego nie były wynikiły walki husyckie

děti českí učili a na radném domu, jemuž německý, rikaji „rathus“ aby český mluvili a žalovali. A věrně jako Neemas slyšav, ano dietky židovské mluvie odpolu azotsky a neumějice židovsky, proto je mrskal a bil — teź nyní hodni by byli mrskanie Pražané i jiní Cechové, jenž mluvie odpolu český a odpolu německý. A ktoby mohl vše vypsati, co sú řeč již českú zmietli, tak že kdy pravý Cech slyši, ani jinak mluvie, neruzumie ich co mluvie... etc. Patrz: Geschichte von Böhmen, von Franz Palazki — 3 Band pag. 299).

które odstrężyły Polaków od wchodzenia w stosunki z kacerskim narodem. Jak zaś przedtem oba narody sprzyjały sobie, pokazuje się z następującego wypadku: Gdy Wacław urażony na Jagiełłę, w wojnach Polski z zakonem krzyżowym chciał na przekorę królowi polskiemu wysłać Krzyżakom posiłki, naród wręcz oświadczył się przeciw temu i Czechowie nie bacząc na zdanie królewskie w znacznej liczbie pociągnęli do Polski. Hufce rycerzy pod sprawą Jana Sokoła z Lambergu i wiekopomnej pamięci Jana Żyżki z Trocnowa, świetnie przyczyniły się do zwycięstwa pod Grünwaldem i Tannenbergiem. Wiadomo nawet, że mistrz Hus zostawał w związku listowym z Jagiełłą *), wielu zaś panów przychylnie słuchało słów reformatora czeskiego.

Wracając teraz do dalszych wypadków życia sławnego sektarza powiemy, że w roku 1413 Hus tajemnie przybył do Pragi, gdy jednak pobyt jego wydał się i wynikły rozruchy, opuścił miasto i przyjął gościnne schronienie u czeskiego pana, Henryka z Łazaru na zamku jego w Krakowcu, mieście położonem w dzisiejszym cyrkule rakonickim. Zład czynił wycieczki po okolicy, kazał otaczającym go tłumom i z niezwalczoną wytrwałością krzewił swoją naukę.

Tymczasem w Rzymie, na małym konsyljum odbytem w roku 1413 papież Jan XXIII. znowu potępił 45 artykułów Wiklefa, stanowczego jednak nie mógł przedsięwziąć gdyż w całym świecie chrześcijańskim niezgody tak dalece szarpały hierarchję, kłótnie papieży tak poważniały między sobą panów świeckich, że nakoniec cesarz Zygmunt aby raz złemu położyć koniec, postanowił zwołać walny sobór do Konstancji i w tym celu kazał

*) Patrz, list Władysława Jagiełły do mistrza Jana Husa, znajdujący się w bibliotece cesarskiej w Wiedniu pod N. 4,009.

porozpisywać listy po całej Europie, zapraszając na zjazd na którym sam papież miał być obecnym i gdzie oprócz innych spraw duchownych, zamierzono ostatecznie zakończyć rozterki religijne w Czechii. Dalej, cesarz napisał własnoręcznie do Husa namawiając go aby także przybył na sobór i w przyjaznych słowach zaręczając mu swoją opiekę i nietykalność. Prócz tego Zygmunt uprosił aby dwaj znakomici dworzanie królewscy Henryk Left z Łażaru i Mikołaj Diwoczek z Ilmniszcza, towarzyszyli mu w tej podróży. Hus, odpowiedział cesarzowi w sposób zadowolający jego żądania.

Koncylium konstancyjskie, świetne mnogością duchowieństwa i książąt, miało trzy główne cele: najprzód, zakończenie rozdzielenia władzy papieżkiej; powtórę, reformę hierarchii i ukrócenie jej nadużyć; nakoniec, znieszczenie wiklefizmu i nauki Husa, które tak gwałtownie poczynały wstrząsać kościołem katolickim. Hus zatem, gotował się do podróży a gdy nie został przypuszczonym do zboru duchowieństwa w Pradze, na którym chciał zwieść dysputę, napisał do cesarza upraszając go o jedyną łaskę aby nie był zaocznie sądzonym lecz aby mógł publicznie odpowiadać na wszelkie zarzuty a jeżeli i wtedy zostanie potępionym, z rozkoszą poniesie śmierć za prawdę swych zasad.

Lud czeski, niespokojnie poglądał na te przygotowania do podróży; rodzina królewska jakby przewidując przyszły los mistrza, okazywała mu tęschne społeczenie, Wacław dodał mu jeszcze trzech możnych panów którzy mieli czuwać nad jego bezpieczeństwem. Zebrawszy więc własne fundusze i hojnie wsparty od przyjaciół, mistrz Jan Hus opuścił ziemię ojczystą której już nigdy więcej nie miał ujrzeć. Duchowieństwo czeskie, zawzięte na reformatora w chwili uderzenia stanowczego ciosu poruszyło

wszelkie sprężyny, nakazało składkę, zebrało wszystkie zarzuty przeciw kacerzowi i wyprawiło do Konstancji Jana Żelaznego biskupa litomyńskiego w towarzystwie kilku katolickich panów czeskich. Hus, przed odjazdem, zostawił ulubionemu swemu uczniowi Marcinowi list pożegnalny do przyjaciół, rozrzewniający tkliwością i przepowiedniami męczeństwa i testament który miano otworzyć w razie gdyby mistrz już nie powrócił.

Pomimo ciężając nań klątwy, wszędy w drodze przyjmowano Husa z najżywszą gościnnością; tłumy ludu ze wsząd spieszyły, aby ujrzeć powiesłego sektarza który nareście dnia 3. Listopada śród zgiełkliwego orszaku dostał się do Konstancji. We dwa dni po przybyciu mistrza cesarz Zygmunt przysłał mu dawno obiecany list bezpieczeństwa. Towarzysze Husa ze swojej strony udali się do papieża z prośbą o zapewnienie nietykalności mistrzowi, które Jan XXIII. uroczyście im udzielił, jakoż w kilka dni wysłany sędzia apostolski zdjął z niego klątwę i dozwolił wstępu do kościołów z czego jednak Hus niekorzystał ale ciągle przebywając w domu gotował się do sądu. Tymczasem nieprzyjaciele jego na których czele stali: Michał Deutschbrod z Pragi, nowomianowany prokurator papieżki i biskup litomyński który zdążył za Husem i przywiózł dzieła jego do Konstancji, obchodzili naczelników duchowieństwa i skrycie jątrzyli ich przeciw kacerzowi, błagając aby niewahano się użyć ostatecznych środków, byle tylko wyłupić herezję w Czechii. Pierwszy, posunął nawet zawziętość aż do przylepiania na drzwiach kościołów paszkwilów bezczeszczących mistrza. Oskarżycielem ze strony katolików czeskich, był Stefan Palec.

Dnia 28. listopada przybyli do Husa biskupi, augsburgski i trierski, burmistrz miasta i pan Hans z Bodenu, wzywając go aby stawił się przed papieżem i kardynałami.

Pan z Chlumu sprzeciwił się temu, utrzymując że nienależało postępować tak gwałtownym sposobem, wszelako Hus uśmierzył zapal szlachtetnego przyjaciela i spokojnie udał się za posłannikami. W drodze, ujrzał wszystkie domy zbrojno poosadzone, obawiano się bowiem aby lud niechciał przemocą odbić go z rąk straży.

Chociaż Hus dowodził, że nie przed papieżem i kilku kardynałami, ale przed zupełnie zgromadzonym soborem pragnie się usprawiedliwiać, przecież ulegając namowom prałatów, stanął przed papieżem. Wnet zebrali się dostojnicy kościoła, czescy i cudzoziemscy i po kilkugodzinnej naradzie, z nienacka osadzono drzwi strażami, panu zaś z Chlumu nakazano się oddalić. Towarzysz Husa, udał się do papieża, wyrzucając mu złamanie obietnicy i odwołując się na cesarski list bezpieczeństwa, ale Jan zwałił winę na kardynałów i całkiem niechciał wdawać się w tę sprawę. Tejże samej nocy przeprowadzono Husa do domu kanonika konstancyjskiego gdzie ośm dni pod silną strażą przebywał, następnie zaś przewieziono go do klasztoru dominikanów i wrzucono do ciemnego i plugawego więzienia.

Pan z Chlumu nie szczędził głośnych skarg i prośb aby Husa koniecznie uwolnić z więzienia ale wszelkie jego zabiegi były nadaremne. Cesarz Zygmunt dowiedziawszy się o tém co zaszło, rozkazał natychmiast go wypuścić, wszak żądania jego niepoparte siłą, również nie odniosły żadnego skutku tem bardziej, że osobiście nie znajdował się jeszcze w Konstancji i dopiero dnia 25 grudnia, wraz z małżonką odprawił uroczysty wjazd. Wtedy cesarz znowu nalegał na kardynałów i prałatów i unosił się gniewem zapytując jakim prawem poważono się gwałcić jego list bezpieczeństwa. Duchowieństwo pozostało głuchem na głos cesarski, Zygmunt zaś lękając się cały sobór

przeciw sobie zniechęcić i niemogąc przeprzeć uporu mnichów, urażony, w kilka dni opuścił Konstancję i oddał Husa jego własnemu losowi. Przystąpiono do processu, ale między tem gdy papież wyznaczył trzech kommissarzy do installowania sprawy, Hus roznieógł się tak ciężko, że zwątpiono o jego życiu i Jan musiał kazać go przemieść do zdrowszego więzienia. Gdy mistrz przyszedł nieco do sił, podano mu 44 zarzutów kacerskich na które miał odpowiedzieć piśmiennie. Natenczas, rozpatrzywszy się dokładnie w swoim systemie Hus jasno pojął, że w istocie nauka jego z posad waliła hierarchją — niebyło żadnej drogi pośredniej i sektarz ścigany od jednego punktu do drugiego musiał wreście znaleźć się na takim stanowisku z którego żadnym sposobem nie podobna mu było wybrnąć.

Gdy sobór pod tak złowieszczemi wróżbami zaczynał się w Konstancji, w Pradze nowa nauka szerzyła się z niepohamowaną gwałtownością. Jakubek Srebrny, znany z wymowy, uczeń Husa i Macieja z Janowa, zrzucił larwę pokory, otwarcie wypowiedział kościołowi posłuszeństwo i jął publicznie głosić zasadę przyjmowania sakramentu Ciała i Krwi pod dwoma postaciami; następnie wyzwał magistrów pragskich na dysputę i płomiennemi słowy pociągnął za sobą wszystkich husytów. Ziarno rozdwojenia rozpekło się w stólisty kwiat; czempredziej zaczęło uczyć lud nowej wiary i po placach i ulicach rozdawano mu komunją pod postacią chleba i wina. Wprawdzie, arcybiskup nieomieszkał rzucić kłatwę na Jakubka i jego zwolenników, ale tym razem anatema jakkolwiek straszliwe, nie uczyniło żadnego wrażenia na ludzie.

Na wieść o tych wypadkach sam Hus osłupiał — poznał że cofać się było już za późno. Niechodziło tu już o proste wykrycie nadużyć hierarchii, sektarze wyraźnie rzucili się na dogmata. Jakkolwiek stronnictwo kielichowe

rozwinęło własny porzecz kłóremu niebawem krew miała nadać barwy, jednakże mistrz niechcąc całej winy zwalić na swych uczniów, przyjął ten zarzut na siebie i postanowił go bronić.

Taki obrót przybrały sprawy w Czechii, w Konstancji zaś, podczas gdy usilnie zabierano się do wytępienia kacerstwa, obaczmy co porabiał naczelnik duchowieństwa katolickiego Jan XXIII.

Papież ten, zamierzył i obiecał złożyć swoją godność, w razie jeżeli drudzy dwaj jego kolledzy, tojest Grzegorz XII. i Benedykt XIII. zechcą uczynić to samo; gdy jednak przyszło do dzieła, pożałował danej obietnicy i umyślił tajemnie opuścić Konstancję. Przewidziano zamiar i pozamykano bramy miasta, ale Jan, podczas turniejów za pomocą Fryderyka księcia austriackiego oszukał strażę i uciekł.

Nazajutrz, gdy dowiedziano się o tym wypadku, wszczął się zgiełk, lud w oburzeniu złupił mieszkanie papieżkie, popłoch ogarnął mieszkańców i sobór byłby spełzył na niczem gdyby Zygmunt który wśród tego wrócił do Konstancji wsiadłszy na koni i objeżdżając miasto, niebył uspokoił wzburzonych umysłów. Jan XXIII. został zawieszony w dostojństwie a następnie całkiem go pozbawiony.

Ucieczka papieża miała wpływ na los Husa, straż bowiem papieżka wręczyła cesarzowi klucze od więzienia, ale Zygmunt zamiast wypuszczenia mistrza na wolność, oddał go w ręce biskupowi konstancyjskiemu który uszczęśliwiony z posiadania kacerza, rozkazał w nocy przewieźć go do zamku swego Gottlieben, położonego nad tem samym jeziorem co i miasto. Tam spętano Husa łańcuchami i przykuto go za ręce do ściany.

Mistrz, siedząc jeszcze w miejskiem więzieniu gdzie używał większej swobody, pisał do swoich przyjaciół prag-

skich, zaklinając aby żaden z nich nie ważył się przybywać do Konstancji. Tymczasem Hieronim głuchy na te prośby słuchając tylko głosu serca, aby odwiedzić więźnia, zmieniwszy ubiór przedarł się przez Niemcy, dotarł do samego miasta zażądał listu bezpieczeństwa i następnie niepoznany oddalił się do pobliskiej wioski, gdzie oczekiwał na odpowiedź. Mnichy jednak odkryli miejsce jego pobytu, posłali zbrojnych, kazali okuć go w kajdany i sprowadzić do miasta.

Wiarołomne to postępowanie duchowienstwa, spowodowało w Czechii, na Morawie i w Polsce głośnie oburzenia przeciw tak niesłychanemu gwałtowi, chociaż nie tyle domagano się bezwarunkowego uwolnienia Husa jak raczej żądano aby mógł odpowiadać z wolności. W tym celu ziemie te wysłały posłów na sobór; z polskiej strony przybyli: Janusz z Tuliskowa kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Garbowa, Boruta, Dunin, Balicki i wielu innych. Wnet ułożono skargę w której posłowie groźnie wyrzucali podstępne i przენiewiercze postępowanie z Husem, sami zaś Czechowie osobno żądali aby ci którzy poczynili fałszywe zarzuty przeciw ich rodakom, byli ukarani jako potwarcy. Na to, oburzony biskup litomyślski odparł, że jemu również cześć ojczyzny jest drogą i że na skargę niebawem sam udzieli odpowiedź.

Dnia 16 maja, sobór odrzekł panom polskim i czeskim że cesarski list bezpieczeństwa jako wydany dopiero w piętnaście dni po uwięzieniu Husa jest nieważnym, że wszelako sobór uznaje postępowanie z Husem niezupełnie słusznym, gdy atoli kacerz miasto skruchy, w samej Konstancji chciał szerzyć swoją naukę, przeto posłowie nie powinni dziwić się, że sobór był zmuszonym uciec się do ostatecznych środków.

We dwa dni potem, panowie polscy i czescy, wręcz

zadali fałsz duchowieństwu jakoby Hus tak późno list otrzymał i dowodzili że sobór uwłacza powadze cesarskiej dając do zrozumienia iż list był antydatowanym, że odwołują się do samego cesarza i wielu innych świadomych otem książąt i panów, że również kłamstwem było jakoby Hus miał kazać publicznie, przez cały bowiem czas swego pobytu, na krok nie ruszał się z komnaty itd.

Spory te trwały przez kilka dni i zmieniły się w zelżywe osobistości przeciw biskupowi z Litomyśla, wreszcie na prośbę aby wypuszczono Husa pod takim zaręczeniem jakiego tylko koncylium zażąda, patriarcha Antiochii odpowiedział że sobór tego nie uczyni pod żadnym warunkiem, wszelako na usilne żądania Polaków i Czechów, jak można najspieszniej, to jest dnia 5 Czerwca, przystąpi do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy.

Wkrótce potem, wyznaczono drugą kommissję z czterech członków, pierwsza bowiem po ucieczce Jana, sama z siebie się rozwiązała, potępiono publicznie 45 artykułów Wiklefa i ogłoszono go za arcykacerza.

Dnia 4 Czerwca, Hus został przewieziony do klasztoru Franciszkanów w Konstancji, miejsce zaś jego w więzieniu w Gottlieben, zajął schwytany i wyzuty z godności papieżkiej Jan XXIII. czyli teraz Baltazar Kossa.

Nazajutrz sobór w zupełnym komplecie zebrał się w refektarzu klasztornym. Zanim przywieziono Husa, i podczas gdy odczytywano wszystkie zarzuty przeciw niemu i protokół ciągnięty w więzieniu, jeden z Czechów stojący tuż za czytającym, dojrzał akt potępienia już sporządzony; — natychmiast doniósł o tem panom, ci zaś udali się do Zygmunta, zaklinając go aby nie dozwalał dla fałszywych i podstępnych oskarżeń gubić mistrza, nadto gdy w zarzutach, przytaczano niektóre wyjątki z pism jego, posłowie wręczyli cesarzowi własnoręczny rękopis Husa

z prośbą aby go porównano z odpisem. Zygmunt przychylił się do ich żądań i posłał do soboru wezwanie aby nie poczynano bez jego wiedzy i nie ważono się wydawać wyroku na Husa bez poprzedniego go wysłuchania.

Gdy księża otrzymali od cesarza to polecenie, kazali wprowadzić mistrza i pokazując mu rękopisy, zapytali żaliby je przyznawał za swoje? Reformator dał potakującą odpowiedź, przytem nadmienił że chętnie odstąpi od dotychczasowych zdań jeżeli duchowieństwo potrafi mu dowieść ich fałszu, wszelako w tym razie, mniej będzie zważał na mniemania soboru niż na pisma ojców kościoła. Słowa te wypowiedziane w pogodzie ducha, rozjątrzyły sędziów; powstała wrzawa i oznajmiono Husowi że bynajmniej nie żądano po nim aby wykladał swoją naukę lecz aby ściśle trzymał się podawanych mu zapytań. Potępienie leżało na dnie tych warunków. Hus boleśnie uśmiechnął się, przewidując zamiary księży, wrzawa coraz wzrastała i pierwsze posiedzenie skończyło się tylko na swarach.

Na drugim zborze który we dwa dni potem nastąpił, zaraz po zaćmieniu słońca, wypadku ważnym dla sektarzów czeskich, spory toczyły się spokojniej. Sam cesarz był obecnym i postanowiono że ktoby wzniecał zgiełk, będzie natychmiast wykluczonym ze zgromadzenia. Roztrząsano kwestję Przemienienia Pańskiego. Hus, wyznał że wtym względzie nie podziela zdania Wiklefa, wszelako pochwała go w wielu innych artykułach, następnie oświadczył na zapytanie, jako istotnie mówił, że od jego woli zależało przybyć na sobór, że nikt nie był w stanie zmusić go do tego, liczył bowiem dość możnych opiekunów w panach czeskich, którzyby potrafili zasłonić go przed gwałtem, co też obecny temu Pan z Chlumu potwierdził. Następnie, cesarz przyznał że jeszcze przed wyjazdem Husa z Czechii, obiecał mu dać list bezpieczeństwa i po-

świadczył zdanie objawione w tej mierze przez panów polskich i czeskich, poczem obracając się do mistrza namawiał go aby przestał trwać w uporze i zdał się na łaskę soboru, w przeciwnym bowiem razie nie myśli bronić kacerza. Hus, krótko podziękował cesarzowi za dotychczasową opiekę i uznał się gotowym do odwołania swych zdań jeżeli sobór zechce go przekonać. Tu, wycieńczony na siłach, przestał mówić i odprowadzony został do więzienia przez arcybiskupa ryńskiego.

Ostatnie posiedzenie, odbyte dnia 8 Czerwca, zajmowało się roztrząsaniem najważniejszych punktów a mianowicie błędów kacerskich zawartych w pismach samego Husa. Rozbierano zdania mistrza o hierarchii, o potędze świeckiej papieżów i kardynałów jakoby ta była tylko wymysłem cesarzów i książąt niemieckich itp. Nakoniec, główny inkwizytor, kardynał d' Ailly, nie zważając na odwoływanie się Husa do ś. Augustyna i innych ojców kościoła, przedstawił mu dwie drogi do wyboru: albo odrzec się wszystkich błędów, potępić je i zdać się na łaskę soboru, lub też w przeciwnym razie uleść wyrokowi. Na te słowa, Hus jeszcze raz upraszał aby raczono go wysłuchać a wtedy jeżeli jasny i zrozumiały jego wykład zostanie odrzuconym, chętnie zgodzi się na przyjęcie lepszej nauki podanej mu przez sobór. Oburzone duchowieństwo, znowu wybuchnęło głośną wrzawą, powstały krzyki na kacerza aż wreszcie kardynał Zabarella, oświadczył mu że będzie miał przedstawić sobie notę odrzeczenia i wtedy postąpi stosownie do swojej woli.

Po tem posiedzeniu, gdy większa część rozeszła się, Zygmunt powstawszy zbliżył się do kilku kardynałów i półgłosem namawiał ich aby już raz skończyli z Husem i nie dopuszczali ulaskawienia, tak aby tu śmierć poniósł i do Czechii już nie wracał. Panowie czescy, stojący na

schodach wysłuchali podstępnych słów cesarza i poznali że nie było już dla mistrza żadnej nadziei ocalenia. Zdradliwe te namowy, Zygmunt później opłacił dziedzictwem jednego królestwa.

Chociaż jednak wyrok zdawał się wiadomym dla wszystkich, przecie wstrzymywano się z ogłoszeniem go przez cztery tygodnie a tymczasem z Czechii nadszedł protest panów czeskich i morawskich opatrzony przeszło 250^{ciu} pieczęciami.

Na posiedzeniu z dnia 15 Czerwca, sobór potępił przyjmowanie Sakramentu Ciała i Krwi pod dwoma postaciami i natychmiast wysłał bullę do Czechii która nie sprawiła żadnego wrażenia.

Śród tego Hus, oświadczył że członków soboru uważa nie za sędziów lecz za wrogów sprzyśiężonych na jego zgubę, gdyż wzbroniono mu tłumaczyć i objaśniać jego naukę i pisma jego bez obrony skazano na spalenie. Wtedy sobór, pragnąc użyć wszelkich pozorów sprawiedliwości, rozkazał aby go jeszcze raz przywiedziono. Duchowieństwo nie szczędziło prośb i groźb, namawiań i przekonywań aby mistrz odrzekł się i potępił błędy kacerskie; Stefan Palec, dawniejszy jego przyjaciel, teraz zaś najzaciętszy przeciwnik, przyszedł do więzienia i ze łzami na kolanach błagał go aby się upamiętał, sobór znowu wysłał do więźnia deputację złożoną z najznakomitszych członków, napominając go poraż ostatni. Hus wszelako, dnia 1 Lipca, ze zwykłą spokojnością odpowiedział że niczego wypierać się ani chce ani może a gdy dnia 5 Lipca, panowie czescy za pozwoleniem Zygmunta, weszli do więzienia zaklinając go aby ustąpił, odrzekł że gotów jest to uczynić z warunkiem że sobór nauczy go czegoś lepszego i wyraźnie dowiedzie mu fałsz jego nauki.

W Sobotę, dnia 6^{to} Lipca, w katedralnym kościele, sobór otworzył uroczyste posiedzenie. We środku, na tronie zasiadł cesarz, otoczony pierwszymi dostojnikami państwa, dokoła zabrali miejsce kardynałowie i prałaci pod przewodnictwem kardynała de Brogui. Podczas gdy arcybiskup gnieźnieński celebrował, Hus otoczony strażą stał za drzwiami, dopiero wprowadzono go podczas kazania. Wtedy, potępiono naprzód 260 artykułów Wiklefa następnie przystąpiono do sprawy Husa. Bertold z Wildungen, audytor stolicy apostolskiej, odczytał 30 jego artykułów i protokół sprawy. Z początku, Hus chciał zabrać głos ale na rozkaz kardynałów strażę mu tego wzbronili, padł więc na kolana i począł żarliwie się modlić gdy jednak tymczasem obarczono go zupełnie fałszywymi zarzutami jako np. że kazał uznawać się za czwartą osobę Trójcy świętej itp. pomimo zakazu głośnemi słowy, wszystkiemu zaprzeczał. Nadto, powtórzył że tylko na zaręczenie cesarza, własnowolnie przybył do Konstancji i że teraz poznaje że niepowinien był ufać wiarołomnym słowom. To mówiąc utkwiał przenikliwy wzrok w Zygmunta a płomień wstydu wybiegł na cesarskie lice.

Już los mistrza był roztrzygnięty. Biskup della Concordia odczytał mu wyrok ogłaszający pisma jego za kacerskie, jego zaś samego za kacerza i skazujący go wraz z dziełami na publiczne spalenie na stosie, że jednak winowajca był księdzem, przeto należało zetrzeć z niego charakter kapłański, zdjąć poświęcenie i gdy duchowna władza nic już nie będzie z nim miała do czynienia, oddać go świeckiemu ramieniu.

Arcybiskup medjolański i sześciu biskupów przystąpiło do wykonania wyroku. Wyprowadzono Husa na środek, obleczone w szaty kapłańskie, dano kielich w rękę i jeszcze raz zapytano czy nie chce potępić pism swoich

i wyprzec się błędów kacerskich? Na co gdy mistrz, wśród łez odrzekł że tego nigdy nie uczyni, zabrano się do starcia z niego charakteru kapłańskiego; — po kolei więc, zdejmowano zeń szaty księżę, odebrano mu kielich i starto tonsurę. Po tej bolesnej ceremonii, włożono mu na głowę czapkę papierową łokciowej długości na której wymalowano trzech diabłów chwytających grzeszną duszę z napisem „hic est heresiarcha.“ Podczas gdy biskupi wymawiali następne słowa: „kościół już nic z tobą nie ma „do czynienia, oddaje więc ciało twoje świeckiemu ramieniu, duszę zaś diabłu,“ Hus powtarzał że wierny przykładowi Zbawiciela i męczenników chrześcijańskich, gotów jest ponieść śmierć za prawdę.

Daléj, na rozkaz Zygmunta, Falcgraf Ludwik, złożył insygnia cesarskie które dotąd trzymał przy tronie, przyjął więźnia pod swoją władzę i oddał go magistratowi miasta, mówiąc: „Weźcie, obecnego tu Jana Husa który za rozkazem cesarza, najmiłościwszego pana naszego, ma być publicznie spalonym na stosie.“ Po tych słowach, 2000 zbrojnych otoczyło mistrza i zaprowadziło na miejsce kary. Przez drogę, Hus tęskno poglądał jak na rynku palono jego księgi i spokojnym krokiem postępował wśród straży. Przed stosem, padł na kolana i począł głośno modlić się a widząc poraż pierwszy czapkę papierową która spadła mu z głowy, gorzko się uśmiechnął. Tu jeszcze żądano aby odrzekł się swoich zasad, cesarz nawet przysłał panów aby koniecznie skłonili go do tego, Hus jednak dał przeczącą odpowiedź i chciał przemówić do ludu ale obecny Falcgraf rozkazał oprawcom, natychmiast przywiązać go łańcuchami do słupa. Obłożono stós słomą aż pod szyję skazanego, rzucono głównie i w mgnieniu oka dym zakrył przed oczyma ludu ten straszliwy obraz, ujrzano tylko płomień ogarniające stós i postyszano nabożne

śpiewy nieszczęśliwego który w niewypowiedzianych męczarniach oddawał ducha. Popioły Husa, nakazano wrzucić w Ren, tak aby dla jego zwolenników nie pozostała żadna pamiątka którąby jako relikwie męczennika, mogli w Czechii wystawiać przed ludem.

Tak zginął, wiekopomnej pamięci reformator czeski — płomień jego stosu zapalił owe srogie walki husyckie które postrach rzuciły na całe Niemcy i lubo zniszczyły byt polityczny Czechii, przecież uchroniły Czechów od wynarodowienia i zachowały im język i literaturę. Spalono Husa ale duch jego i nauka coraz gwałtowniej szerzące się po kraju i w niewstrzymanym biegu chłonące tysięczne zawady, w wick później wyblęły w osobie Marcina Lutra który mieczem i słowem popędził inną koleją, cały prąd oświaty i dotychczasowych stosunków europejskich.

Oto, wspomnienie jakie budzi w nas widok kaplicy betlemskiej, ale boteż w Pradze nie ma prawie jednego kamienia do którego by nie przyrosła jaka ważna dziejowa pamiątka. Większa ich część, wyłącznie ściąga się do historii czeskiej, żywot jednak mistrza Jana Husa zajmuje znakomite stanowisko w rozwoju oświaty całej Europy.

Wracając teraz do dalszych dziejów Pragi, wymieniliśmy wyżej znaczną liczbę kościołów które co chwila powstawały. W istocie, ówcześni zamożni mieszczanie pragscy nieszczędzili dostatków dla ozdoby miasta i zbawienia duszy — znajdujemy bez liku zapisów i szczegółowych fundacji. Niemniej dbano o zakłady dobroczynne stanęło kilka szpitalów dla ubogich i chorych, które zwykle oddawano dozorowi podeszłych niewiast, poświęcających ostatki życia na te pobożne usługi.

Ratusz, na starem mieście, wzniesiono dopiero w roku 1338 chociaż już za Wacława II. usilnie się oto starano. Wprzód, rada zbierała się po mięszkaniach kon-

sulów lub sędziów, następnie zakupiono na ten cel obszerny dom mieszczański, gdy wszelako ten r. 1399 zgorzał, zbudowano wspaniały ratusz naprzeciw kościoła Tyńskiego. Wówczas także panowie i dygnitarze duchowni zaczęli wznosić zbytkowne pałace.

Roku 1331 pojawiły się pierwsze ślady bruku w staro-
 rem mieście a r. 1338 na małej stronie. Odtąd, zaczęto
 więcej dbać o czystość ulic jak tego dowodzi umowa
 starego miasta z pewnym mieszczaninem r. 1340 zawarta
 o utrzymanie zewnętrznego porządku w Pradze. W rok
 potem, konsulowie wyznaczili osobny fundusz na też po-
 trzeby miasta. Okolice Pragi już za Karola i Wacława IV.
 były tak starannie upiękzone i wesołe jak dzisiaj. Zdaje
 się nawet że dokoła więcej było wówczas ogrodów, win-
 nic i kawiarni należących do bogatszych mieszczan, szla-
 chty lub duchownych. Niektóre z tych miejsc, dotąd za-
 trzymały dawne nazwiska.

Nagły rozkwit przemysłu za błogich rządów Karola
 IV^{go} wprowadził zbytek do Czechii; dostatki nadawały
 przewagę polityczną która z dumą przeglądała się w po-
 wierzchniej okazałości, wszelako z daleka nadciągały
 burze mające zawisnąć nad Pragą i zakłócić jęj spokojność.
 Naprzód, możnowładztwo pieniężne powstało między mie-
 szczanami którzy jeszcze w XII. wieku piastowali znacz-
 niejsze urzędy i miasto przeszło pod władzę kilku rodzin
 które nienawidząc się nawzajem, wiodły ciągle spory
 między sobą i toczyły bezustanne walki. Przeciw nim,
 stawał lud rzemieślniczy zebrany w cechy. Chociaż już
 w XII. wieku, spotykamy ślady cechów w Pradze, przecież
 duch stowarzyszenia między rzemieślnikami rozwinął się
 daleko później, następnie tak dalece wzmocnił się i cechy
 nabrały takiej potęgi że mieszczaństwo opierając się na
 ich sile, śmiało czoło mogło stawić szlachcie. Za Wacława

IV. cechy otrzymały znaczne przywileje i lekcewały stan rycerski który wszelako niebawem je uśmierzył.

W pierwszej połowie XIV. stulecia, niemczyzna zbyt dotkliwie zaczęła tłoczyć żywioł krajowy, z czego wynikły krwawe spory. Już za czasów Otakara II. Niemcy tłumnie osiadali w Pradze; w prawdzie wiele przyczynili się do podniesienia przemysłu atoli później, wzbogaciwszy się, jęli uciskać i gubić narodowość czeską. Natenczas Waclaw IV. wydał rozporządzenie mocą którego w radzie połowa Niemców, druga zaś Czechów miała zasiadać (1413). Niebawem, z powodu wyżej wspomnionych nieporozumień w uniwersytecie, studenci cudzoziemscy opuścili miasto, sprawy przybierały obrot coraz niespokojniejszy a gdy naród czeski rzucił się do nowėj nauki, Niemcy i panowie powstali przeciw ludowi.

Dnia 30 Lipca r. 1419 mieszczanie nowego miasta, wyrzucili z okien ratusza i pomordowali swoich konsulów. Wypadek ten dał początek całemu pasmu następnych bojów husyckich. Wtedy, odebrano pojedynczym rodzinom ważniejsze urzędy, wzięto radę pod ściślejszy dozór i przypuszczono ogół do wyborów.

Po śmierci Waclawa IV. mieszczanie zbrojnie wystąpili przeciw Zygmunutowi który chciał zawładnąć królestwem i wytępić sektarstwo. Napróżno cesarz przyciągnąwszy z mnogimi zastępy, zajął małą stronę i legł pod starem miastem, pragnąc dobyć go głodem lub mieczem (1420); taboryci nadeszli Prażanom na pomoc i pod Witkową górą rozbili hufy nieprzyjacielskie. Zygmunt rozkazał koronować się na zamku pragskim i cofnął się ze stratą. Następnie przyciągnął po drugi raz a lubo zajął zamki, pragski i wyszogradzki, jednak miasta nie zdołał opanować.

Usiłowania cesarskie o wdarcie się na tron Przemysłowców, całkiem zmieniły postać miasta, gdy albowiem

Zygmunt legł pod Pragę, najbogatsze rodziny czeskie, zwłaszcza zaś niemieckie przeszły na stronę nieprzyjaciela. Mieszczanie odparłszy najezdników, rzucili infamią na zdrajców, wypędzili ich z kraju i pozabierali ich ruchome i nieruchome majątki. Odtąd, więcej jak przez wiek stopa niemiecka nie powstała między mieszczaństwem pragskiem. Podczas walk husyckich, burmistrze, konsulowie i mieszczanie nowego wyznania, rządili prawie całym krajem i często przypuszczali taborytów do rady, chociaż dwa te stronnictwa nigdy nie umiały zgodzić się między sobą. Rozdwojenie sekt, burzyło spokojność wszystkich części miasta; taboryci także liczyli swoich wyznawców w Pradze, ztąd gdy obchodzono nabożeństwo ubodzy i bogaci, nowo i staromiejscy, przy końcu zwykle brali się do oręża. Długo niewiedzano która strona przemoże, pewnem jest wszakże, że gdyby zwycięztwo było pozostało przy taborytach, narodowość czeska wiele byłaby na tem zyskała. Gdy jednak sobór bazylejski potwierdził cztery artykuły pragskie, stronnictwo kielichowe złączywszy się z katolikami, pobiło taborskich na nowem mieście i następnie w walnej potyczce pod Lipą, gdzie i Prokop poległ, rozproszyło całe bractwo (r. 1434). We dwa lata później, Zygmunt wszedł do Pragi i objął rządy.

Gdy tak w kraju starano się o ustalenie pokoju, nowe niesnaski wybuchły między możnowładztwem mieszczańskiem a ludem. Na miejscu dawnych wygnanych rodzin, powstały nowe które wzmógłszy się, jeszcze dotkliwiej poczynają uciskać. Na czele ich stali: Peszek z Kunwaldu na starem i Paweł Dietrzychowicz na nowem mieście. Przez dziesięć lat sprawowali oni obowiązki burmistrzów i rzecz dziwna, nigdy nie swarzyli się między sobą, ale natomiast społu gnębili przeciwne stronnictwa i nie dozwolali podnieść im głowy. Aby zapewnić sobie zewnę-

trzną pomoc, trzymali się strony Oldrzycha z Rozenberga lub Menharta z Hradcu. Strona Rosenberga była więcej katolicką i wspierała się na panach podczas gdy lud i mieszczenie utrzymywali sprawę Ptaczka i Jerzego z Podiebradu. Ostatnia partja zwyciężyła — Jerzy uciekł Pragę (r. 1448) i ogarnął najwyższą władzę w Czechii. Odtąd mieszczenie bez przeszkody używali swych praw aż do czasów Władysława II. Wtedy znowu zerwały się burze ale tym razem nie tyle spowodowane przewagą możnowładztwa, jak raczej nadużyciami konsulów którzy we wszystkich częściach miasta uciskali lud i dopuszczali się zdzierstw. Rozjątzeni mieszczenie, znowu wpadli na ratusz, pomordowali obecnych tam konsulów, innych zaś stawili przed sądem i wskazali na śmierć (1483).

Za opiekuńczych rządów Jerzego z Podiebradu, dobry był wzmógł się w Pradze, ucichły rozterki, zakwitł handel, ożywiły się rzemiosła i miasto przez pół wieku kosztowało pokoju. Jerzy odnowił stosunki kupców z zagranicznymi krajami i gorliwie usiłował rozwijać przemysł w narodzie. Mieszczenie pragscy, nigdy nie posiadali tyle nieruchomości majątków ile w tém stuleciu które nastąpiło po wybuchnięciu walk husyckich.

W ostatnich latach panowania Wacława IV. i za krótkich rządów jego następców, dwór królewski dalekim był od tego przepychu jakim błyszczał za czasów Przemysłowców i Karola IV. bezustanne bowiem walki znacznie zmniejszyły dochody królewskie.

Przy rozpoczęciu bojów husyckich, lud zburzył zamek królewski na Wyszogradzie który odtąd legł w zwaliskach (1420). Zamek pragski wiele też ucierpiał śród tych zaburzeń tak że Zygmunt i następni monarchowie czescy, zamieszkiwali dworzec zwany królewskim. Dworcowi temu, dopiero za Jerzego nadano więcej powierzchowności

rezydencji królewskiej, wkrótce jednak nowe rozruchy zmusiły do naprawy zamku pragskiego dokąd przeniesiono mieszkanie panującego.

Roku 1490 Węgrowie wezwali Władysława na tron i odtąd król najwięcej przebywał w Budzie, syn zaś jego Ludwik rzadko przyjeżdżał do Czechii.

Również wśród wojen domowych odarto kościoły z bogatych ozdób i klasztorom zabrano skarby. Częścią sam cesarz Zygmunt, częścią zaś mieszczanie łupili dostatki duchowieństwa; — niektóre klasztory w początkach XV^{go} stulecia zupełnie zrównano z ziemią, innych zwaliska smutnie sterczały, mało zaś było takich do którychby mnichy chcieli byli powrócić, jakkolwiek niebrakło jeszcze na sposobach do utrzymania. Tylko kapituły, pragska i wyszogradzka zachowały ślady dawnego blasku. We wszystkich prawie kościołach, wyjąwszy dwa wymienione i kilka mniejszych klasztorów, odprawiano nabożeństwo wedle zasad nowój nauki. Mieszczanie nie skąpili dostatków na ustalenie husytyzmu i chociaż w tej epoce (1419—1547) żaden nowy kościół nie stanął, przecie z czcią i pilnością starano się o zachowanie dawnych. Za króla Jerzego, wspaniały i starożytny kościół Tyński, gdzie głównie odbywało się nabożeństwo kielichowych, wykończono i ozdobiono tak jak go dzisiaj widzimy. Oprócz tego, wzniesiono wiele innych gmachów. Mieszczanie staromiejscy, przez własnego budowniczego Macieja Rejska, rektora szkoły u Matki Boskiej przed Tynem, roku 1475 wystawili tak nazwaną nową wieżę, niedaleko królewskiego dworca; w ogóle większa część wież dotąd zdobiących Pragę, pochodzi z owój epoki. Założono kilka szpitalów dla ubogich i chorych i wielce dbano o zakłady naukowe. Uniwersytet Karola IV. podczas wszystkich zaburzeń, został nietkniętym. Dwaj mieszczanie pragscy, Jan Reczek

(1439) i Maciej Lenda Chlumczański założyli kollegia które nosiły nazwiska fundatorów.

Jakkolwiek nauki nie utrzymały się na tak wysokim stopniu na jakim je Karol IV. postawił, jednakże mieszczenie jeszcze w XV^{ym} i XVI^{ym} wieku, odznaczali się wykształceniem praktycznym, to jest znajomością praw i zasad wiary, w szkołach bowiem na te przedmioty zwracano największą uwagę. Do kierowania sprawami publicznymi, zawsze znalazło się podostatkami światłych mężów — niezbywało też na znakomych rzecznikach. Dziejopisowie ówczesni to jest od walk husyckich aż do Ferdynanda I. wszyscy prawie pochodzili z mieszczan, jakoż spotykamy naprzód Wawrzyńca z Brzeżowicy opisującego wojny religijne a za nim cały szereg starych kronikarzy czeskich do połowy XVI^{ego} stulecia. Pasma to zamykają, dwaj znani autorowie: Bartłomiej Pisarz i Sykstus z Otersdorfu, obaj mieszczenie pragscy żyjący w tych ciężkich czasach kiedy można już było ocenić zmiany jakie XV^{ty} wiek przyniósł dla Czechii.

Za Władysława II. szlachta znowu poczęła toczyć spory z mieszczanami o wzajemne przywileje. Stronnictwo pańów wzięło górę a wtedy wszystkie miasta pragnąc postawić się zbrojnie przeciw ciemnościom, spoiły związek na którego czele byli Prażanie. Po długich waśniach, zgoda zawarła roku 1517^{ego} nazwana święto-wacławską, spowodowała na niejaki czas pokój, który jednak ciągle chwiały się na niepewnych podstawach. Nieufność, skrycie podniecała ogień niezgody i mieszczenie staromiejscy dla powiększenia środków obrony przeciw stanowi rycerskiemu, zapomnieli dawnych kłótni i złączyli się z nowomiejskimi pod jednymi urzędnikami (1518).

Tymczasem w Niemczech, Dr. Marcin Luter szerzył swoją naukę; wielu pragskich wyznawców husytyzmu sprzy-

jało augsburgskiemu sektarzowi, inni poczytywali to spólcucie za zdradę kraju i swary znowu wybuchły. Główną przyczyną niesnasek, była wygórowana chęć władzy dwóch ludzi którzy z ubogiego stanu, przez znakomite zdolności i zasługi dosięgli wysokich urzędów. Pierwszym był Jan Paszek z Wratu, drugim zaś Jan Hlawsa z Libosławia.

Niezgoda, z zaciętością rozplomieniła się między nimi gdy Hlawsa przyjął wyznanie ewangelickie a Paszek przeciwnie, usiłował stłumić cisnącą się niemczyznę pod pokrywą nowego sektarstwa i podnieść narodową cześć kielicha. W istocie, stronnictwo husyckie przemogło partję Hlawsy i naczelnik jego wygnał luteranów z Pragi (1514), tych zaś którzy potajemnie wyznawali naukę reformatora niemieckiego, ściagał okrutnymi prześladowaniami. Ośmieszony tem powodzeniem, Paszek tak wzbił się w dumę, że niechciał słuchać ani rozkazów króla Ludwika ani Ferdynanda I. i niby władzca całego narodu przewodził nad czeskiemi sprawami. Natenczas Ferdynand, aby rozerwać połączone siły, zniszczył spojenie obu miast (1528), osadził osobną radę na nowem mieście i dokazał przecie że stronnictwo Hlawsy wpuszczono napowrót do Pragi (1530).

Po 17-letnich wojnach i sporach, jakie potem nastąpiły w ziemi czeskiej, król jeszcze znalazł sposobność ukroczenia dawnych swobód i poznoszenia niektórych przywilejów mieszczaństwa pragskiego.

Roku 1547 wynikły nowe rozruchy przeciw Ferdynandowi I. za to, że ten w bitwie pod Smalkaldą pomagał cesarzowi przeciw książętom wyznania ewangelickiego. Stany odmówiły królowi posiłków na tę wojnę, miasta zaś pragskie przewidując gniew Ferdynanda, zawarły między sobą związek wzajemnej obrony w razie gdyby król szukał na nich zemsty. Do tego związku, wkrótce przystą-

piły inne miasta królewskie i wiele osób ze stanu magnatów i szlachty.

Pomimo tych groźnych przygotowań, Ferdynand w bitwie pod Milbergiem przemógłszy wojsko ewangelickie, natychmiast przyciągnął do Czechii z licznymi zastępy Hiszpanów, z łatwością wszedł na zamek który przedtem już był osadził swoją załogą i małą stroną jakoteż lewy brzeg Wełtawy opasał żołnierzem, wzywając przed swój sąd mieszczan ze starego i nowego miasta. Związek skończył się tylko na czeczich oświadczeniach; przelęknięci mieszczanie, bez zdobycia oręża wydali królowi konsulów i przedniejszych urzędników. Ferdynand tym razem postanowił na zawsze zetrzeć potęgę stanu miejskiego. W tym celu rozkazał wiele osób z Pragi i innych miast królewskich wtrącić do więzienia i przyobiecał wtedy wypuścić pojmanych na wolność, gdy ci złożą wszystkie przywileje i majątki u stóp majestatu i w pokorze będą oczekiwać co król raczy im z tego zostawić. Zaczem znaczne skarby nazbierane przez długie lata przez mieszczan, dostały się koronie i dziw był wielki z mnogości zasobów wojennych gdy takowe nietknięte w obronie własnej sprawy, przewożono ze składów na zamek pragski.

Ferdynand zniósł większą część swobód i ustanowił własnych urzędników, którzy całkiem odmienili zarząd miasta. Nad każdą stroną, przełożony był hetman czyli najwyższy sędzia królewski który miał dozorować radę mieszczańską. Sędziowie ci zasiadali w radzie na pierwszych miejscach; bez zezwolenia ich rada nie mogła być zwołaną i konsulowie nieśmieli wydawać żadnych rozporządzeń. Następnie, król odjął nowemu i staremu miastu prawo apellacji i zaprowadził własny królewski sąd apellacyjny (1548).

Jakkolwiek, zostawiono stanowi miejskiemu prawo

trzeciego głosu i zasiadania na sejmach, atoli przez zniszczenie głównych przywilejów Prażanie zachowali małą część przeszłej ważności politycznej, coteż jawnie pokazało się w wypadkach z r. 1609, 1611 i 1618. Pomimo to, miasto wzrastało materialnie i nabywało sławy jednej z pierwszych stolic europejskich. Gdy bowiem z rozkazu Ferdynanda, włączono Czechję do cesarstwa, monarchowie austriaccy radzi przesiadywali w Pradze, a lubo ciągle walki z Turkami nie pozwalały im prowadzić świetnego dworu, jednak stolica Czechii zawsze była uważaną za główną rezydencję, czego dowodzą ciała Ferdynanda i Maksymiliana II^{go} spoczywające obok grobowców królów czeskich.

Za wstąpieniem na tron Rudolfa, Praga znowu zajaśniała przepychem od dawna niewidzianym. Cesarz, odbudował zamek po pożarze z r. 1541, zamieszkał w nim a obok niego na Hradczanach i małej stronie, pałace panów i wspaniałe gmachy szybko poczęły się wznosić. Rudolf, namiętny lubownik sztuk pięknych i okazałości zewnętrznej, zgromadzał koło siebie liczny poczet ówczesnych sławnych misterników i uczonych. Tłum przychodniów różnego pochodzenia zewsząd garnął się do Pragi — narody tak były pomieszane jak tego nigdy jeszcze w Czechii niepamiętano. Już za czasów Ferdynanda, szlachta włoska i hiszpańska przybywała do Pragi — teraz, posłowie mocarstw sprzymierzonych jako: rzymski, francuzki i hiszpański dodawali miastu świetności. Wracał się zbytek średniowieczny — panowie przesadzali się w przepychu co też i mieszczenie jęli naśladować. Duch wojowniczy minionych wieków, znikał widocznie, natomiast u bogatych wzmogła się rozwiozłość obyczajów, której początek, wiarogodni pisarze najwięcej przypisują wpływowi włoskiemu i hiszpańskiemu. Bezwątpienia za przy-

czyną tych przychodniów, tajemne morderstwa zagnieżdżyły się w Pradze; kradzież, łupiestwo, lichwa, wszeteczność i inne występki niesłychanie się mnożyły. Wszelako prawdziwie rodzimi mieszkańcy nie tyle ulegli zaraźliwemu wpływowi obcych obyczajów. Życie duchowe w Pradze, zwłaszcza co do wykształcenia artystycznego, nigdy nie było tak obszernem i wielostronnem jako za rządów Rudolfa. Mieszczaństwo liczyło jeszcze wielu światłych mężów nieskażonego umysłu i serca; między nimi pierwsze miejsce zajmował Adam Daniel Weleslawina. Za jego staraniem, Karolowy uniwersytet biegł zupełnie przeciwnym torem od reszty społeczeństwa i błyszczał jako wzór dla innych szkół czeskich i cesarskich. Szlachta zarzucawszy rycerskie rzemiosło, zapragnęła odznaczać się wykształceniem umysłowem i herbownicy chętnie rycerską kopię zamienili na pióra i księgi.

Śród tego, gabinet austriacki obawiając się powrotu narodowości czeskiej i główne źródło tych pojęć upatrując w protestantyzmie, do którego wielka część mieszkańców przyznała się, postanowił wszelkimi siłami zaszczerpić w Czechii katolicyzm i w tym celu sprowadził Jezuitów.

Wnet założono akademię jezuicką, która miała być tem dla młodzieży katolickiej, czem uniwersytet dla protestantów. Oddano zakonowi klasztor śś^o Klemensa na miejscu którego powstał ogromny gmach kolegiun klemensowskiego. Przytlumiono sektarstwo i wzięto się znowu do fundowania klasztorów i kościołów. Obok kościoła ś. Klemensa, wystawiono drugi ś. Salvatora (1577) i później tak nazwaną kaplicę włoską (1590) dla Włochów którzy podówczas w znacznej liczbie znajdowali się w Pradze. Roku 1600 sprowadzono zakon Kapucynów i oddano mu klasztor na Hradczynie.

Tymczasem, zbliżały się ważne wypadki które znowu

miały odmienić stan miasta. Roku 1620 po nieszczęśliwej bitwie białogórskiej, miasto odpokutowało za cały kraj. Praga, znowu musiała zdać się na łaskę zwycięzcy, uwięziono głównych przywódców powstania, między którymi wielu było mieszczan i publicznie ich pościno (1621). Przed wykonaniem wyroku, kalwiński masą opuścili miasto, następnie przyszła kolej na ewangelików. Roku 1624 Ferdynand pozbawił wszystkich praw miejskich mieszkańców niechających przyznać się do katolicyzmu; we trzy lata potem, ustanowił kommissyę reformacyjną, która gwałtem zmuszała do porzucania zasad protestanckich, wszelako bogatsi mieszczanie uchodząc przemocy, posprzedawali domy i z całym majątkiem wynieśli się z kraju. Straty z tego powodu tak materjalne jako duchowe dla Pragi i całego kraju były nieocenione. Mieszczanie postradali resztę swobód i przywilejów; hetmani i sędziowie cesarscy którzy przedtem często musieli ulegać przewadze mieszczan, odłąd, otrzymali surowe urządzenia i władzę przemagającą cały wpływ rady. We wszystkich sprawach miejskich, mianowicie zaś w pobieraniu dochodów, oddano rady pod dozór ziemskich urzędników cesarskich bez których pozwolenia, żaden wydatek nie mógł być zarządzo-
nym (1628).

Po bitwie białogórskiej, Praga pierwszy raz została opatrzoną w załogę wojenną, której moc zniszczyła przewagę milicji mieszczkańskiej. Już cesarz Maciej, przeniósł był rezydencyą z Pragi do Wiednia, tym sposobem miasto ze stolicy dzierzaw austriackich zeszło na prowincjonalne. Epoka ta sprzyjała jedynie zakładom nowych kościołów i klasztorów. Jezuiti wodzili rej między wszystkimi mnichami. Oprócz gmachu klemensowskiego, zakon posiadał jeszcze inne kollegia jako na nowem mieście i na małej stronie, jedno przy kościele ś. Ignacego założonym r. 1633,

drugie przy kościele ś. Mikołaja które Jezuici roku 1711 z wielkim nakładem w nowszym smaku wystawili.

Roku 1636 Kapucyni otrzymali klasztor ś. Józefa na nowem mieście, tegoż ś. kościół na małej stronie dostały Karmelitanki (1655). Założono kościoły: Panny Marji na nowem mieście (1676), klasztor Urszulinek i ś. Jana (1674), Elżbietynek (1719), Trynitarzy (1713); nadto dawniejszy dworzec królewski przerobiono na kościół ś. Wojciecha. Na starem mieście, wzniesiono kościół ś. Norberta (1676), na Hradczanach zaś kaplicę loretańską (1631).

Roku 1729 nastąpiła kanonizacja sławionego przez Jezuitów ś. Jana Nepomucena, z należytą cześcią odbyta po wszystkich kościołach pragskich.

Zakon objął zwierzchnictwo nad szkołami, nieszczęśliwie zachodów do podźwignięcia katolicyzmu, pomimo to jednak duch w narodzie upadał, ciemnota roztaczała się coraz szerzej i nędza zajęła miejsce dawniej pomyślności. Roku 1622 oddano uniwersytet wyłącznie w ręce Jezuitów, którzy trudnili się dozorowaniem gmachu, przez trzydzieści lat bowiem nie było w nim żadnego ucznia. Dopiero r. 1653 Ferdynand nakazał spojenie obu uniwersytetów; fakultety teologii i filozofii zostały tylko przy zakonie, inne zaś katedry osadzono nauczycielami świeckimi.

Po tylu gwałtownych wstrząśnieniach, zaledwie stolica Czechii zaczęła oddychać, gdy nagle klęski trzydziestoletniej wojny zewsząd zwały się na nią; naprzód Sasowie przyciągnęli i bez oporu zajęli Pragę (1631), z nimi masa dawnych tułaczów wróciła do rodzinnego miasta. Wkrótce potem, Banner ze Szwedami położył się pod Białą Górą i groził Pradze (1631), dalej Königsmark ubiegł małą stronę (1648) i rozpoczął pamiętne oblężenie innych części miasta, podczas którego mieszczenie pragscy zabłądli jeszcze ostatnim promykiem dawnego męztwa. Za

panowania Ludwika XIV., wodzowie jego szerząc oręż zwycięzki, ogniem i mieczem wiele Pradze zaszkodzili. Gdy walki o dziedzictwo wybuchły w Austrii, Francuzi dobyli Pragi (1714) i przeszło przez rok ją zajmowali, aż nareście marszałek de Belle-Isle, spokojnie musiał ją opuścić. Roku 1744, Prusacy zajęli Pragę — w trzynaście lat potem znowu oblegli miasto ale tym razem odciągnęli z niczem. Dla tych ciągłych napadów nieprzyjacielskich, wały pragskie sypano coraz na nowy sposób, starożytny Wyszograd zmieniono w obronną cytadelę w której znikły ostatnie szczątki prarodzica czeskiej stolicy.

Zmiany wprowadzone do Czechii za rządów Marji Teresy i Józefa II., znaczny wpływ wywarły na powierzchowność miasta. Wszystkie strony, spojono w jedną całość, pod jednym magistratem (1784) nie zajmowanym już przez wybranych mieszczan ale według zasad biurokracji austrjackiej, osadzonym stałymi urzędnikami cesarskimi.

Po wypędzeniu Jezuitów, uniwersytet dostał nowe urządzenia i począł nieco oddychać z wiekowego przygnębienia. Roku 1782 zniesiono większą część klasztorów i kościołów; Praga powoli traciła cechy miasta stołecznego a nawet słowiańskiego, stósownie jak zacierano jeden po drugim ślady narodowości czeskiej; zamiast znaczenia politycznego, przybrała powierzchowność przemysłniczo-niemiecką, ożywił się handel, przybyło wojska, niezadługo rozszerzono okrąg miasta i założono przedmieście nazwane karolowem (Karolinen Thal), jednym słowem Praga weszła do rzędu najzamożniejszych miast niemieckich.

Gdy tak robak wynarodowienia zaczął wskrószyć Czechę i odtąd pożegnamy stronę dziejową aby zastanawiać się nad patologią czechosłowiańskiego narodu, niech

nam wolno będzie, jeszcze ostatni raz rzucić wzrok na przeszłość tego kraju, na najświetniejszą jego epokę aby nabrac siły do wypowiedzenia tego wszystkiego co się rozwija przed nami.

Dostawszy się do klasztoru Strachowskiego, położonego na najwyższym punkcie lewego brzegu Wełtawy, wędrowiec obejmuje wzrokiem całe miasto, najeżone mnóstwem wież, skupione we środku, i coraz więcej prostujące ulice i rozsadzające domy po okolicznych przedmieściach. Owóż więc z belwederu Strachowskiego, na przeciwnym brzegu Wełtawy, tuż pod samem miastem widać wysoką górę. To siostra naszego Kopca obok Wawelu — ona także nosi nazwisko bohatera którego wspomnienie drogiem jest dla każdego prawego Czecha. Wawrzyn jakim historia uwieczyla sławnego wodza puścił kilka listków i na polskiej ziemi, słusznie zatem abyśmy poświęcili parę słów pamięci wiekopomnego hetmana taborytów Jana Żyżki z Trocnowa. Ostatni to ustęp historyczny w naszej pracy dla tego też zachowaliśmy dlań najświetniejsze wspomnienia.

Jan Żyżka, urodził się ze stanu rycerskiego we wsi Trocnowie, położonej w cyrkule Bechyńskim. Matka powiła go pod dębem który kronikarz Boczkowski oglądał jeszcze na początku XVII. stulecia. Ztąd urosło podanie o nadzwyczajnej dzielności tych którzyby nosili przy sobie gałązkę z cudownego dębu, jakoż w istocie, ludzie rycerskiego rzemiosła zewsząd schodzili się po ten talizman. Jan Żyżka, obyczajem ówczesnej szlachty, od lat młodzińczych poświęcił się zawodowi wojskowemu i okazał w nim niepospolite zdolności. Pierwszą ich próbą była wojna Władysława Jagiełły z Krzyżakami na którą Żyżka z licznym hufcem pod sprawą Czapka Huwaldskiego, przyciągnął w pomoc Polakom. Pod Grünwaldem i Tannenbergiem, Czechowie mężnie poczynali z wrogiem, miano-

wicie zaś Żyżka tak dzielnie bił Niemców, że zwrócił na siebie szczególną uwagę Jagiełły, który w liście pisanym do Wacława króla czeskiego, przed wszystkimi polecał mu Żyżkę. W tej to walce Polski przeciw krzyżactwu, Żyżka utracił jedno oko, niewiadomo czy w boju, czyli też z dotkliwych mrozów podczas pochodu. Wrócił więc do Czechii i został mianowany komornikiem przy dworze królewskim. Otwarty, śmiały, niepojmujący dworactwa, często miarkował gwałtowne zapędy Wacława, sam zaś gdy szło o słuszość, własnej krwi nie szczędził. Śród tego, na pamiętnym soborze w Konstancji, spalono Husa i Hieronima. Żyżka, pierwszy wybuchnął głośnem oburzeniem przeciw tak wiarołomnemu postępkowi, pozyskał popularność w Pradze i zawsze brał czynny udział w rozruchach mieszczan. Przyszły wódz taborytów przewidywał burze mające nastąpić i gdy raz przechadzał się zaszępiiony po dziedzińcu zamkowym, Wacław spostrzegł go oknem a rozkazawszy przywołać, pytał o przyczynę frasunku; na to Żyżka, w namiętnych wyrazach, opowiedział królowi spalenie Husa i uskarżał się na brak siły i niemożność wywarcia pomsty na wiarołomcach. Wacław, słuchał go z zajęciem i rzekł po chwili: „Miły Janie, co się stało tego odrobić nie podobna, my teraz nie możemy nic począć, wszak jeżeli wiesz jaki sposób zemsty, użyj go — my chętnie życzymy ci pomyślnego skutku.“ Żyżka zatrzymał te słowa w pamięci i postanowił z nich korzystać.

Tymczasem, król w obawie powstania mieszczanstwa które ciągle się burzyło, rozkazał burmistrzowi i ławnikom aby ci zebrawszy wszelką broń znajdującą się w posiadaniu mieszkańców miasta, natychmiast złożyli ją na Wyszogradzie. Rada, z jednej strony lękała się króla, z drugiej nie chciała narazić sobie mieszczan, nie wie-

działa przeto jak sobie w tej mierze poradzić. Wtedy Żyżka będąc w gościnie u jednego z ławników i widząc go zaturbowanego, doradził mu aby rada zwołała mieszczan, nakazała każdemu przybrać się we własną zbroję i aby następnie, wszyscy uzbrojeni poszli na Wyszograd do króla który ujrzawszy ich razem, bezwątpienia nie będzie chciał kazać im się rozdziewać. Rada posłuchała rozsądnego zdania, zebrali się więc mieszczenie zbrojni od stóp do głowy i poszli do króla. Na przodzie czeredy postępował Jan Żyżka, wybrany przez nią dowódzca i stanawszy z swym hufcem przed Waclawem, w krótkiej przemowie oświadczył, że przychodzą na rozkaz królewski, gotowi w każdej chwili nieszczęślić mienia i żywota gdy będzie szło o zachowanie spokojności łaskawie panującego im monarchy. Waclaw zadowolony temi oznakami wierności i posłuszeństwa, dozwolił mieszczanom zbrojno powrócić do domów, pomyślny zaś skutek powszechnych oczekiwań, sprawił, że odtąd Żyżka doszedł niesłychanej wzięłości u miasta i w razie potrzeby śmiało mógł liczyć na silny poczet uzbrojonych. Jednakże wypadek ten pozbawił go łaski królewskiej o którą w prawdzie mało dbał przyszły hetman i której, tak dla niebawem zaszłej śmierci Waclawa jakoteż dla szybkiego swego wyniesienia się, niemógł długo potrzebować.

Tymczasem męczeństwo czeskiego apostoła, w najwyższym stopniu rozjątrzyło lud — dokoła grzmiały okrzyki zemsty; tłum niemogąc powetować krzywdy na wiarołomcach, postanowił mścić się na tych którzy w kraju dzielili zdanie soboru. Sektarze, z mieczem w ręku upraszali księży o udzielanie im sakramentu Ciała i Krwi pod dwójką postacią, zawiązali zbór w kraju, tajemnie przybywali do Pragi i tam złączywszy się z Żyżką, ślepo poddali się jego rozkazom, przyrzekając wszędzie ciągnąć,

gdziekolwiek wódz ich powiedzie. Ziarna nauki Husa, głęboko utkwily między narodem, należało teraz przeprowadzić zasady przez życie praktyczne, że zaś bezpośrednio przemawianie do przekonania na mało pomagało, trzeba więc było chwycić za oręż. Prócz tego, cudzoziemczyzna oddawna już przesiąkła Czechę i pasożytnie głuszyła rozwijanie się żywiołu narodowego. Nadeszła pora w której za jednym zamachem, można było obok strony religijnej powznieść uczucie własnej godności i politycznego znaczenia narodu. Żyżka doskonale pojął tę myśl i nie wahał się przyjąć zwierzchnictwa nad sektarzami, gdy zaś duchowieństwo katolickie zostające pod wpływem Niemców, najwięcej tamowało postęp sprawy narodowej, pomyślił więc naprzód o usunięciu tej zawady. Miny prochowe były już podłożone pod chwiejący gmach hierarchii, Żyżka osądził, że czas było rzucić głównie, uderzył na klasztor Karmelitów na nowem mieście, wypędził mnichów i osadził w nim kaznodzieję husyckiego Jana Dlaubala, który tłumnie garnącemu się ludowi wnet począł udzielać kommunię pod dwojaką postacią. Atoli jeden gmach nie wystarczał dla masy sektarzów, ciągnął więc Żyżka do kościoła ś. Stefana, domagając się aby pleban otworzył go dla ludu, czego gdy ten niechciał uczynić, wybił drzwi, spustoszył dom plebana, jego zaś samego kazał obwiesić.

Powracając z tej wyprawy, gdy processja uroczyscie przechodziła obok ratusza z okien dały słyszeć się ucinki i śmiechy a nawet kamień spadł na głowę kaznodziici Dlaubala. Lud, uniesiony zemstą wpadł do ratusza, jedenastu ławników uciekło, siedmiu zaś pozostałych wraz z sędzią, Żyżka polecił wyrzucić oknem. Sektarze zgromadzeni na dole przyjęli spadających na szable i oszczepy.

Król Wacław dowiedziawszy się o tym wypadku,

przewidując następne klęski umarł ze zmartwienia. Wtedy naród nie czując już nad sobą prawicy monarszej, rozpuścił cugle wyuzdanym namiętnościom i anarchja zakłębiła krajem do dna. Sektarze nie byli jeszcze dość silnymi, stronnictwo przeciwne złożone po większej części z panów i mieszczan Niemców, znacznie przewyższało ich w potęgę. Žyžka więc zebrał rotę i wraz z wodzami swoimi Brzdynką ze Świhowa i Walkiem, opuścił Pragę. Śród tego, Waniek, kaznodzieja husycki głosił ludowi powtórne zejście messjasza na ziemię i zagrażał niewierzącym wyłączeniem z królestwa niebieskiego. Płomienne słowa sektarza ogarnęły lud przestraczem; tłumy opuściły domowe ogniska i zabrawszy żony i dzieci zeszyły się na górze Tabor, gdzie legły obozem. Tak powstał pamiętni bracia taborscy, którzy mieczem i ogniem popierając nową naukę i uderzając na Niemców, szeroko po świecie roznieśli sławę husyckiego oręża. Bractwo uderzyło naprzód na miasto Auslitz położone obok góry i wyciąwszy w pień załogę, zabiwszy kasztelana Sezymę z Rozenberga, w tę stronę rozszerzyło swe posiadłości; dalej dobyło twierdzy Hradyszcza i oddało ją w zarząd Prokopowi z Kundratic, poczem z gruzów Auslitz i Hradyszcza poczęło na górze Tabor zakładać miasto, włączając doń nowozdobyte dzierzawy. Gdy wieść o tém doszła Žyžki, wódz natychmiast wysłał hetmana swego Chwałę Rzepeckiego, rozkazując aby sypano wały koło nowego grodu i z rozpoczęciem dalszych działań oczekiwano jego przybycia. Podczas gdy Žyžka, posyłał z Pilzni te rozkazy, Waclaw Lesków z zbrojnym ludem rozłożył się pod miastem i naglił go do bezwarunkowego zdania się na łaskę. Mieszczanie pilzeńscy, wszyscy prawie niemieckiego pochodzenia, knuli zdradę przeciw wodzowi taborskiemu, oprócz tego nieprzyjaciel znacznie przewyższał go w sile, niepodobna

więc było myśleć o odporze. Żyżka poddał miasto z warunkiem wolnego wyjścia z swoim hufcem, na co gdy podkomorzy przystał, odciągnął na Tabor. W drodze opadli go ziemczeli panowie czescy i ufní w przemagającą liczbę wojska, pod Sudomierzem wydali mu krwawą bitwę. Walka rozpoczęła się ze świtem i trwała aż do zachodu słońca. Taboryci oskoczeni zostali w otwartym polu, czterystu zbrojnych towarzyszących Żyżce byłoby uległo przemocy, gdyby wódz schroniwszy się na wozy i szybko opasawszy je żelaznemi łańcuchy, nie był wstrzymał pierwszego zapędu nieprzyjaciela. Wszelako bój rozpoczął się z nową zaciętością aż wreście hetman, własną ręką śmiertelnie ranił Henryka z Hradcu wodza strony przeciwnéj. Zamieszanie powstało w sztykach nieprzyjacielskich, z czego Taboryci korzystając, wpadli uciekającym na łąki i pole bitwy trupem zasłali. Odtąd Żyżka zawsze w bitwach używał wozów i za ich pomocą, ciężkie kłeski Niemcom zadawał.

Następnie zwycięzcy wesolo zdążali do nowozałożonego grodu, lud taborski wyszedł na ich spotkanie i w tryumfie wprowadził Żyżkę do miasta. Hetman, czempredzój zajął się obwarowaniem i rozszerzaniem Taboru. Dzisiejsze zwaliska świadczą o dawnéj potędze grodu który był ogniskiem siły zbrojnéj taborytów. Mikołaj z Husyńca, właściciel miejsca gdzie narodził się sławny reformator, przez jakiś czas przewodził wszystkim zastępom sektarzów, wszelako całą sprawę wojska zdawał na Żyżkę który nieustraszoną odwagą i znakomitemi zdolnościami, sam jeden był w stanie burzliwą hałasną utrzymać w korbach porządku. Walki husyckie były jednem z najkrwawszych o jakich dzieje wspominają, tem bardziej że podczas wypraw, księża sektarscy z kielichem w rękę zwykle zagrywali lud do boju.

Od tej pory, Żyżka przestał pisać się jak dotąd z Trocnowa, ale po prostu nazywał się bratem Żyżką z kielicha. Doład, Taboryci mieli tylko piechotę i brak jazdy w bitwach dawał im się uczuwać; Żyżka umyślił zaradzić niedogodności, jakoż niebawem szczęśliwa pora zdarzyła się potem, Mikołaj Minemaister, rozłożył się w 1000 koni pod miasteczkiem Ważycą wzamiarze napadnięcia Taboru; Żyżka uprzedził go, otoczył, wyciął pieszych, zabrał konie i zbroje i tak uorganizował jazdę Husycką. Niewolników zajętych w tej potyczce, wódz wymienił oddając kilku za jednego Taborytę.

Śród tego, niejaki Pikard przybył z Morawy i pociągnął za sobą znaczną część nowowierców, każąc im życie według praw natury i wyparcie się wszelkich związków uświęconych współcześnie. Sektarze ci przyjęli nazwę Adamitów i wydalili się na ostrowy łożnicze, gdzie Pikard kazał mianować się Adamem. Odszczepieńcy w rozszaleniu zmysłów dopuszczali się niesłychanych okrucieństw. Pewnej nocy 40 Adamitów, zwąc się synami diabelskimi, uderzyło na bezbronną wieś i wymordowało dwieście osób. Gdy sprawa otem doszła na Tabor, Żyżka uderzył na nich i wszystkich Adamitów wraz z żonami i dziećmi rozkazał spalić. Stamtąd, pociągnął na twierdzę Sedlec, rozbił załogę dowodzoną przez Oldrzycha Sezymę, zniszczył warownię i mnogie kościelne skarby zabrał. Dalej, wprawiał taborytów do przyszłych bojów i w cyrkulach pilżyńskim i bachyńskim, mordował pojedynczo zebrane przeciw niemu, rotę Niemców i Czechów. Wtedy dopiero Niemcy poznali że tak łatwo nie zdołają sprostać niewycwiczonemu ludowi wiejskiemu, którym dotąd pogardzali i Cesarz Zygmunt zwołał księżęta szląskie z zamiarem wtargnięcia do Czechii. Prażanie powziąwszy wieść o tym napadzie, wysłali poselstwo do taborytów, błagając aby nie opuszczali

ich w tak ostatecznem położeniu i czempredziej przybywali na pomoc. Żyżka wysłuchał prośby mieszczan, zebrał więc hufiec jezdnych i spiesźnie dążył na odsiecz a choć w drodze, oddziały nieprzyjacielskie często mu zastępowały, przecież używając raz siły to znowu podstępem, potrafił przedrzyć się do Pragi. Wkrótce za hetmanem, przyciągnął cały tabor z wozami i ludem zbrojnym w cepy, berdysze i palcaty. Mieszczanie wyszli na spotkanie husytów, uroczyście kroczących z kapłanami na czele i porcami na których powiewało znamię kielicha i witali ich z radością. Taboryci legli obozem pod miastem, niewiasty zaś i dzieci umieszczono w klasztorze emauskim. Żyżka zawarł umowę z mieszczanami, mocą której ci zobowiązali się przyjmować Sakrament ciała i krwi pod dwoma postaciami i znowu począł rozpędzać mnichów podczas gdy taborytki wyganiały zakonnice z klasztorów i same w nich osiadały.

Wkrótce cesarz Zygmunt wtargnął z 80,000 Niemców i obległ Pragę.

Pomimo kilkakrotnych napadów, Niemcy nie mogli zdobyć miasta, postanowili więc wziąć je głodem gdy w tem pewnej nocy Żyżka uczynił wycieczkę, uderzył na nieprzyjaciela rozłasowanego na górze pod Pragę i zapalił obóz. Zgiełk wszczął się przeraźliwy; Taboryci z wściekłością rzucili się na Niemców, wymordowawszy znaczną część, resztę zmusili do ucieczki i zabrali bogate łupy. Niedobitki pierzchnęły w nieładzie, górę zaś na tę pamiątkę nazwano Żyżkową. Wtedy to, Czapek kapłan husycki który z kielichem w ręku prowadził zastępy do boju, ułożył sławną pieśń „Kdo ste bożj bojownicy,“ którą seklarze jak my niegdyś hymn Bogarodzicy, zawodzili przed rozpoczęciem walki.

Gdy po koronacji, Zygmunt, opuszczony od książąt

niemieckich, z wycieńczonym zastępen, odjechał do Węgier, Žyžka znowu z taborem przybył do Pragi i tym razem także z wielką czcią przyjmowanym był od mieszczan. W Pradze, zapomniano doniszczyć jeszcze kilku klasztorów, taboryci więc zawzięci przeciw mnichom poczęli znowu ich wypędzać i burzyć gmachy, gdy atoli uniesieni ślepym fanatyzmem jęli dopuszczać się gwałtów i uciskać mieszczan, hetman obawiając się rozjątrzenia unysłów zebrał wszystkich i odciągnął na Tabor. Po drodze zburzył miasto Prachatice i ośmdziesięciu mieszczan zaprzędanych Niemcom kazał zamknąć w kościele i żywcem spalić.

Tymczasem, między wyznawcami Husa, znowu powstało rozdwojenie. Prażanie przyłączyli się do zasad więcej umiarkowanych, podczas gdy Taboryci nie chcieli na krok od swoich odstąpić. Dla załatwienia tych nieporozumień, Žyžka wraz z Mikołajem z Husyńca przybył do Pragi, gdy zaś ten ostatni umarł, hetman objął najwyższą władzę nad wszystkimi zastępami Taborytów (1421). Zwołano walną radę do ratusza staromiejskiego; gdy zgromadzili się ławnicy, konsulowie i przedniejsi mieszczaństwo, wszedł wódzca Taborytów i w krótkich słowach oświadczył że jeżeli miasto chce aby bractwo rozciągnęło nad niem swoją opiekę, powinno bezwzględnie użyć ostatnich środków do podniesienia ducha narodowego i wytępienia cudzoziemczyzny w Czechii; do czego zaś trzeba aby zgodziło się na następujące żądania, 1^{od} aby zniesiono resztę klasztorów istniejących dotąd w kraju, 2^{re} aby miasta trzymające z cesarzem, jeżeli natychmiast nie przechyła się na stronę narodu, były z ziemią zrównane, nakoniec aby wyprawiono posłów ofiarując koronę czeską Władysławowi królowi polskiemu; ku któremu hetman jak również ku całemu narodowi, zawsze okazywał gorliwe społeczenie.

Miasto, przystało na podane mu warunki, gdy jednak wyprawiono posłów do Władysława, Zygmunt rozkazał ich schwytać i wtrącić do więzienia do Trenczynie. Stósownie do zawartych układów, Żyżka na czele taborytów, z pomocą Prażan dobywał pokolei miast cesarskich i w pień załogi wycinał. Miasta wysłały do Zygmunta, błagając o ratunek, Cesarz powtórnie wtargnął z wojskiem, poprzedzające go jednak hufce na samo ukazanie się Żyżki pierzchały z pola. Samo nazwisko wodza trwogą przejmowało nieprzyjaciół. Hetman, dalej burzył miasta sprzymierzone z cesarzem jako Pilzeń, Beraun i wiele innych, gromiąc wszędy Niemców i niszcząc klasztory.

Długo byłoby opisywać wszystkie waleczne sprawy taborskiego wodza. Przez krótki czas w którym błyszczał na widowni dziejów, każdy niemal dzień znaczył nowem zwycięstwem. Gdy śród tych nieustannych zapasów, oślepl i na drugie oko, niezaniechał przeto buławy, ale podczas boju zawsze kazał sobie opowiadać położenie nieprzyjaciela wydawał rozkazy jak napadać i szykować wozy a często śród wojennej wrzawy daleko słychać było grzmiący głos ślepego hetmana, zachęcającego Taborytów do boju lub sprawiającego hufce.

Niezgody domowe zakłóciły ostatnie dni żywota obfito w czyny. Prażanie podżegani przez zawistnych sławy wodza, poczęli knuć przeciw niemu podstępny i wicherzyć naród. Rozgniewany hetman, rozłożył się obozem pod Pragą i przysiągł że nie zostanie kamień na kamieniu z wiarołomnego miasta. Postrach padł na Pragę.

Wowym czasie, był w stolicy Czechii, mąż który niepospolitym darem wymowy i surowem pełnieniem cnót chrześciańskich, w całym kraju używał znakomitej wziętości. Mistrz Jan Rokycana, sławny kaznodzieja husycki, sam jeden mógł utrzymać na wodzy zwaśnione stronnictwa.

Mieszczanie, do niego udali się z prośbą aby ocalił ich od nieuchronnej zguby. Rokycana przbył do obozu Żyżki, mówił doń mądrymi słowy, zaklinał aby miarkował gniew i miasto ocalało. Wskutek pośrednictwa Rokycany, nastąpiła zgoda. Prażanie upokorzyli się zupełnie; znowu postanowiono działać wspólnymi siłami i doszczętu wygubić w kraju resztki tułającego się tu i owdzie wpływu niemieckiego.

Dla dopięcia tego celu, hetman pociągnął pod Przybysław, miasto położone w cyrkule czasławskim i począł je oblegać. Walka trwała uporczywie gdy tymczasem, wódz nagle rozziemógł się i nie był w stanie zwlec się z łoża. Czując zbliżającą się godzinę śmierci, rozkazał przyzwać wodzów i starszych w Taborze. Bezwładna prawica bohatera, już nigdy nie miała podźwignąć oręża; przed zgonem chciał im dać jeszcze naukę. Zebrał więc ostatnie siły i zalecał towarzyszom miłość do czechosłowiańskiej ziemi, tłumaczył jakim sposobem Niemcy byli główną przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, kazał zaprzysiądz nieubłaganą nienawiść dla całego szczepu germańskiego i mordować bez litości tych Czechów którzyby trzymali z wrogami ojczyzny. Następnie, legenda mówi że polecił aby ciało jego rzucono krukowi na pastwę, skórę zaś aby zdjęto i obciążniono nią bęben. W bojach hufy taborskie, miały nieść przed sobą bęben na którego huk, Niemiec zdaleka będzie kraj omijał. Ślepy wódz, błogosławił wierną drużynę i wśród płaczu całego taboru wyzionął ducha.

Jako strategik ówczesny, bezwątpienia Jan Żyżka trzyma pierwsze miejsce między wodzami XV. stulecia; nikt biegłej od niego nie umiał używać fortelów wojennych. Z niesłychaną szybkością i przytomnością umysłu, wynajdywał tysiączne sposoby za pomocą których, gromił nie

przyjaciół. Tak np. gdy pewnego razu, jazda cesarska ścigała go w sile kilkakroć przemagającej, Żyżka otoczony garstką pieszego ludu wszedł między bagna, tak że jezdzy chcący nań uderzyć musieli zsiąść z koni; wtedy hetman rozkazał taborytkom aby porzucały na ziemię fartuchy, płótna i wszelkie tkaniny. Jezdzy nie domyślając się fortelu, spieszenie biegli ku sektarzom ale zapląawszy się długimi ostrogami, popadali i do szczytu przez husytów zostali wymordowani. Kronikarze przytaczają wiele podobnych fortelów i lud czeski dotąd jeszcze opowiada cudowne sposoby gromienia Niemców; wszelako wszystkie są mało znaczącemi w porównaniu z wynalezieniem sławnych wozów wojennych które hetman pierwszy wprowadził w użycie. Sposób ten wojowania przyjęty przez sektarzy, później dostał się do Polski i z wielką korzyścią używanym był w wyprawach przeciw Tatarom. Od braci taborskich, wozy te nazywano taborem. Takim to szykiem Jan Żyżka i następca jego Prokop Wielki znosili kilkakroć silniejsze zastępy Niemców. W pochodzie bractwo zwykle na wozach umieszczało żony i dzieci, gdy przed spotkaniem jednak szykowało je we dwa rzędy i woźnice odbierali rozkaz okrążania nieprzyjaciela. Na tak otoczony oddział napadano z palcami i cepami—rażono go z palnej broni a kto tylko żył, niewiasty i dzieci, wszystko z wściekłością rzucano się na wroga. Jazda ucierała się przed wozami: wraze przemagającej siły ustępowała w środek taboru, wtedy jezdzy zsiadali z koni, wskakiwali na wozy i tak walczyli. Sposób ten wojowania nieznanym od innych narodów, szeroko rozniósł postrach czeskiego oręża. Taboryci tak dalece byli wprawieni w szykowanie wozów że natychmiast po wydaniu rozkazu wodza, w mgnienia oka sprawiali obrot zazwyczaj przedstawiający kształt litery C, U, E lub O.

Z djarjusza sejmowego z r. 1480 dowiadujemy się o regulaminie siły zbrojnej husytów. Na 1000 zbrojnych, liczono 900 pieszych i 100 jezdnych między którymi 12 kopijników; do tego dołączano 50 wozów wojennych. Przy każdym wozie było 20 ludzi to jest 1 woźnica, 2 jezdnych, 4 pawężników i 13 strzelców. Wojsko zatem z 20,000 ludzi, liczyło 1000 wozów i tyłuż woźniców, 4000 pawężników, 13,000 strzelców i 2000 jezdnych. Wogóle, wyraz „wóz“ w znaczeniu wojennem oznaczał dwudziestu zbrojnych. Z tego przekonywamy się że w owym już czasie, Czechowie uważali piechotę za główną podstawę wojska, podczas gdy inne narody radziej konno walczyły. Wkrótce jednak, przez zaprowadzenie prochu i dział polowych, wozy jako całkiem nieużyteczne wyszły z użycia.

Zdaje się że wozy te r. 1433 po raz pierwszy przyszły do Polski, gdy bractwo sierotek pod wodzą Czapka przyciągnęło w pomoc Polakom. Następne głośne zwycięstwa Taborytów nad Niemcami, spowodowały że Polacy sami jeździli do Czechii dla wyuczenia się tego sposobu wojowania. Bartosz Paprocki, w dziele pod tytułem „Gniazdo rycerstwa“ pisze że Mikołaj Firlěj wycwiczwszy się w Czechii w sztuce szykowania wozów, we własnym kraju ze znakomitą korzyścią używał jej w wojnach przeciw Turkom. Oprócz tego biegli Czechowie przybywali do Polski i uczyli zaprowadzania taborów, których Polacy chętnie używali przeciw pogaństwu. Bohaterskiej pamięci hetman Stanisław Żółkiewski, broniąc się śród taborów pod Cecorą, poległ na polu sławy. Odląd, taboro- by były mniéj więziami w Polsce i przeniosły się do Siczy Zapo- rożskiej gdzie jeszcze przez długi czas się utrzymały.

Na tem skończymy ustęp poświęcony pamięci dzielnego wodza taborytów. Żyłka gardzący dostatkami ziemskimi i zawsze szczerze rozrzucający łupy między bractwo,

zostawił po sobie tylko dzieło strategiczne o szykowaniu wojska i pieśń wojenną. Zwłoki hetmana pochowano w Czesławiu gdzie zostawały do r. 1623^{ego}, wszak po bitwie białogórskiej, Niemcy mszcząc się na popiołach, klęsk doświadczonych przed dwoma wiekami wyrzucili kości Żyżki i zburzyli jego grób. Jezuici i pamięć wodza chcieli wyrwać z serca ludu, głosząc o nim najhaniebniejsze wieści ale sława hetmana oparła się czarnym usiłowaniom zakonu. Jan Żyżka zawsze będzie zajmował w dziejach czeskich posągowe stanowisko. Życiorys hetmana jakoteż moment jego w historii dotąd mało są znanymi. Genialny pisarz francuski Jerzy Sand, uderzający w najszlachetniejsze strony pojawów ducha ludzkiego, niepomiął olbrzymio przed jego wyobraźnią rysującą się postaci hetmana taborytów. Wszelako nie myślemy aby pojęcia Piotra Leroux pod których wrażeniem, Jerzy Sand napisał dwa ustępy z wojen husyckich, dały zastosować się do rzucenia prawdziwego światła na moralną stronę czynów Jana Żyżki. Sektarze przenosząc się myślą w pierwsze czasy chrześcijaństwa i łącząc w bractwa, musieli przyjąć niektóre pojęcia wspólności nierozłączne ze sposobem ich bytu; nie dowodzi to jednak aby walki husyckie miały cele czysto humanitarne. Chodziło głównie aby w jedno zlać uczucie religii i narodowości nie zaś aby zaprowadzić bezwzględną równość na ziemi. Żyżka słał postów do Władysława Jagiełły ofiarując mu koronę, nie miał więc nawet pod względem systemu politycznego pojęć tak daleko posuniętych jak Rienzi który na wiele lat przed nim chciał zmienić postać Italii. Niemniej przeto charakter husytyzmu nosi na sobie nieśmiertelne piętna wielkości i zamarczenia o celach których dopięcie i dziś o tyle kroków naprzód posunęłoby szczęście ludzkości. Sektarze czescy znajdowali się w zupełnie odmiennem położeniu od reformatorów

średniowiecznej Europy. U nich słowo stało się ciałem — myśl z kraju religii zesłała na ziemię dla zapewnienia politycznej potęgi i szczęścia narodu.

Przebiegliśmy w krótkości dzieje Pragi, widzieliśmy jak miasto pozbawione znaczenia politycznego zaczęło wzrastać na torze ulepszeń materialnych i postępu przemysłowego — wypada teraz abyśmy dla zaokrąglenia obrazu napomknęli kilka słów o jego dzisiejszym stanie.

Praga, ma cztery godziny drogi obwodu i godzinę szerokości; dzieli się na pięć okręgów, dwa przedmieścia i Wyszograd który chociaż złączony z Pragą, stanowi jednak osobne miasto. Na lewym brzegu Wełtawy leży mała strona, przedmieście Ujezd; na wysokiej górze nad małą stroną wznoszą się Hradczany. Po prawym brzegu, ciągnie się stare, nowe miasto, żydowskie i przedmieście Karolin (Karolinen-Thal). Ośm wielkich bram zamyka miasto jakto zwykle bywa w grodach niegdyś obronnych. Pośród Wełtawy, zieleni się siedm wysp; z tych trzy są głównejsze: Soficka, gdzie latem gra muzyka wojskowa i odbywają się czeskie bale czyli tak zwane biesiady, strzelecka z miejską strzelnicą, przez którą przechodzi nowy żelazny most i szczwalnia która od dawniej wyprawianych tam walk zwierząt, dotąd zatrzymała nazwisko.

Załoga wojskowa, umieszczona w dziesięciu koszarach, składa się z dwóch bataljonów piechoty, parku artylerii, dwóch szwadronów jazdy i kilku bataljonów grenadjerskich. Lud czeski, zwie Pragę miastem wieżowem, w istocie z belwederu Strachowskiego spostrzegamy 85 większych i 75 mniejszych wież. Na pierwszych bije 18 wielkich zegarów. Z tyłu kościołów jakie założono od pierwszych początków miasta, 46 jeszcze pozostało, 16 klasztorów i 21 kaplic. Wszystkie są katolickie, jeden

tylko należy do wyznania augsburskiego, jeden zaś jest czesko-helwecki czyli kalwiński. Praga dzieli się na 21 parafii. Na starem mieście, w miejscu przedawnego ratusza o którym tyle razy wspominaliśmy w ciągu naszej pracy, w ostatnich czasach postanowiono wznieść nowy. W tym celu, rząd nakazał architektom pragskim sporządzenie projektów; kilka z tych planów zasługiwało na przyjęcie i wykonanie którego z nich, byłoby znacznie przyczyniło się do ozdoby miasta, wszelako uradzono w Wiedniu aby wszystkie odrzucić, natomiast zaś przysłano plan w stylu czysto austriackim. Przystąpiono więc do budowy ratusza który niebawem wzniosł się obok starego w postaci pudła, skrzyni, niekształtnego kościoła — w istocie trudno nam w tej chwili wynaleść stosownego porównania. Gdy jednak potwór stanął, dopiero uderzyła w oczy szpetność o jakiej dotąd nie zamarzono. Aby zaradzić złemu, zostawiono rusztowanie obok gmachu wykończonego na zewnątrz i już cztery lata mija jak cudzoziemcy z litościwym uśmiechem słuchają opowiadania jakim sposobem komisja budownicza wiedeńska przysłała plan do budowy ratusza w Pradze *).

Ulice starego miasta i rynki błyszczą sklepami sławnych wyrobów szklanych, któremi Czechija słusznie szczyci się w Europie. Wspaniała ulica, zwana końskim targowiskiem prowadzi na nowe miasto gdzie rozciąga się długi plac zwany targiem na bydło. Od niepamiętnych czasów, lud czeski posiadał małą książeczkę pod tytułem „Wieszczba ślepego młodzieńca“ Owóz więc w tej książce

*) Gdy tak na starem mieście ratusz uderza architekturą natomiast nowoniejaki zwraca uwagę przechodniów napisem łacińskim sławnym przecinkowaniem. Dla szczególności przytoczymy go w dokładnym odpisie: „Nemesis honorum. Custos sontium. Castigatrix securitatis. Publicae Vindex.!

między innemi proroctwami wyraźnie stało że niemczyzna tłocząca Czechją, wtedy zacznie ustępować żywiołowi narodowemu gdy targ na bydło porośnie drzewami. Przed trzema laty, magistrat miejski, niewiedząc zapewne o istnieniu tój książki, rozkazał wysadzić plac drzewami, z czego wielka wesołość powstała w kraju i lud w rozradowaniu ducha, oczekuje spełnienia tak pocieszającego proroctwa.

Gdzie dawniej wał i przekop dzielił stare miasto od nowego, dziś ciągnie się szeroka ulica Kolowratska, pierwsza jaką podróżni spotykają w Pradze stanąwszy w jednej z głównych gospod pod czarnym koniem lub trzema lipami.

Jednym z najwspanialszych pomników średniowiecznego budownictwa jest most kamienny ozdobiony w początku XVII. stulecia posągami powiększėj części wykonanymi przez Czecha Prokopa, kosztem klasztorów lub osób prywatnych. Na lewój stronie mostu, przed laty stało rusztowanie z którego stroncano do wody ciała złoczyńców po wykonaniu na nich wyroku, we środku zaś gdzie dziś wznosi się pomnik marmurowy, była strażnica wojskowa. W roku 1784^{ym}, niesłychana powódź która chociaż niewzniosła wód do takiej wysokości jak w roku 1845^{ym} ale natomiast była więcej burzliwą, podryła strażnicę i wraz z załogą pochłonęła ją w falach Wełtawy.

Na małej stronie, wzrok wędrowca z rozkoszą podziwia gotycką katedrę ś. Wita z nowo przybudowaną wieżą, której styl odpowiada nowemu wiedeńskiemu ratuszowi. Wewnątrz kościoła spoczywają popioły królów czeskich i błyszczą srebrne nagrobki Jana Nepomucena i ś. Wita. Skarbiec katedry dziś jeszcze jest znacznym. W tym kościele arcybiskup pragski wieńczy cesarzów austryackich starodawną koroną Przemysłowców. Smak nowo wiedeński i tu wyraźnie się przebijają; przed nieda

wnemi laty pozłożono dawne marmurowe ołtarze katedry, czarujące delikatnością wyrobienia.

Obok kościoła ś. Wita, wznosi się mały ś. Jerzego z grobami Brzetysława i ś. Ludomiły. Karol IV. nadał ksieni tego kościoła przywilej koronowania królowej, za Józefa II^{go}, przywilej ten przeszedł na ksienie instytutu tereziańskiego.

Na przeciw tych gmachów, spostrzegamy klasztor kanoniczek gdzie podstarzałe panny rodzin szlacheckich, trawią czas na postach i modlitwie. Na samej górze panuje nad miastem okazały klasztor strachowski którego prałat znany jest na posiedzeniach sejmowych jako najzaciętszy przeciwnik sprawy narodowości czeskiej. — Przy Strachowie klasztor loretański kapucynów założony przez Ferdynanda na pamiątkę szczęśliwego zwycięstwa pod Białą Górą; urąga miastu przypomnieniem chwili upadku narodu.

Najrozleglejsze gmachy w Pradze, należały do Jezuitów; w dawnym nowicjacie zakonu zwanym Klemenlinum, dziś mieszczą się: — Seminarjum księży świeckich z 200^{ma} alumnami, wszystkie szkoły fakultetu teologicznego, obserwatorium, drukarnia arcybiskupia, cała biblioteka z salami do czytania, audytorium fakultetu filozoficznego, akademie sztuk pięknych, gimnazjum, gabinet fizyczny, anfiteatr chirurgii, dwa wielkie kościoły ś. Klemensa i ś. Salwatora i dwie kaplice; oprócz tego pomieszkanie urzędników i profesorów, na dole zaś do koła sklepy. Wszystko to stanowiło dawniej jedno kolegium OO. Jezuitów. Drugie ich kolegium na bydłącym targu, zamieniono w wielki lazaret wojskowy.

Na małej stronie, przy zamku królewskim, stoją pałace panów czeskich jako: arcybiskupi, Waldsztajnów, Czerninów, Thunów i Sternbergów gdzie dziś jest muzeum.

Spotykamy jeszcze wiele kościołów tu i owdzie rozsianych które ze wszech względów nie warte są bliższego zastanowienia. Z lewego brzegu, piętrzą się zwałiska starego Wyszogradu— to wszystko co pozostało z dawniej czechosłowiańskiej twierdzy.

Godnym uwagi jest mały kościółek w smaku byzantyńskim, którego data założenia sięga X^{go} wieku. Naprzeciw Wyszogradu leży Diewin, dawny zamek z którego bajeczna Własta na czele amazonek, miała czynić orężne wycieczki na kraj.

Synagog żydowskich w Pradze jest dziewięć.

Nie zbywa téż na zakładach dobroczynnych; z tych znaczniejsze są: Szpital ogólny, braci miłosiernych, Elżbietek, żydowski, dwa szpitale dla obłąkanych, dom dla chorych zwany Karolowym, dwa szpitale wojskowe, instytut dla sierot płci żeńskiej założony przez dam towarzystwo udoskonalenia przemysłu i robót kobiecych, drugi dla głuchoniemych, dwa zakłady dla ociemniałych, następnie kilka kas oszczędności dla kupców, rzemieślników i służących którzy składają tam fundusz wsparcia dla wdów i sierot po nich pozostałych; kilka szkólek ochrony, z tych najgłówniejsza na Hradku wybornie urządzona, instytut dla wychodzących z więzień rozgałęziony po całym kraju i silnie popierany przez duchowieństwo — dalej dom przytułku i pracy, kary i poprawy, ratowania zagrożonych nagłą śmiercią itp.

Prawie wszystkie te zkłady, powstały z fundacyi prywatnych; rząd jeżeli nie chce obciążać budżetu niepotrzebnemi wydatkami, natomiast prywatnym łatwo udziela pozwolenia na zaprowadzenie instytutów dobroczynnych.

Równie znaczną ilość spotykamy zakładów naukowych. Oprócz uniwersytetu o którym szczegółowo powiemy niżej, we trzech ginnazjach znajduje się 1500 uczniów. Semi-

narjum wendsko-lużyckie dla księży katolickich tego szcze-
pu, gorliwie było wspieranem przez Dobrowskiego; dziś
bibliotekarz muzeum, Wacław Hanka naucza w niem na-
rzcza wendzkiego.

Roku 1830⁶⁰ otworzono u Piarów, konwikt, dla szla-
chty i bogatszych mieszczan na 70^{ciu} uczniów którzy
mogą w nim skończyć, nietylko nauki przepisane na
gimnazja ale nadto cały kurs uniwersytecki, wyjąwszy
fakultety medycyny i teologii. Oprócz zwykłych przed-
miotów w konwicie wykładają jeszcze języki włoski i fran-
cuzki, uczą gimnastyki, tańca, szermierstwa itp. Zakład ten
powstał z fundacji prywatnej i uczniowie nic nie opłacają.

Akademia malarska zostaje pod przewodnictwem pro-
fessora Rubena. Mała uprzejmość przełożonego odstręcza
cudzoziemców od zwiedzania tego zakładu. Z płodów
młodych malarzy czeskich, widzieliśmy na wystawie obraz
historyczny Lothy, przedstawiający króla Przemysła Ota-
kara nawracającego pogany i kilka krajobrazów Hawranka
które zapowiadały znakomite zdolności w poczynających.
Reszta nie zasługuje na wspomnienie.

Konserwatorjum muzyczne i szkoła organistów, koń-
czą szereg zakładów naukowych i sztuk pięknych. Co
się tyczy towarzystw naukowych i literackich, tych Praga
po Wiedniu bezwątpienia najwięcej w Austrii posiada.
Na czele, stoi tak zwana królewsko-czeska społeczność
nauk. Członkowie tego towarzystwa, z początku pracowa-
wali wyłącznie w języku niemieckim, od kilku lat jednak
powstały dwa oddziały, historyczny i gramatyczny zajęte
przez Czechów i rozprawy tylko w narodowym języku
bywają czytane. Szafarzyk i Palacki są tu głównymi
przewodnikami. Drugie dwa oddziały to jest matematy-
czny i przyrodopisarski dotąd pracują po niemiecku.

Następnie towarzystwo krajowe gospodarskie złożone

z Prażan i korespondentów z prowincji; wydaje ono niezbędny czasopism przez pół po czesku i niemiecku; stąd też lista abonentów składa się prawie z samych tylko członków. Jedyłą przysługę jaką wyświadczyło, jest zaprowadzenie wystawy bydła, narzędzi i płodów rolniczych.

3) Towarzystwo, przyjaciół sztuk pięknych które w roku 1796 otworzyło własną galerję obrazów. Zbiór ten najwięcej zawiera płody początkowej szkoły niemieckiej, ważnej jedynie w historii malarstwa. Wogóle, oprócz kilku miernych krajobrazów, reszta nie warta szczegółowej wzmianki. Towarzystwo to, którego Franciszek Thun dziś jest prezydentem, utrzymuje akademię malarską i rzeźbiarską założoną w roku 1800 i corocznie urządza wystawę obrazów na którą każdy z możliwych członków, kolejno pożycza swego pałacu. Wystawa połączoną jest ze związkiem artystów (Kunstverein). Dzięki gorliwym staraniom dzisiejszego prezydenta, działania towarzystwa nie pozostają bez skutku; znaczna liczba młodych Czechów, z korzyścią poświęca się malarstwu i z czasem zapewne Praga zdoła zbliżyć się do tylu sławnych szkół niemieckich które dziś służą jej za wzór.

4) towarzystwo muzyczne poczęte r. 1810 trudni się zarządaniem konserwatorjum.

5) towarzystwo wspierające muzykę kościelną — nader liczne, ma wielu członków w Pradze i na prowincyi i założyło własnym kosztem szkołę organistów.

6) towarzystwo przemysłowe, posiada własny księgozbiór, czytelnię ksiąg i czasopismów i szkołę rysunku. W Niedzielę, odbywa prelekcje technologiczne dla rzemieślników czeskich i niemieckich i wydaje czasopismo. Zakład ten gorliwie stara się aby zaprowadzono po miastach prowincjonalnych podobne, świąteczne prelekcje, drukuje dzieła stósownej treści jak np. w ostatnich czasach te-

chnologię Presla i zajmuje się upowszechnieniem w kraju nowych wynalazków. Członkowie są dwojacy; jedni fundatorowie którzy oprócz zaliczonego na raz kapitału zakładowego w summie 200 Złp. corocznie opłacają 100 Złp. i drudzy zwyczajni którzy wnoszą opłatę roczną w summie 40 Złpol. Towarzystwo utrzymuje gabinet modelów i rysunków i korresponduje z władzą względem zmniejszenia lub podwyższenia cła na jaki produkt, stósownie do potrzeb postępu przemysłowego.

Oprócz wyż wymienionych, widzimy jeszcze w Pradze różne towarzystwa tak dobroczynne jako literackie, gdy bowiem rząd mniejszą uwagę zwraca na nauki i filantropiją, przeto stowarzyszenia prywatne najwięcej muszą się nimi zajmować. Mieszczanie zwykle dają pieniądze, panowie trudnią się zarządem i patronatem, wszelako zakłady utrzymywane przez rodowitych Czechów odznaczają się szczególną gorliwością i poświęceniem.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o księgozbiorach w które Praga nader jest bogatą.

Pierwszym jest księgozbiór uniwersytecki zawierający przeszło 120,000 tomów. Jeżeli uniwersytet w zbiorze starych ksiąg czeskich posiada znakomity skarb, natomiast w innych oddziałach panuje zupełny niedostatek. Główną podstawę tego zakładu stanowią księgi pojezuickie i zbiory różnych klasztorów które po zniesieniu tychże przez Józefa II., przewieziono do gmachu uniwersyteckiego. Stąd łatwo wniesć że jakość nie wyrównywa ilości większa bowiem część składa się ze starych ksiąg teologicznych do których mało kto zagląda.

Tylko professorowie mają prawo brania książek do domu; dla reszty przychodzących wyznaczone są ranne godziny podczas których, dwóch na ten cel wyznaczonych pedelów, powinno udzielać książki do przejrzenia. Gdy

jednak pedele, zazwyczaj mało obeznani z bibliografią i katalogiem, nie umieją wyszukać żadanego dzieła, najwięcej się dzieje że z kwitkiem odprawiają dziwaków którzy w państwie austriackiem poświęcają się płonnej manii literactwa.

2) jest księgozbiór muzeum czeskiego o którym powiemy niżej.

3) towarzystwa przemysłowego w dawnym klasztorze ś. Gawła. Zbiór ten jest najużyteczniejszym, gdyż jakkolwiek składa się z ksiąg technologicznych, atoli przez rozsądną administrację stał się najbardziej popularnym; nadto zawiera wiele dzieł jeograficznych, opisów podróży czasopismów itp.

Prócz tego, spotykamy lub raczej z podania wiemy o bogatych księgozbiórach klasztornych, mianowicie klasztorów: Strachowskiego, maltańskiego i krzyżaków, te jednak tak są urządzone że żaden cudzoziemiec, ani Czech ani mnich nawet nie zdoła do nich się wedrzeć. Jedyne staranie bibliotekarzy zależy na symetrycznem na oko rozpołożeniu książek; zamiłowani w porządku nie radzi pozwalają go naruszać. Zapewne lękają się aby ciekawy przychodzień nie odkrył jakiej heretyckiej książki, cudownym trafem uszłej przed zaciętością Jezuitów któraby mogła odsłonić zapomniane prawdy lub niegodziwości zakonu.

Panowie czescy również posiadają znakomite księgozbiory w Pradze i na prowincji; zwłaszcza ważne są ich archiwa starych dokumentów, dyplomatów i korespondencji. Przystęp do nich jest niepodobnym. Dla dziejów czeskich najobfitszemi są archiwa kapituły i magistratu pragskiego z wiejskich zaś na Morawie w Nikolsburgu a w Czechii archiwum Trzebońskie należące do księcia Szwarceberga.

Co do drogich pamiątek historycznych, jako zbrojowni, klejnotów, obrazów itp. wszystko to uznano za stosowne przenieść do Wiednia.

LUD, MIESZCZANIE I SZLACHTA.

Widzieliśmy pokrótce kolęj, jaką przebiegało plemię słowiańskie od tak dawna osiadłe na ziemi Bojemów; zetknijmy się teraz bliżej z ludem, tym głównym dzisiaj przedstawicielem narodowości czeskiej. Wszelako nie sądziśmy aby pierwiastkowy żywioł słowiański dotąd nieskażenie się między nim przechował, nie zapominajmy że nad tym dzielnym niegdys narodem długo ciążyła żelazna prawica Jezuitów. Tym sposobem, pojmiemy że niepodobieństwem jest abyśmy dziś na pierwszy rzut oka mogli ujrzeć szeroko buchający płomień przywiązania do ziemi ojczystej, przestańmy jeżeli po tylu gwałtownych wzruszeniach zdołamy jeszcze wynaleść iskierkę.

Mylnie osądzilibyśmy Czechów porównywając ich z innymi narodami, dla tego podaliśmy krótki obraz całej ich przeszłości abyśmy mogli ich uważać zupełnie oderwanie od reszty ludów Europy.

Wskrzesiciele sprawy czeskiej, przedewszystkiem starali się wyrzucić wpływ na lud; walka więc czechizmu z niemczyzną rozpoczęła się pod strzechą wieśniaczą a chociaż ta druga dziś już nieco ustępuje z pola, jednakowoż zawady zostające do pokonania są jeszcze niesłychanie trudnemi a cel założony przez agitatorów, nader dalekim. Zwłaszcza, pomieszanie obu plemion, co chwila staje postępowi na przeszkodzie, niektóre prowincje Czechii uległy zupełnemu zniemczeniu, do innych nieproszony

gość drze się gwałtownie i na polu spółzawodnictwa przemysłowego wypowiada krajowcowi śmiertelny bój.

Jednakże, doład, obie narodowości we wzajemnem zetknięciu doskonale dają się odróżnić, zdaleka jeszcze można rozpoznać wesołego i gościnnego Czecha od ociężałego i pracowitego Niemca, ślepo tylko goniącego za własnym zyskiem.

Nienawiść obu plemion, objawiająca się z taką zaciętością przed laty, zeszła dziś na drogę przycinków i wyśmiewań jakich Czechowie równie jak nasz lud polski, nieszczędzą dla Niemców. Wszelako w porównaniu naszego ludu nawet wielkopolskiego z czeskim, niemczyzna wywarła tak przeważny wpływ na ten ostatni i tak go wynarodowiła że odcienia które tak wyraźnie dają się u nas spostrzegać nikną prawie dla niebiegłego oka cudzoziemca zapatrującego się na lud czeski.

Główną charakterystyką wieśniaka czeskiego jak się przekonywamy o tem z jego pieśni jest ironja. Zszedłszy się z człowiekiem wyższego wykształcenia, Czech udaje nieuka i niepojętnego, przez ten czas śledzi go, bada, poznaje a gdy wróci do domu, wypowiada wszystkie śmieśności okraszone własnymi nieukowemi uwagami.

Naród bezporównania więcej poważałby mowę rodzinną gdyby panowie, urzędnicy słowem wszyscy udający bardziej wykształconych, nie byli na wskroś Niemcami. Stąd wieśniak, przyzwyczajony uważać znajomość niemczyzny jako stopień wyższej oświaty, gdy raz nauczy się mowy swych panów, nierad przemawia do obcego po czesku ale chcąc pokazać się bardziej okrzesanym, wyłącznie używa języka niemieckiego. U nas, spostrzegamy zupełnie przeciwny stosunek; mazur, naśladowując dwór nigdy nie pozbędzie się swego dialektu a szlachta ukraińska rozmawia z ludem, własnem jego narzeczem.

Następnie, każdy wieśniak czeski umie czytać i pisać, gdy zaś dotąd liczba książek czeskich zastosowanych do jego pojęcia była nader ograniczoną przeto pragnąc dowiedzieć się czego lub zabawić, czyta książki niemieckie i tak jedno wykształcenie ciągle miesza się z drugim i powoli zaciera pierwotny charakter. Oprócz tego, jeżeli czasem usłyszysz mowę ojczystą, czy to z ambony, zwłaszcza w dawnych latach, czyli też z ust urzędnika, ta tak przesiąkła już duchem niemieckim że raczej wygląda na niewolnicze tłumaczenie myśli poczętych po niemiecku; tym sposobem pojęcia ludu o lepszości zwykle do tego tylko przywiązują się co jest czysto-germańskiem.

Z drugiej strony, niesłychana liczba uczniów na tak szczupły kraj *) jaka corocznie wychodzi ze szkół poniemczonych i zalewa Czechją, niemało mimowolnie pomnaża hufce bojujących za sprawę przeciwśłowiańskiego stronnictwa. Dzieci przez długi czas nie słysząc w szkołach ani słowa po czesku, zapominają pierwszych zasad powziętych w domu rodzicielskim, i jeżeli po powrocie, na nowo nie oddadzą się nauce mowy rodzinniej, ta, staje się dla nich zupełnie obcą. Starodawnych zwyczajów i obyczajów, właściwych innym plemionom słowiańskim nigdzie niepodobna dostrzedz; żaden strój narodowy nieutrzymał się tu jak to przeciwnie widzimy na Morawie i u Słowaków, jeżeli zaś zdarzy się spotkać na wsi jaki niezwykły ubiór, bezwątpienia jestto zapomniana od dawna moda niemiecka.

Czechowie prawie wszyscy znają dzieje własnego narodu, wszak żadne wspomnienie minionych świetnych czasów, żadne nazwisko narodowego bohatera nie rozpło-

*) Według wyrachowań statystycznych, corocznie 12,000 uczniów wychodzi z gimnazjów istniejących w Czechii.

mieni ich ducha, żądzą powrotu lub uwielbienia ubiegłej epoki potęgi i chwały. Rozmawiają o Żyżce i Prokopie, zwyczajnie jak się mówi o rzeczach dawno już przeszłych których pamięć nie podaniem ojców ale czcionkami drukarskimi dostała się do naszych czasów, tak więc fakt historyczny odarty z tego uroku poezji jakim lud ozłaca czyny przodków, przedstawia im się w nagiej, kronikarskiej prawdzie.

Z tego cośmy powiedzieli, przekonywamy się jak nawet między tym samym ludem wąta była podstawa na której chciano wznieść gmach narodowości czeskiej; — język pomieszany — zwyczajów słowiańskich prawie żadnych — pamiątki przeszłości bez odgłosu a jednak rdzeń tego drzewa na pozór spróchniałego krył jeszcze zarody życia — zarody niczem niewygubione; zaszczerpione przez Stwórcę w bycie każdego narodu, które już dziś za niemordowanym staraniem rozszerzaczów myśli czeszczyzny zaczynają przez próchno puszczać listki zieleniejące bogatą nadzieją. Między ludem, najwyraźniej też widać postęp jaki sprawa czeska uczyniła w kilkunastu ostatnich latach — jeszcze drugie kilkanaście takich lat a rozwieje się ostatni tuman zgubnego wpływu zakonu; obłąkani powrócą na drogę prawdy, sroga nauka jaką Czechowie odebrali w przeciągu dwóch ubiegłych wieków przyniesie obfite owoce i na zawsze ustali uczucie własnej godności słowiańskiego plemienia.

W końcu pierwszego tomu naszej pracy, jeżeli z goryczą wspominaliśmy o bezsilnych usiłowaniach młodego pokolenia czeskiego, to bynajmniej nie da zastosować się do ludu. Właśnie widząc tenże lud tak pochopnym do przyjęcia słów prawdy, pragnęlibyśmy aby młodzi wykształceni Czechowie jak z jednej strony przewyższają go w rozległości wiedzy, tak z drugiej chcieli mu wyrównać

w prawdziwym pojęciu tych środków jakich dalszy postęp sprawy koniecznie wymaga. Z boleścią przeto mówiliśmy że młodzież miasto obrania prostego rodzinnego kierunku, błąka się po manowcach naśladownictwa i przekonana że sprawa dość jest sama przez się silną aby mogła rozwinąć się dalej bez gorliwych usiłowań, nie baczy że walka o narodowość zaledwie się rozpoczęła a przyszłość przedstawia bezporównania trudniejsze zawady niż te które dotąd już pokonano.

Jeszcze nie zjawił się człowiek w Czechii, któryby umiał między ludem powrócić dźwięk zardzewiałym strunom czechizmu i rozbudzić w nim zapal do ojczystych pamiątek; — nikt nie przypomniał mu dawnych proajcowskich obyczajów, nikt należycie nie ocenił gościnności która go jednak tak silnie odróżnia od sąsiada Niemca. Wistocie odbywszy kilka wędrówek po ziemi czeskiej nie można wstrzymać się od tych uwag nad klasą bardziej wykształconą, zwłaszcza gdy naocznie przekonamy się ile jeszcze dobrego pozostało w tym biednym ludzie. Przypatrzcie się jak wieśniak czeski zewsząd tłoczony dał przecie pociągnąć się zbawiennemu wpływowi przeszłego pokolenia jak tłumnie zbiera się na uroczystość ś. Jana w Pradze i workami wynosi zakupione świeżo wyszłe czeskie książki, jak rozrywa nowelle Tyla i z upragnieniem szuka w Kwiatkach wiadomości o rozszerzającej się czeszczynie. Spójrzycie na wasze sąsiady? gdzie znajdziecie tyle dowodów prawdziwego poświęcenia? W Boleśławskim cyrkule, we wsi Katusicach, wieśniak nazwiskiem Krouski, zakupił na spekulację zboże z magazynu gminy. Interes powiódł się szczęśliwie, Krouski zyskał przeszło 1000 Złpols. i te ofiarował gminie na założenie wiejskiego księgozbioru.

W małym miasteczku na Morawie, od wielu lat roz-

gościł się nieład a za nim i ubóstwo. Mieszkańcy żyli w nędzy i ciągłych kłótniach gdy w tem przybycie nowego proboszcza zmieniło dotychczasową postać rzeczy. Czcigodny kapłan, uczeń sławnego księdza Bolzano, gorliwie zajął się stanem duchownym i materialnym swoich parafian. Powoli, praca zastąpiła miejsce dawniej rozpusty, w karczmie było mniej huczno ale drzwi nowozałożonego małego księgozbioru coraz częściej się otwierały. Po kilkunastu latach, miasteczko z powierzchowności było do niepoznania gdy wtem nagle odwołano kapłana na inne probostwo. Trudno wyrazić powszechny żal jaki towarzyszył jego odjazdowi, tyle jednak zasług nie mogło pozostać bez zawdzięczenia. Miasteczko, dotąd nie miało porządną studni i pleban często na ten brak się uskarżał; mieszkańcy zarządzili składkę, wystawili okazałą studnię, ozdobili ją posągami dwóch pierwszych apostołów chrześcijańskich przybyłych do Moraw i na pamiątkę nazwali imieniem kapłana od którego doznali tyle dowodów poświęcenia.

Moglibyśmy przytoczyć wiele innych przykładów, jasno dowodzących że jeżeli dawny duch wojowniczy przysięgał w ludzic czeskim, natomiast pozostała dźwięczna struna uczucia, idzie tylko aby umieć w nią uderzyć.

Podróżując po kraju czeskim nieraz podziwiałem zamiłowanie wieśniaka do jego stanu; zdarzyło mi się spotykać za pługiem oracza który skończył gimnazyum i zamiast piąć się na wysługi panów, wrócił do strzechy rodzinną aby pomagać staremu ojcu przy roli. Stąd często bywa że wieśniacy przewyższają mieszczan w stopniu wykształcenia, nadto gdy niektórzy z nich uczęszczają nawet na uniwersytet, nie trudno spotkać włościanina od którego pan jego wioski wiele mógłby się nauczyć. Mówimy tu tylko o samej wiedzy gdyż co do stanowiska

ducha i pojęcia sprawy narodowej, wszelka wyższość słusznie należy pierwszym.

Towarzystwo Czechów o której wspomnieliśmy wyżej jako o jednej z głównych cech narodowego charakteru widocznie już objawia się w ich dzieciach. Niemiec, zwłaszcza na obcej ziemi, żyje sam dla siebie, niedba o stosunki sąsiedzkie; stąd dzieci jego są ponure i milczące podczas gdy czeskie nęcą ku sobie wesołością i rozmową. Wieśniak czeski, zwykle nie szczędzi krwawo uzbieranego grosza aby ugościć wędrowca lub wyprawić rodzinie zabawę — wtedy brzmi wesoła muzyka i rozlegają się huczne pieśni. Niemiec z żalem pogląda na najmniejszy pieniążek dobywający się z jego kieszeni, jedyne szczęście zakłada w posiadaniu nie zaś w używaniu, gdy zatem zdarzy się że Czech niebaczny na przyszłość, zabrnje w długi, innoszczepny sąsiad z początku pożycza mu pieniędzy, dalej kupuje od niego ziemię i tym sposobem niemczyzna zwłaszcza od północy coraz nawalniej tłoczy się do Czechii. Prowincje wzgórzyste, jako biedniejsze, większa część Morawy mianowicie Hanacy i Słowacy, jeszcze wzupełności zachowali pierwotne cechy charakteru słowiańskiego. Pamiętki dziejów husyckich i wpływ czeskiego reformatora najdłużej dotrwały w górach. Utrzymują nawet że na Morawie dotąd potajemnie istnieją pewne sekty religijne, których wyznawcy pilnie ukrywają się przed rządem.

Niepodobna dowieść statystycznie bytu tych sekt, pogłoska jednak wymienia Adamitów mniej dawną ich rozwiołość. Wieść chodziła że przed kilkoma laty, trzech synów górala będąc powołanymi do przyjęcia spadku po ojcu, oświadczyło, że nie mogą podpisać podobnego aktu, ziemia bowiem jest własnością całego rodzaju a osobiste prawo posiadania nie zgadza się z ich zasadami.

O ile podobne wieści są prawdziwemi, nawet prze-

bywszy jakiś czas między góralami nie można się przekonać, gdyż lud ten jest nader skrytym, wszelkie zaś sektarstwo w Austrii pociąga za sobą surowe kary.

W Czechii, nie ma tak wyraźnego przeskoku między stanem wieśniaczym a wyższymi jak to u nas spotykamy, natomiast biurokracya austriacka zaprowadziła wybitną hierarchję między mieszczanami i urzędnikami. Tu przepaść nieprzebyta dzieli mieszkańca małego miasteczka od mieszczanina pragskiego jak również wiejski urzędnik dotkliwie czuje przedział jaki przegradza go od wyższego jednym stopniem.

Wracając do ludu czeskiego, pojmiemy że przy takiej oświacie, stan jego materialny jest nader pomyślnym, jak się to zwłaszcza daje spostrzegać w prowincjach czysto-czeskich. Włościanie czescy, wszędzie posiadają własność gruntową; w większej części kraju, czynsze bywają składane w pieniądzech, gdzieniegdzie tylko uboższy lud odrabia roboczną umówioną w kontrakcie. Po nadaniu własności gruntowej, gdy posiadłości pańskie oddzielono od włościańskich, zamiast dawnych wsi pozostały przy panach folwarki które ci poprzednio sprawiali przez swoich rządzców, wkrótce jednak spostrzegłszy się że administracja ta przynosiła im więcej straty niż korzyści, umyślili podzielić grunta na małe rozmiary i prawem czynszu oddać je włościanom. System ten miał zbliżać się do zaprowadzonego od dawna we Francji i Anglii pod tytułem fermażu. Stąd powstał włościanie czynszowi którym gdy dozwolono zabudować się na miejscach mniej urodzajnych liczba wiosek szybko poczęła się wzmaczać. Jakkolwiek teoria tego podzielenia gruntów, na pierwszy rzut oka zdawała się zbawienną, przecież gdy w zastosowaniu, zbyt rozdrobiono wymiary, niepodobieństwem stało się dla pracownika z rodziną wyżyć z tak małego kawałka ziemi.

Oprócz tego, wydzierżawienie tym sposobem podzielonych gruntów, przedewszystkiem mające na celu kieszeń pańską, niebawem przywiodło czynszowników do ubóstwa. Wymiary te zwykle bywają puszczone przez publiczną licytację na sześć lat, gdy zatem pierwszy periód dzierżawy upłynie a następnie, znowu nadechodzi licytacja, biedny wieśniak który przez ten czas zagospodarował się i wystawił chatę, pod żadnym warunkiem nie chce porzucić swego wymiaru — tymczasem konkurenci go podpędzają, czynsze dochodzą niesłychanej wysokości i w ostatecznym wypadku niemożność wypłacenia, sprowadza ucisk, nędzę, bankructwa i niemoralność na cały kraj. Ten ostatni zarzut, tem da usprawiedliwić się że zwykle wioski czynszowe, nagłone koniecznością, żyją kosztem sąsiednich włościan posiadających własność gruntową, zrzadzają im szkody na polach i w lasach, z czego wieczne spory, zażalenia i wzajemna nienawiść.

Z drugiej strony, zaprowadzenie podobnego systemu wstrzymuje postęp rolnictwa jeżeli nie wiedzie go do zupełnego upadku; dawniej znaczniejszy właściciel ziemski mógł na większym folwarku dawać włościanom przykłady rozmaitych ulepszeń i gospodarstwa wyrozumowanego, dziś zaś całkiem odsunawszy się, zostawia ich starodawnemu processowi siejby i zbioru na gruncie niedokładnie uprawnym, tak z powodu braku inwentarza jakoteż kosztowniejszych nasion.

Najwyraźniejszym dowodem niepomyślnego skutku rozdrobienia własności gruntowej, w Czechii jest stan kwitający tych wiosek gdzie panowie nie ubiegając się tylko za zyskiem, sami rządzą i według zasad prawdziwej ekonomiki w dobrym bycie włościan, szukają własnej korzyści. Rozdzielenie gruntów, ma tę jedyną dobrą stronę dla ludu że gdy właściciel wyrzeka się osobistej admini-

stracji swęj ziemi, włościanie wypełniający czynsz robocizną stają się dlań nieużytecznymi; wtedy umawiają się z panem za nader niską cenę o składanie mu czynszu w pieniądzech i tym sposobem znacznie powiększają kapitał pracy. Robocizny te, nigdy nie przenoszą dwóch dni sprzężających i jednego pieszego, ostatecznie zależy to od rozmiaru dzierzawionego gruntu. W wielu majątkach, gdzie włościanie są zamożniejsi, od dawna zamieniono robociznę na czynsz pieniężny, niektórzy nawet zupełnie wyszli z wszelkich stósunków z panem składając na raz kapitał i stali się posiadaczami dziedzicznymi, zawisłymi jedynie od rządu.

Wszyscy włościanie podlegają jurysdykcji właścicieli większych majątków czyli panów, którzy własnym kosztem utrzymują do tego urzędników. Ci urzędnicy trudnią się administracją dochodów pańskich i rządowych i jurysdykcją cywilną.

Majątki, dzielą się na większe i mniejsze; pierwsze noszą nazwę państw (Herrschaft) drugie zaś dóbr (Stalek-Gut). Zobaczmy teraz jak system biurokracji przesiąkł w Austrii wszystkie pory narodu i jaka massa urzędników ciąży nad ludem wiejskim.

Na państwach, głównym urzędnikiem jest „werchni“ (Oberamtmann) który prezyduje całej czeredzie. Po nim następuje prawnik (Justiciarius); ten winien ukończyć kurs prawny na uniwersytecie i jest pierwszą instancją w sporach między włościanami; dalej kassjer (důchodnj-Rentmeister) który zajmuje się wybieraniem podatków rządowych i czynszów pańskich, następnie purkhrabj (Burggraf) mający dozór nad pałacem i wszystkimi zabudowaniami pańskimi i obroczny (kasner) który utrzymuje rejestra zbożowe. Každy z tych urzędników ma swoje kancelarję to jest rachmistrzów, pisarzów, aplikantów itp.

stósownie do rozległości państwa, wszelako na najmniejszem można ich przynajmniej od 30 do 40 naliczyć.

Na dobrach czyli tak zwanych w Czechii „statkach“, głównym jest „sprawce“ (Verwalter), niby nasz komissarz, z przytoczoną wyżej hierarchją, złożoną jednak z mniejszej liczby osób. Kilka majątków, drugiego rzędu razem zebranych, podlega władzy jednego justycjariusza.

Wszyscy ci urzędnicy muszą zdawać egzamina publiczne z prawa i administracji po urzędach cyrkulowych lub w Pradze i tylko za dozwoleńiem rządu mogą być umieszczonymi przez właścicieli. Stąd każdy urzędnik służy dwom panom, kwalifikację bowiem otrzymuje od rządu płacę zaś pobiera od posiadacza majątku. Zważając na ten drugi wzgląd łatwo pojąć że we wszelkich kwestjach zachodzących między panem a włościanami, urzędnik zawisły od łaski pierwszego który mu daje sposób do życia i mając przytem władzę wykonawczą, nie waha się tam jęj używać gdzie upatruje własną korzyść. Cała ta administracja wiejska, podlega kontroli urzędów cyrkulowych które obowiązane są zasłaniać włościan przed nadużyciami panów lub ich urzędników, powszechnie jednak wiadomo że wieśniak często woli znieść ucisk tłoczący go codziennie, aniżeli tracić czas iłożyć koszta na zanoszenie skarg do oddalonego czasami miasta cyrkulowego.

Oprócz wyż wymienionej władzy, każda wieś posiada swoje domową administrację. Wieśniacy jednej wsi wybierają z między siebie naczelnika, który wszelako musi uzyskać potwierdzenie Werchniego i zwie się richtarz czyli sędzia. Richtarz odpowiada, choć nie zupełnie naszym wójtom lub sołtysom i jest głównym zarządcą we wszystkich sprawach familijnych i administracyjnych; — rozstrzyga spory, łagodzi zwaśnione strony, naznacza kary, dogląda szkółki i wraz z sędziami innych wiosek co nie-

dziela przybywa do pańskiej kancelarji, zdawać sprawę z tygodniowych czynności.

Drugim urzędnikiem wiejskim jest tak zwany „purkmistr“ który zawiaduje majątkami należącymi do całej gminy jak np. lasami, pastwiskami itp. Nareszcie, wieś wybiera z najstarszych włościan, dwóch lub trzech konszelów (Gemein-älteste) nakształt naszych ławników, którzy wrazie potrzeby zasiadają do rady z richtarzem. Gdy więc gmina chce przedsięwziąć jakie kupno lub sprzedaż z wspólnego majątku, schodzi się na ogólną naradę do richtarza, w razie zaś niemożności powszechnego zebrania co zwykle bywa, sprawy te załatwia richtarz z purkmistrem i dwoma konszelami. Właściciel wsi zwykle jest patronem kościoła i szkółki, wszelako gdy panowie zwłaszcza cudzoziemcy okazywali małą gorliwość w pełnieniu tych obowiązków, wyłączne staranie o pierwszym spadło na plebana, drugie zaś same gminy jeły budować i utrzymywać własnym kosztem, poczem prawo zwierzchności czyli patronatu zachowały przy sobie.

Ludniejsze wsie, posiadające prawo jarmarków zowią się miestysami, wszak co do administracji w niczem nie różnią się od poprzednich.

Od wsi jarmarkowych, przechodzimy do miasteczek i miast które dzielą się na poddane to jest ulegające tym samym prawom co i włości i swobodne czyli mające własne magistraty i tylko w niektórych małoznacznych wypadkach odwołujące się do pana. Mieszczanie posiadają tu własne browary i gorzelnie, zyski zaś z propinacji pobiera miasto.

Dalój, następują miasta królewskie i tak zwane należące do królowej (královské volné město i wěnné město Leib-Gedings Städte). Miasta te, których około 70 znajduje się w Czechii, są zupełnie niezawisłymi od posiada-

czów prywatnych, rządzą się swojemi magistratami, posiadają własności gruntowe i mają prawo wysyłania deputowanych na sejm. Ostatnie to prawo w XVII^{ym} wieku potwierdził cesarz Ferdynand, gdy jednak sejmy czeskie dotąd były ceremonią czczą i nic nieznaczącą, miasta nie chciały próżno wydawać pieniędzy na utrzymywanie reprezentantów i burmistrz pragski w jednej osobie przedstawiał cały stan miejski królestwa. Teraz dopiero, od czasu w którym sprawa narodowości czeskiej zaczęła rozszerzać zakres działań i sejmy nabrały większej wagi, mieszczenie miast królewskich którzy po większej części, sami składają klasę literatów, jedynych agitatorów czeszczyzny, postanowili upomnieć się o dawne prawa i żądać aby dozwolono deputowanym z ich miast, zasiadać na sejmie. Nie ma wątplenia że kilkudziesięciu nowoprzybyłych członków, nadałoby więcej życia i silnie naprzód popchnęło sprawę narodu, wszelako możnowładztwo zazdrosne o swoje przywileje, wszelkimi siłami opiera się temu wtargnięciu do sali obradowej, ludzi których dotąd uważało za niezdolnych do bezpłatnego pełnienia jakichkolwiek obowiązków.

Pierwszym urzędnikiem miejskim jest burmistrz, głowa miasta i naczelnik rady, w której zasiada kilku tylko członków wybranych przez mieszczan, reszta zaś chociaż pobiera płacę z funduszów magistratu przecież równie jak sam burmistrz musi być mianowaną przez rząd. Wogóle wszyscy urzędnicy miejscy, bezwzględnie na ich ilość podejmowani są kosztem miasta.

Urzędnicy wybrani przez mieszczan mogą tylko zasiadać w sprawach obchodzących interes miasta mianowicie gdy idzie o zarząd majątkami magistratu. Do administracji tych ostatnich, miasto wybiera osobnego urzędnika zwanego „nāvladnj“ który ulega zwierzchnictwu podkomorzego królewskiego w Pradze.

Tu należy jeszcze dodać okręgi tak nazwanych swobodników, posiadających własną jurysdykcję; w samej Czechii mało ich znajdujemy, daleko więcej nad granicą bawarską.

Oto są pierwsze odcienia plagi która pod tytułem biurokracji toczy naród czeski, chociaż w miastach ucisk nie tyle daje uczuwać się ile po wsiach. Widzimy jaka chmara urzędników osiada każdą wioskę; ludzie ci muszą dowieść rządowi że nie są bezużytecznymi, stąd sprawę którąby często możnabyło załatwić w kilku słowach, rozlekają na stósy akt i protokółów. Lud jakkolwiek ma swego rychtarza który w krótszym czasie i często rozsądniej potrafiłby mu dopomóc, przecież woli i sądzi ważniejszym gdy w najmniejszej sprawie przedstawiają mu kilkadziesiąt arkuszy pisanego, niebacząc na kosztą jakie podobna procedura pociąga za sobą.

Urzednicy wiejscy są ogólnie bez żadnego wyższego wykształcenia jeżeli nie z całkiem przekrzywionemi pojęciami — nie znają żadnych szkół technicznych ani agronomicznych ale zwykle skończywszy lub co częściej bywa nieskończywszy tego nieszczęsnego gimnazjum o jakich niżej powiemy, przez kilka lat darmo albo za szczupłą zapłatą gryzmołą w pańskich kancelarjach i następnie w nagrodę tych zasług otrzymują stałe posady.

Z późniejszego rozwinięcia systemu edukacyjnego w Austrii, przekonamy się czego rząd wymaga po ludziach którzy mają zajmować się administracją lub sądownictwem ludu wiejskiego i że od nich tak pod względem materialnym jako i moralnym niepodobna spodziewać się żadnego dobrego wpływu. Lud przecież nieograniczenie bywa oddany władzy tej kasty; nie ma przedkim uskarżyć się panowie bowiem przesiadują w Wiedniu lub Pradze i wiele jest takich wiosek których mieszkańcy przez całe życie

nie widzieli właściciela. Panowie, mając tylko własną korzyść na celu, i osiągnięcie jej powierzchownie tylko pojmując, wyznaczają szczupłą płacę swym urzędnikom i tym sposobem pokazują mu niejako drogę zdzierstwa i utrzymywania się kosztem ludu. Przypatrzwszy się bliżej zarządowi dóbr magnatów czeskich, ujrzymy że ci mało płatni urzędnicy, prowadzą życie zbytkowne tak że na pierwszy rzut oka wydają się być właścicielami majątków powierzonych ich administracji. Bez wątpienia, główna część ich dochodów, pochodzi z nieprawego źródła, któż więc na tem najwięcej traci? Majątki panów rozdrobione i zasadzone na zarządzie cyfrowym, zasłaniają ich przed przენiewierstwem podwładnych, cały zatem ciężar na lud.

Wprawdzie, w gospodarstwie leśnem, panowie długo cierpieli, wszelako nowo zaprowadzone urządzenia leśne położyły koniec tym nadużyciom i umocniły moralność urzędników w stosunkach ich z panami.

Długo byłoby wylizzać wszystkie fortele jakich biurokracja wiejska używa do korzystania z ludu, przytoczymy tylko jeden jako powszechnie przyjęty i dający sprawdzić się w każdej niemal wiosce. Wybór rekrutów zależy głównie od naczelnika (werchnj) a ilość jaką każde dobra mają dostarczyć corocznie, naznaczona jest prawem. Jeżeli więc naprzykład, pięciu zaciągowych przypada na który majątek, naczelnik rozkazuje przystawić o ile można najwyższą liczbę, często do stu dochodzącą, między którymi stara się aby było jak najwięcej synów zamożnych wieśniaków. Ojcowie chcąc uwolnić dzieci od możebności zaciągu wojskowego, muszą opłacać się sownie. Następnie prowadzą biedniejszych do miasta cyrkulowego gdzie kommissja poborcza wybiera z nich ustanowioną liczbę. Wogóle gdy młodzież dorodna jako najłatwiej mogąca

podpaść wyborowi, okupi się, naczelnik wiezie do miasta swoją czeredę złożoną z najuboższych lub kaleków i słabowitych. Na przyszły rok, ta sama historia powtarza się z tymi nawet którzy należeli do poprzedniego wyboru i znowu wnosi znaczną sumę na budżet nieprawych dochodów. Zyski ciągnięte podobnemi środkami byłyby daleko znaczniejsze gdyby druga część poboru to jest kommissja nie pozbawiała urzędnika połowy jego rabunku; chociaż bowiem pobór w Czechii jest nie wielki i żołnierz służy tylko przez ośm lat, przecież gdy naczelnik postawi przed kommissją kilkudziesięciu kandydatów po większej części niewyrosłych, kulawych, słabowitych itp. zdarza się niekiedy że należałoby wszystkich odesłać do domów, ale tu zaczynają się kubany lekarza który wiedząc że naczelnik z pierwszej ręki otrzymał pieniądze, z niesłychaną przenikliwością, często u zupełnie zdrowych na pozór, wynajduje defekta aby go znowu kolejno obedrzeć.

Stąd pobór jest jedną z najsroższych klęsk dla ludu, tem bardziej że oprócz ucisku materialnego podaje urzędnikom łatwy sposób zemszczenia się w razie gdyby wieśniak chciał zanościć skargi do pana lub wyższych urzędów.

Dla zapobieżenia tej pladze, Czechowie żądają postanowienia rządu aby zamiast pobierania pewnej części ludności na ośmioletnią służbę, raczej cała młodzież bez wyjątku służyła przez kilka lat. Tym sposobem, przynajmniej z tej jednej strony ustałyby dotychczasowe nadużycia; do wyniszczenia bowiem wszystkich, potrzeba zupełnego przetworzenia administracji.

Dalój lud opłaca każdy akt urzędowy, każde zaświadczenie wychodzące z pańskiej kancelarji i tak np. gdy wieśniak potrzebuje świadectwa ubóstwa dla przeprowadzenia jakiej sprawy lub uwolnienia syna od opłaty wpisu szkolnego, oprócz dwóch Złpols. które musi zapłacić za

papier stęplowy zwykle składa najmniej dwa reńskie czyli ośm Złpols. urzędnikowi. Podatek, nałożony jest nawet na ubóstwo a kto chce dowieść że niema na kawałek chleba, musi wprzód być wstanie wyrzucić dziesięć Złp. na formalności. Ostatecznie, najoczywistszym dowodem zgubnego wpływu administracji wiejskiej, jest powszechna nienawiść ludu ku urzędnikom. W miastach swobodnych i królewskich, gdzie urzędnicy bywają więcej wykształceni, mieszczenie zaś bardziej obeznani z prawami, ucisk nie daje się we znaki z taką mocą i stan mieszkańców jest bez porównania pomyślniejszym.

Jedyna kontrola na urzędników tak miejskich jako i wiejskich, spoczywa w rękach naczelnika jednego wydziału przy urzędzie cyrkularnym, jeżeli więc zdarzy się że ten wejdzie w porozumienie z podwładnymi, lud w ostatecznym wypadku nie ma nawet u kogo żądać sprawiedliwości.

Wskutek systemu biurokracji który tak niesłychanie zakorzenił się w Austrii, hierarchja równie głęboko przesiąkła stosunki towarzyskie wszystkich klass. Wieśniacy dzielą się co do powagi na łanowych, pół lub ćwierćłanowych, zagrodników, komorników, wykupionych, opłacających czynsz, odrabiających robociznę itp. Przechód od włościan do mieszczan, stanowią niżsi rzemieślnicy i mieszkańcy małych miast prywatnych. Nawet w tych małych miastach znajdujemy arystokrację miejską; jedni cenią się więcej od drugich i tworzą niejako patrycjaty spowodowane prawem posiadania browaru lub wyszynku, przywiązaniem do niektórych domów.

Ogniwo łączące stan miejski ze szlachtą, zajmują literaci, artyści, urzędnicy i nowokreowana szlachta nie-używająca wszelako przydomku „kawaler“ (Ritter) ale „szlachetny“ (Edler von). Tych ostatnich, stare tytułowane możnowładztwo krótko trzyma w cuglach i nieprzy-

puszcza do swego towarzystwa, bardziej jak zamożnych mieszczan. Nowa szlachta, zwykle złożona z urzędników i nie posiadająca dostatecznych majątków do utrzymania nabytej godności, jedynym przywilejem, jakiego używa jest że za długi może być tylko powołaną przed główny sąd pragski. Jeżeli więc dług nie przewyższa lub równoważy się z kosztami procesu, nowo stworzony szlachcic może śmiało świeżym pergaminem swego tytułu zasłaniać się przeciw natarczywościom wierzycieli.

Kilkadziesiąt rodzin ze starymi nazwiskami, składają rzeczywistą arystokracją mającą wpływ na cały naród tak przez znaczne majątki jako i urzęda które dawna szlachta piastuje w swych rękach. Moźnowładztwo w Czechii jest różnego pochodzenia. Najmnieǳ spotykamy nazwisk czysto-słowiańskich pamiętnych w dziejach narodu, więksha część składa się z Niemców, osiadłych po wojnie trzydziestoletniej lub obdarowanych przez Ferdynanda I^o majątkami zabranemi wygnanej szlachcie czeskiej. Rewolucja francuzka w końcu przeszłego stulecia sprowadziła tu kilka bogatych rodzin francuzkich którym Austrja przypomina jeszcze dawne czasy Ludwików. Medjalizowani książęta i baronowie niemieccy zakupili w Czechii ogromne dobra, posiadanie bowiem znacznych kapitałów przedstawiało możebność korzystnego nabycia wielkich majątków.

W ostatnich czasach, spostrzegamy kilku uszlachconych bankierów z Wiednia, na Morawie osiadł Miłoz Obrenowicz, słowem w salonach magnatów pragskich można usłyszeć nazwiska należące do wszystkich narodów germańskiego lub romańskiego szczepu.

W takim składzie moźnowładztwa, nietrudno nam pojąć dla czego sprawa narodowości czeskiej znalazła między niem słaby odgłos a często nawet doświadczyła silnego oporu.

Szlachta czeska używa przywilejów dwojakiego rodzaju: rzeczywistych o jakich nigdzie nie spotykamy wzmianki na piśmie a które zależą na tem że za pomocą poplecznictwa i dostatków zwykle otrzymuje pierwsze urzędy w kraju; mieszczanin przy najgorliwszej pracy i znakomitych zdolnościach nigdy nie dostanie się tam gdzie potomek możnej rodziny, popierany wziętością krewnych i systemem rządu zazwyczaj dochodzi bez wielkich trudności. Drugi rodzaj, jest przywilejów urojonych czyli tych które Ferdynand II. w pierwszej połowie XVII^{go} wieku, po bitwie białogórskiej zagwarantował w tak nazwanem prawie ziemskim wedle odnowionego urządzenia ziemskiego (Pravo zemské podle obnoveného zřízení zemského). Prawa te mają ograniczać najwyższą władzę gdy jednak panujący, według artykułów V^{go} VII^{go} powyższego urządzenia, posiada moc rozszerzenia, poprawienia, zmiany lub zniesienia wszystkich przywilejów, łatwo wnieść że cała ustawa nie ma żadnej wartości wewnętrznej. Wprawdzie czytamy w tych samych urządzeniach że monarcha nie może nakładać żadnych podatków lub danin bez przyzwolenia stanów, gdy atoli szlachta czeska, nigdy nie odważyła się stawiać oporu podobnym żądaniom i ten więc przywilej pozostaje bez zastosowania.

Stany królestwa składają się z czterech oddziałów mających przedstawiać cały naród, mianowicie 1) Duchowieństwo, to jest arcybiskup, biskupowie, opaci i prałaci posiadający majątki ziemskie w kraju, 2) stan magnatów, 3) rycerski i nakoniec wiejski o którym już powiedzieliśmy że reprezentowany jest przez urzędnika płatnego od rządu, burmistrza miasta Pragi.

W roku 1845^{rm} wprowadzono do pierwszego stanu rektora uniwersytetu pragskiego.

Stany mają prawo wyboru króla gdyby dynastia panująca, po mieczu i kądzieli zupełnie wygasła, czego

jednak nie należy obawiać się, zważając na rozgałęzienie domu Habsburgsko-lotaryńskiego. Następnie, każdy członek sejmu może podać najwyższej władzy, projekt mający na celu polepszenie dobra powszechnego, gdy jednak stany były dotychczas zadowolone ze status quo, przywilej ten pozostał na dnie teorii. Toż samo stosuje się do przywilejów projektowania zmian lub zniesień dotychczasowych urzędzeń.

Wedle artykułu VII^{go} powyższej ustawy, gdyby kto na sejmie ubliżył najwyższej władzy, projektował prawo obrażające jej widoki lub żądał przywilejów sprzeciwiających się wyższemu celom, jako naruszający przyjęty porządek ma być karany na czci, gardle i majątku.

Przebiegłszy wszystkie odcienia mięszkańców królestwa czeskiego, widzimy że kraj a bardziej jeszcze stolica przedstawia dla oka cudzoziemca zupełnie niedostrzeżoną stronę życia narodowego. Żywiol niemiecki szeroko rozpostarty na wsze strony, uderza na pierwsze spojrzenie i chcąc gdzieindziej jak w ludzie dopatrzeć się pierwiastku czysto czeskiego, należy głęboko szukać go wśród kilku rodzin literatów i mieszczan których jednak ilość jest nader ograniczoną. Stąd w samej nawet Pradze, życie towarzyskie dla cudzoziemca jest niesłychanie jednostajnem. Literaci i tak zwani „włascenci czescy” czyli zajmujący się sprawą narodową, obarczeni licznymi rodzinami, w ciągłej walce o zabezpieczenie własnego bytu prowadzą życie odosobione; każda rodzina żyje dla siebie mężczyźni się tylko odwiedzają. Codzienne kłopoty materialne nie pozwalają pragskim Czechom rozwinąć tej gościnności jaką spotykamy na prowincji; tu każdy pracuje od rana do nocy, jeżeli zaś ma chwilę wytchnienia to chętniej poświęca własnej rodzinie niżeli obcym. Co do innych mięszkańców Pragi, charakter mieszczaństwa nie-

mieckiego, jego zabawy, upodobania i rozrywki są tak powszechnie znane że opis ich byłby zbytecznym. Szlachta o ile możności naśladuje wiedeński sposób życia; ogrodzona chińskim murem przesądów, prócz kilku wyjątkowych wspierających postęp czeszczyzny, o których wspomniemy przy historii zakładów naukowych, żyje między sobą i przypuszcza do swego towarzystwa tych tylko którzy wedle jej zdania mogą z nakrytą głową przejść przez mnogie komnaty heroldii. Różnica tego życia z naszym jest widoczną; czego u nas swojak często doświadcza, tego tu zawsze cudzoziemiec. Anglomania, zwłaszcza co do wychowu psów i koni i tu dostawszy się przez Wiedeń, wyłącznie opanowała niektóre umysły.

Należy jeszcze dodać że nie brak szlachcie na ogromnych dochodach które stósowniej użyte, z niesłychaną szybkością popędziłyby naprzód cały ruch sprawy. To dotąd można rzec o większości. Kilku innych których nazwiska Czechowie wspominają z wdzięcznością, mianowicie Thunowie, Neipperg i Albert Deym, pomimo wszelkich szlachetnych usiłowań nie mogą reszty za sobą pociągnąć. Oprócz wyż wymienionych, mało który z panów posiada język czeski, cudzoziemcy zaś którzy bądź dla stosunków politycznych, bądź dla własnej korzyści, dzierżą w swych rękach znaczną część kraju zupełnie są obojętnymi na wszystko co nie ma styczności z ich interessem; ci chętnie by przystali aby na miejsce dzisiejszego czechosłowiańskiego ludu, osiedlono jakichkolwiek przybyszów z kuli ziemskiej byle oni zysk w tem znaleźli. Z naszego stanowiska, niepotrzebujemy tu wdawać się w żadne porównania ani przystósowania, każdy bowiem po krótkim pobycie w Czechii sam może dostatecznie przekonać się o różnicy. Jak długo potrwa ten stan zobojętnienia? kto na nim zyska a kto straci — najlepiej przyszłość okaże

choć i dziś możnaby wnioskować z wszelkiem prawdopodobieństwem. Sama zamożność ludu wiejskiego, najdowodniej przeświadcza który pan urodził się na ziemi czeskiej i czeski chleb pożywa, dla którego zaś los krajowców zupełnie jak całej ludzkości równie jest obojętnym.

Co do naczelnictwa na polu działań literackich, długo panowie czescy nie domyślali się o istnieniu Kolarza i dopiero dowiedzieli się o nim z tłumaczenia angielskiego Johna Bowringa. Jedynym pisarzem jakim szlachta słusznie może poszczycić się jest Leon Thun, autor znanych uwag nad literaturą czeską i stanem Słowaków w Węgrzech. Obie broszury napisane w języku niemieckim, zapowiadają Czechom znakomitego publicystę; którego brak w tej chwili jest tak dotkliwym dla sprawy czeskiej. Leon Thun równie dokładnie posiada język czeski i ziomkowie jego z niecierpliwością oczekują aby chciał odezwać się do nich w mowie ojczystej. Brat Leona, Franciszek, zjednał sobie zasłużoną wziętość staraniami o pomyślność i oświatę ludu jakoteż o sztuki piękne w Czechii. Obaj Thunowie są jeszcze w młodym wieku i zdaje się że kiedyś sprawa czeska słusznie umieści ich na czele swego postępu.

Przebiegliśmy w krótkości stany społeczeństwa zamieszkującego Czechją, pozostaje nam wspomnieć kilka słów o tych obywatelach świata, którzy u nas w Polsce zagrażają przeludnieniem a których stanowisko towarzyskie, ostatnimi czasy w całych Niemczech, obudziło tyle zajęcia, Żydzi, dotąd nie mają prawa nabywania w Czechii posiadłości ziemskich, domy zaś w Pradze mogą tylko posiadać w części miasta dla nich przeznaczonęj. W kraju, najwięcej zajmują się drobiazgowym handlem i wypalaniem wódki, wogóle zaś podobnemi sposobami jak u nas zarabiają na kawałek chleba.

Oprócz podatków, obowiązujących naród, Żydzi ule-

gają osobnym nader uciążliwym, które zmuszają ich do chwytania się wszelkich środków dla zaspokojenia własnych potrzeb i wymagań rządu. Wedle dawnego prawa, tylko stale oznaczona ilość rodzin żydowskich może znajdować się w Pradze, Żyd przeto nie śmie żenić się dopóki śmierć jakiego naczelnika rodziny nie otworzy mu wakansu. Uzyskanie nowego prawa rodziny niesłuchanie jest utrudnionem, natychmiast więc po ogłoszeniu wakansu zjawia się massa żądających; nieszczędną kosztów, przepłacają pierwszeństwo i powszechnie żalą się na ucisk. Z tego wynika że znaczna część żydów obywa się bez ceremonii małżeńskich i nawet pod strzechę domową wprowadza tę demoralizację którą tak szeroko rozlaczają w życiu publicznem. Również tysiącnych przeciwności doznaje żyd chcący osiedlić się na miejscu gdzie dotąd nie ma jego spółwyznawców.

Najwięcej żydów jest w Pradze, wprawdzie zamieszkuje oni i inne miasta czeskie ale ilość ich nigdzie nie przewyższa liczby mieszkańców chrześcijańskich.

Za dawnych czasów, miasta górnicze, zwłaszcza te gdzie wydobywano lub składano drogie kruszce i bito pieniądze, otrzymały przywilej na mocy którego żaden żyd nie mógł w nich osiedlić się a nawet przepędzić jednej nocy. Aby obejść to prawo, Żydzi pozakładali o godzinę drogi od takowych miast swoje osady w których nocują, ze świtem zaś wychodzą na zarobek do miasta. Żydzi teraz nie odznaczają się żadnym osobnym ubiorem, do czasów jednak Józefa II^{go} musieli dla oznaki nosić blaszki na piersiach. Stosunek moralny między nimi a ludem jest podobny do tego jaki u nas istnieje; powszechnie są nienawidzeni czego dowodzą dzieje czeskie, przy każdym bowiem zaburzeniu lud najpierw rzucał się na żydów a stronnictwa zwykle zaczynały walki od wyrznięcia i zra-

bowania domów izraelickich. Wewnątrz kraju, chociaż żydzi nie trzymają karczmem jak u nas, niewolno im mieć młynów, przecież znajdują mnóstwo sposobów korzystania z ludu i zawsze są główną podstawą jarmarków. Poborowi wojskowemu, ulegają wraz z innymi mieszkańcami gdzie zaś jest ich więcej, utrzymują własne szkoły. Bogaci pragscy izraelici posyłają dzieci razem z krajowcami do szkół i uniwersytetu i gorliwie starają się o udzielenie im jak najlepszego wychowania. Młodzież izraelicka na uniwersytecie najwięcej poświęca się medycynie.

Żydzi nie mogą w Pradze nabywać domów na głównych ulicach, pobrali je na sto lat w dzierżawę i tam pędząc zbytkowne życie, zostają zupełnie obcymi postępowi sprawy czeskiej; natomiast prawie wszyscy bardziej wykształceni zajmują się belletrystyką niemiecką i każdy niemal izraelita jeszcze na uniwersytecie drukuje traktaty estetyczne lub puszczając się śladami spółwyznawcy Safira ciężkim humorem uprzyjemnia wieczory familijne.

Stanowisko to liczne go plemienia żyjącego w kraju a jednak zostającego za obrębem wszelkich żywo-nych jego kwestji, dla obu stron przynosi zgubne skutki. Nadanie żydom obywatelstwa krajowego, porównanie ich w prawach z resztą mieszkańców oto są prawdy zbyt dokładnie dowiedzione abyśmy tu potrzebowali rozszerzać się nad niemi.

SYSTEM EDUKACYJNY W CZECHII. SZKOŁY WIEJSKIE, NORMALNE, REALNE, GIMNAZJA, UNIWERSYTET.

Chcąc zawiązać podbitym narodem nietylko fizycznie ale i moralnie, należy całą uwagę zwrócić na wzrastające pokolenie. Starsi jeżeli zwłaszcza współuczestniczyli w walce krajowej już dopełnili powołania i odtąd żyją tylko wspomnieniami przeszłości; natomiast pokolenie nadchodzące, dorosłszy lat męskich będzie także chciało spróbować sił na polu czynu, wypada więc użyć wszystkich sprężyn do skierowania umysłów młodzieży w zamierzonym kierunku. Zobaczymy jak Austria postępując w tej myśli przeprowadziła swój system edukacyjny przez wszystkie klasy społeczeństwa czeskiego. Zacniemy od szkółek dla ludu.

Każdy wieśniak postanowieniem rządowem, obowiązany jest posyłać swe dzieci od 6^{go} do 12^{go} roku, do szkoły. Wykraczający przeciw tej ustawie, na doniesienie nauczyciela wiejskiego z początku bywają napominani, następnie skazywani na areszt lub karę pieniężną. Od 12^{go} do 15^{go} roku życia, tak chłopcy jako i dziewczęta, muszą uczęszczać na tak zwane godziny powtarzające (Opakující hodiny) które w niedzielę i dni świąteczne odbywają się popołudniu pod przewodnictwem księdza i nauczyciela. Tam młodzież powtarza to, czego w pierwszych latach nauczyła się w szkółce.

Gdy kto zaniedba bywać na tych popołudniowych lekcjach jeżeli później chce wejść w związki małżeńskie musi wprzód odbyć kurs powtarzania, inaczej, bez świadectwa ukończenia onego, nie otrzyma ślubu. Żaden majster nie może przyjąć do terminu chłopca któryby nie ukończył szkółki, terminator zaś nie zostanie wyzwolonym na czeladnika bez złożenia wyżej wspomnianego świadectwa.

Zakłady naukowe w których udzielają pierwszych zasad wychowania dzielą się na trzy rodzaje, 1^o na szkoły filialne, 2^o parafialne, 3^o na główne normalne. Filjalnemi zowią się szkoły istniejące po wsiach gdzie nie ma plebana. Gdy wieś jest tak mało ludną że sama nie może utrzymać szkoły, dzieci latem i zimą muszą chodzić do najbliższej wioski gdzie takowa się znajduje. W szkołach tych uczą religii którą ksiądz codziennie wyklada jeżeli mieszka w téjże wiosce, przeciwnym zaś razie obowiązany jest dwa razy na tydzień przychodzić do szkółki. Nauczyciel znajdujący się zwykle przy tych lekcjach powtarza je następnie z dziećmi, i ze swojej strony uczy czytać, pisać, kalligrafii, ortografii, rachunków i ewangelii. Ostatnia jest krótkim wyjątkiem z czterech ewangelistów i epistoły; w sobotę dzieci czytają tę ewangelję którą nazajutrz usłyszą w kościele. Nareszcie uczą grania na skrzypcach i trąbach czyli muzyki kościelnej.

2^o Szkoły parafialne, są te same co i poprzednie z tą różnicą że znajdują się po łudniejszych wioskach i zostają pod przewodnictwem plebana który oprócz tego ma dozór nad wszystkimi szkółkami w swojej parafii. Tu zwykle wikariusze zajmują się wykładem religii. Nauczyciel parafialny jest razem zarządcą chóru kościelnego, pobiera zatem większe dochody od filialnego i w naturalnym stosunku środków utrzymania do rozwinięcia pojęć jest od niego bardziej wykształconym.

W każdej szkółce, richtarz lub jeden z konszelów, ma staranie o materialnych jej potrzebach, nadto przychodzi doglądać czy dzieci pilnie się uczą jak również czy nauczyciel dobrze je naucza. Płacący nauczyciela, dający budynek na szkołę i podczas zimy zaopatrujący ją w opał zowie się patronem szkoły. Jak to wyżej powiedzieliśmy, patronem tym bywa właściciel, częściej zaś gmina, której nakładem szkółka jest urządzoną. Patron wybiera nauczyciela. Przy szkółkach których patronat gmina zachowała, dzieci zwykle nie nie płacą, przy innych składają co tydzień opłatę zwaną Sobotales, która nigdy nie przenosi 1^{go} grosza polskiego. Ubodzy wszędzie uwolnieni są od opłaty.

W większych szkołach filialnych i parafialnych, nauczyciel ma jednego pomocnika, czasami nawet dwóch lub trzech stósownie do liczby uczniów. Szkoły bardzo liczne podzielone bywają na kilka klas; w najwyższej uczy nauczyciel w niższych zaś pomocnicy.

Każdy nauczyciel przed otrzymaniem posady, obowiązany jest skończyć szkoły normalne, następnie kurs pedagogiczny trwający rok lub dwa lata. Opatrzony takim świadectwem, może tylko nauczać na szkołach filialnych i parafialnych, zwykle przecie zanim pozyska posadę nauczycielską idzie wprzód na pomocnika. W prowincjach zamieszkiwanych przez lud czeski, nauki wykładane bywają w mowie narodu, nawzajem w osadach niemieckich, szkółki są zupełnie niemieckie.

Kilkanaście parafii razem zebranych, tworzy dekanat. Dziekan jest zwierzchnikiem plebanów, ma główny zarząd nad wszystkimi szkółkami w swoim dekanacie, zwiedza je corocznie, słucha egzaminów i zdaje raport do konsystorza o stanie szkoły moralnym i materialnym, o postępie uczniów i sprawowaniu się nauczycielów. Tym sposobem

dziekan jest zarazem urzędnikiem administracyjnym, do niego nauczyciele odnoszą się z żadaniami i skargami np. gdy który wieśniak nie posyła dzieci do szkoły a urząd pana wsi nie czyni zadość skardze, w tedy nauczyciel odwołuje się do dziekana który zdaje raport do urzędu cyrkularnego i zmagla do wykonania prawa.

Dwa razy na rok, dziekan zbiera wszystkich nauczycieli na konferencje, radzi z nimi o ulepszeniach które dałyby się zaprowadzić i młodszym rozdaje do opracowania pensa treści pedagogicznój. Bez potwierdzenia dziekana żaden patron nie może przyjąć nauczyciela. Kilka dekanatów składa dyceceją zarządzoną przez konsystorz biskupi, który stanowi najwyższą instancję w sprawach wychowania wiejskiego. Przy każdym konsystorzu znajduje się kanonik zwany „scholasticus“, referent interessów szkolnych i dozorca nad dziekanami. W ważnych sprawach administracyjnych konsystorz odnosi się do gubernium.

Nauczyciele wiejscy, zwykle pobierają nader szczupłą płacę; są tacy którzy z rodziną, muszą wyżyć ze 140st Złpols. rocznego dochodu. Na większych szkołach, gdzie nauczyciel ma wyznaczony wymiar ziemi do używania nadto przy pogrzebach i weselach prowadzi muzykę, dochody te są znaczniejsze. Najwyższa płaca nauczyciela wiejskiego, gdzieniegdzie dochodzi 2000 Złpols. licząc w to wartość gruntu, osypy zboża, sobotales i resztę gotowemi pieniędzmi. Z drugićj strony, nauczyciele powiększają swoje dochody pełniąc obowiązki organistów lub zakrystjanów, tam nawet gdzie utrzymują zastępców dzieła z nimi dochód na połowę.

Przy podobnych urządzeniach systemu edukacyjnego w Czechii, nie ma wątpienia że możnaby znaczny wpływ wyrzeć na oświatę ludu, wszelako przeprowadzenie systemu przez praktykę dalekiem jest od założonego planu.

Szczupłe sposoby utrzymania uuczycielió wiewskich, odstęrczają od poświęcenia się temu stanowi, nędzny kurs pedagogiczny wysyła ludzi z ograniczonym wykształceniem, dzieci więc nie tyle korzystają ileby mogły gdyby zwrócono większą uwagę na stan materialny i umysłowy uuczycieli.

Niektórzy panowie czescy, oddawna starają się o pozwolenie założenia w Pradze porządnego seminaryum nauczycielskiego, w ostatnich latach Rohanowie kilkakrotnie domagali się upoważnienia, wszelako pomimo gorliwych usiłowań żądania ich dotąd pozostały bez skutku. Wprawdzie rząd ze swojej strony rozkazał urzędóm aby zajęły się iżby nauczyciel parafialny miał najmniej 800 Złp. filialny zaś lub pomocnik 300 Złpols. rocznego dochodu, ulepszenia jednak zostały na papierze i stan nauczycielski w niczem się nie zmienił. Przy tak szczupłej płacy, uospobienia wymagane od nauczycielów parafialnych są zbyt uciążliwieni. Każdy z nich obowiązany jest znać muzykę na organach, skrzypcach i dętych instrumentach, tak aby w niedzielę orkiestra pod jego dyrekcją złożona z wieśniaków i uczniów mogła wykonywać msze na chórze kościelnym. Zmysł muzyczny wrodzony Czechom, sprawia że nauczyciele zwykle biegłej znają muzykę niż nauki i z ochotą uczą za darmo śpiewać i urządzają orkiestry. Dyrektor muzyki kościelnej zowie się kantorem, pomocnik zaś preceptorem lub młodzieńcem (mladenec).

Nauczyciel z trudnością może być pozbawionym posady i dla wymierzenia téj kary, potrzeba ważnych przeciwnemu zarzutów; dla zapewnienia losu rodzinie może uiszczać się ze składki emerytalnej do funduszu djecezcjalnego, z którego po jego śmierci wdowa i sieroty, pierwsza dożywotnie, drugie zaś do pewnych lat, pobierają wsparcie.

Przy wszystkich prawie szkołach parafialnych, z funduszu edukacyjnego królestwa zaprowadzone są zbiory ksiąg elementarnych które służą dla dzieci ubogich wieśniaków nie będących w stanie nabycia takowych. Na niektórych szkołach wiejskich, widzieliśmy księgozbiory czeskie dochodzące niekiedy kilkuset tomów i powstałe z darów wieśniaków a czasami choć bardzo rzadko i samych panów. Bibliotekarzem bywa pleban lub nauczyciel; książki wypożyczone są dzieciom i wieśniakom za darmo, otwartą jednak jest rubryka dobrowolnych składek przeznaczonych na zakup nowych dzieł. Biblioteki te są nader ważnemi gdyż przy zamięłowaniu ludu czeskiego do czytania silnie rozszerzają oświatę.

Tyle o wychowaniu wiejskiem; przejdziemy teraz do szkół normalnych (Haupt oder Normal-Schule) zaprowadzonych przez Józefa II^{go} w celu niemieczenia narodu czeskiego. Przekonamy się że przed wprowadzeniem planu w użycie, przemyślano go z niesłychaną biegłością jakoż pomyślny skutek niebawem przekonał o dzielności środków. Szkół tych znajdujemy 44 w Czechii i 21 na Morawie.

Szkoły normalne, jak powiedzieliśmy, urządzono jedynie dla doskonałego przejęcia się niemieczyzną; kto tych nieukończył nie może być przyjętym do gimnazjum. Co do stopnia udzielanych nauk, szkoły te równają się z parafialnemi z tą przecież różnicą że mają niektóre klasy wyższe. Każda szkoła normalna, dzieli się 1^{od} na klasę elementarną, dalej na 1^{szą} i 2^{gą}. W tych trzech klassach widzimy ten sam plan nauk który wymieniliśmy mówiąc o parafialnych, wszelako nauki coraz bardziej przeplatane są niemieczyzną i tak: w elemetarniej, uczą czytania i pisania niemieckiego, w następnych zaś niektóre nauki całkiem już wykładają po niemiecku. Na 3^{ci}ej klassie wszędzie wyłącznie niemieckiej dzieci uczą się religii, arytmetyki,

grammatyki niemieckiej i pierwszych zasad łaciny. Do trzeciej klasy uczęszczają tylko ci którzy chcą pobierać dalsze nauki.

Te trzy klasy, spotykamy we wszystkich szkołach normalnych, na jednej zaś w każdym cyrkule znajduje się jeszcze czwarta, rozdzielona na dwa lata, na której oprócz dalszego ciągu przedmiotów wykładanych w trzeciej klasie, uczą fizyki, historii naturalnej, geografii, geometrii, architektury i rysunku. Chcący udać się na gimnazjum nie potrzebują uczęszczać do czwartej klasy szczególnie przeznaczonych dla poświęcających się rzemiosłom lub technologii. Nauczyciele na szkołach normalnych, obowiązani są ukończyć właściwy dla nich kurs w Pradze lub Bernie. Szkoły te zostają pod tym samym nadzorem co i parafialne; zobaczymy czego dzieci mogą się w nich nauczyć. Chłopiec czeski wyszedłszy ze szkółki parafialnej gdzie słyszał tylko mowę ojczystą, ma prawo wejść bez egzaminu do trzeciej klasy normalnej gdzie wykładają mu wszystkie nauki w języku dla niego obcym. Z początku więc nie rozumiejąc, zapomina to czego nauczył się w swojej szkółce parafialnej, z uowych dla niego nauk nie mu w głowie nie pozostaje, chwyla tylko niektóre niemieckie wyrazy, przekręca je i po roku takię gmatwaniny, z zamąconym umysłem przechodzi do gimnazjum.

Gdzie jest szkoła normalna, tam nie ma parafialnej, stąd dzieci ze wszystkich drugich szkół, w trzeciej klasie spotykają się razem z temi które od trzech lat oznajomione z niemczyzną, w pobieraniu następnych nauk, mają znakomitą wyższość nad chłopcami czeskiemi. Tym sposobem cały zbawienny wpływ pierwszych szkół wiejskich zostaje zniszczonym dla Czechów którzy dalej chcą kształcić się w gimnazjach lub na uniwersytecie. Nie dziw więc

jeżeli zdarza się że ci najwięcej umieją którzy poprzestali na skończeniu szkółek parafialnych.

Na prowincji, chłopcy uczą się razem z dziewczętami po większych jednak miastach jak np. w Pradze, Kutnochorze, Pilzni, Bernie i Ołomuńcu, zaprowadzono osobne szkoły dla dziewcząt i tam oprócz wyż wymienionych przedmiotów wykładanych na szkołach parafialnych i pierwszych dwóch klassach normalnych, uczą jeszcze niektórych robót żeńskich. W miastach gdzie są klasztory Urszuliniek, szkoły żeńskie, im bywają powierzone. W Pradze, dopiero od siedmiu lat, zaprowadzono wyższą szkołę dla dziewcząt, złączoną z główną normalną. Tam, prócz pierwszych zasad wychowania, dziewczęta uczą się stylu, geografii, fizyki, historii naturalnej, rysunku i bardziej wykwintnych robót niewieścich. Z tą szkołą, spojony jest kurs pedagogiczny dla kobiet które chcą być nauczycielkami przy szkołach parafialnych.

Następują szkoły zwane realnemi.

Główna szkoła realna jest w Pradze; podzielona na dwuletni kurs, liczy do tysiąca uczniów. Przedmioty na niej wykładane są prawie te same co w czwartej klassie normalnej, wszelako obszerniej i dokładniej. Szkoła realna pragska złączoną jest z instytutem technologicznym i plan jój nauk bezwątpienia najwięcej odpowiada powszechnym żądaniom.

Stany królestwa czeskiego, poznawszy użyteczność tych szkół które zwłaszcza przygotowują uboższą młodzież do praktycznego życia, udzielając jój potrzebnych wiadomości zamiast łacińskiej filologii i retoryki jakimi dotąd na gimnazjach tumanią umysły ludu czeskiego, pragną rozmnożyć w kraju liczbę szkół realnych i zamienić na nie pewną część nieużytecznych gimnazjów. W takim razie należałoby znacznie poprawić dotychczasowy plan nauk

i zacząć od odebrania Piarom zarządu nad niemi. Terazniejsze szkoły realne, ufundowane przez arcybiskupa pragskiego Chlumczańskiego w Libercu (Reichenberg) i Rakowniku (Rakonitz) i osadzone piarami, są w tak nędznym stanie że przynoszą więcej szkody niż pożytku. Przed trzema laty, sam rząd nawet, widząc nieudolność piarów, szkołę realną w Libercu oddał premonstratom pragskim, wszelako wątpiny aby nauki zyskały na tój zmianie. Wistocie, niepodobieństwem jest wymagać aby księża, oddający się na seminarjach teologii i łacińskim gmatwaninom tak nazwanój w Austrii filozofii, mogli z korzyścią wykladać uczniom nauki technologiczne z któremi zwykle wcale nie są obeznani i tylko odczytują lekcyce z przepisanych dla szkół książek, często równie obcych dla nich jak dla samych uczniów. Utrzymanie jednak takich szkół pod dozorem duchowieństwa daleko mniej kosztuje i to jest główny powód dla którego księża dzierżą w swych rękach większą część zakładów naukowych w Czechii.

Wrazie pozwolenia na zamianę niektórych gimnaziów w kraju na szkoły realne, stany chcą wprowadzić do nich mowę czeską, dotąd bowiem, wszędzie wyłącznie język niemiecki panuje.

Z kolei, przychodzimy do gimnazjów, nad któremi należy bardziej szczegółowo zastanowić się gdyż bezwątpienia są to jedyne szkoły w Europie gdzie obskurantyzm rozsiadł się tak wygodnie.

Cudzoziemiec, badając system edukacyjny w Czechii z początku z trudnością daje wiarę opowiadaniom krajowców i w istocie, potrzeba naocznie przekonać się o stanie tych szkół aby można sumiennie wypowiedzieć zgrozę jaka na ich widok przejmują ludzie którzy uważają oświatę za główny warunek szczęścia ludzkości.

Gimnazja w Czechii i na Morawie dzielą się na sześć klass; pierwsze cztery zowią się „grammatykalne“ dwie zaś ostatnie „humanitarne.“

W klassach grammatykalnych, najwięcej uczą: języka łacińskiego, religii, historii, geografii, arytmetyki i greczyzny, w humanitarnych powtarzają te same przedmioty z dodatkiem stylu, wymowy i poczji. Czechja liczy 20^{cia} gimnazjów z tych trzy w Pradze, siedemnaście zaś po znaczniejszych miastach. Ośm gimnazjów zostaje pod zarządem świeckim, dwanaście osiadają księża powiększėj części piarzy, w niektórych tylko spotykamy benedyktynów, cystersów lub premonstratów. Przełożonym gimnazjum jest prefekt który sam nie zajmuje się żadnym wykładem ale zastępuje nieobecnych nauczycieli; dalej ksiądz nauczyciel religii we wszystkich klassach i sześciu professorów, czterech grammatykalnych dwóch zaś humanitarnych.

Ile można skorzystać z ich nauki, zobaczymy przebiegłszy z uczniem cały kurs gimnazjalny. Uczeń 1^{ej} klasy, ma jednego professora który ciągle z nim postępuje przez cztery lata, przechodząc aż do czwartėj grammatykalnej, poczem oddaje go humanitarnemu sam zaś znowu powraca do pierwszėj. Jeden i tenże sam nauczyciel wykłada, historję, geografję, łacinę, matematykę, słowem wszystkie przedmioty, jeżeli więc professor mało co umie lub biegłym jest w jednym tylko przedmiocie, uczeń w pierwszym razie niczego się nienauczy w drugim zaś, z jednéj gałęzi nauk pochwytą niektóre listki. Również professor humanitarny który także wszystko wykłada, tym samym porządkiem, przechodzi dwuletni kurs klass ostatnich. Co do prefekta, ten musi być encyklopedystą w całej potędze tego wyrazu, w razie bowiem nieobecności nauczyciela, niezważając czy to łacina lub matematyka, wymowa lub

geografia, zasiada na katedrze i prawi o tem co plan nauk przepisał na tę godzinę. Stąd łatwo można pojąć stan gimnazjów w Czechii, cóż dopiero gdy i przy tym planie uczeń jeszcze spotyka tysięczne trudności. I tak, młodzież czeska która w trzeciej klasie normalnej, zaczęła uczyć się niemieckiego języka i słysząc go tylko w szkole mało w nim jeszcze postąpiła, odrazu przychodzi do pierwszej klasy gimnazjalnej gdzie wszystkie nauki wykładają jej po łacinie lub niemiecku i z jednej mowy której nierozumie przekłada na drugą równie jej nieznaną.

Następnie, professorowie zmuszeni być uniwersalnymi w ostatecznym wypadku nie posiadają dokładnie żadnego przedmiotu. Duchowieństwo osiada większą część szkół niebacząc że między nauczycielami księży są najmniej wykształconymi, gdyż zwykle, uczniowie słabych zdolności, nie mający nadziei wyrobienia sobie losu niezawisłego na innym fakultecie idą na teologię, od tej już bowiem chwili utrzymywani są kosztem rządu i mają być zabezpieczeni.

Daliej — klerycy, którzy dla ubóstwa na duchu nie są w stanie wypełniać świeckich duchownych obowiązków, wstępują do zakonów, ponieważ zaś zakon piarski jest najuboższym, przeto gdy kogo nigdzie już nie chcą, udaje się do piarów pewny łaskawego przyjęcia i następnie professury, gdyż jak powiedzieliśmy, najwięcej szkół w Czechii znajduje się w rękach piarów.

Zewnętrzne to urządzenie szkół, dowodzi że większość młodzieży występującej z gimnazjów, prawie nie umie i jeżeli ten jest cel zakładów naukowych, śmiało rzec można że dopięto go w zupełności. Wszelako, mógłby kto zarzucić że plan nie jest znowu do tego stopnia czczym, że na szkołach czeskich uczą przecie różnych rzeczy, młodzież więc mająca chęć do nauk, może korzystać.

Jeslto jeszcze jedno złudzenie jakiego chwytą się

człowiekiem optymistą ale które po bliższem poznaniu sposobu wykładu nauk natychmiast rozwiewa się przed nim.

W gimnazjach czeskich, główna uwaga zwróconą jest na łacinę; przez sześć lat kursu, młodzież ciągle nad nią ślęczy — matematyka, historia, geografia itd. traktowane są jako przedmioty podrzędne. Otrzymujący dobry stopień z łaciny chociażby innym naukom wcale się nieoddawał, przechodzi do wyższej klasy i nawzajem bez tego stopnia nikt nie pozyska promocji a jednak po skończeniu gimnazjum, rzadko który uczeń choć cokolwiek umie po łacinie.

Metoda udzielania tego języka jest zupełnie przewróconą. Professorowie najwięcej uczą samych tylko prawideł z przepisanej dla szkół zastarzałej grammatyki, zwykle przekładają niemieczyznę na łacinę, wpajają język właściwy księżom czyli tak nazwaną łacinę kuchenną i prawie wcale nieużywając starożytnych klasyków, dają poznać zepsutą mowę zamiast świetnej literatury Rzymian.

Zaraz, na pierwszej klasie grammatykálnej — dzieciom nie jeszcze nie znającym języka: niewolno inaczej mówić jak po łacinie, tak że zgroza przejmując słysząc dziwolągi jakie wygadują, przekrzywiając czysty smak i prawdziwe pojęcie o języku. Przytoczymy tu anegdotę jaka przed kilkoma laty wydarzyła się na jednym z gimnazjum zostającym pod zarządem piarów. Anegdota ta zbyt jest znaną w całej Czechii aby niektórzy z naszych czytelników sami nie słyszeli ją opowiadaną w Pradze. Uczeń czwartej klasy, któremu na egzaminie dano do tłumaczenia następujący frazes „Socrates venenum lubens hausit,“ będąc zapewne z czeskiego pochodzenia, przełożył: Socrates wino lubił pić.“ Moglibyśmy przytoczyć masę takowych przykładów gdyby rozwinięcie samego systemu

dostatecznie nas nie przekonywało o prawdopodobieństwie podobnych wypadków. Przejdźmy do innych nauk.

Historja: W klassach grammatykalnych, uczą historji Niemiec i Austrii, zwłaszcza wieków średnich; w pierwszej humanitarnéj, zamiast dziejów, wykładają geografję Azji, Afryki, Ameryki i Oceanii, dopiero w drugiej zaczynają historję i geografję starożytną bez względu na tę potworną gmatwaninę chronologii. Znaną powszechnie jest sławna historja Austrii, napisana umyślnie dla gimnazjów (Patz, Lehrbuch der Geschichte der Oesterreichischen Staaten für die K. K. Gymnasien) i złożona z opisu samych czczych faktów np. jak się odbywały uroczystości w Wiedniu, jak który arcyksiąże był ubrany do ślubu itp. Dzieje te są tylko kroniką prywatną rodziny Habsburgów, nie dotykając bynajmniej ważnych faktów historycznych. Profesorowie też wcale nie wykładają sposobem rozumowanym ale poprostu czytają kilka kartek z wyż wymienionéj książki i te następnie zadają na pamięć. O kolejach jakie duch przebywał przez historję uczeń nie ma żadnego wyobrażenia i zaledwie niektóre zabawniejsze fakta utkwiają mu w pamięci.

Geografia: Książki elementarne do téj nauki tak są napisane że ledwo z początku spotykamy kilka kartek objaśniających położenia krajów; resztę zapełniają wylizczenia dyceezji, fabryk, osobliwości, pomników itp. Nim więc uczeń, dojdzie do drugiej połowy książki, już zapomniiał o pierwszych najważniejszych wiadomościach. Co jednak zdaje się niepodobnem do wiary jest to że uczniowie w pierwszej klassie grammatykalnej zaczynają naprzód od geografii astronomicznej i matematycznej, wtedy gdy nie mają żadnego pojęcia o którejkolwiek z tych dwóch nauk. W następnych klassach, kreślą mappy na których przycietami hieroglifami znaczą, biskupstwa, fabryki, fortece

itd. z tych mapp odpowiadają na zapytanie profesora, gdy jednak nie mają ich przed oczyma, zbytecznym byłoby, którego o co się pytać.

Arytmetyka, której pierwsze tylko zasady wykładają w gimnazjach, wyższej bowiem matematyki, nawet geometrii, wcale nie uczą. W pierwszej klasie elementarnej, professor objaśnia cztery działania które uczniowie szkół parafialnych, dokładnie już znają; w następnych, reguły i teorie ułamków. W dwóch klassach humanitarnych, oprócz początków algebry, napróżno chcielibyśmy wyszukać ślady wyższej matematyki; uczniowie natomiast przechodzą po łacinie arytmetykę z czterech klass niższych, tak jest, przechodzą po łacinie arytmetykę, powtarzamy aby czytelnik nie sądził że podobne absurdum, wcisnęło się w naszą pracę skutkiem omyłki drukarskiej.

Dość jest wziąć do rąk szkolne książki w tych przedmiotach aby dostatecznie przekonać się że cały system edukacyjny w Czechii, mógł tylko zyskać na krótkości naszego zarysu. Wogóle żak na szkołach parafialnych, mający zdolnego nauczyciela, daleko więcej umie od ucznia któremu przez cały kurs gimnazjalny łacina do reszty szyki pomiesza.

Język grecki, wykładają w czterech wyższych klassach po łacinie czyli inaczej mówiąc, nauczyciele tłumaczą uczniom rzecz nie znaną w języku mało zrozumiałym. Po skończeniu gimnazjum, uczeń może uważać się za szczęśliwego jeżeli umie płynnie czytać po grecku. Szlachta która składa opłatę szkolną (Schulgeld) może uwolnić się od greczyzny, ubogim w żadnym razie prawo to nie służy.

O religii, powiemy niżej, gdy przejdziemy wszystkie zakłady naukowe w Czechii.

Wspomnieliśmy że na klasy humanitarne przepisana

jest nauka stylu czyli poetyka i retoryka po łacinie. Książka obejmująca te przedmioty zawiera zbiór starych scholastycznych definicji i sztucznych sposobów na wyrabianie różnych rodzajów poezji. Z téj więc szanownej wiekiem książki, professor zadaje uczniom po kilka kartek na pamięć i to stanowi kurs teoretyczny. Co do praktyki, uczniowie piszą tragedje, dytyramby, elegie, ody, nie według wzorów starożytnych pisarzy ale podług poetyki i retoryki przepisanej dla szkół austriackich. Ten powszechny nakaz sprzęgania rymów, często płodzi szczególnie dziwolągi. Zdarzyło nam się, widzieć najlepsze wypracowanie ucznia z drugiej klasy humanitarnej; była to oda do nowego roku zaczynająca się temi słowy: „Ach es kommt das neue Jahr — Jeder freut sich wie ein Staar!! Cóż dopiero powiedzieć o innych które professor uznał za mniej dobre?

Na ostatnich dwóch klassach wykładają jeszcze mitologię Greków i Rzymian, po łacinie.

Takowa komedja kursów gimnazjalnych, ma równie zabawne rozwiązanie. Cudzoziemiec, któremuby brakło czasu do badania systemu edukacyjnego podczas kursów, może powziąć o nim dość dokładne wyobrażenie, jeżeli postara się być obecnym na publicznym egzaminie. W istocie widowisko to jest nader ciekawem. W obszernej sali naprzeciw wysokiego portretu, zasiada publiczność, po bokach, siedzą professorowie, w jednym kącie stoi zebranc gimnazjum, drugi jest próżny. Gdy nadejdzie godzina otwarcia aktu uroczystego, występuje naprzód jeden z uczniów i w szumnéj mowie łacińskiej, wita matki i siostry przybyłe na popis. Dalej, prefekt czyta nazwiska odbierających nagrody; przy każdym nazwisku, biją w bębny i kotły; następnie wychodzi drugi uczeń z mową niemiecką wierszem ułożoną przez nauczyciela poetyki, poczem pre-

fekt znowu czyta z łacińskimi zakończeniami, z wielkim podziwem rodziców, nazwiska uczniów otrzymujących promocje, którzy kolejno przechodzą do kąta próżnego kłaniając się naprzód przed portretem, następnie przed publicznością. Wreszcie msza śpiewana kończy całą uroczystość i uczniowie rozchodzą się na dwa miesiące wakacji to jest do 1^{go} Października.

Przy każdym gimnazjum, urządzona jest biblioteka, wszelako wyłącznie dla professorów, uczniowie bowiem z trudnością mogą dostać się do jakiej książki. Dozór szkolny głównie na tem zależy aby uczniowie nie czytali żadnych innych książek prócz szkolnych, nie palili tytoniu, jakoteż w zimie nie bawili się ślizgawką w lecie zaś nie używali rzecznej kąpieli. Wniższych klassach, utrzymuje się jeszcze za przewinienia kara cielesna, w wyższych, areszt i post.

W takim stanie gimnazjów w Czechii, pojmujemy że ci tylko uczniowie korzystają którzy sami pracują w domu lub pobierają lekye prywatne, gdy zaś liczba takowych jest nader szczupłą, ogół zatem wychodzi niewykształcony. Gimnazja zostające pod przewodnictwem nauczycieli świeckich, co do oświaty wyżej stoją od tych które osadzone są duchowieństwem. Płaca professorów świeckich wynosi od 2000 do 2500 Złpols.; z upływem lat, otrzymują małe dodatki. Z zakonników, jedni piarzy jako najubożsi pobierają mierne płace, inni utrzymują się wyłącznie z funduszów klaszornych, na mocy postanowienia Józefa II^{go} który znosząc klasztory, zostawił niektóre z warunkiem podejmowania gimnazjów z własnych funduszów.

Liczba uczniów na dwudziestu gimnazjach, na cztery miliony ludu czeskiego, jest niesłychanie wysoka; w samej Pradze są trzy gimnazja, każda zaś klasa liczy 80^{ciu} uczniów, więcej bowiem prawo nie pozwala przyjmować.

W ostatnich czasach gdy nakłok kandydatów wzrastał z każdym dniem, założono jeszcze czwarte gimnazjum dopomagające; o trzech niższych klassach.

Ziemia czeska nie może spotrzebować takiej masy uczniów; corocznie wychodzi ogromna liczba młodych ludzi, którzy chociaż mało co umieją jednak skończywszy gimnazjum nie chcą, przytem dla wielu już za późno, oddawać się rzemiosłom, idą więc do biur rządowych lub właścicieli ziemskich i posiadają niższe urzęda, ci zaś którzy udają się do rzemiosł przyzwyczajeni do próżniactwa i przejęci myślą że skończyli kurs gimnazjalny, nie mogą zgodzić się z nowym stanem i ostatecznie do niczego nie są zdolni. Powiedzieliśmy „przyzwyczajeni do próżniactwa“ dla usprawiedliwienia tego zarzutu, zobaczymy ile czasu uczniowie na gimnazjach poświęcają pracy? Oprócz dwóch miesięcy wakacji, 15^{ciu} dni świąt Wielkiej nocy, tyłuż Bożego Narodzenia i Zielonych świątek, uczniowie, mający pobierać dwie godziny z rana i dwie popołudniu, w Czwartki zupełnie uwolnieni są od lekcji, we Wtorki zaś mają opuszczone godziny poobiednie. Przypuśćmy więc że np. w Piątek, przypada jakie święto, wtedy pół tygodnia jest już prawie zupełnie straconem, nadto gdy nadejdą imieniny albo urodziny, prefekta lub którego z professorów, gdy professorowie mają konferencje lub nastaną konkursy, w których nauczyciele dla otrzymania wyższej posady i powiększenia płacy, posyłają swoje wypracowania do Wiednia, uczniowie zwykle są rozpuszczeni. Podsumowawszy więc dni pracy, niewiadomo czyli (nielicząc świąt i niedziel) dałoby się wyrachować pięć miesięcy czasu nauki. Rekreacje takowe nie byłyby bez korzyści gdyby służyły uczniom na pracę domową, której dowody następnie musieliby składać w szkole, gdy jednak dozór szkolny co do nauk jest żaden, łatwo wniesć ile przez sześć

lat kursu gimnazjalnego, przy takim planie i udzielaniu nauk, uczeń może skorzystać.

Książki szkolne godnie odpowiadają całemu systemowi edukacyjnemu; tych tak ogromna ilość corocznie zużywa się w Austrii że rząd ustanowił na nie monopol, w skutek którego mogą być tylko w Wiedniu tłoczone i stamtąd, rozsyłane są po całym kraju. Książki więc łacińskie, jak zostały wydane w r. 1772^{im} za panowania Marji Teresy, często z autorów błędnych lub źle komentowanych, tak od tego czasu ciągle te same są przedrukowywane. Nieznajomość korektorów, przy tych przedrukach, sprawia że z każdym wydaniem, nowe błędy mnożą się do dawnych i bezwątpienia z postępem czasu i oświaty w Austrii, zyskamy nowe zupełnie dzieła starych autorów.

Stan szkół czeskich, nie jest tak łatwym do poznania dla cudzoziemca; należy badać go bezpośrednio nie udając się po objaśnienia do kierujących machiną. Tak np. przed kilkoma laty, pastor Kruger, znany uczoney hamburgski, przybył do Pragi z zamiarem szczegółowego zwiedzenia i opisania tutejszych szkół. W tym celu, odwiedził prefektów, dziekanów i znaczniejszych professorów którzy udzielili mu planów według których nauki mają być wykładane uzupełniając ich niedostateczność, licznemi ustnemi dodatkami. Zachwycony pastor, wróciwszy, wydał wielką księgę gdzie obszernie rozwiódł się nad dokładnością zakładów naukowych pragskich. Przełożeni i professorowie poznali udzielone plany i dodatki, nikt przecie z Prażan nie mógł poznać szkół w których przepędził młodość.

Po gimnazjach, następuje uniwersytet którego patologię skreśliły po krótcie.

Z rozwinięcia systemu edukacyjnego w początkowych zakładach naukowych, przekonywamy się że pierwsze pod-

stawy wychowania są zbyt chwiejące aby można wznieść na nich trwałe gmach dalszego kształcenia.

Wszystkie uniwersytety cesarstwa austriackiego, dzielą się na cztery główne fakultety to jest na teologiczny, prawny, lekarski i filozoficzny *). Uniwersytet pragski jak to wiemy z historii jest najdawniejszym na całe Niemcy i Słowiańszczyznę, w r. 1848^{ym} będzie obchodził 500^{tną} rocznicę swojej fundacji.

Karol IV^{ty} założywszy uniwersytet pragski, powierzył protektorat nad nim, sławnemu naówczas z nauk arcybiskupowi Arnostowi; odtąd piastujący tę godność, są protektorami i kanclerzami uniwersytetu (Cancellarius perpetuus et protector studiorum). Wice-Kanclerzem i prezesem senatu akademickiego jest rektor magnificus, każdego roku wybierany z między professorów innego fakultetu. Rektor jakoteż cesarsko-królewscy dyrektorowie nauk, dziekani, seniorowie i wiceseniorowie czterech fakultetów składają senat uniwersytecki. (Senatus academicus, in publicis et politicis). Do roku 1620^{ego} Rektor, zabierał głos na sejmie i jako naczelnik świętego zakładu naukowego, przeważny wpływ wywierał. Dziś, Czechowie, przy rozszerzeniu działań sejmowych, starają się u rządu o powrót do całej mocy dawnego przywileju.

Godność rektorska zupełnie upadła od ścięcia znakomitego rektora Jesieńskiego skazanego na śmierć po bitwie białogórskiej; odtąd prezes senatu z szedł na pierwszego figuranta przy uroczystościach akademickich jako to przy

*) Na niektórych uniwersytetach, nie ma fakultetu lekarskiego i w miejscu medycyny wykładają chirurgię. Austrija liczy ośm uniwersytetów. Cztery pierwszego rzędu znajdują się w Wiedniu, w Pradze, w Pawii, i Padwie, cztery następne są we Lwowie, Ołomuńcu, w Grazu i Insbruku. Ostatnie cztery, nawet w Austrii używają małej wziętości.

promowaniu na doktorów i processji Bożego Ciała; urząd jego stał się wyłącznie honorowym (wyraz ten używanym jest powszechnie na oznaczenie pojęcia czezości), opłaty zaś składane mu przez otrzymujących patenta doktorskie, są dziś jedyną nagrodą za jego długie i często powtarzające się mowy łacińskie, jakimi wita wychodzących na świat mnogich doktorów. Opłaty te są dość znaczne, zważając na liczbę doktorów jaką cztery fakultety wysyłają corocznie, wszelako z drugiej strony jeżeli rektor wedle starodawnego obyczaju, przy installacji lub złożeniu godności, chce uczcić ugościć senat akademicki, zwykle wydatek ten pochłania całe jego dochody. Rektorowi, przydani są dziekanowie którzy towarzyszą mu przy uroczystościach i egzaminach kandydatów do doktoratu. Ci także pobierają od patentów opłaty, tem znaczniejsze że urząd nie wymaga po nich żadnych publicznych wydatków. Po dziekanach, następują seniorowie i wiceseniorowie którzy są wysłużonemi rektorami lub dziekanami. Ważniejszymi urzędnikami od tych dygnitarzy, są członkowie uniwersytetu mianowani przez rząd i wybrani z gabinetu cesarskiego. Są to dyrektorowie nauk i professorowie. Dyrektorjat fakultetu teologicznego i filozoficznego, piastują zwykle biskupowie lub prałaci, wyżsi urzędnicy zarządzają prawnym i lekarskim. Dyrektorowie nie podpadają corocznemu wyborowi, ale pełnią obowiązki dopóki zajmują główne urzędy. Placy żadnej nie pobierają. Pod władzą dyrektorów zostają professorowie i adjunkci czyli kandydaci do professury. Kandydaci bywają ustanawiani przez rząd, lub nadworną komisję edukacyjną na zasadzie konkursowych egzaminów ustnych lub piśmiennych (Konkurs-prüfungen). Kommissja edukacyjna (K. K. oberste Studien Hof Kommission) wiedeńska, po wszystkich uniwersytetach cesarstwa, rozsyła konkursowe temata, wra-

gdy otworzy się wakans na jaką katedrę. Przy egzaminach ustnych, wolno kandydatowi wybrać do traktowania taki przedmiot tyżący się jego nauki, jaki mu się podoba. Ułatwienie to wprowadzono od niedawnych czasów, z wielką dogodnością dla kandydatów. Wypracowania konkursowe, roztrząsają naprzód miejscowi professorowie, następnie uniwersytet wiedeński, nakoniec kommissja edukacyjna. Przy egzaminach ustnych, obecni są professorowie uniwersytetu na którym kandydat odbył swoje nauki, poczem rapport potwierdzony przez dyrektorów i gubernium (K. K. Landesbehörden), odsyłają do Wiednia. Właściwie, ustne egzamina powinnyby być zasadą do otrzymania katedry, wypracowania bowiem piśmienne mogą być kompilacją, nadto same jeszcze nie dowodzą zdolności do ustnego wykładu; oprócz tego gdy rzadko zdarza się aby kandydat po pierwszym egzaminie, otrzymał katedrę, następnie wiele pomagają do nabycia potrzebnych wiadomości i wprawy. Kandydat, który już skończył 40^{sty} rok życia nie może być przypuszczonym do egzaminu. Professorowie zwykle mianowani są z adjunktów, którzy jednak najdłużej przez cztery lata mogą zajmować ten urząd i zastępują nieobecnych professorów, poczem oddają posadę innym kandydatom. Professorowie wszystkich uniwersytetów austriackich, dzielą się wedle wykładanych przez nich nauk na obowiązujących i nieobowiązujących. Rozdział ten nauk, ważnym jest dla młodzieży, której nie wolno kształcić się na cudzoziemskich zakładach naukowych.

Uczeń wychodzący z gimnazjum, zanim może przystąpić do nauk tak zwanych chlebobajnych (Brodwissenschaft) jako teologii, prawa lub medycyny, musi złożyć świadectwo z odbytego dwuletniego kursu filozofii. Przygotowania prywatne, wtedy są dozwolone gdy nauczyciel prywatny ma upoważnienie od władzy uniwersyteckiej. Uczniowie

zatem, wszyscy uczęszczają na kursa obowiązujące i professor filozofii, wie że każdego roku będzie miał 400st słuchaczy, więcj bowiem prawo nie dozwala przyjmować.

Professorowie nieobowiązujący muszą zachęcać słuchaczy wykładem swych kursów i tylko od rządu pobierają placę.

Do przedmiotów, na które każdy uczeń powinien uczęszczać należą: religja, filozofia, matematyka, fizyka i filologia łacińska. Nieobowiązujące są; historja naturalna i historja powszechna. Tu napotykamy szczególniejszą ustawę której przyczynę na drodze rozsądku, napróżno usiłowałibyśmy wytłumaczyć. Ustawa tak brzmi: „Wszyscy uczniowie którzy opłacają wstęp do uniwersytetu i egzamina, uwolnieni są od słuchania i zdawania egzaminów z niektórych przedmiotów obowiązujących, ci zaś którzy na mocy świadectw ubóstwa nie wnoszą żadnej opłaty muszą uczęszczać i zdawać egzamina ze wszystkich kursów inaczej nie otrzymają patentu.“ Dziwna rzecz — przytoczyliśmy ustawę i pewni jesteśmy że każdy z naszych czytelników wpadnie na tysiące domysłów. Może to jest kara na ubogich że odważają się być ubogimi, może nagroda dla bogatych że raczą być bogatymi, może ale po co mamy błąkać się w próżnych domysłach, wyznajmy raczej otwarcie że nie pojmujemy téj ustawy, dość że uniwersytet pragski pilnie jój przestrzega.

Oprócz wyż wymienionych przedmiotów, wykładają inne jeszcze zwane extra-ordynaryjne czyli nadzwyczajne do których należą 1^{od} języki: czeski, włoski, francuski i angielski, 2^{re} historja Austrii, heraldyka i numizmatyka, 3^{cie} Astronomia i wyższa matematyka, 4^{te} Estetyka, filologia grecka i historja filozofii. Wszystkie te przedmioty przyłączone są do fakultetu filozoficznego.

Pomiędzy professorami, przedmiotów obowiązujących,

bezwątpienia na pierwszym miejscu położymy Dra Exnera. Uczony ten jakkolwiek Niemiec z urodzenia, przecież wspiera kształcąca się młodzież czeską, pociąga ją znakomitym wykładem swojej nauki i głębokimi wiadomościami, pragską katedrę filozofii, stawia przed wszystkimi innymi w całej Austrii.

Czechowie i wogóle wszyscy uczeni austriaccy, pod niebiosą wynoszą profesora Exnera; z tego co sami słyszeliśmy nie możemy zaprzeczyć mu znakomitych zdolności, wręście aby go osądzić trzeba by słuchać całego kursu, obierzemy więc inną drogę na której stanawszy, czytelnik może sam przekonać się o ile te zdania są słusznemi. Filozofia jest dziś rdzeniem bytu umysłowego Niemców — do Niemiec jeżdżą po filozofię jak do Francji po ekonomię polityczną, Austrija także należy do związku niemieckiego a lubo filozofia jest nauką mało cierpianą w Cesarstwie, jednak dla sławy katedry pragskiej wypada abyśmy szerzej zastanowili się nad jej wykładem.

Professor Exner jest jednym z najgorliwszych zwolenników Herbarta, rozebrawszy więc pokrótce system mistrza, może poznamy dla czego ten a nie inny przeważa w Austrii i czy według tego co powiedzieliśmy o sposobie wychowania w Czechii, system Herbarta może być przeprowadzonym w nieskazitelności. O profesorze Exnerze, mówiliśmy już że jest człowiekiem znaczącym, światłym, lubionym od uczniów i posiadającym w wysokim stopniu dar wymowy, teraz więc dla całkowitego pojęcia, słusznym jest abyśmy uważali go na polu jego mistrza.

Herbart, sam w swoich dziełach, nazywa się kantystą, jeżeli jednak system jego i zasady, są w niejakiem pokrewieństwie z krytycyzmem królewieckiego filozofa, natomiast odszczepiają się w wielu ważnych punktach i nadają systemowi jego odrębne cechy. Herbart, uczeń

Fichtego, z umysłem niesłychanie krytycznym, odkrył w mistrzu swoim wiele sprzeciwieństw i stąd nie mógł ani ująć się jego systemu ani rozwijać go dalej. Z drugiej strony nie znajdujemy w nim żadnego odbicia Szellinga lub Hegla, jeżeli zaś jakim ogniwem ducha łączy się z poprzednimi myślicielami, nie czyni tego wcale aby ich dopełniać albo objaśniać, czyli wyraźnie mówiąc nie pragnie aby jego system był w rozwoju organicznym, dalszym ciągiem i najwyższym pojęciem systemu którego z poprzedników — przeciwnie, względem nich wszystkich, stawia się on negatywnie, krytycznie, stara się zachwiać ich nauką wyszukując ich błędy i sprzeciwieństwa a tem samem dowieść konieczność swego systemu i to jest główny punkt zelknięcia się jego metody z nauką Kanta.

Jedynym systemem filozoficznym, do którego Herbart zdaje się najwięcej nachylać jest Monada Leibnitza (Monaden Lehre) nie przyjmując jej wszakże we wszystkich szczegółach. Co nadewszystko, na samym wstępie spotykamy w nauce Herberta, zwłaszcza porównywając ją z systemami nowszych filozofów, jestto brak principium absolutnego, najwyższego. Nietylko że część teoretyczna i metafizyczna jak również filozofia praktyczna Herberta nie wypływają z jednego wspólnego principium, ale przeciwnie każda z nich spoczywa na zasadach odrębnych i nigdzie ani styka się ani dopełnia jedna przez drugą, więcej nawet — w każdej z jego dwóch części, widzimy jasno sprzeciwieństwo przeciw dążności sprowadzenia wszystkiego do jednego i wspólnego principium i rozłoczenia całej nauki z tej płodnej zasady jedynie za pomocą processu organicznego i rozwoju wynikającego samego z siebie (Selbstentwicklung). Jestto zatem filozof najłatwiejszy do rozczłonkowania i z którego systemu można jak najwygodniej oderwać część prakty-

czną czyli obejmującą teorię praw, stosunków i organizacji społeczeństwa. Być może więc że to jest jeden powód dla którego nauka Herbartu przedarła się przez rogiatkę cenzury austriackiej.

Herbart, w tem styka się z Kantem że równie jak ten nie pragnie wyprowadzać całego stanu rzeczy z jednego wszechźródła ale poprzestaje na wykładzie obiektywnym tego co jest, na przepatrywaniu ze stanowiska krytycznego skutków rozglądu lub doświadczenia (Erfahrung) na wyswobodzeniu różnych nauk empirycznych od błędów fałszywej metafizyki i na poparciu pojęcia i zrozumiałości faktów, wskazaniem prawdziwej drogi w postępowaniu. Pomimo jednak tej powierzchownej tożsamości w wypadkach ostatecznych, Herbart w rozwinięciu systemu, wyraźnie odstępuje od Kanta, mianowicie zaś przeto że niszczy zaporę jaką Kant chciał wzniesić między subiektywnem pojęciem o rzeczach (subjective Erkennen) a rzeczywistym czyli obiektywnym bytem tych rzeczy (to jest, że niemożna zaręczyć że rzecz istniejąca, istnieje zupełnie tak jak my ją pojmujemy, ale raczej że tym tylko a nie innym sposobem, możemy pojąć jej istnienie; usiłuje więc dowieść że poznanie (Erkennen) nie zatrzymuje się na wrażeniu, na fenomenie (Erscheinung) ale przechodzi do istoty, do bytu którego ten fenomen jest tylko objawem. Możemy przeto poznać wewnętrzne własności przedmiotu na drodze zaprzeczenia i ten sposób bynajmniej nam nie przeszkadza w rozwijaniu pojęcia o rzeczach, w tłumaczeniu stąd fenomenów za pomocą niektórych objaśnień i dopełnień koniecznych dla samej istoty rzeczy. Rezultat Kanta: „nie możemy nabyć dokładnego, obiektywnego „pojęcia o rzeczach“ zostaje niezachwianym przed systemem Herbartu i w odpowiedzi na zapytanie: jakie mamy pojęcie o istocie rzeczy? mówi że możemy tylko znać

ogólne stosunki przedmiotów, niewiedząc wszakże o szczegółach wzajemnego stawiania się ich ku sobie. Pojęcie nasze o rzeczach, sprowadza się do świadomości że są rzeczy istniejące, że nawet mnóstwo jest takich rzeczy zupełnie różnych i że między jakościami (Qualität) tych przedmiotów, jakościami których bezpośrednio istoty nie znamy, znajduje się pewien stosunek, na koniec że całym zadaniem naszej wiedzy teoretycznej, jest możebność dokładnego oznaczenia tych stosunków, wsparta na faktach praktycznego doświadczenia (Erfahrung). Tu Herbart, w tem różni się od Kanta że nie utrzymuje jak ten ostatni że fenomena, czyli treść samego doświadczenia (die Materie der Erfahrung) nie mogą uorganizować, usystematyzować się jak tylko za pomocą pewnych form naszej samowiedzy (Selbst Bewusstseyn) ale przypuszcza pewną jedność w samychże przedmiotach i stara się sprowadzić różnice, stosunki i przemiany fenomenów do prostej zasady, jednej i wspólnej wszystkim i następnie tłumaczy je wspierając się na tem ogólnem principium. Herbart w tem daleko więcej od Kanta, zbliża się do szkoły idealistów czyli konstruktywnej, wszelako różni się od niej nie przyjęciem pierwiastkowej zasady samej jednej i twórczej np. identyczności absolutnej lub absolutnego nihilizmu (das absolute Nichts) ale przypuszcza w rzeczywistości masę pierwiastków. Te pierwiastki czyli żywioły zasadnicze uważa za zupełnie proste i bez żadnej własności (gänzlich einfach und qualitätlos). Tym sposobem pojmujemy jak dla zbawienia tego systemu, dla zjednoczenia tej wielostronności do której doszedł, musi przyjmować doktrynę względnego lub raczej przypadkowego zapatrzenia (die zufälligen Ansichten) przez którą znowu, burzy pojedynczość swoich żywiołów zasadniczych. Jednym słowem, jeżeli możemy nazwać Kanta pośrednikiem

(juste-milieu) między empiryzmem a idealizmem, nawzajem Herbart jest pośrednikiem między Kantem a idealizmem, czyli że stoi po prawej stronie szkoły, przypuszczając że Kant zajmuje same jej ognisko.

Filozofia Herbarta różni się więc od nauk innych myślicieli nie tyle stroną obiektywną, ile metodą, u wszystkich bowiem filozofia obejmuje cały obszar wiedzy, sposób tylko zapatrzania jest różnym.

Nauki empiryczne postępują po drodze badań sposobem bynajmniej nie krytycznym, zasadzają się one na doświadczeniu czyli pewnych aksjomach, nie zgłębiając wcale wewnętrznej treści zasad. Filozofia kroczy odmienną koleją; po określeniu i rozbiorze pierwiastkowych pojęć dopiero je zastosowuje do rozmaitych gałęzi wiedzy, filozofia więc (zawsze według zasad Herbarta) jest badaniem i oznaczeniem pojęć (Die Beschreibung der Begriffe).

Do pierwszej pracy, należy jasne i zrozumiałe wyłożenie zasad; — tem zatrudnia się logika. Oznaczenie zasad płodzi dualizm — sprzeciwieństwo w naszych poglądach na świat; niepodobna tego uniknąć, trzeba więc starać się pojednać te dwa przeciwne żywioły. Postępowanie to możemy nazwać uzupełnieniem zasad (eine Ergänzung); wchodzi ono w drugą fazę pracy nad zasadami czyli w Metafizykę.

Są jeszcze inne pojęcia które podobnie do ostatnich czegoś więcej wymagają jak oznaczenia logicznego i nie podpadając przetworzeniu w sposobie naszego poglądu, dopełniają się uczuciem wrażeń dodatnie lub ujemnie przyjemnych; tu wchodzimy w dziedzinę Estetyki. Pomiędzy naukami z niej wypływającymi i tak nazwanymi praktycznymi, jedna zwłaszcza nosi piętno koniecznego posłuszeństwa swym prawom, zajmuje się bowiem wyłącznie człowiekiem — jestto nauka moralna.

Na mocy poprzednich zasad, filozofia Herbarta dzieli się na:

Logikę,

Metafizykę,

Estetykę czyli Etykę (której częścią jest nauka moralna).

Logika Herbarta nie uderza nas żadnym nowym poglądem. Metafizyka dzieli się na:

1^o Metodologią, która podaje sposób poglądu i postępowania w tej nauce,

2^o Ontologią, która rozwija i oznacza pojęcia o byciu, o istnieniu i rzeczywistości.

3^o Synchologią, analizę o przestrzeni, czasie i materji i syntezę ducha.

4^o Eidologią, która obejmuje krytykę poglądu i wiedzy w ogóle traktuje o zetknięciu się ich z rzeczywistością i bezpośredniem pojęciu samego siebie (des Ich).

W Estetyce, nie nowego nie spotykamy w badaniach pojęć piękna i sztuki. Jedyłą stroną zasługującą na szczególniejszą uwagę u Herbarta, jest jedność principiów w pojęciach estetycznych i praktycznych, pojęć piękna i prawdy, gdyż słowo u niego, należy także do części estetyki.

Pragnąłbym jeszcze podać krótki zarys filozofii praktycznej Herbarta. Filozofia ta według niego spoczywa na wielu nie zaś na jednej zasadzie i wszelkie chęci zjednoczenia tych zasad są nadaremne. Również nie należy myśleć o podciągnięciu tych zasad pod jedno wyższe principium metafizyczne, filozofia bowiem praktyczna jest nauką zupełnie w niczem nie zależną i spoczywa na całem odmiennym podstawie, będąc tylko ocenieniem (eine Schätzung) woli. Tu autor wylicza pięć pojęć o moralności: pojęcie o wewnętrznej wolności, to jest o własnowolności, o doskonałości, o przychylności (Wohllollen) o prawie i o słuszności (Billigkeit). Z tych dwóch ostatnich pojęć,

Herbart wyprowadza wiele innych jako: o wdzięczności, o zaufaniu, o szanowaniu osobistości bliźniego itd.

Zastosowanie pierwszych pojęć do stosunków ludzi między sobą, tworzy (wracając się w wstecznym kierunku) pojęcia o towarzystwie legalnem (Rechtsgesellschaft), o systemie nagradzania zasłużonych (Lohnsystem), o systemacie administracji (Verwaltungssystem), oświaty (Kultursystem), i o społeczeństwie organicznem i uduchowionem (berechte und beselte Gesellschaft), które to ostatnie autor uważa za wyrażenie zupełnego urzeczywistnienia pierwszych czterech pojęć.

Pojawy i forma zewnętrzna towarzystwa organicznego téj doskonałości, mogą być rozmaite. Aby dostać się do pojęcia o państwie (Staat), należy do pojęcia o społeczeństwie, dodać pojęcie władzy opiekuńczój. Państwo zatem jest społeczeństwem zostającym pod opieką władzy. Czynnikami tego pojęcia są: życie prywatne, stosunki zewnętrzne i władza. (Privatleben - Formen - Macht.)

Piśmienne rękojmię w składzie państwa jako charta, konstytucja itp. wcale do niczego nie są przydatne — nie one to zaręczają dobry stan społeczeństwa ale jedyną rękojmią są: doskonałość czyli moralność osobników, ich cnota czyli cnotliwość (Virtus seu virtuositas) jak mówi autor. Herbart bynajmniej nie pochwała systemu reprezentacyjnego; ideałem jego jest naród złożony z cnotliwych ludzi, świadomych prawdziwego i dźwięcznego głosu obowiązku (wahre und wohltönende Stimme der Pflicht) i monarchy którego działania ograniczałby głos publiczny tego narodu mędrców. Posłuchajmy własnych jego słów: „Skoro naród mądry i szlachetny, ma szczęście być rządzonym przez rząd szlachetny, niechaj spokojnie położy w nim całe zaufanie i zwraca ku niebu dziękiżymne spojrzenia; niechaj strzeże się częściej sofistyki (zu künsteln).“ Lo-

giczny wypadek tego rozumowania byłby: ale jeżeli mądry i szlachetny naród ma nieszczęście być rządzonym przez rząd nieszlachetny, niechaj więc nie waży się spokojnie pokładać w nim całego zaufania, niech nie dziękuje niebu ale raczej pomyśli o pozyskaniu niezachwianych rękojmi własnego szczęścia. Jakże się zdaje naszym czytelnikom? czy professor Exner wyklada w zupełności Herbarta? czy przypadkiem nie opuszcza tej drugiej strony konkluzji, zwracając wyłącznie całą uwagę na pierwszą połowę zdania?

„Najpewniejszą rękojnią przeciw złemu, mówi dalej „Herbart, jest rozwinięcie strony moralnej ducha narodu, „ale prawdziwe szczęście zależy tylko na potężnym i łaskawym rządzie, najwięcej zaś na szlachetnym i sprawiedliwym władcy.“ Teraz pojmujemy dla czego przepuszczono do Austrii, system Herbarta, filozofia praktyczna wsparta na podobnych zasadach spokojnie może być wykładaną, z tem wszystkiem jednak sądzimy że uczniowie pragskiego uniwersytetu mało co słyszą o głównym punkcie systemu, dotąd bowiem wskazaliśmy tylko prolegomena nauki — wszystko to, jak później zobaczymy, wymieniliśmy jedynie aby przytoczyć dalszy ustęp gdzie Herbart mówi: że głównym obowiązkiem państwa jest oświata ludu, że celem człowieka jest ciągle doskonalenie, że jedyną podstawą szczęścia massy jest wychowanie mądrze pojęte, zasadzone na psychologii, na prawdziwej znajomości ludzi według zasad porządnj pedagogiki której celem winno być, przyprowadzenie człowieka do oświaty, do czystej moralności, do siły charakteru, do pomnożenia wielostronności jego bytu (*Vielseitigkeit des Interesses im Leben*), do przyzwyczajenia go do działania, nakoniec do współczucia i żądzy polepszenia bytu ogółu tak pod względem duchowym jako materialnym. To powiada Herbart, a w od-

powiedzi na jego słowa odsyłamy czytelnika do całego rozdziału który rozwinęliśmy przed nim, o systemie edukacyjnym w Czechii. Słuchajmy go dalej:

„Wychowanie nie powinno być dźwignią polityczną; „celem jego bynajmniej nie jest kształcenie poddanych dla „państwa, ale usposabianie człowieka do życia prywatnego „i postawienie go w stosunkach najmniej rażących interes „drugich; same nawet państwo, ten jedyny cel powinno mieć na względzie“ — Lub w innym miejscu: „Kościół ma „tylko dopełniać wychowania, nigdy zaś wyłącznie niem kierować.“ — Takie znajdujemy pojęcia w dziełach Herbartu ale tych zapewne nie znajdujemy w kursie profesora Exnera.

Ten oryginalny system, który możnaby nazwać system pedagogiki politycznej, stąd pochodzi że Herbart w filozofii jest więcej psychologiem niż metafizykiem.

Dla tego też właśnie w pedagogice i psychologii, rozwinął całą głębokość poglądów, ale teorye te które bardzo przydałyby się jakiemu ministerjum wychowania publicznego, są zbyt jednostronnemi dla państwa lub narodu który ma inne jeszcze obowiązki i inne sposoby rozwijania bytu duchowego, niż szkoły.

Zobaczymy teraz jak Herbart zapatruje się na religię.

„Potrzeba religii spoczywa na słabości ducha ludzkiego, „który za pomocą filozofii praktycznej przyszedłszy do „świadomości o celu swego istnienia i o sposobach osiągnięcia go i urzeczywistnienia, spotyka jednak tysiączne „przeszkody w codziennych okolicznościach życia i obłądy, „biegły nawet wzrok, uderzające nieprawdopodobieństwem. „Trzeba więc aby człowiek miał pociechę, ulgę, podporę „i tem dla niego jest religja. Religja przeto nie jest nauką „moralną jak ją uważają racjoniści ale tylko dopełnieniem tej nauki.“ — To określenie religii czyliż nie stawia

ją niżej od wszystkich definicji racjonalistów? Czyliż niezmiernie przepaść nie przegradza ten sposób uważania religii za kij wspierający podróznego na drodze żywota, za rzecz mniejszej wagi jak moralność skoro jest tylko dopełnieniem nie zaś objawieniem dobrodziejstw Boga, Jego mądrości i prawodawstwa najwyższego. Wtedy zaś gdy kościół przedstawia widoczną władzę Boga, Jego ustawy, wynik Jego ducha, Jego owczarnię mającą na ziemi namiestnika pasterza, nakoniec jedyne środki zbawienia dla człowieka według zasad religii katolickiej panującej w Austrii, naówczas Herbart zapatruje się na religię ze stanowiska praktycznego czysto utilitarnego. „Państwo, mówi on, potrzebuje „poddanych ożywionych duchem chrześcijańskim, kościół zaś „jest ogniwem, wtedy nawet łączącym ludzi, gdy przez „nieszczęśne wypadki, pękają inne sprzężyny państwa „i gmach grozi upadkiem.“

Filozofia historyczna Herbart, dość zbliża się do tej jaką spostrzegamy u Wika w jego „Istocie ludzkości“ z temi samemi wiecznemi i przestarzałemi powtarzaniem do których Herbart wprowadził niektóre małoznaczne ulepszenia.

„Niepodobniestwem jest, powiada, utworzyć ogólny zarys (Weltplan) historii, mogący posłużyć do odkrycia „organicznego i koniecznego rozwoju zaszłych wypadków. „Jedyną zasadą jaką możemy wynaleść w dziejach, jest „pryncypium psychologicznej jedności ludzi we wszystkich „epokach — bezwątpienia, jest jakiś postęp ale w świecie „mało widzimy nowego a w krótko nic nowego nie będzie. „Ludzkość coraz więcej dojrzewa i niezadługo zejdzie do „prawdziwych warunków swojej natury psychologicznej.“ Herbart, uważa ziemskie życie jako przygotowanie do przyszłego bytu zaświatnego, który jest tylko wyższym stopniem istnienia. Jestto znowu pojęcie przeciwne zda-

niom duchowieństwa w Austrii, które nie uważa przyszłego bytu jako organiczne rozwinięcie bytu doczesnego ale jako pewien rodzaj nagrody (Vergeltung) za uczynki ziemskie, nie w stosunku, na przykład życia roślinnego do życia zwierzęcego, lecz w stosunku oskarżonego przyproawdzonego przed sąd.

Taki jest system Herbarta, wykładany przez profesora Exnera. Może za długo rozszerzyliśmy się nad nim, stosunkowo do całego rozwinięcia sposobu wychowania w Czechii ale zarazem zbyt krótko aby dokładnie go przebiecz i rozebrać. Spodziewam się jednak że te kilka słów wystarczy aby czytelnik sam mógł poznać, nad którymi punktami nauki Herbarta, professor Exner głównie zatrzymuje się, które zaś całkiem pomija, z mojej strony dodam że nieprzypuszczam aby katedra pragska zajmowała się zupełnym wykładem filozofii Herbarta.

Jeżeli zbyt długo zatrzymaliśmy się nad Exnerem i systemem jego mistrza, uczyniliśmy to dla tego że uważamy profesora filozofii w Pradze za zasługującego na szczegółową wzmiankę, natomiast o reszcie jego kolegów kilka tylko słów powiemy.

Najstarszym professorem fakultetu filozoficznego jest Dr. Jandera który od czterdziestu lat wyklada niższą matematykę. Kurs jego z r. 1846⁹⁰ co do słowa jest taki sam jak prelekcje czytane po raz pierwszy w r. 1805^{9m}. Nauka od tego czasu postąpiła ale Dra. Jandery, wcale nie pociągnęła za sobą. Inni profesorowie tego fakultetu, mają niektóre zalety, zwłaszcza co do czytania swoich wykładów, mało bowiem który a podobno i żaden nie mówi z pamięci.

Fakultet teologiczny w nędznym jest stanie; w tej chwili wieje silny duch jezuicki; reprezentanci onego, na tle zasad zakonu, rozpinają ultramontalne pojęcia — jednym

słowem nie ma o czem mówić. Wogóle professorowie teologii o ile możności trzymają się teorii zaprowadzonych w Wiedniu przez Triata.

Najmłodszy professor dogmatyki, ksiądz Plancar, postępuje wiernie w kierunku znanej filozofii austriackiej księdza Günthera, do której należą professorowie: Dr Hock, Veith i inni.

Na fakultecie prawnym, rozdzielonym równie jak teologia na cztery lata, Dr Schnabel, w rozwoju prawa natury i prawa ludów, stosuje wykład do urządzeń politycznych i co siły dowodzi że ustawy państwa w zupełności odpowiadają warunkom szczęścia narodu. To samo możemy powiedzieć o profesorze statystyki, Nowaku. Inni professorowie, komentują dzisiejsze prawa austriackie aby wykształcić uczniów na biegłych urzędników. Jedynym godnym uwagi jest professor Helfert, autor kilku ważnych dzieł w swoim przedmiocie, który wykłada prawo rzymskie i kanoniczne. Wszyscy ci professorowie są Niemcami i należą do stronnictwa przeciwnego zamiarom odradzającej się Czechii.

Medycyna, dobiegła w Pradze, wysokiego szczebla doskonałości. Najznakomitsi lekarze w Cesarstwie, wychodzą z pragskiego uniwersytetu, między innymi, wspomniny o Doktorze Szkodzie który rozwinął teorię stetoskopu i o Wacławie Stańku o którym mówiliśmy już w dziejach piśmiennictwa czeskiego.

DUCHOWIEŃSTWO W CZECHII.

Królestwo czeskie wraz z Morawą dzieli się na sześć dyceezji. Czechja liczy jednego arcybiskupa i trzech biskupów. Arcybiskup pragski jest metropolitą, prymasem królestwa i kanclerzem uniwersytetu. Do XV^{go} wieku, duchowieństwo czeskie podlegało zwierzchnictwu arcybiskupów niemieckich, mianowicie Mogunckiego, wszak wiekopomnej pamięci cesarz Karol IV^{ty} pragnąc nie wypuszczać władzy duchownej za obręb kraju i wbezpośrednie stosunki wejść z Rzymem, ufundował w Pradze arcybiskupstwo i wy dobył księży czeskich z pod zależności od Niemców.

Arcybiskup pragski, do czasów Ferdynanda I^{go} zarządzał duchowieństwem w Czechii, później dopiero powstały biskupstwa litomierzyckie i królowo-hradeckie, za cesarza zaś Józefa II^{go} budziejowickie. Wprawdzie biskupstwa te, poniekąd zostają jeszcze pod zwierzchnictwem metropolity, wszelako zniesiono dawne jego prawa; każdy biskup jest dziś niezawisłym naczelnikiem w swojej dyceezji i sprawy jej kieruje wedle własnej woli.

Archidyeceza pragska, oprócz miasta obejmuje cyrkudy: Rakownicki, Beruński, Huszyński, Pilzeński, Loketski, Kladski. Stronę tę, sami prawie Czechowie zamieszkują; Niemcy znajdują się tylko w zachodniej części cyrkudu pilzeńskiego, w cyrkule loketskim i Głatzu szląskim. Archidyeceza liczy 1,271,600 parafian i 1317^{stu} księży.

Biskupstwo litomierzyckie, założone w r. 1656^{ym} liczy 1068 księży i rozciąga się w cyrkułach: litomierzyckim, zateckim i bolesławskim. W ostatnim najwięcej jest Czechów.

Biskupstwo hradeckie, liczy 1123 księży i 1,171,900 parafian zamieszkałych w cyrkułach: bydzowskim; cząsławskim i chrudimskim.

Do ostatniego biskupstwa budziejowskiego sprawianego przez 837^{miu} księży, należą cyrkule: taborski, budziejowicki, prachatyński i klatowski.

Arcybiskup prąski ma do pomocy sufragana i kapitułę złożoną z dwunastu kanoników; inni biskupi mają swe kapituły w Litomierzycach i Budziejowicach z sześciu, w królowym Hradcu z ośmiu kanoników.

Fundusze duchowieństwa czeskiego, wedle powszechnych zasad biurokracji austriackiej, są nader nierównie rozdzielone. Dygnitarze pobierają ogromne dochody, podczas gdy księża niższych stopni, obciążeni mnogimi obowiązkami, szczerpło są wynagrodzeni. Arcybiskup prąski posiada dobra ziemskie przywiązane do jego godności, które mu przynoszą przeszło 500,000 Złotych polskich rocznego dochodu. Inni biskupi oprócz pensji rocznej 50,000 Złpols. również dzierżą ziemskie majątki; litomierzycki tylko żadnych dóbr nie posiada. Do kapituły prąskiej także przywiązane są znaczne posiadłości. Wszakże stan włościan najbiedniejszy jest w majątkach należących do duchowieństwa. Ksiądz, zatrudniony sprawami hierarchii nie może sam zajmować się zarządem, nadto mając prawo używania nie zaś własności, patrzy tylko aby za życia wszelkimi sposobami pomnożyć swoje dochody, nie dba w jakim stanie zostawi dobra nieznanemu następcy, jeżeli zaś myśli o zabezpieczeniu losu krewnym, stara się zebrać jak największą sumę kapitałów rucho-

mych lub powierza im administracją za życia, a wtedy ci postępują w tym samym duchu, ciągną ostatni grosz z wieśniaka. W istocie podróżując przez Czechę, można przekonać się że bieda i zniszczenie zdaleka znaczą posiadłości księże.

Duchowieństwo wiejskie, żyje częścią z roli przywiązanej do probostwa, częścią zaś z dziesięcin, ofiar i datków za wykonywanie posług chrześcijańskich, „jura stolae.“ Są to podatki które człowiek składa w pierwszym i ostatnim dniu życia, wszelako księża czescy odznaczają się w tym względzie uczynnością dla ubogich i w Czechii rzadko kiedy słyszymy skargi, tak często u nas objawiające się o uszy.

Pewna część duchowieństwa wiejskiego, płatną jest ze skarbu, z funduszu założonego przez Józefa II^o i powstałego z dochodów zniesionych klasztorów (Religionsfond). Księża wiejscy, jako proboszcze pobierają 1600 Złpols. rocznej pensji, jako zastępcy 1200, jako zaś wikariusze 800. Nie ma wątplenia że zupełne odebranie roli duchowieństwu i uposażenie gotowem i pieniędzmi, jak wszędzie tak i w Czechii przyniosłoby ważne korzyści.

Ksiądz, już dla bezżeństwa, znajdując się za obrębem towarzyskich stosunków narodu, nie powinien przybierać na się charakteru spekulanta i co chwila w materialnych sprawach, goniąc za korzyścią, stykać się z ludem któremu z ambony prawi o znikomościach dóbr tego świata. Pomijając usunięcie tym sposobem zgubnego wpływu moralnego, duchowny wiejski zyskałby więcej czasu który mógłby poświęcić na godne odpowiadanie swemu powołaniu. Jestto kwestja dawno już rozstrzygnięta przez tych wszystkich którzy w postępie z duchem czasu, widzą szczęście ludzkości, co bynajmniej nie przeszkadza że

jakkolwiek teoria ta jest zbawienną, długo jednak pozostać bez zastosowania.

Oprócz duchowieństwa wiejskiego, na kraj tak mały jakim jest Czechja, znajdujemy nader wielką ilość zakonników. Według ostatnich katalogów, sama dyecezyja pragska liczy wraz z nowicuszami 750 mnichów, litomierzycka 175^{ci}, hradecka 163^{ch}, budziejowicka zaś 131 czyli razem cały kraj 1219^{tu}. Dochody niektórych klasztorów są znakomite i tak np. Krzyżacy (Crucigeri cum rubra stella) posiadają znaczne majątki ziemskie, również Premonstraci oprócz bogato uposażonego klasztoru strachowskiego w Pradze, mają dobra w kraju. Najliczniejsi są mendykanci czyli kapucyni i mnichy zakonu ś. Franciszka; tych rząd utrzymuje dając każdemu 800 Złpols. rocznie, natomiast od czasów Józefa II^{go} nie wolno im trudnić się kwestą. Piarzy w całym państwie austriackim, również pobierają po 800 Złpols. dla każdego, z warunkiem utrzymywania zakładów naukowych. Przy rozwinięciu systemu edukacyjnego, wspomnieliśmy jak niedołącznie wywiązują się z włożonych na nich obowiązków, narodowość czeska nie ma między nimi żadnego wsparcia, ludzie postępu ubolewają nad zgubnymi skutkami jakie wypływają z powierzenia im steru wychowania młodzieży i dozwoleń utrzymywania konwiktów w Pradze. Wogóle tak prawdziwa wiara jako i nauka znajdują w tym zakonie silne zaprzeczenie.

Po zniesieniu zakonu Jezuitów, Józef II^{si} trawiony chęcią powszechniej reorganizacji pragnął także zaprowadzić nowe zmiany w urządzeniach kościelnych. W istocie po dwuwiekowym pobycie synów Lojoli, szkoły duchowne koniecznie wymagały poprawy, wszelako głównym celem cesarza było ustalenie swego samowładztwa w kościele.

Lud czeski zawsze silnie ulegał wpływowi moralnemu

księży, wypadło więc aby młode pokolenie duchowne było wychowane w zasadach zupełnie odpowiadających widokom rządu. W tym celu pozakładano w Czechii i na Morawie seminarja tak zwane generalne. Wprawdzie w nowych tych zakładach, znacznie poprawiono plan nauk, rozprzechły się nieco chmury obskurantyzmu jezuickiego, zaczęło się więcej ducha pojawiać ale duch ten był nawskroś niemiecki. Zniemczenie duchowieństwa miało następnie zniemczyć naród, odjęto bowiem pierwszemu wszelką możność wykształcenia na drodze narodowego postępu. Duchowieństwo przeniknęło ukryte cele nowych ulepszeń, promień światła ewangelicznego rozkrył mu groźną przyszłość omroczoną pozorami filantropijnemi, postanowiło więc przynajmniej nie uleść bez oporu, gdy w tem na szczęście burze nadciągnęły od zachodu i wstrzymały zapał do dalszego wynarodowienia. Z drugiej strony, gwałtowny ucisk i używanie materialnych środków przez Józefa II^{go} znalazły oddziaływanie — zamiast przytłumienia rozbudziły narodowość i zażęgły serca Czechów do przechowania mdlejącej iskielki uczucia ich własnej godności. Tylko chytrym usiłowaniami Jezuitów, naród ostatecznie nie byłby zdołał się oprzeć; zakon używał dzielniejszych środków, bezpośrednio rzucał się na ducha w przekonaniu że ten niebawem pociągnie za sobą materję.

W takim stanie rzeczy, łatwo pojąć że cios śmiertelny zagrażający narodowości czeskiej, najwybitniej przedstawił się duchowieństwu, pierwsi więc księża jako Kramers, Prochazka, Dobrowski i inni, chwycili się pielęgnowania mowy ojczystej a gdy poznano że do wzbudzenia powszechnego zamiłowania do języka czeskiego, koniecznie potrzeba było poety Puchmajer i Nejedly, jak mogli pracowali w tej gałęzi piśmiennictwa.

Po śmierci cesarza Józefa, zniesiono seminarja gen-

ralne, natomiast zaś dozwolono biskupom urządzić po diecezjach szkoły teologiczne i seminarja, pierwsze dla moralno-duchownego, drugie dla wykształcenia księży w nauce i cbrzędach. Biskupi otrzymali prawo własnowolnego wyboru nauczycieli do swych szkół, wszelako na uniwersytecie, rząd sam osadza katedry teologii, zostawiając biskupom dogład nad niemi nie zaś zwierzchnictwo. Z tego oddania biskupom wyłącznego zarządu wszystkimi instytutami naukowemi dla duchowieństwa czeskiego, wynika że stan całego zakładu zależy od indywidualności zwierzchnika. Każdy główny zarys jego sposobu myślenia odbija się na umysłach młodzieży powierzonej mu do prowadzenia, następnie moralność lub ciemnota ludu wiejskiego są jego dziełem. Pomimo to, duchowieństwo w Czechii najdzielniej przyczyniające się do postępu sprawy narodowej jestto które wychodzi ze stanu miejskiego lub z pod strzechy wieśniaczej ale które zarazem zwykle pozostaje na niższych szczeblach hierarchii, wyższe bowiem należą do przywilejów kasty urodzonej.

Wiemy już z poprzednich uwag że całe rozwiniecie idei wskrzeszenia w Czechii, dotąd odbywa się jedynie za pomocą gorliwych usiłowań mieszczan i ludu wiejskiego, szlachta po większej części została obcą nowemu ruchowi umysłowemu ci zaś których postęp sprawy dziś bliżej dotyka, należą do pokolenia młodszego. Stąd, dygnitarze duchowni, przychodzący z możnych rodzin, powodowani dwoma względami urodzenia i wysokiego urzędu, najsilniej popierają status quo czyli wyraźniej mówiąc z największą zaciętością stawiają opór rozszerzaniu czeszczyzny, usiłują tłumić pierwsze jej pojawy i o ile możności wychowywać młodzież w duchu narodowości rządowej to jest nie niemieckiej ale austrjackiej.

Naturalnym jest więc wnioskiem że cały system edu-

kacyjny zaprowadzony w seminarjach zupełnie odpowiada temu jaki opisaliśmy, mówiąc o zakładach nakowych świeckich, chociaż co się tyczy wpływu na naród, bezwątpienia szkoły duchowne daleko więcej go wywierają. Plan nauk w seminarjach, równie jak gimnazjach i na uniwersytecie uderza cudzoziemca niedorzecznością — ślady kazuistyki jezuickiej tkwią jeszcze głęboko, zdziwienie przejmuje na widok gmatwaniny syllogizmów łacińskich którą tu filozofią nazywają.

Rząd oddał seminarja pod wyłączny zarząd biskupów, widząc jednak jak ci mało o nie dbają, przed laty jeszcze sam chciał wprowadzić niektóre zmiany; w tem wybuchły wojny napoleońskie, nie było czasu myśleć o ulepszeniach, gdy zaś pokój nastął, dawne plany złożono do tych samych akt w których spoczywa reorganizacja zakładów naukowych świeckich.

Do jakiego stopnia biskupi mogą wywierać silny wpływ na seminarja, dowodzi nam szkoła duchowna w Litomierzycach która za biskupstwa Hurdalka, daleko zostawiła za sobą resztę podobnych zakładów w cesarstwie. Hurdalek, wieśniak rodem, szczególnem igrzyskiem losu, dostąpił w Austrii, godości biskupiej, tem bardziej że winien ją był jedynie głębokiej nauce i prawdziwym zasługom. W roku 1816^{ym} otrzymał infulę i piastował ją do r. 1823^{ego}. Będąc wprzód rektorem seminarjum pragskiego, zastanawiał się nad prowadzeniem młodzieży powierzonej jego staraniom, poznał złe we wszelkich odcieniach i zostawszy biskupem litomierzyckim, powziął zamiar założenia w swojej dyecezzji seminarjum zupełnie różnego od istniejących dotąd w Czechii. W tym celu, powołał do siebie, młodego duchownego z Pragi, Michała Festa, ucznia słynnego księdza Bolzano i ustanowił go przewodnikiem zakładu. Wnet cały stan seminarjum przybrał odmienną postać. Miłość

do sprawy czeskiej, do ludu i dziejów ojczystych z serca mistrza przelewała się na uczniów. Pielęgnowano mowę rodzinną, czytano starych pisarzy czeskich, z teologii zaś masą wyrzucano nietolerancje i obskurantyzm zakonu. Nieostrożny jednak zapal młodego przełożonego, wziętość jego w kraju a stąd tłum nieprzyjaciół nieodstępnie towarzyszących każdemu człowiekowi z pojęciami postępowemi, wkrótce zwarzyły ten kwiat w samym zawiązku. Naprzód ksiądz Bolzano, rektor seminarjum pragskiego, mąż który wykształcił całe młode duchowienstwo czeskie wykładem teologii oczyszczonej z absurdów, wpłynął na rozwinięcie jego umysłów, rozniecił w nim miłość do rzeczy prawdziwie świętych i rzucił ziarna niewyugubionej narodowości, nie mógł dalej bezkarnie postępować w tym kierunku. Oskarżony u dworu, osądzony, pozbawiony posady nauczycielskiej i odsunięty od wszelkich obowiązków, widział co chwila otwierające się przed nim bramy Spilbergu. Ksiądz Michał Fest, doznał równego losu i długie lata przesiedział w więzieniu. Uczniowie tych dwóch mężów w znacznej liczbie znajdujący się w Czechii, w poświęceniu nicustępują mistrzom a przejęci ich zasadami godnie spełniają ich powołanie między ludem czeskim. Dziś — której wioski mieszkańcy, posiadają najstaranniej utrzymaną szkołkę, gdzie mają najliczniejszy księgozbiór, najczystściej mówią po czesku, najwięcej są moralni; tam można być pewnym że plebanem jest uczeń księdza Bolzano.

Sprawa czeska nierównie szybciej byłaby pobięła po drodze postępu, gdyby Bolzano zostałby nauczycielem w Pradze, Fest przełożonym w seminarjum, Hurdalek zaś biskupem w Litomierzycach. Tymczasem z góry orlim wzrokiem spostrzeżono nieoczekiwany wcale ruch i odłąd całą uwagę zwrócono aby wychowanie młodzieży tak duchownej jako świeckiej w niczem nie oddalało się od

dawniej rutyny. Następca Hurdalka, Milde, miał do szczętu wykorzenić kacerstwo — kacerstwem w Czechii nazywają wszelkie odwoływanie się w rzeczach duchownych do zdrowego rozsądku i uczucia własnej godności, niebawem jednak wezwany na arcybiskupa do Wicdnia, zostawił to miejsce Augustynowi Hillowi, zajmującemu przedtem posadę Festa który całą masę wiedzy jaką słusznie mu przyznają wychodował na gruncie pojęć czysto-jezuickich. Za jego staraniem, pojęcia te, zaczynają bujnie przyjmować się między ostatniem pokoleniem duchowieństwa.

Wspomnieliśmy o jezuityzmie; — w istocie, skończywszy raz rozdział dziejów i historii piśmiennictwa narodu czeskiego, szczerze chcielibyśmy na wieki, przestać już mówić o zakonie. Atoli, żaliż naszą jestło winą że zakon nie zważając na bullę papieża Ganganellego, na niezgodę jaką zamiast jedności chrześcijańskiej, coraz gwałtowniej szerzy w kościele, znowu podnosi głowę, budzi się z letargu a niebacząc że przespał blisko wiek, mniema że na nowo będzie mógł rozpocząć walkę pod warunkami równie jak niegdyś korzystnymi. Biskup August Hill urządził już duchowne rekolekcje dla księży, które to ćwiczenia duchowne, Jezuiti z innych prowincji cesarstwa mianowicie zaś z Gratzu i Insbruku, wiodą do Czechii. Pogłoska, popierana wielu dowodami krąży, że biskup litomierzycki zamysła na stałe sprowadzić Jezuitów i udzielić im rezydencją w swojej dyecezyi, nienawiść zaś jaką zawsze i wszędzie okazuje dla sprawy czeskiej, potwierdza to mniemanie. Zbliża się chwila w której brak uczniów księdza Bolzano, silnie zachwieje postępowaniem idei czeskiej, lud uczuje że zamieniają mu rady macierzyńskie na macoszyną opiekę, zwłaszcza lud czeski który od wieków, w świeckich nawet okolicznościach życia, przyzwyczaił się pokładać nieograniczoną ufność w swoich kapłanach.

Widzieliśmy jakie skutki husytyzm sprawił w Czechii, jak naród szeroko po świecie szerzył postrach taborskiej broni, następnie jak upadł na duchu i znikczemniał, gdy puszczono nań Jezuitów. Wypadki te jasno dowodzą że duchowieństwo w Czechii jest silną sprężyną działania i że potężne środki pomyślności ogółu, spoczywają dotąd w niedoleżnych rękach. Protestantyzm, wychowanie na sposób niemiecki i wpływ zakonu ostudziły w Czechach zapal do wiary i dawną gorliwość zmieniły w stan sąsiedni obojętności; duchowieństwo jednak najmniej działa na Niemców osiadłych w Czechii. Wieśniak czeski, postawiony w sprzecznych stosunkach z panem, rzadko kiedy go widząc, zwykle nie ma doń zaufania i przychylności ale najwięcej zwierza się księdzu który jeżeli godnie wypełnia swoje obowiązki, może być pewnym ze strony ludu wszelkiego poświęcenia. Czem dalej od miast, dróg bitych i północnych Niemców, tem więcej można napotkać tego patriarchalnego stosunku. Oprócz tego, duchowieństwo czeskie jakkolwiek dalekim jest od bezwarunkowej pochwały, przecież co do moralności i zajmowania się ludem, bezwątpienia przewyższa księży innych krajów katolickich.

Kiedy wszystkie stany wzgardziły narodowością, jedno duchowieństwo święcie ją przechowywało i następnie dzielnie uczestniczyło w całym postępie sprawy czeskiej jak to widzieliśmy w dziejach piśmiennictwa ostatniego periodu. Księża oznajamiają lud z literaturą; w zakładaniu bibliotek wiejskich im należy się szczególna zasługa; księgozbiory te ciągle wzrastają pod ich okiem, w ogóle rzecz można że każda prowincja ma kilku takich duchownych którzy z niesłychaną gorliwością rozszerzają sprawę narodową. Gdy powstawał zakład macierzy czeskiej, księża głównie przyczynili się do jego rozkwitu i tak w r. 1844^{ym}

na 400^{stym} członkach, spotykamy przeszło 200^{stym} ze stanu duchownego. W ostatnich czasach gdy zaprowadzono szkoły niedzielne przemysłowe, księża szczerze zajęli się ich rozwinięciem. Wiadomo nam że szkoły wiejskie powierzone są dozorowi miejscowych plebanów gdziekolwiek więc łakowe kwitną, winne są stan pomyślny duchowieństwu. Rząd mało dba o te szkoły i pleban sam musi wykształcić nauczyciela, w pierwszych zaś czasach zwykle go zastępuje.

Zbytecznym byłoby wyliczać wszystkie zasługi niższego duchowieństwa w Czechii, niższego powtarzamy, dygnitarze bowiem o nie się nie troszczą i oprócz wyż wspomnianego Hurdalka, zaledwie zmarły arcybiskup Chlumczański zasługuje na wzmiankę. Z drugiej strony, zastanowiwszy się głębiej nad kierunkiem idei wskrzeszenia czeszczyzny, kto wie czy nieodkryliśmy że właśnie ta bierność postępu czeskiego, ten brak inicjatywy do czynu to zadowolenie z przywrócenia życia obumarłej przeszłości, zamiast tworzenia nowego, samodzielnego stanowiska, nie pochodzą z wpływu duchowieństwa u którego rezygnacja pierwszą jest enotą a poddanie się woli Bożej często graniczy z teorią fatalizmu.

Jako stan będący za obrębem stósunków społecznych i działający na moralną stronę narodu, duchowieństwo czeskie godnie odpowiada swemu powołaniu, ależ niepodobna wyłącznie w jego rękach złożyć ster całej sprawy i uważać jego działania za jedyną rękojmnię przyszłości. Postępowanie to, byłoby tem mniej pewnem że na widokregu Czechii, zdaleka już ukazują się chmury brzemienne nowemi klęskami dla tego narodu. To zakon ciągnie i upatruje szczeliny któremi mógłby wcisnąć się na widownię przedwiekowego swego panowania. W diecezji pragskiej, głównym apostołem Jezuitów, jest przełożony seminarjum, nazwiskiem Rost. Człowiek ten, rodem

z poniemczonój Czechii był przez jakiś czas nauczycielem w Insbruku, gdy atoli tam miotany chęcią przewodzenia rozjątrzył na siebie zwierzchników, odebrano mu posadę, odesłano go do Wiednia, skąd dostał się do Pragi. Przeszły arcybiskup, Ankwicz Skarbek, mając sobie usilnie z Wiednia zaleconego, ustanowił go drugim przełożonym w seminarjum, gdzie już od dwunastu lat z zaciętością przeprowadza swoje zasady. Z mniej jak miernem wykształceniem naukowem, zaufany w sobie, nieubłagany dla niepodzielających zdań jego, nadętą deklamacją i protegowaniem swoich kreatur, przygotowyywa grunt do zasiewu zasad zakonu. Będąc przełożonym w seminarjum, jest w stanie dzielnie popierać zamiary Jezuitów i obietnicami doczesnych korzyści sprowadza mnogich pod swój porzecz. Zacięty nieprzyjaciel Czechów jak w ogóle wszelkich pojawów żywiołu słowiańskiego, nieszczędzi starań aby zgniebić powstającą sprawę. „Dem Czechen muss man das Genick brechen,“ wyrzekł raz i odtąd ciągle postępuje w duchu tego hasła.

Łatwo pojąć że cała szlachetna strona duchowieństwa ze zgrozą się od niego odwraca; zwolennicy jego są albo Niemcy albo zaprzedańcy na których niezbywa w każdym kraju, znajdującym się w popobnem położeniu jak Czechja. Stronnictwo to działa na lud zakładaniem bractw (sodalitas) jak np. różańcowego, serca Jezusowego, Panny Marji i innemi środkami zewnętrznemi jakich ultramontanizm używa do wywarcia wrażenia na zmysły. Te forpoczty zokonu, nietylko po miastach ale i po wsiach mają już podobne zgromadzenia do których wciągają często zacnych ale zbyt łatwowiernych i krótkowzrokich chrześcian. Wysokie osoby stojące na czele rządu osłaniają zakon potężną swą opieką. Hierarchja morawska, szeroko już rozwinęła chorągwie zakonu i głośno oświadczyła się

za Jezuitami; duchowienstwo wyższe czeskie, dotąd wsty-
dzi się jeszcze otwarcie wystąpić, wszelako słyhać już
podziemnym nurtem głucho tętniące zasady Lojoli; zakon
wybiera się w drogę i znowu rozpocznie w Czechii walkę
na polu umysłowem. Jezuita drąc się gwałtownie do
życia politycznego, narzucając ultramontanizm pod pokrywą
falszwywój sily, gdziekolwiek dotknęli się wszędy dokoła
rozpostarli zniszczenie. Włochy, Hiszpanja, Portugalja,
Ameryka południowa, Irlandja, Czechja i inne kraje któ-
rych niechcemy tu wymieniać, oto są pobojuwiska na
jakich zakon zużywał całą działalność swego ducha. I gdzież
ta potęga polityczna? gdzie głęboka moralność spowo-
dowana teokracją jezuicką? Nędza i znikczemnienie — oto
jedyne ślady jakie zakon pozostawił po sobie, podkopa-
wszy święte zasady katolicyzmu. Najpotężniejsze dziś
państwa w Europie nie są katolickie, niewylączając nawet
Francji która dążeniami kościoła gallikańskiego i konkor-
datu Napoleona, pobiegła drogą wprost przeciwną zasa-
dom zakonu. Ta niepochamowana chęć owładnienia su-
mieniem i przekonaniem ogółu, to prowadzenie na paskach
i krępowanie ducha, od dawna sprzykrzyło się światu.

Jezuici wypędzeni r. 1606^{go} z Wenecji, 1622^{go} z Nea-
polu i Niderlandów, 1623^{go} z Indji, 1676^{go} z Rossji, 1759^{go}
z Portugalii, 1764^{go} z Francji, 1767^{go} z Hiszpanii, nare-
ście z chrześcijaństwa bullą papieżką z roku 1773^{go}, po
kilkudziesięcioletnim uciszeniu, znowu występują z kryjówek
z żądzą odnowienia dawnych czasów. Ale tym razem
usiłowania ich poparte dawnymi środkami nie zapowia-
dają im tak obfitego plonu. W Czechii, sprowadzeni
za Ferdynanda w XVII^m wieku, mieli do czynienia
z chwiejącym się ogromnym gmachem narodowości, po-
szczerbionym już siłą materialną; kwestje religijne żywo
jeszcze miotały ludem, polecono więc zakonowi uprzątnać

ziemię z gruzów, tak aby nie pozostał żaden ślad dawniej wielkości.

Dziś zmieniła się postać rzeczy. Szeroko rozpostarte działania przemysłu odciągnęły masę od zbytecznego zagłębiania się nad kwestjami teologicznymi, uczucie własnej godności w terażniejszości zrównoważyło się z pojęciami bytu przyszłego. Jezuita z trudnością stanie się nicodownym członkiem rodziny prowadzącym ją po drodze wymyślonego przez siebie zbawienia. Jeżeli nawet, pewna część duchowieństwa ulegnie wpływowi zakonu, natomiast tem silniejsze oddziaływanie odbije się w księżach pozostałych przy prawych zasadach i wszystkich stanach świeckich. Niech przyjdą dziś Jezuita do Czechii, straszyc naród, widmem strupieszalego kolosu — minął czas zabobonów, dziś nikt już nie wierzy w upiory. Zapewne — sprawa czeska obyłaby się bez tej nowej zawady ale z drugiej strony najazd ten nie grozi znowu tak strasznemi niebezpieczeństwami jak sobie duchowieństwo czeskie wyobraża. My tylko w stagnacji widzimy śmierć, każda zaś walka dowodzi siły i życia. Jeżeli więc życie to, dziś tu i owdzie uspionem jest w Czechii, rozbudzi go przybycie zakonu, gdzie zaś zupełny brak siły, Jezuita ją stworzą i wywołają. Gdybyśmy uważali tę przeszkodę za główną do rozwinięcia narodowości, sprawa czeska bez porównania szybciej by się ustaliła, aniżeli mając do zwalczenia inne zawady, gdzie principia nowego jezuityzmu, nie zaś stary zakon, występują do boju.

Jeszcze kilka słów o duchowieństwie protestanckiem w Czechii.

Wiadomo nam że we wszystkich krajach pod berłem austrjackiem, religia katolicka jest panującą, duchowieństwo zatem biorące jaki kolwiek udział, bądź w administracji kraju, bądź w wychowaniu młodzieży, zasiadaniu na sejmie

lub piastowaniu urzędów jest to tylko które należy do wyznania katolickiego. Protestanci są odsunięci od wszelkich doczesnych godności czyli inaczej mówiąc zajmują to stanowisko jakie przystoi duchowieństwu każdego wyznania. Rzecz dziwna że najznakomitsi reprezentanci narodowości czeskiej jako Szafarzyk, Palacki, Kolar i wielu innych są protestantami. Miałoby do tego w pewnej części przyczynić się usunięcie w pierwszych latach młodości z pod wpływu duchowieństwa, a jeszcze bardziej nie uczęszczanie do szkół zostających w jego rękach? Lękamy się podawać tej przyczyny za główną, gdyż bez wątpienia człowiek z prawdziwie wyższemi zdolnościami, potrafi coś skorzystać nawet w gimnazjum czeskiem utrzymywanem przez Piarów jak również sumiennie przekonani jesteśmy że zostawienie ucznia własnym jego pracom, daleko więcej może mu być pożytecznem aniżeli prowadzenie jego umysłu drogą przyjętą w zakładach naukowych austriackich. Czyli przyczyna jest słuszną lub nie, ostatecznie wyznać musimy, że uważając młodzież czeską znacznie więcej zdolności spostrzegliśmy pomiędzy protestantami bacząc zwłaszcza, na stósunkowo mniejszą tychże ilość.

Protestanci czescy dzielą się na augsburskich i helweckich. Każde wyznanie ma swego superintendenta. Augsburskim superintendentem jest Prokop Kristufek pastor w Opatowicach, helweckim zaś Maciej Kubesz pastor w Kozelach. Pierwsze wyznanie liczy 14 gmin czyli kościołów, z tych 9 jest czeskich, 5 niemieckich; helweckie obejmuje 40 gmin, to jest 39 czeskich, i 1^{ne} niemiecką. Największa gmina Krounska liczy 3000 dusz, wogóle zaś wszystkich protestantów w Czechii jest przeszło 40,000. Co do urzędzenia wewnętrznego, gminy same wybierają księży, wprzód jednak nazwiska trzech kandydatów do wyboru posyłają do potwierdzenia przez konsystorz wie-

deński. Wtedy otrzymawszy potwierdzenie, jednego z nich mianują pastorem. Superintendenta naznacza sam cesarz, wybierając jednego z trzech kandydatów przedstawionych mu przez konsystorz. Superintendenci pobierają pensje od rządu, pastorów, utrzymują gminy. W Pradze np. pastor gminy niemieckiej Razge, pobiera rocznie 3200 Złpols., wikarjusz zaś który oprócz tego jest nauczycielem w szkole, 2000 Złpols.; drugi nauczyciel ma 1600 Złp.

Gmina pragska czeska i niemiecka, składa się z przeszło 1500 parafian.

230

MUZEUM CZESKIE I ZAKŁAD LITERACKI
DO WYDAWANIA KSIĄŻEK POD NAZWĄ MACIERZY
CZESKIĘJ.

Powiedzieliśmy już wyżej że Czechowie w wskrzeszeniu sprawy narodowej, zużywają całą działalność ducha na polu literatury, zobaczymy do jakiego stopnia i z jakim skutkiem w tym kierunku rozwinęli swą czynność.

Niema wątplenia że założenie muzeum w Pradze, zaczyna dla Czechów, epokę odrodzenia ich piśmiennictwa. Zły stan szkół i obojętność rządu na wszystko umysłowe co jest czeskiem, spowodował że niektórzy panowie i mieszczanie, już przy końcu XVIII wieku, zawiązywali różne towarzystwa bądź filantropijne bądź sztuk pięknych lub naukowe, wszystkie zaś w celu dobroczynnym lub rozszerzenia oświaty. Brakowało wszakże instytucji któraby niejako sercem była wszystkich tych zakładów, służyła za zbiór osobliwości i pamiątek narodowych i pomimo tego biernego stanowiska mogła przecie wywierać stanowczy wpływ na cały ruch umysłowy w Czechii. Długo o tem przemyśliwano, roku nawet 1814^{go} hr. Kolowrat wielkorządca Czechii, wysłał hr. Sternberga do Gratzu ażeby ten zdał mu sprawę z ufundowango tam przed trzema laty przez arcyksięcia Jana, podobnego zakładu pod nazwą

„Johanneum“ ale wkrótce wybuchły nowe wojny z Francją przeszkodziły skutecznieniu tego zamiaru. Nieurodzaj i następnie głód jaki w r. 1816^{ym} dotknął Czechją, zdawał się coraz bardziej oddalać założenie muzeum, gdy tymczasem klęska ta przyspieszyła spełnienie powszechnych chęci. Roku 1817^{ego} cesarz Franciszek I. dozwolił aby panowie czescy założyli w Pradze tymczasową kasę, której celem miało być wypożyczanie bez procentu pieniędzy, najdotkliwiej uderzonym klęską. Niebawem składka wzrosła do summy 750,000 Złpols. Następny rok, pamiętny niesłychanym urodzajem, sprawił że już we Wrześniu dłużnicy zwrócili połowę należności a wtedy niektórzy ze szlacheckich Czechów podali myśl aby drugą połowę poświęcić na cel wspomagający dobro narodowe. Hrabia Klebelsberg, pierwszy pochwycił dzielnie tę myśl i podał plan do założenia od tak dawna upragnionego muzeum. Przyjęto propozycję i r. 1818^{ego} na radzie stanów, hr. Kolowrat podpisał protokół w którym oznajmił że z tym dniem otwiera się składka dla chcących jakimkolwiek zasłkiem przyczynić się do założenia muzeum czeskiego. Wnet hr. Kolowrat i Hartman ofiarowali swoje zbiory minerałów, hr. Sternberg zbiór osobliwości, wielu zaś innych panów jako hrabiowie Wrtby, Klebelsberg, Franciszek i Kacper Sternbergowie, Waldstejn, Harting, Milesimo, Hildprandt i Hochberg, złożyli pieniężne datki. Odezwa o zawiązywaniu się muzeum ogłoszona po pismach publicznych, wywarła jak najpomyślniejsze skutki, wkrótce z całego kraju poczęto dosyłać różne dary bądź w przedmiotach bądź też w gotowiznie. W końcu Maja r. 1818^{ego}, summa ofiar wynosiła 102,600 Złpols. oprócz bogatej biblioteki hr. Kolowrata Brzeznickiego i znakomitego zbioru do historii naturalnej darowanego przez Władysława i Franciszka Hartingów. Zaczem więc mieszczanie i lud czeski

pospieszyli z osobliwemi przedmiotami lub datkami na jakie mogli się zdobyć.

Roku 1819⁸⁰ Sternbergowie i Klebelsberg, przybrawszy do siebie znanego nam księdza Dobrowskiego, ułożyli komitet zarządzający. Dogłądanie szczegółowego porządku i główny nadzór codzienny zostały powierzone bibliotekarzowi Hance i D^{rowi} Zippowi.

Roku 1820⁸⁰ cesarz Franciszek udzielił swoje potwierdzenie statutom nowego muzeum i w tymże roku zwiedzając Pragę, przeznaczył na przechowywanie zbiorów dawny klasztor pauliński. Gdy wszelako miejsce to, wkrótce okazało się nader niedogodnem dla muzeum, komitet wynajął od towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, dom Sternberga na Hradczynie na małej stronie gdzie dotąd muzeum się znajduje. Tymczasem w ostatnich latach poznano że umieszczenie muzeum z drugiej strony wielkiego mostu, na samym szczycie góry, nieodpowiadało dogodności tak Prażan powiększłej części zamieszkujących przeciwną stronę miasta położoną na dole, jak również przybywających krajowców i cudzoziemców.

Aby temu zaradzić, stany królestwa na sejmie odprawionym w Kwietniu r. 1845⁸⁰, przeznaczyły 600,000 Złpols. na powzniesienie muzeum. Za 500,000 Złpols. zakupiono dom hr. Nostitza w środku miasta, obok znanego hotelu pod czarnym koniem, resztę zaś oddano na przeniesienie, uporządkowanie i wzbogacenie muzeum.

Skąd ta nagła hojność stanów? dla czego postanowiono kupić ten dom a nie inny, chociaż summa zań ofiarowana dwakroć prawie przenosi wartość gmachu, dla czego nieoddano funduszów w zarząd komitetowi złożonemu z uczonych pragskich i ze szlachty aby ten gospodarniej ich użył? jestto tajemnica która dotąd jeszcze nie przekroczyła progów izby sejmowej.

Gdy jednak na skutecznieniu tego zamiaru, nietylko nikt nie traci ale przeciwnie wszyscy zyskują, bezpieczniej podobno nie dotykać się bliższych powodów, z obawy abyśmy takich nie wykryli o których nieradziłyśmy wspominać. W każdym razie lepiej że muzeum będzie wygodnie pomieszczenem a tem samem przystępniejszem dla ogółu, aniżeli gdyby te pieniądze jak wszystkie prawie dochody Czechii miały dostać się za obręb kraju bez żadnej dla niego korzyści.

Wracając do dalszego postępu zakładu, powiemy że w r. 1822^{im} na ogólnem zebraniu komitetu pod przewodnictwem hr. Kolowrata, zamknięto dotychczasowy stan istnienia muzeum, ogłoszono stałe statuta i wybrano prezydentem Kacpra Sternberga. Odtąd jedynem zadaniem muzeum było zbieranie przedmiotów mających go składać i aż do końca r. 1822^{eo} wyłącznie tem się zajmowano, poczem nieporzucając głównego celu, zakład począł dawać oznaki bytu samodzielnego. Z początku, komitet zajął się topografią całego kraju i znaczniejszych miast; roku 1820^{eo} wydano dokładny plan topograficzny Pragi. Nadto, Dobrowski gorliwie pracował w filologii i dopomagał do uporządkowania starych ksiąg i rękopisów. Ważnym nabytkiem dla muzeum, był zbiór przedmiotów dotyczących historii naturalnej, z wielką starannością uskuteczniiony przez Czecha Tadeusza Hänke'go r. 1790^{eo} na wyspach filipińskich i w południowej Ameryce. Już w r. 1818^{ym} hr. Kolowrat powziął wieść o możebności nabycia tego skarbu dla naturalistów; ważniejsze przedmioty po długiem leżeniu w Kadyksie, znajdowały się w Hamburgu i gdy z pewnością dowiedziano się o śmierci Hänke'go, zakupiono pozostały po nim zbiór za nader niską cenę 2620 Złpols. Dnia 12^{eo} Maja r. 1821^{eo} zbiór ten dostał się do Pragi. Prezes komitetu przez swoje starania o pomnożenie

biblioteki, otrzymał ze Sztokolmu kilkadziesiąt ważnych rękopismów czeskich które dozwolono mu przekopijować. Tegoż roku zaczęto mówić o ustanowieniu funduszu na poparcie piśmiennictwa czeskiego ale ogół jeszcze nie zupełnie otrząśnięty z wiekowego letargu niemieczyny, obojętnie przyjął ten zamiar, odłożono go więc na później.

Dalszy postęp muzeum ściśle łączy się z charakterystyką prezydenta jego Sternberga który ze szczególnem zamięłowaniem i gorliwością, radośnie poglądał na najmniejszą drobnostkę powiększającą zbiór. Sternberg we wzroście muzeum, dogadzał własnemu upodobaniu i tak czynnie niem się zajmował że po jego śmierci ogół powątpiewał czy zakład potrafi istnieć bez opieki dotychczasowego prezydenta.

Urząd prezesa komitetu po wielu zmianach dostał się w ręce hr. Nostitza który go zachowywał wraz z zawiadostwem interessów do roku 1841^{go}. Zarząd kassy, po śmierci Franciszka Sternberga, objął hr. Maciej Thun i dótąd nim się zatrudnia.

Towarzystwo zakładaczów muzeum liczyło z początku 97^{mi} członków rzeczywistych, 23^{ch} zbierających i 4^{ch} honorowych, później wszelako postanowiono powołać na członków tych wszystkich, którzy zobowiązali się do pewnych rocznych datków.

Nowy komitet obejmując zarząd muzeum, zastał 160,287 Złpols. kapitału w gotowiznie, przynoszącego rocznie 7338 Złpols. dochodu, oprócz podpisów na roczne zobowiązania w summie 3886^{ciu} Złpols. Księgozbiór, początkowo składał się z 4561 tomów najwięcej dotyczących historii naturalnej, z 298^{tu} rękopisów i 50^{ciu} autografów. Zbiór minerałów liczył 180 rodzajów w 58,000 egzemplarzach, zbiór skamieniałości był już dość obfitym, gabinet zwierząt nie zasługiwał jeszcze na wzmiankę. Gabinet muszli

i skorupiaków zakupiony po Hänke'm obejmował 502 egzemplarze. Wczęści botanicznej, zielnik darowany przez Kacpra Sternberga zawierał 9000 roślin. Osobliwości i pamiątek archeologicznych czeskich było nader mało, gdyż komitet postanowił pod żadnym pozorem nienaruszać kapitału zakładowego jakkolwiek wiele innych ważnych potrzeb koniecznie tego wymagało.

Nie ma wątplenia że późniejsze wsparcia muzeum, pod wielą względami zawiodły oczekiwania zakładaczów a gdy niestało już Sternberga hojnie na wszystko łożącego z własnej kieszeni, wtedy dopiero komitet przekonał się jak mało dotychczas uczyniono i jak przy tak licznych i znakomitych majątkach panów, wielu nie chciało nawet słyszeć o zakładzie który zapowiadał cześć całemu krajowi i pożytek jego mieszkańcom. Ci którzy czynni okazali chęć wspomżenia muzeum, wypełnili tylko powinność, boć przecie należało przez wdzięczność uczynić coś dla tej ziemi której chleb pożywali w takiej obfitości, ogół jednak dbający o sprawę narodową tak dalece przyzwyczaił się do indyferentyzmu szlachty że gorliwość niektórych z niespodziewanym podziwem wynosił pod niebiosa. Lud i literaci oddali grosz sierocy na wsparcie zakładu ale w Czechii, zasoby ludzi najsilniej czujących świętość idei wskrzeszenia są tak szczupłe, że krom wszelkiego umysłowego poświęcenia, nie wypada wymagać po nich żadnego innego.

Na czele darów złożonych przez szlachtę, stoi zbiór monet czeskich, morawskich i szlązkich które r. 1830^{go} Franciszek Sternberg niedługo przed swoją śmiercią ofiarował. Ten jeden zbiór w swoim rodzaju zawierał 261 monet i medalów złotych, wagi 950½ dukatów, 3079 sztuk monety srebrnej i 420 miedzianej, razem sztuk 3760. Między temi, sto było takich jakich nie posiadał żaden

inny gabinet. Można sobie wyobrazić jak wielkiej wagi był ten dar, kiedy z istniejącego dotąd zbioru muzeum, zaledwie zdołano przyłączyć doń 79 sztuk, tak że summa wszystkich monet i medalów, nielicząc podwójników, wynosiła 3839 sztuk.

W tym samym czasie arcybiskup pragski Chlumczański, przeznaczył dla muzeum z księgozbioru metropolitarne-
nego 171 rękopisów, 81 inkunabułów i 183 rzadkich druków. Następne dary które zwiększyły zbiór zakładu były: Zabytki starożytności wykopane w cyrkułe beruńskim i nadesłane przez hr. Wrbnę, 567 tomów z biblioteki stanów królestwa, 38 rękopisów zebranych w nieście Rokycanach, zapis testamentowy kanonika Krejbicha słynnego geografa czeskiego, złożony z 415st mapp, planów, rysunków i pomiarów trygonometrycznych, wreszcie zakupiony po Dobrowskim księgozbiór z 2283^{ch} tomów. Zbiór przedmiotów należących do historii naturalnej, równie się powiększał, oprócz bowiem nieustannych darów prezesa komitetu, cesarz Ferdynand r. 1836^{go} rozkazał przesłać do muzeum, podwójniki z gabinetu wiedeńskiego. Gabinet zoologii pozyskał kilka egzemplarzy zwierząt brazylijskich, nadto z pojedynczych darów ułożono, znaczną ilość skamieniałości, rozgatunkowany zbiór kamieni wulkanicznych, minerałów, kryształów i owadów czeskich.

Gdy tak zakład powoli się rozwijał, ustanowiono przeznaczonych nad szczególnymi oddziałami: Wacława Hanke nad biblioteką i pamiątkami historycznemi, Dra Borzywoja Presla nad zoologią i botaniką i Fraciszka Zippa nad mineralogią i geognozią; później Józef Korda otrzymał nadzór nad zoologią, Burde zaś nad zbiorem etnograficznym.

Pierwszą próbą upożytecznienia zbiorów muzeum było wydanie dzieła pod tytułem: „Reliquiae Haenkeanae“ (1826) Początkowe zeszyty, obejmujące 305 roślin z Kryptogamii

między którymi 158 dotąd zupełnie nieznanych, dowiodły jaki skarb muzeum posiadało w pozostałościach po Haenke'm.

Rok 1827^{my} datuje ważną epokę nie tylko dla muzeum ale i dla piśmiennictwa czeskiego, w nim to bowiem poczęto wydawać czasopismo przez pół po czesku i niemiecku, którego celem było rozpowszechnienie w Czechii planu założenia muzeum i wyświecenie dalszych jego zamiarów. O zaletach i skutkach tego czasopisma wspomnieliśmy na swoim miejscu, czeskie zwłaszcza miało wiele dobrego wpływu podczas gdy niemieckie pomimo staranności z jaką je wydawano, znajdowało mało zwolenników, publiczność bowiem niemiecka z natury swojej nie okazywała spółeczucia dla tego zakładu czysto narodowego.

Dnia 30 Stycznia roku 1830^{go} komitet zarządzający ustanowił nowy wydział któremu polecono wyłączne zajęcie się pielegnowaniem języka i piśmiennictwa czeskiego. Przez dwa wieki letargu mowy czeskiej, duch ludzki uczynił olbrzymie postępy w wiedzy; przybyła masa nowych pojęć które przewyższały zasoby języka powstającego z grobu, komitet więc zadał wydziałowi rozbiór krytyczny natłoku nowych, wciskających się słów i wyrażeń i utrzymywania języka w granicach ścisłej logiczności. Pierwszemi członkami wydziału byli: Jungmann, Presel i Palacki. Wszelako aby skutecznie działać w zamierzonym kierunku członkowie potrzebowali funduszu na nakładanie ksiąg czeskich. Książę Rudolf Kiński, przybrany za członka tego wydziału, gorliwie zajął się zaprowadzeniem wiekopomnego zakładu pod nazwą „Macierzy czeskiej“ której rozwinięcie i skutki przytoczymy niżej.

Po śmierci Kacpra Sternberga, pierwszego prezesa komitetu, urząd jego wakował aż do trzeciego szóstoroczna istnienia muzeum, dopiero w r. 1841^{ym} przystąpiono

do obioru i dotychczasowy zawiadowca interessami muzeum, hr. Nostitz objął prezydencją. Tegoż samego dnia, powołano trzech nowych członków do komitetu: Palackiego, hrabiego Franciszka Thuna i barona Neüberga. Nadto Palacki zajął się zawiadownictwem interessów. Tak znaczne zmiany w komitecie nie mogły pozostać bez wpływu na ruch ogólny i dotychczasowe stanowisko materialnego zbierania, aczkolwiek silnie popierane przez byłego prezesa, musiało jednak działaniom swoim założyć cel wyższy i obszerniejszy. Sternberg, zamiłowany badacz przyrody najgorliwiej wspierał rozwinięcie ulubionej gałęzi wiedzy z uszczerbkiem innych wydziałów. Zwłaszcza mało zważano na oddział historyczny i brak najważniejszych pamiątek dziejowych wyraźnie dawał się uczuć, nowy przeto komitet postanowił o ile możności zapłacić te szczyrby. Główna myśl założenia muzeum, potrzebowała rozwinąć się we wszystkich kierunkach a dobrze zrozumiana i ujęta silnem pojęciem, winna była w zupełności odpowiedzieć pierwiastkowemu zamiarowi. Stosownie do brzmienia statutów ustanowionych przy założeniu, przeznaczeniem muzeum czeskiego było przedstawienie obrazu naukowego Czechii pod względem historycznym i terazniejszym, jakoteż ułożenie niejako zwierciadła w któremby cały kraj, jego dawni i dzisiejsi mieszkańcy, mogli przejrzyć się w dokładnej roztoczy dziejów, przyrody, obyczajów, sztuk i piśmiennictwa. Myśl ta dotąd postępowała w kierunku zbiorów tyjących się po większej części historii naturalnej, dzieje atoli ograniczały się na niektórych dokumentach będących najbliżej pod ręką. Z drugiej strony, jakkolwiek muzeum czeskie miało za cel przedstawienie wizerunku ojczyźstęj tylko ziemi, jednakże nie można było tak w przyrodopisie jak również w historii, sztukach i literaturze, uważać Czechją za kraj odoso-

lniony do tego stopnia aby porównanie własnych zbiorów z obcemi nie mogło posłużyć do wyświecenia niektórych ważnych punktów, związek przeto między czeskim muzeum a innemi istniejącemi już w Europie był nieodzownym. W bezpośredniej działalności muzeum, to jest w wydawaniu ksiąg i korespondencji z innemi zakładami tego rodzaju, komitet dla szczupłości zasobów pieniężnych nie mógł określić obszernego pola, wrozwinięciu zaś biernem czyli w powiększeniu zbiorów powziął ogólną zasadę przyjmowania tego wszystkiego co było płodem myśli ludzkiej. Przegląd dotychczasowych zbiorów dostatecznie dowiedzie ile jeszcze brakuje ażeby muzeum godnie odpowiedziało swojemu celowi i z zaszczytem mogło nosić miano narodowego.

Wdzisiejszym stanie, komitet powinien szczególnie baczyć: na dopełnienie dwóch oddziałów historycznych, w których każda zwłoka naraża na niewynagrodzone straty to jest na zebranie wszystkich pamiątek piśmiennych, rozproszonych po kraju i zagranicy i służących do jasnego pojęcia dziejów, mianowicie dokumentów, listów i autografów jakoteż na wydanie czeskiego dyplomatarjusza, powtórne na przeniesienie na papier znakomitszych pozostałych pomników sztuki od najdawniejszych czasów; każdy wie jak wpływ żywiołów, zaniedbanie lub nieznanomość codzien prawie pożerają jakiś zabytek dawnych wieków i jak każda chwila drogą jest dla zachowania niczem nie zastąpionej podobnej pamiątki, ponieważ jednak trudno zapobiedz temu materialnemu zniszczeniu tych pomników, należy przynajmniej starać się o dokładne umysłowe ich przechowanie w przerysowaniu. Dziś w całej Europie poznano ważność zebrania najstarszych dokumentów do historii każdego narodu i w tym celu wszędzie niemal ustanowiono kommissje archeologiczne lub towarzystwa tem jedynie się

zajmujące. Niektóre nawet prowincje cesarstwa jako Styryja i Tyrol pilnie się temu oddały, niepodobieństwem było zatem aby Czechowie jeden z najoświecenijszych narodów pod berłem austriackim, mieli pozostać w tyle.

Równie niezbędnem było zebranie zabytków oświaty i pomników sztuk pozostałych z świetnych czasów Karola IV^{go}. Czechja niegdyś w malarstwie zbliżała się do Włoch i Hollandji, w architekturze zaś według zdania ówczesnego kronikarza Eneasza Sylwiusza (Papieża Piusa II^{go}) na równi stała z pierwszemi narodami Europy. Wszelako następne burze i wojny bezustanne sprawiły że dziś istnienie podobnych pamiątek powszechnie uważanem jest za złudzenie czechowitów. Przy dalszych działaniach muzeum przekonamy się że złudzenia te zmieniają się w istotną rzeczywistość. Powiedzieliśmy więc jakie były główne ale zarazem najtrudniejsze zadania muzeum, tembardziej że bez gorliwego przyczynienia się wszystkich Czechów, brak funduszków zapowiadał małe nadzieje, atoli co było możliwym, usiłowano dokonać. Do wyszukiwania zabytków sztuk w Czechii, ustanowiono osobny komitet którego zarząd objął niestrudzony w pracy Franciszek Thun i roku 1842^{go} w osobie Józefa Hellicha znalazł godnego współpracownika, na nakład zaś dyplomatarjusza czeskiego, tymczasem zaledwie zdołano odłożyć małą sumę.

W skutek dalszych działań komitetu i spółuczestnictwa Czechów, kapitał muzeum wynosi dziś do 120,000 Złpols. aby jednak powziąć dokładne wyobrażenie o rozwinięciu zakładu, słusznem będzie przytoczyć zasady jakie muzeum obrało przy założeniu i następnie wykazać zbiory jego dzisiejsze, tym bowiem sposobem będziemy mieli cały bieg przed oczyma. Zasady te były następujące i wychodziły z głównego wyż przytoczonego principium że muzeum powinno obejmować wszystkie płody tak czeskiej

literatury jakoteż sztuk i wyrobów i położyć dowody tego co natura i praca człowieka wydały w Czechii; w tój więc myśli miało się składać:

1^{od} ze zbioru dokumentów dotyczących dziejów czeskich, 2^{re} z odpisów lub rysunków wszystkich znajdujących się w kraju ważnych pomników, nagrobków, napisów, posągów, płaskorzeźb itp. 3^{cie} z zupełnego o ile możności zbioru monet, medalów, herbów i pieczęci tak w naturze jakoteż w odciskach lub odrysowaniach, 4^{te} z mapp i planów jeograficzno-statystycznych lub dotyczących górnictwa, 5^{te} z gabinetu historii naturalnej wszystkich trzech królestw mianowicie zaś ze względem na poznanie własnego kraju, 6^{te} z biblioteki z ksiąg czeskich lub obchodzących Czechją, z wlaszcza w przedmiotach nauk ścisłych, 7^{me} z sali wystawy płodów krajowych do której byłyby przyjmowane wszystkie wyroby rękodzielni czeskich, jakoteż dzieła sztuki, wynalazki lub ich wzory.

Te były pierwiastkowe ustawy muzeum do których później dodano niektóre pominięte szczegóły jako do pamiątek sztuk oprócz posągów i płaskorzeźb, obrazy i pomniki budownictwa, jakoteż utwory muzyczne których znaczna ilość od niepamiętnych czasów pojawiała się w Czechii. Takim sposobem wszystko coby mogło posłużyć do zrozumiałego i dokładnego przedstawienia obrazu przeszłości i terażniejszości Czechii, miało być:

1^{od} zebraniem, 2^{re} uporządkowaniem, wystawieniem i strzeżeniem, nakoniec ze wszech miar obróconem ku pożytkowi publicznemu.

Zobaczmy teraz jak dalece muzeum odpowiedziało pierwiastkowym ustawom i z czego dziś składają się jego zbiory.

1^{od} Mappy i topografia. Ten oddział dotąd nader ubogi, zawiera 500 egzemp. wszystkich mapp, planów,

pomiarów i widoków nie licząc przyłączonych do pojedynczych dzieł. Podstawę tego zbioru stanowią: plastyczny plan miasta Pragi, rysunki kanonika Kreibicha przygotowane do jego atlasu prowincji czeskich, jakoteż mapy cyrkulów czeskich zdjęte w roku 1719^{ym} przez geometrę Glockspergera.

2^{re} Minerality i skamieniałości. Zbiór ten składa się: *a)* z systematycznie ułożonego katalogu minerałów, obejmującego 363 rodzajów w 9192 egzemp. Cały oddział nie tyle odznacza się kosztownością jak raczej dokładnością systemu i wyborem egzemplarzy najwybitniej przedstawiających ich własności; Sternberg pierwszy położył mu początek przez zakupienie zbioru Lindeskera złożonego z 4000 egz.; dary pojedynczych osób, uzupełniły dzisiejszą ilość. *b)* ze zbioru minerałów i rodzajów skał wyłącznie krajowych. Zbiór minerałów rozłączający całe bogactwo Czechii w tym względzie, zawiera 118 gatunków w 2160 egzemplarzach. *c)* zbiór skamieniałości z królestwa roślin uważanym jest za jeden z najrzadszych w Europie i liczy 1398 egzemplarzy. Był to ulubiony przedmiot Sternberga który pielęgnował go z niezwykłą troskliwością. *d)* zbiór skamieniałości z królestwa zwierząt ma 1918 zupełnych i 779 częściowych egzemplarzy zagranicznych, nadto 600 egzemp. wykopanych w górach czeskich; nakoniec darowany przez Dietrichsteina zbiór minerałów i kamieni wulkanicznych z 370 egz.

3^{cio} Oddział botaniczny zawiera *a)* ogólny zielnik z przeszło 3000^y gatunków w 20,000 egzemp. *b)* Zielnik Haenke'go zebrany w południowej Ameryce i na wyspach filipińskich, osobno złożony i uporządkowany według systemu Lineusza. Dotąd wydano już kilka tomów tego słownika w dziele wyżej wspomnianem p. t. „Reliquiae Haenkeanae.“ *c)* wyłączny zielnik roślin krajowych z 1900

gatunków. *d*) zielnik Waldstejna, Flory węgierskiej, dotąd jeszcze nie uporządkowany. *e*) zbiór nasion alfabetycznie ułożony z 2409^{ciu} rodzajów. *f*) zbiór owoców wyrobionych z wosku, zakupiony przez hrabiego Wratysława od sławnego pomologa Sickler'a z 212 egz., *g*) zbiór roślin grzybowych i gębczastych z 87^{miu} egzemp. z których 81 z wosku, 7 zaś zasuszonych, *h*) zbiór drzew, zawiera 739 rodzajów z których brazylijskie drzewa są tylko ogólnemi nazwami oznaczone, pozostałe zaś po Haenke'm, dotąd wcale nierozgatunkowane.

4^{te} Oddział zoologiczny, nader ubogi i usiłujący pomieścić przynajmniej rzadkie zwierzęta ojczyste składa się: *a*) ze zwierząt ssących, powiększłej części zaeuropejskich; tych jest 115 egz. wypchanych i 33 szkieletów. *b*) z ptaków w 894 egzemp. wypchanych i 41 szkieletach *c*) z płazów i zwierząt ziemnowodnych w 109^{ciu} egzempl. i 3ch szkieletach. Skorupiaki, węże i jaszczurki są prawie wszystkie stare i bezbarwne; dokładne egzemplarze są: Python tygris, Boa constrictor, i Alligator. *d*) ze 110 egz. ryb, *e*) z 1475^{ciu} egz. koleopterów. *f*) z 350^{ciu} egz. lepidopterów między któremi krajowe są dobrze zachowane *g*) z 184^{ch} raków, koralu i zoofitów. *h*) z 1260 egzemp. muszli po większej części zakupionych po Haenke'm i nakoniec z 10 rodzajów zębów zwierzęcych, między któremi kilka egzemplarzy nader rzadkich.

5^{te} Starożytności czeskie. Oddział ten, dotąd nie zbyt obfity obejmuje: *a*) pamiątki przeszłości czeskiej złożone z rysunków starych mogił, kurchanów, nagrobków z czasów pogańskich i pierwotnych chrześcijańskich, jakolóż poznajdowane w nich naczynia ze szkła, brązu lub kamienia i szczątki starożytnej broni. *b*) Rysunki i plany starodawnych warownych grodów, zamków i rozwalin; tych bardzo wiele brakuje, zważając zwłaszcza na masse

podobnych pamiątek które co krok można napotkać w Czechii.

6^{te} Zabytki sztuk pięknych. Co do posągów i obrazów, dotąd znajdujemy tylko *pia desideria*; to samo można rzec o zabytkach muzycznych. Jedyne pamiątkami są miniatury na pergaminie przez Zbyszka z Troliny z XIV. wieku, zdobiące dwie księgi pod tytułem: *Liber viaticus Joannis Episc. litomyśl. i Mariale Aernesti Arch. prag.* Oprócz tego, *Biblia Bohussae Litomeriensis*, z XIII^{go} wieku odznacza się misternie wykonanemi ozdobami.

7^{me} Gabinet medalów nader liczny i kosztowny, dzieli się na dwa oddziały: *a)* na monety krajowe w ilości 280^{ciu} sztuk złotych, 3700 srebrnych, 450^{ciu} miedzianych i 77 z innych pospolitych kruszców. Monety z czasów pogańskich są wszystkie nie zdeterminowane; najdawniejsze, oznaczone, datują z X^{go} wieku, między temi są i morawskie. Ostatni medal, wielkości talerza wybito z rozkazu Ferdynanda na pamiątkę zwycięstwa jego pod Białą Górą. Wyobraża on z jednej strony, cesarza kłęczącego przed najświętszą Panną z drugiej zaś kościół Matki Boskiej della Victoria, na tę nieszczęsną pamiątkę wzniesiony na Białej Górze. Tu wraz z hytem politycznym Czechii kończy się szereg jej monet i medalów. *b)* Oddział drugi, monet zagranicznych z różnych epok, obejmuje 45 sztuk złotych, 3 platynowych, 3485 srebrnych, 2590 miedzianych i 336 z pospolitych kruszców. Tu dotąd nie zaprowadzono żadnego porządku chronologicznego.

8^{me} Zbiór pieczęci i herbów; pierwszy składa się z przeszło 20,000 odcisków, z których 18,000 zakupiono, resztę dostarczyły miasta, urzędy lub gminy; zbiór ten dotychczas nie jest jeszcze uporządkowany i krajowy nie odłączony od zagranicznego — drugi, herbów rodzin czeskich, łącznie z podwójnikami wynosi 2500 sztuk.

9^o Oddział etnograficzny zupełnie prawie jest próżnym; przedmioty znajdujące się, we względnie historycznych wizerunków, ubiorów, zbroi, rynsztunków, klejnotów itp. nie zasługują na wzmiankę, co zaś do wyrobów przemysłowych i wzorów maszyn, o tem dotąd jeszcze nie pomyślano.

10^o Archiwum rozłożone na trzy oddziały: a) Stare napisy (Epigrafika); tych muzeum posiada przeszło sto w dokładnych odpisach, nadto dwie tablice z czasów husyckich z r. 1437^o i tablice ołowiane z grobu Brzetysława II^o. b) Dokumenta i listy w liczbie przeszło 4000 sztuk tak w oryginałach jakoteż w odpisach, wszelako starożytnych jest nader mało, zaledwie cztery egzemplarze sięgają połowy XIII^o wieku, reszta jest z nowszych czasów i powiększłej części taka, której mała wartość nie pozwalała na umieszczenie w archiwach prywatnych. Między odpisami są Bohemica z biblioteki królewieckiej i drezdeńskiej. Roku 1824^o wezwano posiadaczy archiwów aby raczyli dozwolnić odpisanie niektórych ważnych dokumentów; wezwania te odniosły mały skutek, zaledwie kilka miejskich magistratów wypełniło żądanie komitetu. Prywatne archiwa panów, bogate w zbiory są zupełnie niedostępnymi dla krajowców i cudzoziemców, sam Palacki wezwany przez szlachtę na historiografa stanów z trudnością zdołał się do nich przedrzeć. Również archiwa klasztorne są ściśle zamykane przez księży, częścią z obawy odkryć jakich pamiątek heretyckich, częścią dla niesłychanej ciemnoty posiadaczy. Oddział ten zamyka, zbiór dyplomatów uniwersytetu pragskiego i niektórych przywilejów miejskich i klasztornych. c) Autografy. — Oprócz mniej ważnych podpisów wszystkich królów czeskich, zacząwszy od Ferdynanda I^o spostrzegamy ułamek z dysputy teologicznej, zwiedzionej przez mistrza Jana

Husa, własnoręczne listy hetmana Zyzki, podpisy 30^{tych} dyrektorów z r. 1619^{ego} i kilka innych mniej ważnych.

11^{tych} Rękopisy. Zbiór ten obejmuje 1100 tomów; z tych niektóre znakomitej wartości jako najstarsze zabytki piśmiennictwa czeskiego np. Sąd Lubuszy, Ułamek ewangelium z X^{ego} wieku, sławny rękopis królodworski, ułamki z komedji z końca XIII^{ego} wieku, z Aleksandrydy i innych poematów bohatyrskich z XIV^{ego} wieku. Hrabia Kolowrat Krakowski zasilił ten oddział, darem kilku zabytków z swojej biblioteki; nadto spostrzegamy egzemplarz „canones apostolorum et prima concilia“ z X^{ego} wieku, kilka „codices patrum“, kosztowny egzemplarz „mater verborum“ z r. 1202^{ego} z objaśnieniami czeskiemi i niemieckimi, kilka pięknych biblii i dawnych zbiorów praw. Zasługują także na uwagę: najstarszy passional czeski z XIV^{ego} wieku, Codex Talmberga, Registra, tak zwane czarne aksamitowe Wilhelma z Persztyna, Wielkiego mistrza dworu, cztery wielkie kancjonały na pergaminie itd.

12^{tych} Księgozbiór, składa się przeszło z 17,000 tomów i obejmuje następujące oddziały a) Historia naturalna i nauki ścisłe, liczą do 13,000 tomów i zawierają znaczną ilość kosztownie wydawanych dzieł o roślinach, minerałach i zwierzętach; jakoteż opisy różnych naukowych podróży. Muzeum posiada wszystko co tylko w Europie wyszło znakomitego w tym przedmiocie. b) Książki wydane w języku czeskim w ilości 1500 dzieł. Godne zastanowienia są niektóre druki starożytne jak np. urządzenia Władysławowskie z r. 1500^{ego} kompaktata bazylejskie z r. 1513^{ego}, biblje: wenecka, seweryńska i święto waclawska, kronika z r. 1488 i pierwszą książka drukowana w Czechii r. 1468, kronika Troi, dalej zielnik Matthiols'a z r. 1562^{ego}, ozdobny egzemplarz biblii kralickiej w czterech tomach z roku 1579—93, nakoniec znaczny

zbiór uchwał sejmowych z różnych czasów. c) Bohe-
mica czyli dzieła dotyczące się Czechii, wydane w obcych
językach jako: łacińskim, niemieckim i innych; te dotąd
bez porządku zmieszane są z dziełami historycznymi
i liczą do 1100 tomów. d) Lingwistyka, po więk-
szej części słowiańska obejmuje przeszło 1000 tomów;
temu oddziałowi położono zasadę przez zakupienie księ-
gozbioru po Dobrowskim. Również przyczynił się do
pomnożenia go Adam Rościszewski, obywatel z Galicji,
członek honorowy muzeum, przesłaniem wszystkich dzieł
i czasopismów z nowej literatury polskiej. e) Nakoniec,
znajdujemy przeszło 200 cudzoziemskich inkunabułów
i innych literackich osobliwości które nie dadzą podciągnąć
się pod żaden z powyższych oddziałów.

Na tem zakończymy opis zbiorów jakie posiada mu-
zeum czeskie. Widzimy jak myśl powzięta r. 1818 prze-
prowadzoną została w czynie. Co do samej myśli, zgrom-
adzania w jeden punkt ważnych pamiątek krajowych
bezwątpienia jest ona skutkiem siły centralizacyjnej wszystko
dziś organizującej o ile zaś jest zbawienną zależy to od
miejsca w którym rozpościera swoją działalność. W krajach
gdzie ciągle wojny i zaburzenia, w jednej chwili narażają
naród na zniszczenie tylu drogich mu pamiątek, chęć tak-
owego skupienia byłaby przedwczesną i nieodpowiadającą
zamiarowi, stąd mniemamy że starannie urządzone zbiory
częstkowe i archiwa prywatne, niosą dla kraju daleko
większą przysługę.

Jednym z najużyteczniejszych pomników działań mu-
zeum, jest zakład księgarski do wydawania dzieł w mo-
wie rodzinniej, pod nazwą "Macierzy czeskiej." Zanim
przystąpimy do obszerniejszego rozwinięcia postępu tego
zakładu, nie od rzeczy będzie napomknąć kilka słów o stanie
materiałnym piśmiennictwa czeskiego.

Księgarstwo nakładowe w Czechii jest wyłącznie niemieckie, czeskie dotąd jeszcze nie rozwinęło się samodzielnie, w ostatnich dopiero latach księgarze pragscy zaczęli zwracać większą uwagę na literaturę czeską. Od r. 1820⁶⁰ jeden tylko Jaremir Pospiszyl drukarz i księgarz zarazem, nakładał książki czeskie. Jednakże książki te równie jak i drugie które czasami wydawał księgarz Neureuter, były jak można domyślać się, wyłącznie takiego rodzaju jaki znajdował najwięcej odbytu w kraju, bez względu na dobry smak, treść i wartość dzieła. Tym sposobem ogół składał się z książek do nabożeństwa, dla dzieci, powieści lub zbiorów pieśni na których literatura bardzo mało lub wcale nic nie zyskiwała. Dzieła naukowe lub treści poważnej, zwykle nie znachodziły wydawcy, autor musiał tłoczyć je własnym kosztem i téj to ostatniej niedogodności zakład macierzy czeskiej, dzielnie zapobiegł. Chęć wskrzeszenia czeszczyzny, sprawiła że często kupowano czeskie książki, nie dla tego aby je czytać lecz aby wspomagać postęp narodowej sprawy, w takim więc razie lepiej było dla pragnących czego się nauczyć, ażeby większość dzieł czeskich mogła wzbijać się nad widokrąg beletrystyki. Postanowiono korzystać z zamiłowania ludu czeskiego do czytania i dla ułatwienia sprzedaży książek, zaprowadzono po różnych miastach w Czechii i na Morawie kantory ksiąg czeskich. Najlepszym dowodem przyjęcia się téj myśli jest ilość dzieł wytlaczanych w Pradze. Przy początku założenia Macierzy, odbijano zwykle 600 egzemplarzy, czasopisma muzcumi i innych dzieł wydawanych przez ten zakład od r. 1845 już dwa tysiące egzemplarzy każdej książki wychodzi, cóż dopiero gdy spostrzegamy że niektóre dzieła jak np. Poezje Kolara, Starożytności słowiańskie Szafarzyka itp. wykupiło do ostatniego egzemplarza to małe czytelnictwo

złożone z ludu, duchowieństwa wiejskiego i ubogich literatów. Pisma perjodyczne jako Kwiaty i Pszczoła mają znaczny odbyt. Kwiaty rozchodzą się w 1200st egzempl. pszczoła podupadłszy za redakcji Stepanka ma mniej odbieraczy. Jakkolwiek, pod względem wewnętrznej wartości pisma polskie stoją wyżej od czeskich, chociaż stosunkowo ilość i zamożność kupujących w Polsce przewyższa stan Czechów przecież . . . ale dajmy pokój porównaniom na których nie możemy jak stracić.

Wogóle dziś w Pradze, każdego dzieła belletrystycznego lub naukowego nienakładanego przez Macierz, tłoczą 1000 egzempl. które prawie zawsze bywają rozkupione. Pokup ten łatwo pojmiemy gdy poznamy że chciwość księgarska jakiej ulega piśmiennictwo polskie nie rozpasala się z taką zaciętością w Czechii. Usprawiedliwmy ten zarzut porównaniem: Teka rozmaitości X. Hołowińskiego, wydana w Wilnie, obejmująca mało co więcej nad 18 arkuszy rozwlekłego druku na szarym papierze, kosztuje 18 Złpols. w Pradze, wybór z literatury (Slovesnost) Jungmanna wydany w r. 1845^{ym} zawiera 60 arkuszy ścisłego druku na pięknym welinie i kosztuje 8 Złpols. (2 reńskie). Historia czeska Tomka z 15st arkuszy na welinie z trzema kolorowanemi mappami kosztuje 3 Złpol. Kwiaty wychodzą trzy razy na tydzień w półarkuszu i za 15 Złpols. dają rocznie 78 arkuszy druku. Czasopism Muzeum, wraz z przyłączanemi rysunkami i mappami daje rocznie 40 arkuszy za 8 Złpols. Odliczywszy cenę ręki rzemieślnika i papieru, jeszcze różnica zostanie niesłychaną. Place autorów, dotąd są dość szczupłe, wszelako z pomocą macierzy, każdy rok przynosi w tym względzie ulepszenia i dziś znaczniejsi pobierają już po 100 Złpols. od arkusza druku. Ozdobnych wydań prawie zupełnie niema gdyż Czechowie zaledwie mają za co naby

potrzebne książki, wszelako zbiór pieśni czeskich wyszły w r. 1845^{ym} tak co do rycin jak całej materialnej strony wydania, w niczem nie ustępuje najpiękniejszym wydaniom paryskim. Gdy tak w Pradze, księgarze z konieczności swego powołania, oddawali się nakładaniu dzieł belletrystycznych, powzięto myśl ustanowienia zakładu na wydawstwo książek naukowych i niebawem pomyślny skutek przewyższył nadzieje zakładaczów macierzy czeskiej. Lud wiejski, biedni uczniowie uniwersytetu i szkół, literaci i duchowieństwo, każdy z chęcią udzielał cząstkę szczupłych zasobów i dziś zakład nie tylko nie pozostawia żadnej obawy względem trwałości bytu, ale nadto z każdym dniem rozszerza zakres swych działań. Myśl zakładu, nie pojawiła się pierwsiakowo w Czechii, Serbowie już w roku 1830^{ym} pierwsi, przyprowadzili podobny zamiar do skutku. W tym samym roku, komitet zarządzający muzeum wybrał ze swego grona towarzystwo którego celem było doskonalenie mowy i literatury czeskiej. Towarzystwo postępując w wskazanym kierunku, ogłosiło następujące obwieszczenie: 1^{od} z darów pieniężnych zebranych od przyjaciół piśmiennictwa czeskiego, zakłada się osobny fundusz pod nazwą „Macierzy czeskiej.“ 2^{re} Fundusz ten ustanawia się w celu wspomagania wydawstwa pożytecznych ksiąg czeskich w przedmiotach nauk ścisłych lub literatury pięknej. 3^{cio} Komitet muzeum pod osobnym dozorem i sprawą jednego z członków towarzystwa będzie nakładał te dzieła, i corocznie przedstawiał rachunki na ogólnem zebraniu. 4^{te} Każdy dar nadesłany, wniesiony będzie do kasy gdy zaś znaczniejsza summa się zbierze, ma być korzystnie umieszczoną i procent z niej posłuży na cel oznaczony §^{fem} 2^{gim}. 5^{te} Towarzystwo przyjmuje każdy dar z wdzięcznością, kto jednak bądź od razu, bądź w ratach złoży 200 Zp. ten będzie uważanym jako zakładacz

macierzy czeskiej. 6^{te} Zakładacze macierzy czeskiej, otrzymują bezpłatnie po jednym egzemplarzu każdego dzieła wydanego kosztem zakładu. 7^{me} Nazwiska zakładaczy wraz ze sprawozdaniem corocznie będą ogłoszone drukiem. 8^{me} Ilość książek nakładowych, zależeć będzie od wpływu funduszy, towarzystwo jednak postanawia obrócić główną uwagę na wydanie dokładnego i krytycznego słownika języka czeskiego i encyklopedji wszystkich nauk.

Jungmann, Palacki i Jan Presl podpisali to ogłoszenie, książkę zaś Rudolf Kiński na pierwszą podstawę funduszu ofiarował 4000 Złpolsk.

Aby uboższym, ułatwić przystęp do macierzy, umyślono rozłożyć na pięć lat, opłatę akcji wynoszącej 200 Złpols., wszelako składający pierwszą ratę, od razu wchodził we wszystkie prawa zakładacza. Właściciel akcji, do końca życia odbiera książki wydawane przez zakład, kto zaś chce wraz z następnem pokoleniem na wieczne czasy przystąpić do macierzy, nabyć tego prawa dla biblioteki lub innego zakładu naukowego, składa 400 Złpols. które również bywają mu rozdzielone na raty. Powyższe warunki, były jak widzimy nader korzystne dla przystępujących gdy zaś w ostatnich czasach, macierz czeska dzięki roztropnemu zarządowi, poczęła nakładać tyle dzieł że wartość ich znacznie przewyższała coroczną składkę 40^{im} Złpols. wynikłą z rozłożenia na raty, liczba zakładaczy jeła wzrastać z nadspodziewaną szybkością. Kwartalny czasopism muzeum z początkiem r. 1846^{go} zamieniony na dwumiesięcznik został także bezpłatnie rozdawany członkom zakładu. W roku 1831^{ym} Macierz czeska posiadała całego funduszu tylko 4000 Złpols. ofiarowane przez Kińskiego który zarazem objął naczelnictwo stowarzyszenia. Już w kwietniu tegoż roku, fundusz podniósł się do summy 9600 Złpols. W roku 1835^{ym} Macierz liczyła 59,000 Zp.

z upływem r. 1840^{go} kapitał dosięgnął 81,700 Złpols., we trzy lata potem wynosił 93,500 Złpols. rachunki zamykające rok 1845^{ty} pokazują nam fundusze w summie 115,000 Złpols. zakładaczków zaś przeszło 1300.

Administracja macierzy postępuje w ten sposób: summa procentu od kapitału zakładowego corocznie obracana jest na nakładanie książek, płace dla autorów i dwie nagrody za najpożyteczniejsze dzieła. Z summy przyrastającej każdego roku połowa przyłączana bywa do kapitału, druga zaś użyta na wyż wymienione wydatki. Stąd można pojąć przyczynę dla której macierz corocznie daje swym zakładaczom ilość książek, wartości przewyższającej ratę 40 Złpols. Na poparcie tego zdania zobaczymy co zakładacze otrzymali w r. 1845^{ym}: 1^{od} Cztery zeszyty czasopisma muzeum obejmujące do 50^u arkuszy druku, 2^{re} Wybór ze znakomitych pisarzyw czeskich, wydanie ozdobne w 60^u arkuszach, 3^{cie} Chrestomatję Jungmanna, podobneż wydanie w 60^u arkuszach, 4^{te} Dzieje cesarstwa austriackiego przez Tomka w 20^u arkuszach i nakoniec dokładną mapę Włoch. Dodawszy to razem spostrzegamy sumnę z 190^u arkuszy druku na pięknym welinowym papierze więcj obszerną mapę geograficzną, rytą na kamieniu.

Zakładacze przystępujący nawet w ostatnich dniach Grudnia, odbierają dzieła wyszłe od początku roku.

Zapatrując się na organizację, cały wpływ i postęp macierzy czeskiej, przekonywamy się o ważności tego zakładu i gorliwości z jaką się nim zajęto. Bogata szlachta czeska mogła być uczuć zbawienne skutki zakładu i poświęcić na wspomnienie go jaki tysięczny grosz ze swych olbrzymich dochodów, w aktach jednak macierzy, znajdujemy uczestnictwo jēj mało znacznem. Oprócz wyż wspomnianego datku Kińskiego i Kolowrata krakowskiego

który ofiarował 3800 Złpols. przy następujących dwunastu nazwiskach panów czeskich żadna ofiara nie przenosi wartości akcji wieczystej to jest 400^{sta} Złpols. Pomijając więc 12,000 Złpols. złożonych przez szlachtę, resztę funduszu zebrano z ofiar wieśniaków, literatów, duchowieństwa i uczniów, którzy nieraz ostatni grosz oddawali zakładowi, wysoki procent jaki dziś pobierają od wyłożonego kapitału, słusznie im się należy, nigdy niebędzie on zbyt wielką nagrodą ich gorliwości i poświęcenia.

Inne dochody macierzy, stanowi sprzedaż książek, których zakład zwykle więcej łączy niż potrzebuje do rozdawania między członków, jakoteż ubywający przez śmierć zakładacze, których kapitał pozostaje przy macierzy.

Główną zasługę w postawieniu zakładu na dzisiejszym szczeblu jego pomyślności, położył adwokat Dr. Fricz, który bezpłatnie z szczególnem zamilowaniem i znajomością rzeczy, kieruje sprawami macierzy. Z każdym dniem macierz czeska pomnaża fundusze i rozprzestrzenia zakres swych działań puszczając w obieg masę książek i podniecając usiłowania autorów, zapewnieniem im przyzwoitego wynagrodzenia za ich prace.

Między narodami zostającymi pod berłem austriackiem, spostrzegamy takież sam zakład u Illyrów, inne jednak pokolenia słowiańskie z pod tegoż berła, naprózno od piętnastu lat wciąż o nim słyszą, może dopiero za drugie piętnaście zaczną o nim myśleć.

SPOSOBY ROZSZERZANIA CZESZCZYNY,

BIESIADY, TEATR.

Dla przeprowadzenia przez lud idei wskrzeszenia narodowości czeskiej, stronnictwo tak nazwanych w Czechii vlastenców, czyli... już sam nie wiem jak wam to przetłumaczyć po polsku, dość że vlast znaczy to samo po czesku co patria po łacinie, stronnictwo więc vlastenców nie szczędziło wszelkich starań aby o ile możliwości osiągnąć zamierzony cel. Wlastency powstałi naprzód między książkami i uczniami szkół i uniwersytetu ze stanu wiejskiego. Ci ostatni zwłaszcza, przychodząc do domu na ferje, zaszczepiali nowe pojęcia, zachęcali do pielęgnowania mowy ojczystej i zaprowadzali po większych i mniejszych miasteczkach amatorskie teatry. Tym sposobem lud, używając dotąd niewykrzesanego języka sływał mowę bardziej poprawną, mieszczaństwo nieraz podziwiał gętkość dialogu i coraz chętniej w życiu prywatnem zaczęło przemawiać językiem rodzinnym. Dawniej sami tylko uczniowie grali na tych teatrach, dziś jednak młodzież obojgiej płci osiedlona na miejscu, chętnie się niemi zajmuje, małą opłatę wchodową przeznaczono zwykle na powiększenie księgozbiorów wiejskich lub inne dobroczynne cele, czasami nawet na powznesienie samego teatru. Dzienniki, Kwiaty i Pszczoła są zawsze napełnione doniesieniami i sprawozdaniami o widowiskach tego rodzaju.

Drugim środkiem rozszerzania czeszczyzny są księgozbiory wiejskie o których kilkakrotnie już wyżej wspominaliśmy; władcy urządzają je zwykle przez nefas, gdyż zakładanie bibliotek lub czytelni jest bądź utrudnionem bądź też zupełnie wzbronionem i zaprowadzają po szkołach pod nazwą bibliotek szkolnych. Księgozbiory te zawierają wszystkie ważniejsze dzieła piśmiennictwa czeskiego, zaledwie mała ich część może przydać się dla dzieci, ostatecznie zakładaczom chodzi o korzyść dorosłych. Dary autorów, wydawców czeskich i wieśniaków, dochody z amatorskich koncertów i teatrów stanowią fundusz na zakupienie potrzebnych książek. Tak np. gdy mieszkańcy miasteczka lub wioski chcą sobie założyć księgozbiór, udają się do jakiego literata z ich okolicy, mieszkającego w Pradze, który z ich żądaniem obchodzi znaczniejszych autorów i wydawców. Nikt nie wacha się uczynić zadość jego prośbie i w krótkim czasie powstaje zbiór złożony przynajmniej ze stu tomów co już jest nie złym początkiem małej biblioteki. Takie urządzenia, tem łatwiej dają się przeprowadzić że wszyscy prawie krzewiciele czeszczyzny, jeżeli nie osobiście to z imienia znają się między sobą. Z drugiej strony księgozbiory powiększałyby się daleko szybciej gdyby nie utrudniano im postępu nakazywaniem składania katalogów trzy razy na rok a nawet treści książek w nich się znajdujących. Również i teatra amatorskie ulegają mnóstwu przeszkód; na odegranie jakiegokolwiek sztuki trzeba pozyskać pozwolenie z Pragi, nadto nie wszystkie sztuki grane w Pradze mogą być przedstawiane na prowincji. Urzędnicy nie mają prawa należenia do teatrów amatorskich, tem więc rozporządzeniem jedna czwarta część dorosłej ludności męskiej w Czechii jest pozbawioną tej rozrywki. Zarządcą podobnego teatru często bywa miejscowy pleban lub wikariusz.

W ostatnich czasach, Czechowie wpadli jeszcze na jedną myśl upowszechnienia mowy rodzinnej w pożyciu domowem. Dwa wyż wspomniane środki działały najwięcej na włościan i mieszkańców małych miast, aby jednak niezaniecbywać mieszczan stótecznych i szlachty, urządzono w Pradze podczas zapust bałe, nazwane czeskiemi. Goście na takim bału nie mogą odzywać się inaczej jak po czesku a chociaż z początku dla niewiadomości mowy ojczystej, mała liczba osób się zbierała, dziś jednak nieraz skarżą się już na natłok. Szlachta ze swojej strony, coraz chętniej przyczynia się do tych zabaw i tak np. trzeci bał wyprawiony w r. 1845^m był jednym z najświetniejszych w Pradze. Dla cudzoziemca, dziwnym jest widok tego towarzystwa bawiącego się u Słowian; sałę bałową zdobią barwy narodowe, w głębi wieje porporzec z lwem czeskim, muzyka gra narodowe tańce mianowicie polki i radawajki ułożone przez rodowitych Czechów, rozmowa wszelako, zwłaszcza między starszem pokoleniem pomimo powszechnego rozweselenia nie idzie jeszcze z pożądaną żwawością i śmiało można rzec że często brakuje słów na wyrażenie wzajemnych uczuć. Gospodarze bału, zwykle rozdają kobietom ozdobnie drukowane małe książeczki p. t. Niezapominajki, zawierające drobne poezje, na ostatniej zaś stronie płec piękna znajduje porządek w jakim tańce następują po sobie. Ostatnie niezapominajki składały się z wierszów samych kobiet. Wkrótce i inne znaczniejsze miasta czeskie, naśladowując stolicę zaczęły urządzać podobne bałe na które nowość rozrywki hurmem ściągą miejscowe towarzystwo i okolicznych mieszkańców. Niedość na tem; — jakkolwiek bał czeski zawsze świetnie odbywał się, jednakże jeden na rok nie mógł wystarczyć do utrzymania ogólnego zapalu przez 12 miesięcy, aby więc ciągle przypominać Prażanom po-

trzebę pielęgnowania mowy rodzinnej, urządzono w lecie publiczne zabawy pod nazwiskiem *biesiad*. Tych zwykle sześć odbywa się corocznie, pierwszą wyprawiono w roku 1841^{ym}. Biesiadę zaczyna koncert złożony z amatorów i znakomitszych artystów czeskich, dalej śpiewają narodowe pieśni, nareście jeden z młodych literatów deklamuje nowy utwór poetyczny, poczem następują tańce które nie trwają dłużej jak do północy. Rozmowa przez ten czas jest tylko po czesku prowadzoną, uchybiający tej ustawie mogliby narazić się na oznaki powszechnego niezadowolenia. Biesiady zwykle bywają natłoczone. W ostatnich czasach miasta prowincjonalne znowu postępując torem stolicy, poczęły urządzać podobne zabawy z równie pomyslnym skutkiem. Dochód z opłaty wchodowej przeznaczony jest częścią na koszty utrzymania sali częścią zaś na fundusz biblioteczny lub inne dobroczynne zakłady. Środki te oraz obszernie artykuły o działalności ich umieszczane po czasopismach coraz bardziej przeprowadzają język czeski w życie prywatne narodu; brakuje tylko ustanowienia zakładów naukowych wyłącznie czeskich aby go do reszty w kraju ustalić. Mieszczanstwo przestaje wstydzić się mowy krajowców i można już nad niektórymi z pierwszych sklepów w Pradze spostrzedz znaki pisane w języku czeskim. Stąd widzimy jak usiłowania ogółu wyłożone są jedynie ku przywróceniu dawnego blasku zapomnianej mowie ojczystej, ciekawą wszelako jest rzeczą, czem krajowcy się zajmą skoro już wszyscy nauczą się po czesku.

Ostatnim środkiem rozszerzania czeszczyzny jest teatr. Bezwątpienia teatr jest jedyną z najdzielniejszych dźwigni języka zważając zwłaszcza że wraz z postępem oświaty w każdym narodzie, powiększa się liczba jego lubowników. Czechowie mają w Pradze jeden tylko teatr czyli

raczej jedną salę widowisk tak dla publiczności czeskiej jakoteż niemieckiej. Oto są koleje jakie przebywał teatr pragski. Na początku drugiej połowy przeszłego stulecia jak to już wspomnieliśmy w historii piśmiennictwa, założono teatr niemiecki na miejscu do tej epoki trwających marionetek, o scenie jednak czeskiej, nikt wówczas nawet nie pomyślał. Na tym teatrze niemieckim r. 1771⁶⁰ dyrektor dla nadzwyczajności, po raz pierwszy wystawił sztukę w języku czeskim tłumaczoną z niemieckiego; wszyscy atoli aktorowie Niemcy z rodu, pierwszy raz musieli nauczyć się ról w języku dla nich obcym, można więc pojąć jak się udało widowisko. Teraźniejszy teatr pragski, niekształtny na zewnątrz, brudny i ciemny wewnątrz, jest własnością stanów, które r. 1784⁶⁰ wystawiły go swoim kosztem. Panowie jednak założyli scenę tylko dla ich mowy, niedbając wcale o czeską. Wtedy na małej stronie Pragi, zawiązało się towarzystwo prywatne i przedstawiało sztuki czeskie dla mieszczan i okolicznych wieśniaków którzy w niedzielę i święta licznie zbierali się na widowisko. Następnie w r. 1782^{81m} na nowem mieście, wystawiono budę gdzie przedstawienia odbywały się już z większą dokładnością. Repertoar, składały sztuki przekładane z niemieckiego, które nigdy nie były drukowanemi, na oryginalnych zupełnie zbywało. W roku 1790^{7m} rozwalila się drewniana buda, przeniesiono teatr do dzisiejszego guachu pocztowego i widowiska nabrały większej okazałości. Tu jednak czasami tylko grywano, niekiedy dawano też przedstawienia w głównym teatrze, nie było wszelako żadnego stałego pravidła w tym względzie, tak że raz przez trzy lata nie przedstawiono w Pradze żadnej czeskiej sztuki. Podczas wojen francuskich scena czeska całkiem umilkła, po skończeniu ich dopiero, niekiedy pojawiały się amatorskie widowiska, przedstawiane przez

dilettantów między któremi celowali dwaj późniejsi autorowie dramatyczni, Klicpera i Stepanek. Pomimo to, cała epoka od wojen francuskich aż do roku 1824^o była nader nieprzyjazną dla teatru czeskiego usiłowania dilettantów nie mogły odpowiedzieć powszechnemu żądaniu, z góry wszelkimi sposobami przeszkadzano upowszechnianiu widowisk czeskich, zaledwie więc zdołano na rok dać kilka przedstawień czeskich.

Roku 1824^o Stepanek, spółdyrektor teatru stanów, uzyskał pozwolenie na przedstawianie widowisk czeskich w głównym teatrze w niedzielę i święta od 4^{tej} do 6^{tej} godziny po południu; pozwolenie to jednak obejmowało tylko porę od ś. Wacława do ś. Jana Nepomucena czyli od początku Października do połowy Maja. Porządek ten trwa aż dotąd. Wszelako stan teatru był nader nędzny; ci sami aktorowie niemieccy grali w sztukach czeskich język zatem daleko więcej kaził się niż zyskiwał; z drugiej strony aktorowie nie pobierając żadnego osobnego wynagrodzenia, opieszale pełnili nowo narzucony obowiązek, dyrekcja zaś starała się dawać sztuki najwięcej zastósowane do pojęcia nieumiejących po niemiecku, że zaś klasa tych widzów w Czechii nie ma prawie żadnego wykształcenia, sztuki przeto były przerażającą lichoty.

Nadto, teatr miał nieszczęście w swoim dyrektorze Stepanku, posiadać zarazem autora, zwykłym więc torem dyrektor tkał wszędzie swoje nędzne utwory i przekłady nie przypuszczając żadnych cudzych prac literackich. Klicpera sum jeden tylko, pisał oryginalne sztuki czeskie, gdy atoli Saepanek powodowany zawiścią nigdy nie chciał ich przyjmować, amatorowie przedstawiali je na prowincji, w Pradze zaś nikt o nich nie słyszał. Później dopiero Tyl, kilku oryginalnymi a bardziej jeszcze wybornie przełożonymi sztukami wspierał ten kulejący teatr. Następnie

Chmieleński, rówieśnik Czelakowskiego, oddał ważne usługi w urzędzeniu opery Czeskiej, gdy zaś pokazało się że najlepsi śpiewacy teatru niemieckiego byli rodowitymi Czechami, opera przeto nic niepozostawiała do żądania i bacząc na melodyjność mowy czeskiej, daleko wyprzedziła niemiecką. Chmieleński oprócz kilku własnych operetek, wszystkie niemal znakomitsze cudzoziemskie przełożył na język czeski.

W roku 1842^m Stöger dyrektor teatru stanów, otworzył we własnym domu scenę czeską, na której cztery razy na tydzień miano dawać przedstawienia, ale tak dla braku aktorów jakoteż dla niedołęstwa dyrekcji, teatr ten, nie dotrwawszy dwóch lat, upadł. Dotąd, na czeskiej scenie nie pojawił się żaden znakomity artysta a nawet żaden taki aktor jakimi osadzone są sceny pierwszych miast niemieckich, opery bowiem niemożemy uważać za czeską gdyż artyści ją składający, jakkolwiek z pochodzenia czeskiego, są jednak aktorami niemieckiego teatru.

Dyrekcja dzisiejsza, zaprowadzając przedstawienia czeskie, nie uważała nigdy teatru ze stanowiska artystycznego ale jedynie jako środek powiększenia swoich dochodów, usiłowała więc zawsze zastósowywać się do smaku większości czyli gminu. We względzie estetycznego wykształcenia, większa zasługa należy się małemu amatorskiemu teatrowi, założonemu na małej stronie przez Tyla w domu zwanym Kajetańskim, publiczność jednak składała się tylko z małej liczby znajomych, gdy zaś Stöger powziął zamiar zaprowadzenia własnego teatru o którym wyżej wspomnieliśmy — Tyl zaprzestał dawać widowiska.

Roku 1845^{go} Stany koronne, posiadając w swoich archiwach przywilej na osobny teatr czeski, odstąpiły go prywatnemu stowarzyszeniu które postanowiło rozłożyć na

akcje, wzniesienie gmachu teatralnego wyłącznie dla sceny czeskiej. Literaci i gorliwi wspieracze sprawy czeskiej w Pradze, powszechnie zajmują się przyprowadzeniem tego zamiaru do skutku. Zważywszy na oziębłość panów czeskich w udzielaniu ofiar pieniężnych, na ubóstwo publiczności rodowito-czeskiej, na brak autorów, aktorów i szkoły dramatycznej, niepojmujemy jakim sposobem towarzystwo zdoła dopiąć swego przedsięwzięcia. Czechowie w Pradze, wspominali nam jednak z zupełnem zaufaniem w powodzenie, nadziejami zbijali nasze zarzuty nie zmieniając atoli w niczem naszego przekonania. Przyszłość nam okaże kto miał słusność, my tymczasem całą chęcią życzymy sprawie czeskiej aby nasze przepowiednie w brew prawdopodobieństwu, zostały fałszywemi.

SPOJENIE CZECHII Z MORAWĄ.

Na Morawie, żywot duchowy, zawsze daleko mniej był rozwiniętym niż w Czechii, chociaż lud morawski od wieków używa bez porównania pomyślniejszego bytu. W margrabstwie, mniej spotykamy fabryk i rzemieślników, rolnictwo jest głównym środkiem utrzymania krajowego i stąd Morawa nie oddając się z taką zaciętością handlowi i przemysłnictwu, mniej była wystawioną na napływ cudzoziemców a chociaż co do kultury, w tyle pozostała za ludem czeskim, natomiast jednak więcej utrzymała w sobie ducha narodowego. Z drugiej strony, Morawa od dawnych czasów nie będąc samodzielną ale zawsze w połączeniu z koroną czeską, nie mając głównego miasta stanowiącego punkt centralizacji, tem samem nigdy nie mogła rozwinać bezpośredniej działalności ducha i we wszystkich ważniejszych momentach odwoływała się do Czechii. Hierarchja duchowna jest najsroźszą plagą dla Morawy. Duchowieństwo posiada tu większą część dóbr ziemskich, kanonicy, na 16^{tu} wyherbowanych kwartałach wjechawszy na posadę, są zupełnie dawnymi feodalnymi panami. Dostojnicy ci, jak łatwo wnieść można, otoczeni zbytekiem, lękający się każdej zmiany, dławią i cofają najmniejszy krok postępu.

Dawne margrabstwo, pamiętnem jest w dziejach jako główne siedlisko sekty braci czeskich zwanych Morawczy-

kami. W historyi Morawczyków, którzy uciśnieni w Czechii i na Morawie przesiedlili się do Polski, dokładnie opisanéj przez Łukaszewicza, znajdujemy bliższe szczegóły o téj sekcji odznaczającej się pracą i konaniem cnót chrześcijańskich. Bracia czescy, pód sprawą Kommeniusa rozwinęli największą czynność na Morawie; drukowali różne księgi duchowne z których najznakomitszą co do języka i wydania jest biblia zwana kralicką. Biblja ta wydana w XVI^m wieku, dotąd jest wzorem czystości dla mowy czeskiej, zwie się zaś kralicką od wsi Kralic gdzie sektarze mieli główną typografię. Od chwili jednak gdy wypędzono braci czeskich, Morawa całkiem wpadła w letarg, niektóre zaś oznaki życia jakie daje czasami nie mogą służyć za dowód przebudzenia. Chociaż Czechowie w obawie ostatecznego upadku ducha, zaczęli pilnie koło siebie pracować, Morawa w znikczemieniu moralném, bynajmniej na to nie zważała i przykład sąsiadów, dotąd nie wywarł na nią żadnego wpływu. Nie możemy wprawdzie na obronę margrabstwa pominąć odłączenia za Marji Teressy, Morawy od Czechii i zasianie nieszczęsnych ziarn rozdziwienia które dla pierwszej spłodziły owoce zgubne choć pożądane przez zasiewców. Między Czechami a Morawczykami powstała jakaś prowincjonalna nienawiść, podsycana nawet przez professorów na szkołach margrabstwa. Wprawdzie — od dawna już oba sąsiednie ludy wyśmiewały się jeden z drugiego i nigdy Morawczyk nie pozwolił nazwać się Czechem, gdy zaś z powodu wyższego stopnia oświaty w królestwie massa duchownych, urzędników i przemysłników, corocznie ciągnęła szukać zarobku na Morawie, lud ulegając ich władzy jeszcze bardziej ich znienawidził. Wykształceni krajowcy, powinni byli dołożyć wszelkiej gorliwości aby Morawa mogła sama sobie wystarczyć i następnie pozbyć się przesądnej nienawiści spowodowanej ciemnotą,

tymczasem uczeni morawscy i ci którzyby mogli przyczynić się do téj zbawiennéj zmiany, usiłując coraz bardziej rozdrażniać unysły i nawracają je raczej ku stronie niemieckiej niż czeskiej, aczkolwiek jednoszczepność zdaje się ciągnąć ich ku ostatniej. Nie pierwszy to przypadek spotykamy, gdzie zawiść literacka wywarła zgubny wpływ na ogólną oświatę. Ludzie zajmujący się naukami i czynnie pielęgnujący oświatę na polu słowiańskim jako Boczek, Klacel, Szembera, Zak i kilku innych, Czechów z rodu, napróżno usiłują przywrócić zgodę i wyniszczyć waśnie siane przez Niemców.

Z wyż wymienionych literatów, Boczek, historiograf stanów morawskich, dotąd zajmuje się zbieraniem dokumentów i materiałów, Szembera nauczyciel języka czeskiego w Ołomuńcu, jako pisarz nie ma żadnego miejsca w literaturze, Klacel, był professorem filozofii w Ołomuńcu ale dla wprowadzeń niektórych teorii mistrzów pruskich, został oddalonym; ostatni z nich ksiądz Zak znany jest jako badacz języka i gramatyk. Wogóle czynności literackie na Morawie są prawie żadne; nie spostrzegamy żadnego czasopisma, jeżeli zaś czasami dziwnym trafem pojawi się jaka książka czeska, ta zwykle nie zasługuje na bliższą uwagę.

Co do zasobów materialnych, Morawa w niczem nie ustępuje Czechii. Margrabstwo na 415 mil kwadratowych, według statystyki z roku 1842^{go} liczyło 1,753,000 mieszkańców, 89 miast, 180 miasteczek i 3025 wiosek. Między ludnością znajduje się 461,000 Niemców i 32,000 żydów. Niemcy najwięcej zamieszkują strony, północną i południową, to jest od arcyksięstwa austriackiego i Śląska. W Czechii, przed dawnymi laty, lud wiejski w każdej prowincji odznaczał się szczególniejszemi znamionami dziś jednak cechy te zupełnie się zatarły, natomiast w Mo-

rawie, wyraźnie dają się spostrzeć. W samym środku margrabstwa, nad rzeką Haną, w części kraju najbardziej urodzajnej i najbogatszej, mieszkają Hanacy lud piękny, wesoły, dumny ze swojej zamożności, narzeczem różni się od reszty Morawczyków. Wszelako Hanacy przedewszystkiem dbają o byt materialny, oświata u nich stoi na bardzo niskim stopniu i tylko dzieci niezdadne do robót ręcznych posyłają na nauki. Narzecze ich zwłaszcza odróżnia się od innych słowiańskich, używaniem liter e i o w miejscu innych samogłosek. Strój Hanaka zwykle składa się z błękitnej kurtki i szerokich czerwonych spodni spadających do kolan. Południową część Morawy, zamieszkują Słowacy i jak narzeczem tak i ubiorem w którym panują barwy, niebieska i biała przybliżają się bardziej do Słowaków węgierskich. Szczep ten całem odmiennym jest od pierwszego o którym wspomnieliśmy. Słowacy potulni, gościnni, pracowici, podczas gdy Hanacy nigdy nie opuszczają swoich siedzib, handlując najwięcej płótnem przebiegają całe cesarstwo. Domy Hanaków są budowane z cegły lub kamienia, Słowacy zamieszkują chaty drewniane ale odznaczające się niezwykłą czystością. Pierwiastkowy charakter ludu czeskiego, jego obyczaje, zwyczaje i ubiory które zupełnie wyginęły w Czechii, dotąd jeszcze najwięcej utrzymują się między Słowakami. W górach opasujących Morawę od wschodu mieszkają Wołochy. Ci znani są pod różnemi nazwiskami jako Zalesaków, Kopaniczarów, Pasiekarzy i Szalaków. Ziemia ich mało urodzajną nie dozwala im wyłącznie oddawać się rolnictwu. Zwykle więc trudnią się chodowaniem bydła i wyrabianiem z drzewa naczyń i sprzętów gospodarskich. Wielka ich część rozchodzi się z siłami po ościennych krajach olejkarze zaś Węgrami u nas zwani prawie wszyscy stąd pochodzą.

Przybywszy w góry morawskie, można słyszeć wieści o różnych sektach religijnych, zabytkach z czasów husyckich, ale jak to już wyżej powiedzieliśmy, powodu żeż wyznawcy takowych surowo są prześladowani, nie można w tym względzie dowiedzieć się nic pewnego.

Co do instytutów naukowych na potrzebę krajową, uniwersytet w Ołomuńcu nader nędznie osadzony, zaledwie zaopatruje margrabstwo w księży, urzędników i lekarzy. Dwa filozoficzne fakultetety, jeden w Bernie drugi w Mikułowie równej wartości. Oprócz tego w Bernie, przy kancelarji biskupiěj jest fakultet teologiczny. Morawa liczy 10 gimnazjów urządzonych podobnie jak w Czechii, jeden kurs dla nauczycieli i 21 szkół normalnych znakomitych tylko ilością.

Administracja margrabstwa centralizuje się w Bernie, w Ołomuńcu zaś przebywa arcybiskup. Duchowny ten posiadający około półtora miliona Złpols. rocznego dochodu jest najbogatszym panem na całą Morawę; w jego rezydencji znajdujemy jeszcze wybornie zakonserwowany feudalizm. Arcybiskup, wedle dawnych praw, niemogąc sam posiadać wszystkich dóbr przywiązanych do jego godności, pewną część majątków rozdaje prawem lennem szlachcie, która niegdyś obowiązana była zbrojuo ciągnąć pod jego proporzec, dziś wszelako musi go tylko uważać jako zwierzchnika i w dniach uroczystych przybywać na jego dwór. Jeżeli rodzina posiadająca majątek prawem lennem całkiem wygaśnie, arcybiskup inną nim obdarza. Nadto, gdy cesarz koronuje się w Pradze na króla czeskiego, szlachta wazalna ciągnie z arcybiskupem do Pragi już nie na uzbrojonych koniach, ale powozem, wagonem, dyliżansem, słowem czem kto może. Wtedy spostrzegamy jeszcze ostatni ślad spojenia Czechii z Morawą, szlachta bowiem margrabstwa przyjeżdża w Pradze składać przysięgę homagialną.

Przepych ten dygnitarzy kościelnych gorzko daje się we znaki duchowieństwu wiejskiemu; gdy arcybiskup z Ołomuńca lub biskup z Berna jedzie na wizytację, której każdy pleban przynajmniej raz w cztery lata musi doświadczyć, zazwyczaj tak liczny dwór każdego z nich otacza że pleban mający czasami ledwie 1200 Złotopols. rocznego dochodu, pragnąc godnie przyjąć zwierzchnika, wydatkami jednego dnia najmniej na dwa lata nadweręża cały stan swoich finansów.

Arcybiskup ołomuński, w zamku swoim w mieście Kromierzyż, utrzymuje własną gwardję złożoną z kilkudziesięciu ludzi i jednego oficera. Hierarchja morawska wywdzięczając się za pomysłny jej byt materialny, gorliwie zajęła się zacieraniem wszelkich śladów narodowości słowiańskiej, tak np. w ostatnich czasach arcybiskup hr. Szafgocz kazał zamknąć bibliotekę czeską, dla wszystkich dotąd otwartą. Niebrakłoby nam na innych podobnych przykładach, gdyby przytoczone materialne stanowisko dygnitarzy nie dozwalało nam pominąć bliższych szczegółów.

Do Morawy, należy jeszcze pozostała przy Austrii część Szląska obejmująca 77 mil kwadr. i wedle statystyki z roku 1842^{so} 451,000 mieszkańców między którymi 212,000 Niemców i 6000 Żydów. Od Cieszyna aż do ostatnich granic ziemi opawskiej, ludność wiejska mówi tu narzeczem najbardziej zbliżającym się do polskiego, sam nawet Szafarzyk na swojej mappie etnograficznej szczepów słowiańskich, tutejszych mieszkańców zalicza do Polaków. Jednakowoż Szlązacy nie mając ani szkół ani żadnych ksiąg we własnym języku coraz bardziej kaleczą mowę rodzinną i mieszają ją z niemieczyzną. Szląsk, co do urzędzeń administracyjnych, należy do Morawy, ma przecież swoje własne stany i sejm odbywa w Opawie.

ZAKOŃCZENIE.

Rozwinęliśmy w dwóch tomach naszej pracy, koleje jakie duch narodu czeskiego przebywał w dziejach i literaturze, następnie staraliśmy się wyjaśnić kwestję wskrzeszenia sprawy narodowej i postępy które Czechowie uczynili w przeciągu ostatnich czterdziestu lat. Jeżeli powiodło się nam dość jasno przedstawić stronę historii i piśmiennictwa, natomiast czujemy że dla zaokrąglenia naszego obrazu, wypadałoby dopełnić szczerbę ważną w pojęciach o terażniejszości każdego narodu. Kwestja ekonomiczno-polityczna to jest handlu, przemysłnictwa i finansów słowem zabezpieczenia bytu materialnego mass, jest dziś tak ściśle zlaną z przyszłością każdego ludu, duch ogółu tak zawzięcie rzucił się na tę drogę czynności że zapewne większa część mających nastąpić wypadków politycznych, tu zaczerpnie swoje przyczyny. Chociaż więc Czechowie nie mają w tym przedmiocie żadnych dzieł, jakkolwiek usłnie niepodobna powziąć najmniejszych wiadomości o bliższych szczegółach systemu podatkowania, ceł, dochodów górniczych itp. punkta te niemniej są ważnemi i wymagają obszernego nad nimi rozglądu. Wszelako podobna praca nie zmieści się w ramach jednego rozdziału, należy zapatrywać się na ten przedmiot w połączeniu Czechii z innymi prowincjami cesarstwa, raz dla centralizacyi sprowadzającej całe ognisko czynności do Wiednia, drugi

raz dla porównania w tym względzie stanu królestwa czeskiego z Włochami, Arcyksięstwem, Galicyją a zwłaszcza Węgrami. Jestto zatem odrębne zadanie, wyrównywające w wykończeniu co do objętości, temu jakie tu przedstawiamy, spodziewamy się jednak że w innem miejscu, jeżeli zdołamy uzupełnić nasze materiały, będziemy mogli całą tę kwestję podać pod rozagę naszych czytelników. Teraz kilka jeszcze słów stosujących się do Czechii a raczej kilka uwag nad cesarstwem którego losy ściśle wiążą się z przyszłością dawniej dziedziny Przemysłowców.

Austrja, dzierzy pod swoim berłem cztery szczepy odmiennego pochodzenia a raczej pięć narodowości nieprzyjaznych jedna drugiej i wzajemną nienawiścią utrzymujących potęgę domu habsbursko-lotaryńskiego. Z jednej strony gabinet wiedeński niechętnem okiem poziera na powstanie tych narodowości, radby przez wszystkie żyły przeprowadzić krew austriacką, wszystkie myśli i czucia scentralizować w stolicy cesarstwa — z drugiej zaś obawia się wzajemnego zespólenia i jedności któreby mogły głęboki cios zadać systemowi przeciwwagi. Ten dualizm w polityce, błędny jako taki, sprawia że mieszkańcy uważają porządek rzeczy za tymczasowy i nie mając zaufania w rządzie nie mogą rozwinąć téj siły moralnej na jaką by ich stać było w odmienném położeniu.

Dawny feudalizm utrzymał się jeszcze w Austrji, pod postacią przewagi i forytowania rodzin szlacheckich, do tego stopnia że niektórzy nazywają rząd cesarstwa, oligarchicznym coś nakształt tego jaki widzimy w Anglii, z tą tylko różnicą że gdy panowie angielscy kierują wszystkimi sprawami w Brytanii, przyjmują na siebie odpowiedzialność wszelkich niepomysłnych wypadków i z każdym dniem coraz dalej zatykają flagę staréj Anglii, szlachta austriacka bez barwy, godności i znaczenia politycznego,

poprzestaje na powierzchownem zużywaniu czczych przywilejów. Dualizm i tu stawia władzę na fałszywem stanowisku. Rząd zasadza się na szlachcie, dwór zatem winien ją popierać, znęcać ku sobie, słowem na roścież otworzyć jej podwoje ambicji i wykazać dla odznaczających się możebność szybkiego wyniesienia. Tymczasem dwór zimny, obojętny, zastały w zasadach raz przyjętych bynajmniej nie dba o szlachtę różnoplemienną a jeżeli ma jakie względy, te zachowuje tylko dla niemieckiej lub ziemczalój. Człowiek z najznakomitszemi zdolnościami nie zdoła przekroczyć rutyny; talent i pilność idą tą samą drogą, tą samą homeopatyczną miarką odbierają jedno wynagrodzenie.

Zpowodu drobiazgowości i masy form jakich wymaga najmniejszy interes, liczba urzędników, od 25^u lat niesłychanie wzrosła. Austrja dziś liczy 140,000 urzędników, 30,000 celników, 100,000 emerytów pobierających dożywotnie pensje, oprócz tłumy tymczasowców, djetarjuszy i całej hierarchii administracyjnej, podejmowanej kosztem właścicieli ziemskich.

Myli się kto sądzi że można z urzędników, utworzyć w Austrji stan osobny, narodowy.

System finansowy, także nie zachwiał się przez wprowadzenie jakich zmian lub ulepszeń. Podczas wojen francuskich, kraj potrzebował pieniędzy, nałożono więc podatki; trzydzieści lat pokoju przepłynęło nad Austrją ale żaden podatek nie został zmniejszony, przeciwnie, wynaleziono niektóre nowe a jak naówczas tak i dziś, cła, monopole tytoniu i soli, opłaty od produktów wyrabianych w kraju i loterja, stanowią główne źródła dochodów cesarstwa. Austrja sili się być państwem fabryczno-przemysłowem wtedy gdy bezwątpienia rolnictwo, powinno

szczególnie ją zajmować, ale rolnictwo nie odbiera żadnego zachęcenia, żadnej pomocy.

Centralizacja tak powszechna, bynajmniej nie zgadza się z takim systemem i widocznie osłabia siły narodu. Mieszczanin, tracąc prawa municypalne nie dba o swój kraj nie troszczy się o jego godność, nie uważa się za obywatela ale za osadnika gdy zaś niebezpieczeństwo jemu samemu nawet zagraża, zakłada ręce w oczekiwaniu dopóki cały naród nie przybędzie mu na pomoc. Dalej, goniąc bezustannie za groszem, nie wie i nie chce wiedzieć co się w kraju dzieje i wszystkie starania składa na potężnego obcego, którego nazywa rządem. Ostatecznie bez nadania ważnych praw magistratom, nie może być inaczej, kraj bowiem nie ma żadnych stałych rękojmi szczęścia i pokoju. Dopóki każda gmina lub miasto nie będzie rządzić się sama przez się dopóki zawsze i wszędzie zaprzeczą narodowi jego własne zdanie.

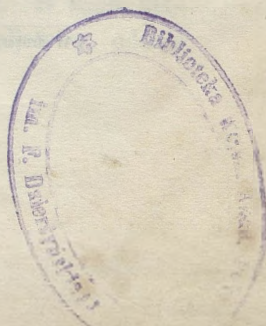
Zdaje się że Węgry są ziarnem przyszłych odmian w Austrii — Węgry opłacające najmniej podatków, mające miejscową administrację a przeto w stosunku z innemi prowincjami cesarstwa znacznie mniejszą liczbę urzędników. Węgry bez wątpienia na tem stanowisku ducha, wywierają przeważny moralny wpływ na sąsiadów. Niepodobna przypuścić aby te dwa żywioły tak sobie nawzajem przeciwne, mogły razem istnieć w jednym państwie — jeden z nich w krótkce musi ustąpić drugiemu. Z drugiej strony, Węgrowie samolubnie pragnąc niezawisłości, uciskają Słowaków, gnębią ich i tym sposobem zaszczepiają rozdwojenie które trwać tylko może kosztem wzajemnych sił obu stronictw. Gdyby Węgrowie chcieli z wyższego stanowiska zapatrywać się na własną sprawę, cel do jakiego dążą bez porównania łatwiej dalby się osiągnąć. W takim stanie rzeczy, Austrija trzyma się polityki paljatywy, oddala

kryzys wszelkimi siłami ale go nie znosi. Co się zaś tyczy sympatji szczepu niemieckiego, tę wyłącznie zagarnęły Prussy wprowadzeniem Zollvereinu, mądrymi instytucjami i opiekuńczemi rządami Fryderyka Wilhelma IV^o. W przyszłej historii ludzkości, Prussy powołane są do odegrania jednej z pierwszych ról a cała dzisiejsza administracja i postęp oświaty tego potężnego mocarstwa, dowodzą że król pruski przygotowuje swoją ojczyznę do godnego wystąpienia na pole działań europejskich.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	stronn.
Starożytnictwo i dzieje czeskie	1
Praga	71
Lud, mieszczaństwo i szlachta	155
System edukacyjny w Czechii, Szkoły wiejskie, normalne, re- alne, gimnazja, uniwersytet	179
Duchowieństwo w Czechii	213
Muzeum czeskie i zakład literacki do wydawania książek pod nazwą: „Macierzy czeskiej“	229
Sposoby rozszerzania czeszczyzny. Biesiady, Teatr	253
Spojenie Czechii z Morawą	261
Zakończenie	267





38301 /
2